



# JAN FREED

---



*Porozmawiaj*

*ze mną*

# *Rozdział 1*

Popularny telewizyjny show „Spróbujmy się porozumieć” tym razem również spotkał się z ogromnym zainteresowaniem.

Kara Taylor, sadowiąc się na swoim miejscu w szóstym rzędzie, prześliznęła się wzrokiem po miejscach zarezerwowanych dla honorowych gości, kamerach telewizyjnych na estradzie i sali zebrań Centrum George'a R. Browna, która błyskawicznie zapełniała się widzami.

Zdumiewające. Setki ludzi interesu podjęło tego dnia walkę ze swymi przełożonymi, opiekunkami do dzieci i korkami ulicznymi tylko po to, by zjawić się tutaj przed czwartą i wziąć udział w słynnym „Vanessa Allen Show”, który w Los Angeles odniósł tak ogromny sukces.

Kara ze zdumieniem obserwowała napływający tłum. Kto by pomyślał, że tyle osób zechce wziąć udział w tym programie?

Oczywiście, wiedziała, że tego typu spektakle - z aktywnym udziałem publiczności - są bardzo popularne. Spodziewała się jednak, że większość ich wielbicieli rekrutuje się spośród gospodyń domowych albo starszych ludzi, jak jej siedemdziesięcioletnia babunia, która siedziała właśnie obok niej i z niecierpliwością czekała na pojawienie się swojej ulubionej prezenterki.

Taką samą niecierpliwość i przejęcie widać było zresztą na twarzach ludzi z branży. Niektórzy wyglądali na znacznie młodszych niż Kara, która dwa miesiące temu przekroczyła magiczną granicę trzydziestu lat.

Odwracając się ponownie w kierunku sceny, Kara wygładziła spódnicę z błękitnej welenki, poprawiła idealnie dobrany do niej zakiet i przesunęła na środek zawieszony na delikatnym łańcuszku złoty wisiołek w kształcie serduszka. Hm. Gdyby nie to, że nie chciała sprawić zawodu babci, która z ogromną miłością i poświęceniem wychowywała ją od dziecka, nie siedziałaby tu ani chwili i nie słuchała, jak różni ludzie publicznie piorą swe brudy.

Miała coś lepszego do roboty. Na przykład wydanie katalogu nieprzyzwoitej damskiej bielizny.

No cóż!

Wyjątkowa sytuacja wymaga wyjątkowych środków, a prezentowana przez „Mystery Woman” bielizna wcale nie była nieprzyzwoita. Seksowna - tak, i to dla obojga płci. Przynajmniej tak twierdziła Liza Williams, autorka zdjęć do katalogu i najlepsza przyjaciółka Kary.

Jeśli chodzi o męskie fantazje, Kara zmuszona była jej wierzyć. Ona sama nigdy, nawet za milion lat, nie zrozumie psychiki mężczyzny.

Za to psychikę kobiety rozumiała doskonale.

Wyjątkowo piękna, starannie wykonana i znakomicie podkreślająca kobiecość bielizna na pewno sprawi, że każda z pań, która ją włoży, poczuje się tak atrakcyjna i seksowna, jak nigdy dotąd.

Rezultaty, jakie przyniosło rozesłanie pierwszej eksperymentalnej serii katalogu, przeszły najśmielsze oczekiwania Kary. Tym bardziej że prawie połowa zamówień nadeszła od mężczyzn.

Gdyby drugi rzut nakładu przyniósł ten sam procent zamówień, Kara nie musiałaby się martwić, w jaki sposób ureguluje zwiększoną o sto procent należność za czynsz, kiedy umowa dzierżawna z Taylor Fine Foundations straci za trzy miesiące ważność. Nie musiałaby upłynniać zapasów i zamykać ostatniego sklepu z niegdyś tak doskonale prosperującej sieci.

Nie musiałaby również przyznawać, że nie potrafiła nadrobić tego, co kiedyś tak nieodpowiedzialnie zaprzepaściła jej matka.

Do roku dwutysięcznego uporałaby się z hienami, które od dawna czyhają na rodzinną posiadłość Taylorów, i zapewniłaby swojej babci szczęśliwą starość. To wszystko mogłoby się stać, gdyby zdarzył się cud i ten katalog został szybko wydany.

A tymczasem siedziała tu, tracąc cenny czas, ponieważ babcia nie chciała sama prowadzić samochodu, a major McKinney w ostatniej chwili wykręcił się od obowiązku towarzyszenia jej. Tchórz. Jak to możliwe, żeby oficer w stanie spoczynku tak histeryzował z powodu paru kresek gorączki. Powinien, tak jak ona, spróbować zająć się sklepem, mając zapalenie płuc, a potem dopiero uzalać się nad sobą.

Poczuła czyjś dotyk na ramieniu i spojrzała na spoczywającą na rękawie jej sukni dłoń, kruchą i pokrytą drobnymi cętkami jak przepiórcze jajo.

- Jestem taka przejęta - powiedziała cicho Esther Taylor, a w jej bladoniebieskich oczach widać było niepokój. - Tydzień temu jakaś kobieta na widowni miała między zębami coś, co przypominało duży kawałek szpinaku. To było takie denerwujące. - Zmarszczyła brwi. - Czy nie powinnam mocniej pomalować ust? A moje włosy, czy nie są potargane?

Kara czuła, jak jej irytacja nagle się rozplywa i jak ogarnia ją ogromna fala tkliwości. Babka była wyjątkowo czuła na punkcie wyglądu.

Sprawdziła jaskrawy róż na ustach starszej pani, których kąciki z biegiem lat pokryły się siecią drobniotkich zmarszczek. Kopuła jej srebrzystoniebieskich włosów była oczywiście wciąż nienaganna. Żaden podmuch wiatru nie mógł przedrzeć się przez podwójną warstwę lakieru.

- Wyglądasz wspaniale, babciu. Zupełnie niepotrzebnie się denerwujesz.

- Masz rację. Wcale nie jest powiedziane, że Vanessa wyciągnie mnie spośród tych ludzi, żeby mi przed kamerą zadać pytanie. Czy nie uważasz jednak, że sama myśl o tym jest taka ekscytująca?

Rzeczywiście, prawie tak samo jak zawody wędkarskie w łowieniu okonia.

- Hmm... - mruknęła niewyraźnie, ratując się w ten sposób przed kłamstwem.

Ten dźwięk w połączeniu z pieszczotliwym dotknięciem dłoni zdawał się w pełni satysfakcjonować starszą panią.

W tej samej chwili jakiś wyglądający na śmiertelnie znużonego mężczyzna oderwał się od grupy kamerzystów i techników od światła, przeszedł na środek sceny i wzięwszy do ręki leżący na krześle mikrofon, zaczął sprawdzać nagłośnienie.

- Panie i panowie, czy mogę prosić o uwagę? - zapytał, po czym ponowił pytanie, aż w przepelnionej widzami sali zapanowała kompletna cisza. - Za chwilę na scenie pojawi się panna Allen. Zanim to jednak nastąpi, chciałbym was zapoznać z obowiązującymi w tym programie regułami.

Po chwili Kara dowiedziała się, że przez cały czas ma siedzieć na swoim miejscu i bić brawo, a nawet śmiać się dla zmanifestowania swych emocji, a także słuchać uważnie toczonych przez każdą parę dialogu na scenie bez wykrzykiwania słów komentarza - jakby istniało ryzyko, że coś takiego zrobi - a po podniesieniu ręki ma spokojnie wstać z miejsca i zwięźle przedstawić swe stanowisko do mikrofonu,

jeśli, oczywiście, panna Allen wyłowi ją spośród publiczności i poprosi o wyrażenie opinii.

Po raz pierwszy od wejścia na salę Kara poczuła dreszczyk emocji. Odruchowo wyciągnęła rękę i przyglądała zebrane w maleńki koczek włosy, wsuwając na miejsce kilka niesfornych kosmyków.

Zupełnie niepotrzebnie. Wcale nie miała zamiaru podnosić do góry ręki. To przecież jej babcia była zagorzałą wielbicielką Vanessy Allen i to ona marzyła o uczestnictwie w programie tej słynnej gwiazdy.

- Zatem, moi drodzy, jeśli wszystko jest jasne, możemy zaczynać! - zawołał mężczyzna. - Proszę o gorące brawa dla... Va-nes-sy Allen!

Z głośników popłynął znany temat muzyczny i Kara przyłączyła się do oklasków widowni. W tej samej chwili na scenie pojawiła się smukła rudowłosa piękność w okularach w markowej niebieskiej oprawce i z bezprzewodowym mikrofonem w ręku. Kara krytycznie spojrzała na jej strój. Co prawda żakiet z oliwkowozielonego jedwabiu i spodnie były szykowne, ale body nie wytrzymało konkurencji z modelami lansowanymi w ostatniej edycji „Mystery Woman”.

Uśmiechając się szeroko, czterdziestoletnia znakomitość pomachała ręką wiwatującej publiczności i głośno zawołała:

- Halo, Houston!

Widownia wprost oszalała z radości, a z ust siedzącej obok Kary starszej pani wyrwał się pełen uwielbienia okrzyk:

- Halo, Vanessa!

- Na Boga, kocham to miasto! Ludzie są tutaj tacy serdeczni. Jestem w Houston po raz pierwszy, czy możecie w to uwierzyć? Byłam przekonana, że wszyscy tu mają szyby naftowe, stadniny koni i liczną służbę. Przekonałam się, iż wcale tak nie jest. Macie jednak coś znacznie lepszego... - Zawiesiła głos i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Wspaniałe sklepy!

Kiedy widownia wybuchnęła śmiechem, Vanessa schyliła się i podciągnęła do góry mankiety spodni.

- Spójrzcie tylko, co dzisiaj kupiłam. Ernie, mógłbyś pokazać to trochę bliżej?

Dwa ogromne ekrany zawieszono po obydwu stronach sceny pokazywały telewidzom zgromadzoną na widowni publiczność. W tej właśnie chwili kamera wykonała zbliżenie szarych butów kowbojskich ze strusiej skóry.

- Czyż nie są piękne? Uczestnicy rodeo pękliby z zazdrości! - zawołała Vanessa triumfalnie.

Widownia wybuchnęła śmiechem, głośnymi okrzykami dając wyraz temu, jak bardzo słowa Vanessy przypadły jej do gustu. Nie ulegało wątpliwości, że słynna prezenterka od pierwszej chwili podbiła serca mieszkańców Houston. Naturalny wdzięk i niezaprzeczalna umiejętność poruszania się na scenie zrobiły swoje.

Wielka szkoda, że uczestniczący w programie goście często, jak się zdawało, pochodzili z marginesu. Obserwowanie w programach telewizyjnych tych tak zwanych „czarnych charakterów” nie należało do ulubionych rozrywek Kary.

Już samo to, że musiała stykać się z nimi w życiu, było dla niej wystarczająco przykre.

- Do udziału w programie zaprosiliśmy dziś wyjątkowych gości - mówiła Vanessa. - Każda z par, z którymi za chwilę się spotkacie, obecnie jest o krok od podjęcia decyzji o rozstaniu, ponieważ od pewnego czasu nie potrafią się ze sobą porozumieć. Przekonajmy się więc, czy jesteśmy w stanie tym ludziom jakoś pomóc. Co wy na to, przyjaciele?

Kara skrzywiła się, słuchając entuzjastycznej reakcji publiczności. Po chwili Vanessa wprowadziła na scenę pierwszą parę, Billa i Dorothy z miejscowości Rosenberg w Teksasie. Obydwoje byli w wieku raczej średnim i o dosyć sporej tuszy.

Goście usiedli na przewidzianych dla nich miejscach. Palce mężczyzny poruszały się nerwowo, jakby chciały powiększyć przestrzeń pomiędzy szyją, która nagle przybrała kolor czerwieni, a kołnierzykiem koszuli. Dłonie kobiety natomiast robiły wszystko, aby wolna przestrzeń pomiędzy jej kolanami a rąbkiem spódnicy była jak najmniejsza.

Podczas gdy obydwójce najwyraźniej nie radzili sobie z ogarniającym ich zdenerwowaniem, Vanessa zeszła ze sceny i skierowała się do prowadzącego przez środek widowni przejścia. Tuż za nią podążało dwóch mężczyzn z przenośnymi

kamerami na ramieniu i szef studia, który otworzył program, z dodatkowym mikrofonem w ręku.

Esther nerwowo zacisnęła palce na ramieniu Kary i głęboko wciągnęła powietrze, po czym, widząc, że Vanessa mija ich rząd, westchnęła z rozczarowaniem.

W połowie drogi gospodyni programu odwróciła się nagle w kierunku sceny i powiedziała:

- Zaczniemy od ciebie, Dorothy. Wyznałaś szefowi naszego programu, że twój mąż przez dwadzieścia siedem lat trwania waszego małżeństwa właściwie nigdy z tobą nie rozmawiał i że nie jesteś w stanie dłużej tego znieść. Czy możesz teraz z ręką na sercu powtórzyć, że w ciągu tych wszystkich lat rzeczywiście nigdy do ciebie nie mówił?

- Ależ skąd! Oczywiście, że do mnie mówił. Rzecz w tym, że nigdy ze mną nie rozmawiał! - wyjaśniła Dorothy drżącym z emocji głosem.

- Czy możesz wyjaśnić, co właściwie miałaś na myśli?

- Oczywiście. Weźmy chociażby sytuację sprzed tygodnia. Bill wrócił do domu po pracy i ja zapytałam, jak minął mu dzień. Odpowiedział jak gdyby nigdy nic, że dobrze. A kiedy nieco później oglądałam w telewizji wiadomości, usłyszałam, że w zakładach, w których mój mąż pracuje, miał miejsce niebezpieczny wyciek jakichś chemikaliów.

Z oburzeniem spojrzała na męża, który z kamienną twarzą patrzył przed siebie.

- Mógł doznać ciężkich obrażeń, a ja dowiedziałabym się o tym z telewizji. Czy według pani mój mąż na zadane przeze mnie pytanie miał prawo odpowiedzieć „Dobrze”?

- Nikt nie doznał żadnych obrażeń - spokojnie odparł Bill. - Właściwe służby szybko usunęły awarię i po paru godzinach mogłem ponownie przystąpić do pracy. Tak jak powiedziałem, właściwie nic się nie stało.

Dorothy, nie kryjąc rozdrażnienia, odwróciła się tak, aby móc spojrzeć mężowi w twarz.

- A co masz do powiedzenia o swoim wczorajszym zachowaniu podczas oglądania wieczornego programu „Walker, Texas Ranger”? Zapytałam, czy

denerwujesz się udziałem w dzisiejszym programie, a ty nawet nie oderwałeś oczu od telewizora.

- Przecież ci odpowiedziałem, nie pamiętasz?

- Burknąłeś „Taaa”. Nic więcej. Czy to można nazwać odpowiedzią? Jestem przekonana, że nawet nie słyszałeś, co do ciebie mówię.

Bill wykrzywił twarz i, wymownym gestem zasłaniając uszy, zawołał:

- Cały parking cię słyszał, Dorothy! Jak możesz myśleć, że tylko ja nie słyszałem?

Męska część widowni wybuchnęła śmiechem.

Kara najeżyła się. Doskonale wiedziała, co Dorothy miała na myśli, mówiąc, iż mąż jej nie słuchał. On po prostu na nią nie patrzył. W tym rzecz. Bez wzrokowego kontaktu Dorothy nie mogła być pewna, że jej słowa dotarły do męża.

Policzki Dorothy w jednej chwili zrobiły się purpurowe.

- Gdybyś mi powiedział, co czujesz, gdybyś po prostu ze mną porozmawiał, nie miałabym wątpliwości, czy mnie słuchasz. Ty jednak rzuciłeś tylko zdawkowe „Taaa”. A kiedy później przyznałam, że ja również się denerwuję i że czuję, jak żołądek podjeżdża mi do gardła za każdym razem, kiedy pomyślę o występie w telewizji, wpadłeś po prostu w szal.

Obydwoje umilkli, tłumiąc w sobie gniew. Reakcja Vanessy była błyskawiczna.

- Czy to prawda, Bill?

Twarz mężczyzny nagle spochmurniała.

- Chyba tak... - mruknął.

Oburzenie Kary z powodu jego zachowania jeszcze bardziej wzrosło. Sądząc po reakcji kobiecej części widowni, nie była w swej reakcji odosobniona.

- Dlaczego zbieżność jej uczuć z twoimi uczuciami tak cię zdenerwowała? - zapytała Vanessa, nie kryjąc zdumienia.

Bill nie odpowiedział, lecz rozparty na krześle bezmyślnie gapił się na tabliczkę z napisem „Wyjście”. Milczący. Wyzywająco obojętny.

I... bardzo pewny siebie.

Kara miała ochotę wejść na scenę i z całych sił nim potrząsnąć, żeby w końcu wymusić odpowiedź.



- Teraz wiecie, co miałam na myśli! - Dorothy odwróciła się od męża, który od wejścia na scenę ani razu nie spojrzał w jej kierunku. - To beznadziejne! Kiedy jest na kręgielni ze swoimi koleżkami, usta mu się nie zamykają. Z nimi ma o czym mówić. Dla kobiety, która urodziła mu troje dzieci, gotowała i sprzątała dwadzieścia siedem lat, szkoda mu słów. Poddaję się.

- Nie, nie - zaprotestowała Vanessa. - Daj naszym przyjaciółom na widowni szansę. Być może potrafią wam pomóc. A więc, moi drodzy, kto chciałby się wypowiedzieć na temat problemu dotyczącego Billa i Dorothy?

W tej samej chwili uniósł się las rąk, wśród których znalazła się ręka Esther. Vanessa jednak zwróciła się do przeciwnej strony widowni.

- Pozwólmij najpierw wypowiedzieć się panom. Ten dżentelmen z ciemnymi włosami, siedzący w środku. Tak, właśnie pan. Spróbuję podejść bliżej.

Kara odwróciła się, usiłując, podobnie jak pozostali widzowie, unieść głowę jak najwyżej, by zobaczyć, kogo wybrała Vanessa. Nic jednak z tego nie wyszło, bo zbyt wiele głów zasłaniało jej widok.

- Niech pan się pokaże, proszę pana! Halo, tam na górze! W Teksasie najwyraźniej wszystko jest większe, prawda? A propos, podoba mi się pańska koszulka.

Kara na próżno wyciągała głowę; nie była w stanie niczego dostrzec.

- Proszę się odwrócić do kamery, żeby można było zrobić zbliżenie dla naszych widzów siedzących w domu przed ekranami telewizorów. Doskonale! „Kobiety do mnie lgną, okonie uciekają”, przeczytała Vanessa z rozbawieniem.

Kara czuła, jak jej serce zamiera, po czym gwałtownie zaczyna bić.

Przypomniawszy sobie ogromny ekran monitora, ponownie odwróciła się do sceny. Kamera skupiła się na szarej bawełnie opinającej męską klatkę piersiową. Na samym środku złowiony na wędkę ogromny okoń, trzepocąc, wylaniał się z wody. Żywe niegdyś barwy zieleni i błękitu wyraźnie już wyblakły, ale wydrukowany powyżej napis na zawsze wrył się w pamięć Kary.

- Proszę nam powiedzieć, jak się pan nazywa i skąd pan do nas przybył.

Lecz zanim kamera wyluskała jego twarz i zanim mężczyzna zdążył powiedzieć słowo, Kara wszystkiego się domyśliła.

O Boże, Boże!

- Nazywam się Travis Malloy i mieszkam nad jeziorem Kimberly w stanie Teksas - oznajmił głębokim barytonem, który niegdyś tak oczarował młodzieńką dziewczynę przyzwyczajoną do kobiecych głosów.

Siedząca obok Kary starsza pani z trudem chwyciła powietrze.

Kamera cofnęła się.

Kara patrzyła na zmierzwiłone, ciemne włosy, lekko zgarbiony nos, wydatną szczękę pokrytą zarostem - nie ze względu na modę, lecz z bardzo prozaicznego powodu: otóż ta broda rosła niemal z szybkością światła. Zauważyła spaloną słońcem skórę i głębokie bruzdy na twarzy, charakterystyczne dla ludzi, którzy większą część życia spędzają pod gołym niebem, i ciemne, inteligentne oczy człowieka rozmiłowanego w książkach.

Po chwili wszystko zlało się w jedną całość, tworząc tę wyjątkową, niezapomnianą twarz, której nie widziała od dziewięciu lat. Twarz jej eksmałzonka. Człowieka, który złamał jej serce i który miał wyjątkowy tupet, by włożyć dziś na siebie koszulkę, którą mu podarowała w pierwszą rocznicę ich ślubu.

W kolejną rocznicę ich drogi rozeszły się na dobre.

Stojąc w świetle kamery, Travis przeklinał siebie w duchu za kretyńską irytację, która kazała mu podnieść do góry rękę. Nie pocieszała go myśl, że nie on jeden był aż tak głupi.

Dobiegający z prawej strony nieznośny rechot irytował Trvisa coraz bardziej, toteż gdy, manewrując uzbrojoną w solidny but stopą, natrafił na gumową podeszwę adidasa, podniósł nogę do góry, po czym spokojnie przeniósł na nią cały ciężar ciała.

W tej samej chwili z ust siedzącego obok Jake'a rozległ się stłumiony jęk.

- Dobra, Travis - zwróciła się do niego Vanessa.

- Co chciałeś powiedzieć Billowi i Dorothy?

Miał ochotę odpowiedzieć, że nic szczególnego, lecz to uczyniłoby z niego jeszcze większego głupca, zdjął nogę ze stopy brata i spokojnie rzekł:

- Tylko to, że chyba rozumiem, dlaczego Bill się wściekł, kiedy Dorothy mu powiedziała, że się denerwuje i że robi jej się niedobrze.

- Tak? Dlaczego?

Na sformułowanie odpowiedzi miał dziewięć lat.

- Ponieważ, zamiast skupić się na nim, wciąż myślała tylko o sobie. Dlaczego miał z nią rozmawiać o tym, co czuje, skoro tak naprawdę wcale jej to nie interesowało?

Vanessa wyglądała na zaskoczoną, a nawet na zaintrygowaną.

- Interesujące. Widzę na widowni wielu mężczyzn, którzy na znak aprobaty kiwiają głową. A jakie jest twoje zdanie, Bill? - spytała, odwracając się w stronę sceny.

- Czy zgadzasz się z teorią Trávisa?

Bill poderwał się nagle i stanął na baczność, jakby ktoś wydał mu rozkaz.

Ponura mina zniknęła gdzieś bez śladu, ustępując miejsca zaskoczeniu i wdzięczności.

- Taaa. Nigdy tak jasno nie zdawałem sobie z tego sprawy. On ma rację. Dzięki, przyjacielu.

Travis wzruszył ramionami. W przeciwieństwie do większości kobiet nie robiłby z tej sprawy aż tak wielkiego problemu.

- Muszę przyznać, Travis, że jestem pod wrażeniem. Dziękuję ci! - zawołała Vanessa i ponownie odwróciła się w stronę sceny.

Travis z ulgą opadł na siedzenie, ignorując uszczypliwe uwagi siedzącego z prawej strony brata. Nie mógł pojąć, co mu przyszło do głowy, by kupić bilety na „Vanessa Allen Show” i co go podkusiło, by zabrać z sobą tego niezdolnego klauna rodziny Malloyów.

- Dorothy, wyglądasz na zszokowaną - ciągnęła Vanessa. - Co o tym wszystkim sądzisz?

Na twarzy Dorothy malowało się zdumienie.

- Nie mogę w to uwierzyć, Bill. Czy rzeczywiście uważasz, że nie szanuję twoich uczuć?

- Na litość boską, spójrz na mnie, proszę.

Travis drgnął. Słowa, które tak bardzo chciał wymazać z pamięci, znowu do niego wróciły. Bill patrzył na żonę z wyrzutem.

- Wiem tylko jedno. Ilekroć powiedziałem coś o mnie, natychmiast zaczynałaś mówić o sobie: jak się czujesz, czy też coś ci się przydarzyło, jakby to, co ja czuję, w ogóle nie było ważne.

- Ależ Bill, kochany, ja wcale tak nie uważam. Kiedy mówię o sobie, chcę tylko, żebyś wiedział, że nie jesteś sam, że ja czuję się tak samo. Myślałam, że świadomość, że rozumiem, jak się czujesz, może ci tylko pomóc.

- No cóż, wcale nie pomaga. Nigdy zresztą mi nie pomagała.

- Nie wiedziałam - wyszeptała Dorothy drżącym głosem. Jej twarz na ekranach monitorów była szczerą, a oczy wyraźnie przymglone. - Przysięgam, że nie wiedziałam. Bardzo... bardzo mi przykro.

Travis poruszył się niespokojnie. To, co się działo na scenie, powoli zlewało się z pogrzebaną w zakamarkach pamięci przeszłością. Znowu słyszał tamten miękki, melodyjny głos.

„Spójrz na mnie, proszę.

Porozmawiaj ze mną, proszę.

Doskonale wiem, jak się czujesz, nie mogąc zapłacić raty za łódź w terminie. Ja też nie zapłaciłam za akademik w college'u, mimo że minął termin. Nie przejmuj się tym, Travis".

Czy to możliwe, że jego była żona chciała go jedynie podnieść na duchu, a nie zlekceważyć jego niepokój o przyszłość?

Nie, nie. Wykluczone. Jest to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Ona była absolutnie nie zainteresowana założeniem przystani nad jeziorem Kimberly. To nie ulega wątpliwości. Oni zupełnie do siebie nie pasowali. Ich małżeństwo od początku było skazane na niepowodzenie.

Ze wszystkich kobiet, których nie mógł zrozumieć, a w wieku trzydziestu czterech lat zaliczył ich wiele, Travis najbardziej nie rozumiał Kary Taylor.

Szturchnięcie łokciem w bok wyrwało go z zadumy.

- Człowieku, obudź się! Czy widzisz to samo co ja?

- mruknął Jake, wskazując na scenę.

Travis spojrzał na siedzącą obok Billa i Dorothy parę nastolatków i jego usta zadrżały.

Dzieciaki robiły rzeczywiście niesamowite wrażenie. Chłopak ubrany był w czarne dżinsy, czarną koszulkę i czarne buty kolarskie. Miał muskularne ramiona, niskie czoło i równo przycięte włosy. Ubrana w zwiewną czarną sukienkę dziewczyna

o długich, czarnych włosach i trupiobladej twarzy z mocno podkreślonymi oczami stanowiła jego znakomite uzupełnienie.

- Ponieważ poprzednio najpierw wysłuchaliśmy Dorothy, teraz zaczniemy od ciebie, Terrence - powiedziała Vanessa, zatrzymując się na środku przejścia.

- Wyjaśnij nam, dlaczego uważasz, że Tiffany cię nie rozumie.

Travis i Jake spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

- Terrence? - krzywiąc się, mruknął Jake.

- Tiffany? - z dezaprobatą burknął Travis.

Najwyraźniej te dziwaczne imiona nie przypadły im do gustu.

- Ona zawsze mnie dołuje, a potem odwraca kota ogonem. Tak jak parę dni temu w Sonic, w tym barze, gdzie, jeśli obsługa w ciągu piętnastu minut nie zrealizuje zamówienia, masz prawo nie zapłacić rachunku.

Rozejrzał się dookoła, jakby szukał aprobaty.

- Patrzyłem ciągle na zegarek, to chyba zrozumiałe, prawda? Kiedy w końcu zjawiała się kelnerka z naszymi burgerami, zwróciłem jej uwagę, że spóźniła się pięć minut. Ale Tiffany głośno powiedziała, że się czepiam, ponieważ kelnerka wcale się nie spóźniła. A okna wszystkich samochodów były opuszczone, ponieważ kierowcy odbierali tace z zamówionym jedzeniem.

Sądząc po wyrazie twarzy Trávisa, nie ulegało wątpliwości, iż jego sympatia jest zdecydowanie po stronie chłopaka.

- Równie dobrze mogła mi rzucić w twarz, że jestem kłamcą - dramatycznym głosem zawołał Terrence do publiczności.

- Co ty wygadujesz? - Oczy Tiffany zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Twój zegarek się spieszył. Kim wcale się nie spóźniła. Miałyby kłopoty, gdyby wydała zbyt wiele bezpłatnych kuponów.

- Po czyjej jesteś stronie? Jej czy mojej?

- To, co mówisz, nie ma sensu. Jesteś moim chłopakiem. Zawsze jestem po twojej stronie.

- To dlaczego mnie dołujesz?

- Wcale cię nie dołuję. Po prostu pomogłam przyjaciółce.

- Słyszycie? Sama przyznała, że jest po jej stronie. Z ust Tiffany wyrwał się nagle pełen wściekłości okrzyk, a jej uniesione do góry dłonie wykonały gest, jakby miały zamiar się zacisnąć na jakiejś niewidzialnej szyi.

Kiedy obecne na sali kobiety wybuchnęły śmiechem, Vanessa ponownie zwróciła się do publiczności:

- Kto zechce to skomentować? - zapytała. - Tak, pan. Proszę nam powiedzieć, jak się pan nazywa i co pan o tym myśli.

Niewysoki, łysiejący mężczyzna wstał i podniósłszy do góry głowę, rzekł:

- Jestem Harold Stokes. Sądzę, że gdyby naprawdę była po jego stronie, to nigdy by się z nim publicznie nie sprzeczała.

- Dziękuję, Harold. - Vanessa zrobiła parę kroków w stronę sceny. - Jak się zdaje, mężczyźni znowu są zgodni. Spróbujmy więc poznać teraz punkt widzenia kobiet. Widzę tu panią, która wygląda na osobę z dużym doświadczeniem. Proszę poczekać, już do pani idę. Dobrze, jak ma pani na imię?

Po sali przebiegł szmer.

- Proszę się nie krępować, moja droga. Wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi.

Travis spojrział na ekran najbliższego monitora i zamarł z wrażenia.

Nie wierzył własnym oczom. Na końcu świata poznałby tę sympatyczną twarz, otoczoną burzą siwych loczków.

Esther Taylor stała bez ruchu w świetle reflektorów, nie mogąc wykrztusić słowa. Z przerażeniem patrzyła na zbliżający się do niej mikrofon, jakby to był odbezpieczony granat.

Na widowni rozległy się pełne zniecierpliwienia szepty.

Rusz się! Przejdź do kogoś innego. Nie znęcaj się nad tą nieszczęsną kobietą.

Nagle Esther, jakby pociągnięta przez jakąś niewidzialną siłę, opadła na siedzenie i jakiś głos spokojnie powiedział:

- Ja skomentuję, jeśli można.

Travis czuł, jak jego serce zaczyna bić mocniej i zanim kamera zdążyła się przesunąć, już wiedział, kim jest kobieta, która zabrała głos.

- Doskonale! Proszę się nam pokazać i powiedzieć swoje nazwisko.

Co za cholerny pech!

- Jestem Kara Taylor, a ta pani, która przed chwilą usiadła i która z pewnością nigdy sobie tego nie daruje, jest pani najzagorzalszą wielbicielek i moją babką, i nazywa się Esther Taylor.

Travis patrzył na wysoką, elegancką kobietę, która z taką samą łatwością rozbroiła widownię, z jaką kiedyś rozbrajała jego.

Miała na sobie prosty, błękitny kostium, a jedyną jej ozdobę stanowił gustowny naszyjnik. Wspaniałe platynowoblond włosy zebrane były w jakiś dziwny węzeł, na którego pomysł wpaść może tylko kobieta, a pod urzekającymi, zielonymi oczami widoczne były ślady znużenia, które dodawały im tajemniczości.

Wszystko razem tworzyło jakieś porażające zmysły piękno, którego nie widział od dziewięciu lat - jego była żoną. Kobietę, która złamała mu serce, a teraz miała niewiarygodny wręcz tupet, żeby włożyć naszyjnik podarowany przez niego dla uczczenia pierwszej rocznicy ich ślubu.

A w kolejną rocznicę zerwała ich związek na dobre.

RS

## *Rozdział 2*

Kara zastanawiała się nad tym, kiedy cała Ameryka i Travis ujrzą na jej czole pierwsze krople potu. W świetle reflektorów było nieprawdopodobnie gorąco, dosłownie i w przenośni.

- A więc powiedz, Karo, co sądzisz o twierdzeniu Terrence'a, że Tiffany zawsze go dołuje? - Vanessa przysunęła do niej rękę trzymającą mikrofon.

Esther Taylor z pewnością oczekiwała od wnuczki bardzo wyważonej odpowiedzi, jednak Kara powtarzała sobie, że jej babcia miała wobec niej dług wdzięczności.

- Nie mam pojęcia, jak Tiffany postępuje „zawsze”. Uważam jednak, że to, co zrobiła w barze Sonic, świadczyć może jedynie o jej dojrzałości i odpowiedzialności. Myślę, że Terrence musi po prostu wydorosnąć - oświadczyła Kara bez owijania w bawełnę.

Kilka kobiet na sali zaczęło bić brawo, jakby chciały zagłuszyć sarkanie mężczyzn.

Vanessa ożywiła się, widząc, jak szybko rośnie temperatura spotkania.

- To bardzo odważne słowa, Karo. Czy możesz nam wyjaśnić, co miałaś na myśli, mówiąc, że Terrence musi wydorosnąć?

Od czego by tu zacząć?

- Powróćmy do Billa i Dorothy - ciągnęła Kara. - Bill powiedział, że żona nie przejmuje się jego uczuciami, ale tak naprawdę nigdy jej nie mówił o tym, co czuje. Dorothy szukała więc po omacku, w nadziei, że dzieląc się z mężem swoimi uczuciami, sprawi, że on chociaż częściowo zdradzi się ze swoimi. Naturalnie, nigdy do tego nie doszło. A przecież właśnie wyrażanie uczuć świadczyłoby o jego dojrzałości. On jednak uważał, że żona powinna była umieć odczytywać jego myśli, po czym obraził się jak małe dziecko, kiedy go zawiodła.

Spontaniczny aplauz i fala pomruków były tym razem jeszcze głośniejsze.

Vanessa uniosła do góry rękę.



- Danny? - Przesunęła wzrokiem po audytorium i zlokalizowała swego asystenta, powiedziała: - Zostanę jeszcze chwilę z Karą. Czy mógłbyś porozmawiać z tamtą częścią sali i dowiedzieć się, co o tym sądzą mężczyźni?

Danny skinął potakująco głową i ruszył w stronę tylnych rzędów.

Vanessa ponownie zwróciła się w stronę Kary:

- A Terrence? Co świadczy o jego niedojrzałości?

Starając się zapomnieć o kamerze i pełnym dezaprobaty spojrzeniu babci, Kara utkwiała wzrok w oczach Vanessy, które jakby starały się dodać jej odwagi.

- Najbardziej mnie irytuje to, że on chyba uważa, że cały świat kręci się wokół niego. Jakby w tamtym barze wszystkich bardziej interesowało to, co on robi, niż samo jedzenie frytek. Powinien zejść na ziemię! To takie aroganckie, takie typowo męskie. I co się właściwie takiego stało, jeśli nawet wszyscy słyszeli, że Tiffany zwraca Terrence'owi uwagę?

Kara była świadoma zawartej w jej słowach prowokacji, gdy ciągnęła:

- Powiedziałabym tak: jego zegarek się spieszył, a on nie miał racji. Ale czy zdobył się na to, żeby przeprosić kelnerkę? Skądże! Do tego trzeba być właśnie dorosłym. Zamiast przeprosić, Terrence się wściekł i oskarżył swoją dziewczynę, że publicznie postawiła go w kłopotliwej sytuacji. Postąpił tak, ponieważ mężczyźni na ogół nie dbają o to, czy mają rację, czy nie. Jedyne, co się dla nich liczy, to to, żeby inni myśleli, że ją mają!

Burza oklasków i uśmiechy kobiet dodały jej odwagi. To zaczynało być naprawdę zabawne. Spojrzała na ekran monitora właśnie w chwili, gdy jakiś wyrostek w stroju rappera poderwał się z miejsca i zbliżył twarz do mikrofonu Danny'ego.

- Kobieta nie powinna mówić źle o swoim mężczyźnie! Chyba wiesz, co mam na myśli, mamuśka? A jeśli to zrobi - uniósł do góry rękę i odwrócił głowę, po czym spojrzał prosto w światło kamery - jeśli zrobi, to mężczyzna powinien kopnąć ją w tyłek! No i co o tym myślisz?

Kara odczekała chwilę, aż umilknie śmiech mężczyzn, i rzekła:

- Myślę, chłopcze, że się dzisiaj nie wyspałeś.

Sala wybuchnęła śmiechem. Starsza pani pośpiesznie ścisnęła rękę Kary, ale czy był to uścisk wyrażający aprobatę, czy też raczej niezadowolenie, Kara nie miała pojęcia.

Vanessa, wciąż uśmiechając się, pokręciła głową.

- Powinnam cię chyba wesprzeć w starciu z tym miłośnikiem ryb, jak mu na imię?

- Travis! - zawołała starsza pani.

Doskonale, pomyślała Kara. Teraz to już mogła się odezwać.

- O właśnie, Travis. Danny, podejdź do niego, możesz? Umieram z ciekawości, co też ten chłopak ma do powiedzenia. Jak tam panowie na sali? Upoważniacie go do przemówienia w waszym imieniu? - Vanessa przechyliła głowę i przyłożyła dłoń do ucha. - Jaka jest wasza odpowiedź?

Mężczyźni zgodnym chórem wrzasnęli:

- Tak!

Kara nie spuszczała wzroku z ekranu monitora, podczas gdy kamera robiła najazd na Travisa, którego siedzący tuż przy nim młody mężczyzna usiłował zmusić do wstania. Na Boga, czyżby ta rechocząca replika jej byłego męża to miał być Jake?

- Halo, Travis! - Vanessa wykonała szeroki gest ręką w kierunku widowni. - Chciałabym, żebyś zmierzył się z Karą. Karo, powitaj Travisa.

Kara otworzyła usta, lecz nie była w stanie wydobyć z nich dźwięku.

- Musisz się postarać, żeby było lepiej, dziewczyno - zaśmiała się Vanessa. - Te kobiety liczą na ciebie. A więc Travis, zgadzasz się z Karą, że Terrence powinien przeprosić kelnerkę, zamiast wściekać się na Tiffany?

- Oczywiście, że się nie zgadzam. Kara zawsze, naturalnie sądząc po tym, co zdażyłem zaobserwować, traci z oczu całość obrazu na rzecz nic nie znaczących szczegółów. Istota rzeczy nie leży w tym, czy Terrence miał rację, czy nie. Istota rzeczy tkwi w szacunku i lojalności.

Czyżby zaczął śpiewać swą starą śpiewkę?

- Mam pytanie do Kary - ciągnął Travis. - Wyobraźmy sobie odwrotną sytuację. Terrence głośno powiedział do Tiffany, że... och, że na przykład jej włosy wymagają

umycia, i wszyscy w tym barze to słyszą. Czy w tym przypadku równie stanowczo oświadczysz, że Tiffany nie powinna się na niego złościć?

- To nie to samo i ty doskonale o tym wiesz. Mówisz o komentarzu dotyczącym wyglądu, podczas gdy ja odnosiłam się jedynie do tego, czy kelnerka spóźniła się, czy też nie. Nie było więc w tym nic osobistego.

- Karo, ty mnie w ogóle nie słuchałaś. Pamiętaj, że damy nie wpadają w furie.

- Istota naszego sporu nie dotyczy tego, czy ktoś się spóźnił czy nie, bądź też czy miał brudne włosy czy nie - ciągnął Travis protekcyjnym tonem, który zawsze tak bardzo ją irytował. - Chodzi o szacunek dla innych osób, który nakazuje nam ściszyć głos, żeby nie słyszała nas cała okolica, albo odłożenie rozmowy na chwilę, kiedy będziemy sami.

Kara prychnęła pogardliwie.

- To tylko potwierdza moją wcześniejszą opinię, że dla mężczyzny ważniejsze jest to, co myślą zupełnie obcy ludzie, niż to, co myśli najbliższa mu osoba.

- To takie irracjonalne, takie typowo kobiece! - zawołał, z satysfakcją małpując jej wcześniejsze słowa.

- Och, doprawdy?

Kara odwróciła się do stojącego w świetle reflektorów przeciwnika.

- Wobec tego wyjaśnij mi, dlaczego mężczyzna, jadąc samochodem, nigdy się nie zatrzyma i nie zapyta o drogę?

- Co masz na myśli? - spytał Travis po chwili milczenia.

- Chodzi mi o to, że jeśli to nieprawda, że mężczyźni bardziej zależy na tym, co myślą o nim zupełnie obcy ludzie niż ukochana kobieta, to dlaczego jeździ samochodem w kółko aż do znudzenia, podczas gdy ta kobieta, głodna i zmęczona, ma już wszystkiego dosyć i pojechałaby dokądkolwiek, zamiast zatrzymać się i zapytać pierwszą lepszą osobę o drogę?

Kobieca część widowni wybuchnęła śmiechem, lecz Kara zdawała się tego nie słyszeć.

Jej wszystkie zmysły nastawione były na odbiór płynących ku niej ponad morzem głów, szybko zmieniających się sygnałów: zaskoczenia, ożywienia, złości, jakich nie doświadczyła od dziewięciu lat.

Nagle Travis przesunął się i kontakt się urwał.

- Nie zatrzymujemy się i nie pytamy zupełnie obcych ludzi o drogę, ponieważ mogą jej po prostu nie znać.

Kara przymrużyła oczy.

- Chyba żartujesz?

- Nie. Te osoby mogą nas przecież wprowadzić w błąd.

- Na Boga, Travis! Ty naprawdę tak myślisz? Jeśli ci ludzie nie będą znali drogi, powiedzą ci o tym.

- Nie powiedzą, jeśli będzie ich to krępowało.

- No tak, ty przecież znowu masz na myśli mężczyzn. Kobieta świadomie nigdy by nie zrobiła czegoś takiego jedynie po to, żeby zachować twarz, tak jak Terrence, kiedy nie chciał się przyznać kelnerce, że popełnił błąd. Dzięki, Travis, że mi to uświadomiłeś.

- Hej! Mnie wcale nie chodziło o...

- Stop, stop, stop! - przerwała Vanessa, śmiejąc się do kamery. - Przerwa. Walka, jak widzę, jest ostra. Teraz czas na reklamę, ale zostańcie z nami. Wkrótce spotkamy się z następną parą i będziemy świadkami jeszcze bardziej fascynującej dyskusji.

Światła reflektorów zgasły. Kara na chwilę straciła orientację. Przesunęła dłońią po lepkich od potu włosach i skręciwszy w lewo, po omacku szukała swojego miejsca. Po chwili z ulgą opadła na krzesło.

- Jestem pod wrażeniem, dziewczyno! Ty i Travis to jest to! - emocjonowała się Vanessa. - Chętnie kontynuowałabym tę waszą wymianę zdań, ale muszę zapytać o opinię również innych. Być może wrócę jeszcze do was później. - Pochyliła się nad Karą i szepnęła jej do ucha: - To był prawdziwy nokaut. Ten rybak nie ma już żadnych szans.

Kara, przypomniawszy sobie prądy, które płynęły pomiędzy nią a Travisem, uśmiechnęła się niepewnie, zadowolona, że rozdzielił ich tłum widzów. Bliskość byłego męża zawsze ogromnie ją deprimowała.

Bez względu na to, jaki to kaprys losu sprawił, że znaleźli się w tym samym miejscu, nie zamierzała przywiązywać do tego szczególnej wagi. Gdyby znowu miała

na niego wpaść dopiero za następne dziewięć lat, i tak byłoby to dla niej o wiele za szybko.

Ross Hadley zatopił się w myślach, nie zwracając uwagi na to, że na scenie pojawiła się już kolejna para.

Bezbłędnie wyreżyserowany objazdowy show, w którym uczestniczył w nadziei znalezienia jakichś wskazówek dla siebie, przegrywał w rywalizacji z uczuciem podniecenia, które odzywało się gdzieś w głębi jego jestestwa i sygnalizowało coś nadzwyczajnego. Zdarzało mu się to niezmiernie rzadko, lecz nauczył się nigdy tego uczucia nie bagatelizować.

Ostatnio przeżył coś podobnego trzy lata temu, kiedy Sally, idąc za radą psychoterapeuty, zaciągnęła go na kurs „Kuchnia dla małżeństw”. Niestety, nie uratowało to jednak ich związku, ale przysporzyło mu sławy w KLUV-TV w Houston.

Instrukтором kursu tamtego pamiętnego wieczoru był pewien wyjątkowo pretensjonalny brytyjski osioł - Henry Frey. Nie ulegało wątpliwości, że wcale nie miał zamiaru nauczyć siedemnastu amatorów dobrej kuchni niczego ponad to, co wielbiciel Fast-foodów wiedzieć powinien.

W dziesięć minut po rozpoczęciu zajęć Ross doznał olśnienia. To było znakomite widowisko, a Henry okazał się znakomitym aktorem. Wygłaszał pełne złośliwości monologi o amerykańskiej kulturze ze snobistycznym brytyjskim akcentem, który sprawiał, że to, co mówił, wydawało się jeszcze bardziej dowcipne, a jego widowiskowy sposób mieszania składników i wyrabiania ciasta nadawał tym prozaicznym czynnościom ogromnie dużo malowniczości.

Jako asystent producenta programu „Spotkania z Houston” Ross nie miał wątpliwości, że zaproszenie Henry'ego do uczestnictwa w nim byłoby znakomitym posunięciem. Jednak... kiedy o tym myślał, gdzieś w głębi jego duszy odzywało się coś nieokreślonego, co nie dawało mu spokoju.

W efekcie przekonał kierownictwo stacji do nowego programu pod nazwą „Frywolny Kuchcik”, którego samodzielny producentem miał być oczywiście on sam. Następnie pracował po szesnaście godzin na dobę, aby, mając do dyspozycji stosunkowo skromne środki, zapewnić swojemu programowi jak największy sukces.

Wskaźnik oglądalności zaczął gwałtownie rosnać i szanse Rossa na zrobienie kariery również - do czasu aż wiozący go pociąg zaczął się wykolejać.

W istotny sposób przyczyniła się do tego słabość Henry'ego do rumu, koktajlowych ciasteczek i niektórych składników proponowanych w programie przepisów kulinarnych.

Ross, zastanawiając się teraz nad zaistniałą sytuacją, uświadomił sobie, że od pewnego czasu wskaźnik oglądalności programu i jego gwiazda przeżywają wyraźny regres. Nie ulegało wątpliwości, że „Frywolny Kuchcik” zostanie wkrótce wycofany. Ross zdawał sobie sprawę, iż jego szanse na utrzymanie się na powierzchni show-biznesu nie są zbyt wielkie.

Chyba że... wymyśli coś nowego.

Wyprostował się, zadowolony, że ogląda „Vanessa Allen Show”. Siedział w ostatnim rzędzie widowni i dzięki temu mógł swobodnie obserwować wszystkich uczestników programu sławnej prezenterki.

Bez trudu zlokalizował Trávisa Malloya, błyskotliwego i śmiałego obrońcę mężczyzn - faceta, przed którym uciekały ryby, którego pożądały kobiety i którego lubiła kamera.

Travis Malloy był nie tylko niebezpiecznie przystojny. Imponował swobodą zachowania i logiką formułowania myśli, a co istotne, światła reflektorów wcale go nie onieśmiały. Z tropu nie potrafiła go też zbić Vanessa.

Doskonale.

Nie był nieśmiały ani zamknięty w sobie, konsekwentnie bronił swoich racji nie przez upór, ale dlatego, że po prostu był ich pewien. Wszystko w nim wydawało się perfekcyjne. Idealny kandydat do roli, którą Ross widział już w wyobraźni.

Teraz wzrok Rossa powędrował w lewo i po chwili zatrzymał się na jasnoblonde głowie w szóstym rzędzie od sceny.

Kara Taylor. Niezwykle imię. Niezwykła kobieta. Niezwykła uroda.

Skoro można powiedzieć, że kamera lubiła Trávisa, to jeśli chodzi o Karę, z pewnością ją uwielbiała, eksponując jej kremową skórę, egzotyczne kocie oczy i srebrzystozłote włosy.

Początkowo Ross nie doceniał jej inteligencji. Od niezbyt rozgarniętych blondynek roilo się w przemyśle rozrywkowym. Szybko się jednak przekonał, że w pojedynku, w którym tak wielką rolę odgrywał dowcip i rozum, Kara Taylor w szermierce słownej była prawdziwą mistrzynią.

Światła reflektorów zupełnie jej nie onieśmielały, wprost przeciwnie, jakby jeszcze dodawały jej odwagi. Kiedy ona i Travis stawali naprzeciw siebie, powietrze wprost wibrowało od przekazywanej przez nich energii. Fascynujące zjawisko dla widzów obserwujących ten niezwykle pojedynek, przedmiot marzeń każdego telewizyjnego producenta.

W miarę jak rodzący się w jego głowie pomysł nabierał coraz bardziej realnych kształtów, Ross czuł, jak towarzyszące temu wewnętrzne napięcie powoli zamienia się w twórcze uniesienie.

Jego sukces w równej mierze zależy od przysłowiowego łutu szczęścia, jak i od zdolności negocjacyjnych. Jednak doskonale wiedział, że kto nie ryzykuje, ten nie ma co liczyć na wygraną, a przez pasywne poddanie się losowi można tylko wszystko stracić.

Dobrze więc. Musi to ryzyko podjąć.

Sfinalizowanie pomysłu i przekonanie do niego kierownictwa stacji to trudne zadanie. Z pewnością szefowie zasypią go mnóstwem pytań i przedstawią wiele wątpliwości oraz przeszkód nie do usunięcia. Jednak ani przez chwilę nie wątpił, że tych dwoje, Kara i Travis, nie odrzuci złożonej im propozycji.

W końcu dla sławy i fortuny nawet najwięksi wrogowie są w stanie się zjednoczyć.

O jedenastej następnego dnia Kara, trzymając słuchawkę między uchem a ramieniem, usiłowała rozwinąć dopiero co wywołaną kliszę. Nie po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że powinna mieć do tego specjalny stół. Może kiedyś jej marzenie się spełni, tymczasem jednak skromne umeblowanie niewielkiego biura przy Taylor Fine Foundations stanowiło jedynie biurko i fotel dla gości.

Nisko pochylona przesuwiała lupę nad rzędem mikroskopijnych fotografii. Lawendowy staniczek i maleńkie jedwabne majteczki lśniły zmysłowo. Pomysł z

użyciem światła płonących świec okazał się znakomity. Gdyby Liza nie miała innych źródeł dochodu, z powodzeniem mogłaby zarabiać na życie jako fotograf.

Kara, nie odrywając wzroku od zdjęć, uniosła do góry kciuk w geście zwycięstwa.

- Hurra! - zawołała jej uszczęśliwiona przyjaciółka.

Kara uśmiechnęła się szeroko i zatrzymała wzrok na jednym ze zdjęć. Można by je było trochę przyciąć, jeśli nie ucierpią na tym pukle jasnych włosów dotykających koronkowych miseczek...

- Kara?

Drgnęła, przysuwając do ucha słuchawkę i sadowiąc się wygodniej w obitym sztuczną skórą fotelu.

- Tak, Vinnie?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Oczywiście, Vinnie - skłamała.

- No więc?

Na szczęście biznesmen, z którym Kara kontaktowała się jedynie przez telefon, faks, pocztę elektroniczną lub lotniczą był człowiekiem wyjątkowo monotematycznym, bez trudu więc mogła się domyślić, co chciał jej powiedzieć. Niekwestionowana fachowość Vinniego, i elastyczne podejście do kosztów, sprawiały, że jego firma, Spinelli Printing, oferowała usługi na najwyższym poziomie za najniższą cenę.

- No więc - odrzekła - pamiętam, że obniżyłeś mi cenę za pierwszą edycję katalogu. Dlatego właśnie nie zleciłam tej roboty innej firmie. Zdejmij jeszcze dwa tysiące z kwoty, którą mi przefaksowałeś, a ja zapewnię ci wyłączność na kolejne edycje „Mystery Woman”.

- Dwa tysiące! Ty chyba żartujesz, skarbie...

- Nie jestem twoim skarbem - zaprotestowała Kara. - Poważnie myślę o dalszej współpracy ze Spinelli Printing. „Tańcz z tym, kto jest w tym dobry” - to moje motto. Zgódź się na obniżenie kosztów, a kiedy „Mystery Woman” obejmie swoim zasięgiem cały kraj, nasz wspólny taniec będzie trwał jeszcze długo. - Kątem oka zerknęła na Lizę, na której twarzy widać było bezgraniczne zdumienie.



- Interes to interes, dzieciно. Muszę myśleć o tym, żeby mieć z czego płacić alimenty. Nie zajmuję się działalnością charytatywną.

Kara zeszywniała.

- Muszę tak prowadzić interesy, żeby utrzymać firmę na powierzchni - zabrzmiało w słuchawce.

Ona również. Wszystko jednak wskazywało na to, że Taylor Fine Foundations zatonie, zanim zdoła zebrać odpowiednie fundusze, aby temu zapobiec. Jej babka byłaby wstrząśnięta, gdyby wiedziała, co jej wnuczka ma zamiar zrobić. Jednakże Kara dawno temu zrozumiała, że „dama” w biznesie, która nie potrafi grać twardo, to po prostu „frajerka”.

- A wracając do działalności charytatywnej, Vinnie... Co miałam z tego, że w lipcu skierowałam reklamę pewnej znanej firmy do Spinelli Printing? Nie zrozum mnie źle. Nie oczekiwałam prowizji, chociaż nie byłoby to od rzeczy. - Zawiesiła znacząco głos. - Byłam jedynie zdumiona, że nie zdobyłeś się nawet na zwykłe dziękuję, biorąc pod uwagę, ile na tym zyskałeś. Z tego, co wiem, twoje jednodniowe zyski ze sprzedaży reklam z powodzeniem wystarczą na pokrycie co najmniej sześciomiesięcznych kosztów utrzymania dziecka.

Z ciszy, która zaległa po drugiej stronie słuchawki, Kara wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

- Ka-ra - odezwał się w końcu Vinnie dosyć niepewnym głosem. - Czuję się doprawdy fatalnie. Czyżbyś nie otrzymała róż, które poleciłem Susan wysłać do ciebie?

Nie do wiary. Zdecydował się zrzucić całą winę na swoją i tak ponad miarę obciążoną sekretarkę.

- Nie, nie otrzymałam.

- Muszę przyznać, że byłem trochę zdziwiony, że nigdy o tych różach nie wspomniałaś. Teraz rozumiem. Mam nadzieję, że wybaczysz to Susan?

Ale spryciarz!

- Nigdy nie miałam do niej pretensji.

- Jesteś prawdziwym aniołem, dzieciно. Jedna na milion. I nie myśl, że nie doceniam tego, co dla mnie zrobiłaś. To całkiem niezły klient.

Całkiem niezły klient?!

Kara zignorowała ostrzegawczy sygnał, który nagle pojawił się w oczach przyjaciółki.

- Wiesz, Vinnie, to dziwne. Susan przyznała, że powiedziałaś jej, że ta firma to wasz największy klient. A przecież obydwójce wiemy, że nigdy nie zapomina tego, co do niej mówisz. Chyba nie zaprzeczysz? Nie mam zamiaru prowadzić z tobą dyskusji semantycznych ani wyjaśniać, że nazywanie mnie „skarbem” i „dzieciną” jest tak samo politycznie niepoprawne, zaskakujące i obraźliwe, jak gdybym ja nazwała cię wstrętnym jankesem o manierach... - Kara przerwała nagle - sama nie wiem, jakiego porównania użyć.

Liza poruszyła się niespokojnie.

- Wieprza?

Rozsądek znowu wziął górę i Kara roześmiała się.

- Zawsze miałeś poczucie humoru, Vinnie. Niektórzy, niezbyt lotni ludzie nie rozumieją moich żartów. Proszę jedynie, żebyś spuścił nieco z ceny. Nie będziesz żałował. „Mystery Woman” to prawdziwa rewelacja. Sam przecież tak powiedziałaś.

- Powiedziałem, że twoja modelka to rewelacja. - Jego głos stawał się coraz bardziej zmysłowy. - Zrobimy tak: ty mnie umówisz z nią na randkę, a ja obniżę mój kosztorys o dwa tysiące dolarów, zgoda?

Chwilę walczyła ze sobą, by pokonać odrazę.

- Mówisz poważnie?

- Myślisz, że...? O Święta Trójco! Naprawdę mogłabyś mnie umówić z tą fascynującą kobietą?

Świadomość szybko topniejącego konta w banku pokonała ostrożność.

- Tego nie powiedziałam. Nie mam pojęcia, co ona myśli o randkach w ciemno. Przecież nie mogę jej nawet opisać, jak wyglądasz.

- Metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, piwne oczy. Czystej krwi włoski ogier.

Kara wyobraziła sobie, jakim ciosem dla jej babki będzie wiadomość, że firma jej ukochanego męża bankrutuje.

- Sama nie wiem, Vinnie. Nie sędzę, żeby chciało się jej polecieć do New Jersey. Nawet jeśli pokryjesz koszty podróży.

- Dla randki z tą tajemniczą kobietą w jednej chwili jestem gotów przylecieć do Houston. Ten weekend mam zajęty, ponieważ będę z moim dzieckiem, ale w ciągu dwóch następnych jestem do dyspozycji. Może byś do niej zadzwoniła?

Kara nagle otrzeźwiała. To wszystko nie ma sensu.

- Przykro mi, Vinnie. Nie chcę się mieszać w te sprawy. Poza tym jej rozkład zajęć jest taki napięty...

- Wydam twój katalog po kosztach - dodał szybko. - Zero zysku. Zaoszczędzisz trzy, może nawet cztery tysiące.

Kara zaniemówiła.

- No jak, skarbie, co ty na to?

RS

## Rozdział 3

Oferta była kusząca i Kara nie mogła jej zignorować.

- Myślę, że dziewczyna musi czasem coś zjeść. Jestem pewna, że w przyszłym miesiącu znajdzie trochę czasu, żeby pójść z tobą na kolację.

- Wspaniale! O Chryste! Randka z tajemniczą kobietą! - zawołał nieprzytomnie.

- Chłopaki mi nie uwierzą. Tak bardzo się ślinili nad ostatnim katalogiem, że tusz musiał dwa razy dłużej schnąć.

O Boże!

- Zdradź chociaż, jak ma na imię.

Kara przycisnęła dłonie do rozpalonych z emocji policzków.

- Agencja zatrudniająca modelki jest bardzo dyskretna. Jeśli dziewczyna zgodzi się z tobą spotkać, sama ci to powie.

- Cóż... myślę, że to dobrze. Dzięki Bogu.

- Taka babka musi być ostrożna. O Boże!

- Zadzwoń do mnie natychmiast po rozmowie z nią, dobrze, Kara?

- Dobrze, Vinnie. Tymczasem.

Kara powoli odłożyła słuchawkę i odchrząknąwszy, rzuciła od niechcenia:

- To był Vinnie.

Liza Williams zwróciła na nią swoje śliczne, brązowe oczy, które sprawiały, że mali chłopcy walczyli między sobą, aby się jej wdrapać na kolana, a mężczyźni usłużnie podawali krzesło. Ta filigranowa dziewczyna, mierząca sto sześćdziesiąt centymetrów w butach na najwyższym obcasie, o porcelanowej skórze i czarnych jak heban włosach zdobywała mężczyzn szybciej, niż Jane potrafiła przywołać Tarzana.

Kara, mając sto siedemdziesiąt pięć centymetrów bez obcasów, przy swojej przyjaciółce zawsze musiała się czuć jak amazonka, szczególnie w szkole podstawowej, gdzie przewyższała nawet chłopców.

- Powstrzymaj się od komentarza, Liza, zaraz ci wszystko wyjaśnię - dodała szybko Kara.

- Zapewnij mnie tylko, że nie obiecałeś temu typowi randki z tajemniczą kobietą, a nie będę cię dłużej nękać.

- Dobrze. Nie obiecałam temu typowi randki z...

- Do diabła, Kara! Czy mogłabyś mi wyjaśnić, po co w ciągu tych wszystkich miesięcy konspirowaliśmy się bardziej niż słynny agent 007, jeśli teraz decydujesz się na coś takiego? Czy ty oszalałaś?

Kara westchnęła głęboko i popatrzyła na plik nie zapłaconych faktur, które wciąż tkwiły w tym samym miejscu jak niemy wyrzut sumienia.

- Jeszcze nie, ale obawiam się, że wkrótce oszaleję. Wzburzenie zniknęło z twarzy Lizy, ustępując miejsca zatroskaniu.

- Nie wyglądasz najlepiej. Chyba ukrywasz coś przede mną. Czułam to, zanim Vinnie zadzwonił. Jakież kłopoty?

Ten „kłopot” miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i był przyczyną jej niespokojnych snów, pełnych bolesnych wspomnień i erotycznych wyobrażeń.

Z trudem powstrzymała się, by nie opowiedzieć przyjaciółce o osobliwych okolicznościach spotkania z Travisem. Dziewięć lat temu Liza zbyt długo i uporczywie była jego rzecznikiem. Lepiej nie budzić z takim trudem uspiętego licha.

- Musiałam wczoraj zwolnić Jennifer.

Zatrudniona na części etatu sprzedawczyni zastępowała Carol w porze lunchu, wizyt u lekarza i coraz częściej zdarzających się niedyspozycji.

- Och, skarbie, tak mi przykro. Dobrze wiem, jakim była znakomitym pracownikiem. Jak to przyjęła?

- O wiele lepiej niż Carol - odrzekła Kara, krzywiąc twarz w wymuszonym uśmiechu.

- Nigdy mi się nie podobało, że ta leniwa baba ma nad tobą taką władzę. - Liza dotknęła palcami zdobiącej jej szyję złotej obroży, jakby myślała o uduszeniu kogoś, i spojrzała ze złością na zamknięte drzwi biura. - Wolałabym, żebyś to ją zwolniła zamiast Jennifer.

Najlepiej by było zwolnić obydwie.

Jednak ta kobieta, obecnie w średnim wieku, kiedyś była przyjaciółką matki i babcia żywiła do niej ogromną słabość. Kara miała więc związane ręce i niezależnie od tego, co sama o niej myślała, musiała ją znosić.

- Posłuchaj - zwróciła się do przyjaciółki. - Kiedy tylko dzięki „Mystery Woman” zaczną spływać zamówienia, natychmiast zwiększę w sklepie liczbę sprzedawców. Nawiasem mówiąc, właśnie dlatego zgodziłam się na zorganizowanie tej randki w ciemno. W zamian za tę przysługę Vinnie jest gotów wydać kolejną edycję katalogu po kosztach własnych. W ten sposób zaoszczędzę około czterech tysięcy dolarów.

- Dlaczego nie chcesz się zgodzić, żebym to ja...

- Nie ma mowy - przerwała jej Kara. - Wystarczy, że zrobiłaś bezpłatnie te wszystkie zdjęcia. Nie mogę jeszcze dodatkowo przyjmować od ciebie pieniędzy.

- Doskonale. Przyjmij więc pożyczkę.

- Mam mieć jeszcze jeden dług na głowie? Dzięki, ale nie! - Kara zerknęła wymownie na zegarek. - Jeśli zaraz nie wyjdiesz, nie dojedziesz do klubu na czas.

Czy to nie twoja matka wydaje tam dziś przyjęcie po pokazie mody?

Irytacja wykrzywiła ładną twarz Lizy. Wstała i podniosła z podłogi torbę.

- Dobrze wiesz, że tak, i że będzie wściekła, jeśli się spóźnię.

Pospiesznie skierowała się w stronę drzwi, po czym, kiedy miała już wyjść, zamarła nagle z ręką na klamce.

- Nie myśl, że skończyliśmy, Karo. Po lunchu przyjdę tu jeszcze. Wyjaśnij mi, w jaki sposób kobieta interesu, z którą Vinnie rozmawiał dziesiątki razy, i modelka z „Mystery Woman”, którą chce zaprosić na kolację, mają zamiar nie dopuścić do tego, żeby on nie domyślił się, że to jedna i ta sama osoba!

Odgarnawszy opadające na czoło włosy, gwałtownie otworzyła drzwi... i okrzyk zdumienia wyrwał się z jej ust.

Kara podążyła za wzrokiem przyjaciółki. Na zewnątrz stał mężczyzna z wyciągniętą w stronę drzwi dłonią, jakby właśnie miał zamiar zapukać. Nieznajomy miał ciemnoblonde włosy, nienagannie skrojony garnitur i okulary w modnej drucianej oprawce, które potęgowały unoszącą się i tak wokół niego aurę Wall Street i dodawały sylwetce elegancji.

Mężczyzna patrzył w dół z wyrazem takiego oszołomienia, jakie Kara widywała na męskich twarzach już od trzeciej klasy szkoły podstawowej.

Zdumiewające było to, że Liza patrzyła w górę z identycznym oszołomieniem.

- W czym mogę panu pomóc, proszę pana? - spytała Kara.

Nieznajomy drgnął, opuścił rękę i spojrzał na nią badawczo.

- Nie byłem pewien, czy pani jest tą Karą Taylor, o którą mi chodzi. Czy mogę z panią porozmawiać?

Prawdopodobnie jakiś poborca podatków.

- Przykro mi, ale jestem bardzo zajęta.

Nieznajomy delikatnie odsunął Lizę na bok i, nie zwracając uwagi na jej głośne protesty, uśmiechnął się i wyciągnął do Kary rękę.

- Ross Hadley, producent, stacja KLUV-TV. My naprawdę musimy porozmawiać.

Kara obserwowała przez okno mercedesa rosnące przy drodze sosny i zastanawiała się, czy gdyby nagle zwymiotowała w stronę prowadzącego auto Rossa, ten zawróciłby natychmiast do Houston.

Nie było to raczej prawdopodobne. Od czterech dni, czyli od czasu, kiedy złożył jej wizytę, z godnym podziwu uporem nie ustawał w wysiłkach, by ją przekonać do swoich racji. Jeśli nie zraziły go wysuwane przez nią nieustannie obiekcje, mimo że roztaczał kuszące perspektywy, to mało eleganckie zachowanie pewnie również nie odniosłoby skutku.

To był człowiek, który zachowywał się tak, jakby miał do spełnienia jakąś misję. I w końcu przekonał Karę, że ostateczna korzyść, jaką odniesie w wyniku przyjęcia jego propozycji, warta jest ryzyka otwarcia starych ran.

Oczywiście, tak było wczoraj, teraz jednak myślała zupełnie inaczej. Uczucie mdłości narastało w niej w miarę, jak zbliżali się do jeziora Kimberly.

Nic nie było warte tej ceny, jaką przyjdzie jej zapłacić: ani wydanie i kolportaż „Mystery Woman”, ani zyski ze zwiększonych zamówień i opłacenie najpilniejszych rachunków, ani nawet świadomość, że jej ukochana babka będzie mogła spędzić resztę życia w domu, w którym mieszkała od ponad pięćdziesięciu lat...

Kara wciągnęła głęboko powietrze, ale mieszanina zapachu skórzanych obić i wody kolońskiej nie najlepiej podziałała na jej żołądek. Całą uwagę skoncentrowała na płynącej z głośnika muzyce jazzowej, aż mdłości powoli zaczęły ustępować.

Niestety, dręczący ją problem wciąż czekał na rozwiązanie. I bez względu na to, jak bardzo jej babka kochała Taylor House - swój imponujący dom na wzgórzu - Kara, mając do wyboru ogłoszenie bankructwa albo sprzedaż rodzinnej posiadłości dla pokrycia długów, będzie musiała zdecydować się na sprzedaż.

Stawką w tej grze był honor rodziny. Esther Taylor wolałaby mieszkać pod mostem, niż narazić na szwank dobre imię Taylorów.

Bez względu jednak na to, co czuła, Kara nie mogła się już teraz wycofać. Ten osobliwy pomysł może się zakończyć sukcesem. Dla zdobycia dużych pieniędzy warto było, chociaż na chwilę, zapomnieć o dumie i... nawet o kłopotach z żołądkiem. To będzie dla niej nowe wyzwanie.

Ross zadzwonił do Trávisa i zaprosił go na nagranie pilotowego odcinka nowego talk show z udziałem Kary. Jej były mąż zdecydowanie odrzucił pierwszą ofertę. To samo zrobił z drugą i trzecią, po czym zaczął bez słowa odkładać słuchawkę już na sam dźwięk głosu Rossa. Telewizyjny producent pomyślał więc, że osobista interwencja Kary może przynieść pożądaný skutek.

Zdawał się sądzić, iż skoro Travis nigdy ponownie się nie ożenił, ona wciąż może wpływać na jego decyzje. Tak jakby kiedykolwiek była w stanie to robić.

Z zakamarków pamięci wracały wspomnienia. Travis broniący się przed jej nieporadnymi pocałunkami i pieszczotami i w końcu ulegający w ciemnej, pachnącej wilgocią szopie...

- Dobrze się czujesz? - zapytał Ross, zmuszając ją do powrotu do rzeczywistości.

Przymrużyła oczy.

- Tak. Dlaczego?

- Jęczałaś.

Na samą myśl o tym, że cokolwiek słyszał, rumieńce nagle zabarwiły jej policzki.

- Przepraszam, chyba niezbyt przepadam za taką muzyką.



- Och! Powinnaś była powiedzieć o tym wcześniej.

Odetchnąwszy z ulgą, obserwowała, jak Ross sięga do wyłącznika. Nagły ruch ręki sprawił, że wycięty w serek niebieski sweter jeszcze bardziej uwydatnił imponującą muskulaturę jego klatki piersiowej i ramion, a spodnie w kolorze khaki mięśnie ud. Przełączył radio na klasyczną muzykę rockową, po czym jego ręka ponownie spoczęła na kierownicy. Znowu wyglądał jak żywa reklama człowieka sukcesu. Przystojny, elegancki i pewny siebie.

Przez chwilę usiłowała wyobrazić sobie jego i siebie w wilgotnej szopie.

- No więc jak przeszedłem ten test? - rzucił z rozbawieniem, nie odrywając oczu od szosy.

Kara wyglądała na zaskoczoną pytaniem.

- Nie potrzebujesz mojej aprobaty. Dobrze wiesz, że jesteś przystojny. Poza tym nie przywiązujesz wagi do tego, co sędzę o twoim charakterze, w przeciwnym wypadku wycofałbyś się już za pierwszym razem, gdy odrzuciłam ofertę.

Spojrzał na nią spod oka.

- Widzę, że nigdy nie przepuszczasz okazji, jeśli możesz komuś przyłożyć.

- Nigdy, chyba że jest przy mnie babcia. Przynajmniej staram się, żeby tak było.

Oczywiście, od czasu do czasu zdarzają mi się potknięcia. Na przykład tydzień temu podczas „Vanessa Allen Show”.

- Sądziłem, że twoja babcia jest zagorzałą wielbicielką tego programu.

- Bo to prawda.

- Czyżby nie była dumna z tego, jak się wtedy zaprezentowałaś? Podziwiał cię przecież cały kraj.

Prawdopodobnie Esther Taylor chwaliła się Karą publicznie, a prywatnie robiła jej wykłady na temat dobrego wychowania.

- To, co ją bawi w telewizji, a czego oczekuje po zachowaniu swojej wnuczki, to dwie zupełnie różne sprawy. Poza tym, według niej, prawdziwa dama nigdy nie okazuje publicznie uczuć, nigdy też nie jest nieuprzejma w stosunku do innych.

- Niesamowite! W jakim wieku ona żyje?

Ton jego głosu wydał się jej nieco zbyt protekcyjny.

- Dobre wychowanie nigdy nie wyjdzie z mody. Przynajmniej nie u nas, na Południu.

Skrzywił się.

- Znowu coś nie tak. Jak długo musiałbym żyć wśród was, żebyście przestali mnie traktować jak przybłędę?

Udawała, że się zastanawia.

- Aż znikną powody do zadawania takich pytań - odparła i roześmiała się.

- Czy twoja babka naprawdę dała ci burę po tym programie?

- Mogło być dużo gorzej. Na szczęście widok Trávisa sprawił, że nie była na mnie taka zła.

- Pewnie nie darzy go zbyt dużą sympatią.

- Mylisz się. Babcia uwielbia Trávisa i vice versa.

Od chwili, kiedy zdecydowałam się na separację aż do rozwodu, usiłowała namówić mnie do powrotu nad jezioro Kimberly, tak jak powinna to zrobić kochająca żona. Mogłabym przysiąc, że gotowa była sama tam się przenieść, byleby tylko Travis miał właściwą opiekę.

Ross roześmiał się, lecz Kara, pamiętając tamte ponure dni, nie miała ochoty na śmiech. Bardzo wtedy cierpiała, była jednak zbyt dumna, by się do tego przyznać. Czekwała, że to on zrobi pierwszy krok, że zdobędzie się na jakiś pojednawczy gest. Na próżno.

W końcu babcia i Liza zgodnie oświadczyły, że jeśli Kara nie jest w stanie się przełamać i porozmawiać z Travisem, one same mogą się z nim skontaktować i podjąć roli mediatorów. Nie zgodziła się. Zagroziła, że wyjedzie z Houston i nigdy już tu nie wróci, jeśli tylko spróbują do niego zadzwonić. To był pierwszy i zarazem ostatni raz, kiedy na nie krzyczała.

Roztrzęsione i blade jak papier solennie obiecały, iż będą respektować jej życzenie.

- Jestem rozwiedziony od dwóch lat - cicho powiedział Ross. - Nie pasowaliśmy do siebie. Mimo to wciąż czuję się tak, jakbym oblał jakiś ważny życiowy egzamin.

W samochodzie na chwilę zapanowała cisza. Kara, którą wyznanie Rossa oderwało od jej własnych bolesnych wspomnień, poczuła, jakby z tym jeszcze tak niedawno nie znanym jej mężczyzną połączyła ją nagle jakaś subtelna więź.

- Wiesz, nawet jeśli Travis zgodzi się na to nagranie, to musiałabym jeszcze przekonać babcię, żeby mi pozwoliła wziąć w nim udział. Chyba że...

- Tak?

Ale czy Ross to zrozumie?

- Ona ostatnio zbyt dużo czasu spędza w domu, a ja nic na to nie mogę poradzić. Wciąż jestem taka zajęta. Udział w „Vanessa Allen Show” sprawił jej tyle radości. Nie pamiętam, kiedy ostatnio była taka przejęta. Myślę, że gdyby mogła poczuć się w jakiś sposób włączona w przygotowanie tego programu, nie miałaby tyle zastrzeżeń co do udziału w nim swojej wnuczki...

- Hmm, to wcale nie jest takie proste. Obiecuję jednak, że się nad tym zastanowię. Nie mogę pozwolić, żeby troska o babcię spędzała ci sen z powiek. I bez tego masz o czym myśleć.

Z pewnością.

- Może o tym, jak nie pozwolić zrobić z siebie głupiej?

- Ja również o tym myślę. Wiele ryzykuję. Być może karierę.

- Dzięki, Ross. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi tym pomogłeś. - Potarła palcami skronie. - Masz może aspirynę?

- Nie musisz się obawiać. Cały czas będę przy tobie. Nie pozwolę, żeby twoją piękną buzię obrzucono jajkami.

Jakiś podejrzany błysk w jego oczach kazał jej spojrzeć w lusterko. Odrobina białka jajka przykleiła się jej do brody.

- No to jestem załatwiona - mruknęła, sięgając do torebki po kosmetyczkę. - A co to za ślad masz pod nosem? Pewnie skaleczyłeś się przy goleniu.

Wycierając brodę i poprawiając usta, kątem oka zauważyła, że Ross nachyliła lusterko wsteczne, aby przekonać się, że sobie z niego zażartowała. Odchyliła osłonę przeciwsłoneczną i widząc jego irytację, uśmiechnęła się szeroko.

Ross prychnął gniewnie i skierowawszy wzrok na szosę, poprawił okulary i położył obydwie dłonie na kierownicy. Po chwili pokręcił głową z niedowierzaniem i roześmiał się.

- Twoja biedna babka przeżyje prawdziwy szok, kiedy zobaczy, jaka jesteś naprawdę.

Kara nagle spoważniała.

- Mam nadzieję, że mi wybaczy.

- Co ci wybaczy? To, że jesteś sobą? Bez urazy, ale najwyższy czas, żeby coś wreszcie zrozumiała. Wkraczamy w nowe tysiąclecie. Prawdziwe damy to już przeszłość. Na ich miejsce przyjdą kobiety, które będą mówić za siebie. Kiedy w odcinku pilotowym zmierzysz się z Travisem, chcę, żebyś zdjęła rękawiczki i jeśli będzie trzeba, użyła paznokci. Publiczności to się na pewno spodoba, a stacja zakupi co najmniej osiem odcinków.

Kara roześmiała się.

- Ty rzeczywiście jesteś niepoprawny.

- Tak o mnie mówią. Całe szczęście, że jestem zbyt rozsądny, żeby to mogło mnie dotknąć.

Zdumiewające, ale mu uwierzyła. Przypomniawszy sobie dziwne zachowanie Lizy, kiedy po raz pierwszy spotkała Rossa, Kara poczuła niepokój.

Uważaj, dziewczyno! Ten facet jest niebezpieczny!

Sądząc po leżącym na tylnym siedzeniu drogim aparacie fotograficznym, musiał nieźle opanować sztukę robienia profesjonalnych zdjęć. Jak sam stwierdził, odpowiadając na jej wcześniejszy komentarz, zaopatrzone w magnetofon, kamerę i zdalnie sterowany mikrofon jest przygotowany na każdą ewentualność.

Teraz, przybliżywszy nos do przedniej szyby, uważnie wpatrywał się w drogę.

- Szukamy skrętu do jeziora Kimberly, zgadza się?

Kara czuła, że jej żołądek znowu się zaczął buntować. Spojrzała na mijany właśnie znak drogowy z napisem I-45.

- Skręcamy po przejechaniu około dziesięciu kilometrów - zauważyła.

I pomyśleć, że prawie jej się udało pokonać mdłości.

Ross poprosił wcześniej przyjaciela, by rano zadzwonił na przystań. Gdyby Travis wybrał się na cały dzień w teren, nie zapowiedziani goście musieliby zadowolić się jedynie podziwianiem malowniczych pejzaży. Kara pomyślała, że jeśli dopisze jej szczęście, to

Travis, ulegając syreniemu wołaniu jeziora, jak zwykle wypłynął skoro świt, tak jak często to robił, kiedy byli jeszcze razem.

Ross spojrzał na nią z ukosa, jakby wyczuł, co jej chodzi po głowie.

- No no! Nawet o tym nie myśl! - zawołał. - Teraz nie możesz się już wycofać.

Kara roześmiała się histerycznie.

- Wiesz, dlaczego mogłabym chcieć się wycofać? Po prostu dlatego, że rozwód był dla nas obojga niszczący, a nie polubowny. A poza tym on na pewno uważa twój plan za szalony i to znaczy, że nawet jeśli zechce mnie spokojnie wysłuchać, zaraz potem może wyrzucić mnie za drzwi.

- Nie martw się, będę przy tobie. - Ross wyciągnął rękę i poklepał Karę po ramieniu.

Biedaku, nawet się nie zorientujesz, jak Travis cię połknie i przeżuje, by po chwili wypluć do wody w postaci przynęty dla ryb.

- Doceniam twoją rycerskość, ale najpierw chciałabym porozmawiać z nim na osobności. Jestem mu to winna, skoro zjawiamy się tak niespodziewanie.

- Dobry pomysł. Przygotujesz pole.

Kara skinęła tylko głową. Po co zbyt szybko pozbawiać go złudzeń?

W miarę jak zbliżali się do przystani, miała coraz większe kłopoty ze wskazaniem drogi. Okolica bardzo się zmieniła przez te dziewięć lat. Znajome punkty orientacyjne w większości zniknęły, wyparte przez wdzierającą się zewsząd cywilizację, albo zatraciły to, co utrwaliło się niegdyś w jej pamięci.

Na przykład ta stacja benzynowa - kiedyś jej tu nie było. Tak jak tej automatycznej pralni, całodobowego sklepu czy rybackiej kawiarenki. Boże drogi, a co się stało ze sklepem, w którym Larry sprzedawał przynętę dla ryb? Teraz wyglądał jak stara rozwalająca się szopa.

Żal i oburzenie ustępowały pod naporem wyrzutów sumienia. Larry Royce miałby teraz około osiemdziesięciu lat, gdyby żył. Niestety, ze wstydem musiała

przyznać, że nie ma zielonego pojęcia, jak się potoczyły losy jego rodziny. Kiedy opuściła przystań, zerwała kontakty ze wszystkimi, którzy przypominali jej Kimberly, łącznie z Nancy, burkliwą córką starego rybaka. Nancy była niezawodną przyjaciółką, i to wtedy, gdy Kara najbardziej tego potrzebowała.

Czuła, jak wzruszenie i narastające wyrzuty sumienia zaczynają dławić ją w gardle.

Rosnące bliżej jeziora ogromne sosny, które tak dobrze pamiętała, pokryły krętą drogę grubą warstwą rudych igieł i pogniecionych szyszek. Kolonia letnich domków, które codziennie mijala w drodze do Houston i z powrotem do przystani, wciąż stała w tym samym miejscu. Ze zdumieniem jednak stwierdziła, iż to, co kiedyś wydawało się jej pałacem, dziś było skromne i szare. Ale już po chwili mogła podziwiać nowe, niedawno wybudowane tu domy.

Patrzyła na imponujące ogrodzenia, wykonane z kutego żelaza albo ze specjalnie dobranych cegieł, broniące dostępu do brzegów połyskującego wśród gałęzi drzew jeziora. Travis zawsze twierdził, iż bogaci mieszkańcy Houston pewnego dnia odkryją jezioro Kimberly. Jak on musiał nienawidzić tych nowoczesnych pałacyków, które zamiast wtopić się w otoczenie, zdawały się krzyczyć, aby je zauważono.

- Zwolnij! - zawołała do Rossa. - Tu gdzieś powinien być zjazd w boczną drogę.

- Jesteś pewna? Ta okolica wcale nie wygląda na zapomnianą przez Boga i ludzi.

Kara czuła, że jej twarz płonie. Ten tak często powtarzany przez nią opis zupełnie nie pasował do mijanych rezydencji.

- Tu, przy tej drodze, wiele się zmieniło - zauważyła. - Ale poczekaj, aż dotrzemy do przystani.

Ciekawość przeplatała się w niej z dojmującym poczuciem lęku. Jakież też zmiany zastanie? Po tylu latach z pewnością wiele rzeczy wygląda inaczej, nawet jeśli Travis dotrzymał słowa i nie naruszył zbytnio ekosystemu jeziora.

- Tutaj! - Ruchem głowy wskazała znak drogowy, przytwierdzony nad pogiętą skrzynką pocztową.

Ross skręcił w bok i zatrzymał się na parkingu, pozostawiając silnik na jałowym biegu.

Nad napisem „Przystań wędkarska” namalowana była strzałka, wskazująca pociąg, aluminiową furtkę.

Po drugiej stronie głębokie piaszczyste koleiny wiodły w głąb lasu, który był tak gęsty i dziki, że wydawał się nie do przebycia nawet dla pieszego, a co dopiero mówić o luksusowym samochodzie.

Wyłączony radio, Ross z niedowierzaniem rozejrzał się dookoła.

- Chyba żartujesz. Tędy się nie da przejechać - rzucił w stronę Kary.

- Uprzedzałam cię. Bóg jeden wie, jak klienci odnajdują Trvisa. - Jeśli w ogóle ma klientów, uparty osioł. - Nigdy mnie nie słuchał, kiedy usiłowałam go przekonać, że właściwa reklama i dobre pierwsze wrażenie to najlepsza droga do sukcesu.

Zmarszczywszy brwi, Kara w zamyśleniu patrzyła na zniszczony znak, ogrodzenie z drutu kolczastego i zamkniętą bramę.

- Jednak kogoś posłuchał - odparł Ross. - Jego automatyczna sekretarka po szczegółowe informacje o przystani kieruje do Internetu. Sam się o tym przekonałem.

Kara spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To człowiek legenda, Karo. Mogłaś mi przynajmniej o tym wspomnieć.

- Jaka znowu legenda? - spytała z irytacją. Zdjął okulary i przetarł je połą koszuli.

- Dziewczyno, kiedy człowiek się rozwodzi, zazwyczaj szuka zapomnienia, prawda? Twój były mąż wygrał w Teksasie wszystkie najważniejsze zawody w wędkowaniu. Dwa lata temu złowił największego okonia w kraju, a lista opublikowanych przez niego artykułów jest doprawdy imponująca.

- Jakich artykułów?

Ross ponownie włożył okulary i przechylił na bok głowę.

- Tak, moja droga. W Teksasie w łowieniu na wędkę okonia Travis Malloy nie ma sobie równych.

To, co teraz Kara odczuwała, było niebezpiecznie bliskie dumy. Otworzyła drzwi samochodu i wysunęła się na zewnątrz.

- Zobaczę, co da się zrobić z tą bramą - rzuciła w stronę zdumionego Rossa.

Po chwili, przedzierając się przez chaszczę, dotarła do chwiejącej się na zawiasach kupy żelastwa, która kiedyś była bramą, i odsunąwszy rygiel, otworzyła ją szeroko. Wysilek fizyczny sprawił, że emocje opadły, osiągając bezpieczny poziom.

A więc Travis mógł być z siebie dumny. Zdobył sławę, na którą z całą pewnością zasłużył. Jednak Kara nie mogła powstrzymać się od pełnych goryczy refleksji. To wszystko, co było między nimi, nie musiało się przecież tak skończyć. Gdyby starał się ją zrozumieć, gdyby chociaż w połowie poświęcał jej tyle uwagi co swojej pasji, nie musiałyby uciekać z przystani z twarzą zalaną łzami tak, że nie widziała przed sobą drogi.

Teraz będzie inaczej, przysięgała sobie, kiedy prowadzony przez Rossa samochód znalazł się wreszcie po drugiej stronie i kiedy przeraźliwie skrzypiąca kupa żelastwa ponownie wróciła na miejsce. Tamta bezbronna dziewczyna ze złamanym sercem już nie istniała.

Cierpienie uodporniło ją na ciosy. Stała się pełną inwencji, przedsiębiorczą kobietą, która była w stanie osiągnąć każdy cel.

Uświadomiwszy to sobie, podeszła do samochodu i w milczeniu wsunęła się do środka. Kiedy jednak mercedes wjechał na polanę o powierzchni dwóch hektarów, którą Travis nazwał „Przystanią Wędkarską pod Okoniem”, serce zaczęło jej tak mocno bić, że wcale nie była już siebie taka pewna.

Właściwie nic się tu nie zmieniło! Na lewo od zbudowanego z polnych kamieni budynku stały wciąż te same, maleńkie, jednoizbowe domki. Był też obudowany blachą długi pomost dla łodzi i betonowa rampa dla motorówek, o którą uderzały przybrzeżne fale.

A tam, w głębi, sięgając aż poza linię horyzontu, dominował cudowny szafir, w którym odbijały się promienie październikowego słońca.

Jeziro Kimberly - jej fascynujący i groźny przeciwnik, z którym znowu przyjdzie jej się zmierzyć.



## *Rozdział 4*

Travis otworzył drzwi szopy pełniące rolę doku i wśliznąwszy się do środka, chwilę czekał, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności.

Po obydwu stronach piętnastometrowego pomostu znajdowało się osiem miejsc postojowych dla łodzi, po cztery z każdej strony, a pod odległą ścianą stół warsztatowy i szafka na narzędzia.

Dosyć dużych rozmiarów okno powinno wpuszczać do środka wystarczającą ilość światła, jednak gruba warstwa brudu, pokrywająca szybę od strony jeziora, wydatnie tę ilość ograniczała. Jeszcze jedna czarna robota, do której Travis wciąż nie mógł się zabrać. Gaszenie płomieni zabierało mu ostatnio coraz więcej czasu.

Odwróciwszy czapkę daszkiem do tyłu, ruszył w kierunku kupy żelastwa, w którą po ostatnim pożarze zamienił się silnik o mocy dziewięciu koni jednej z czterech wyścigowych jedynek. Zatrzymał się przy ostatniej pochylni po lewej stronie doku i zszedł do łodzi.

Dzień wcześniej pewien prawnik wraz z dziesięcioletnim synem tą właśnie łodzią wypłynął rano z przystani i około południa silnik łodzi zablokował się. Kiedy Travis wrócił o trzeciej z wędkowania w północnych rejonach jeziora, nie mógł się pozbyć uczucia, że jego klienci znaleźli się w tarapatkach. O czwartej wyruszył na poszukiwanie i o szóstej znalazł ich głodnych i przerażonych w pobliżu południowego, nie zamieszkanego wybrzeża.

Ta historia może zaszkodzić opinii ośrodka. Do kompletu Travisowi brak tylko było procesu o odszkodowanie.

Kręcąc z niezadowoleniem głową, wyregulował zapłon i pociągnął za linkę startera. Woda zabulgotała i zawrzała, silnik zadymił, zakrztusił się i zgasł.

Z ust Trávisa popłynął potok siarczystych przekleństw. Nie dalej jak wiosną zrobił przegląd wszystkich zewnętrznych silników starszego typu, łącznie z yamahą o mocy stu pięćdziesięciu koni. Mimo to cała sprawdzona piątka od czasu do czasu się psuła. Wszystko wskazywało na to, że są jakieś problemy z zapłonem.

Wspaniale! Zyski z wynajmu będą znacznie niższe, niż oczekiwał, za to więcej czasu będzie musiał spędzić w warsztacie, zamiast z wędką na jeziorze.

Wyłączył silnik. Złość ogarnęła go jak oleista piana znieruchomiła nagle śrubę łodzi.

Nadzieja, którą wiązał z tą przystanią, nie spełniła się. Marzył, że w końcu będzie mógł robić to, co sprawiało mu największą radość, a tymczasem coraz częściej czuł się jak zesłany na ciężkie roboty skazaniec. Zamiast podpatrywać zwyczajnie okoni i ich dostosowywanie się do środowiska, co go od dawna fascynowało, marnował najlepszą część swego życia, wykonując nudną, nie dającą mu żadnej satysfakcji pracę.

Cholera, powyżej uszu już miał tych ciągłych napraw! Wyziewów z rur wydechowych, kreozotu i pleśni, które wkradały się do płuc. Wprost nie cierpiał tej blaszanej szopy na łodzi, która zasłaniała niebo i blokowała wiejącą od jeziora chłodną bryzę.

Ostatnio, jeśli nie siedział w tej szopie, oblewając się potem, to robił coś na terenie przystani, oblewając się potem jeszcze bardziej. Miesiąc temu musiał nawet zrezygnować z udziału w zawodach, gdy nastąpił groźny wyciek z trzykomorowego szamba. Co za śmierdzące szczęście!

Uśmiechnął się gorzko i otarł czoło brzegiem bluzy od dresu. Wszystkie wiążące się z tym miejscem wielkie plany wzięły w łeb. Wprowadził pewne zmiany w ośrodku, to prawda, ale zdawał sobie sprawę, że były to jedynie zabiegi kosmetyczne. Wyjazdy na zawody i obsługa klientów pozostawiała niewiele czasu na zrobienie czegoś więcej. Właściwie ograniczał się do załatwiania bieżących spraw.

Kara przepowiedziała to dziewięć lat temu...

Travis wypuścił z rąk brzeg bluzy.

Znowu ona. Prawdziwy powód jego rozdrażnienia i złego nastroju. Odkąd tydzień temu ją spotkał, miał kłopoty ze snem, a ubiegłej nocy nie spał w ogóle, ponieważ pomagał przy inwentaryzacji w należącym do Malloyów sklepie z artykułami sportowymi.

Włączył również do pracy Nancy i zostawił przystań na łasce losu. Jego brat, Cameron, zaniknął swoją agencją reklamową w Austin, żeby móc do nich dołączyć.

Seth przekazał praktykę weterynaryjną w Wagner swojemu asystentowi i zjawiał się również. Natomiast Jake, który przez cały czas pracował z ojcem w sklepie, teraz zadreślał ich opowiadaniem kiepskich dowcipów i nieustannym błaznowaniem.

Wszystko szło zgodnie z obowiązującą od dawna rutyną. Udział w inwentaryzacji stał się uświęconym tradycją corocznym obowiązkiem. Było więcej niż pewne, że w tę jedyną noc w roku wszyscy Malloyowie znajdą się pod jednym dachem.

Pochylając się nad stojącą u jego stóp szafką z narzędziami, Travis doszedł do wniosku, że od pewnego czasu wszystko go irytuje. Ostatnio wydarzyło się coś, co tę irytację jeszcze bardziej wzmogło. Nie zważając na groźby uszkodzenia ciała, Jake opisał Cameronowi debiut

Kary i Trávisa w telewizji, Cameron natychmiast doniósł o tym Sethowi, Seth powtórzył ojcu, a ojciec Nancy.

Jego bracia, wszyscy bez wyjątku, podkochiwali się w Karze i głośno protestowali przeciwko jej rozwodowi z Travisem. Byli nawet gotowi podjąć się między nimi mediacji. Jednak Travis oświadczył, że sprawy zaszły już za daleko i że to do Kary należy zrobienie pierwszego kroku. Przysięgał na wszystko, iż nigdy nie wybaczy temu Malloyowi, który ośmielił zbliżyć się do Kary. Nawet Jake mu wówczas uwierzył.

Tej ostatniej nocy bracia doszli zgodnie do wniosku, iż los dał Travisowi drugą szansę, aby mógł naprawić największy w życiu błąd.

Tylko ojciec - który nigdy się powtórnie nie ożenił, mimo iż od śmierci Kathryn Malloy minęło już dwadzieścia lat - poradził Travisowi, by trzymał się od Kary z daleka i robił wszystko, żeby pogrzebać przeszłość. Ostatecznie rozwód w pewnym sensie przypomina pogrzeb.

Zmarszczył brwi i usiłując pozbyć się natrętnych myśli, wyciągnął klucz z szafki na narzędzia i zabrał się do roboty.

Parę minut później unióśł głowę, słysząc trzaśnięcie drzwi samochodu. Czyżby to lekarze, którzy zarezerwowali jeden z domków? Nancy z pewnością zaraz się nimi zajmie. Jednym płynnym ruchem ramion podniósł do góry odłączony od łodzi silnik i postawił go na pomoście.

- U... uh!

Bardzo ostrożnie wspiął się na górę, po czym delikatnie rozmasował bolące miejsce w krzyżu. Obrona tytułu „najlepszego” w rodzinnej sekcji gimnastycznej miała swoją cenę. Ale czego się nie robi, by nauczyć braci pokory.

Dźwięk czyichś kroków startł z jego twarzy uśmiech. Ktoś zmierzał w kierunku pomostu, i najwyraźniej bardzo mu się spieszyło. Travis odwrócił głowę i wtedy znajdujące się w odległości paru metrów drzwi gwałtownie się otworzyły.

Do środka weszła Nancy Royce, ubrana w dżinsy i kolorową koszulkę, a jej ciemne włosy zebrane były w koński ogon, który zabawnie się kołysał przy każdym kroku. Mimo że wyglądała bardziej na jego rówieśnicę niż na kobietę starszą od niego o dwadzieścia lat, Travis zawsze odnosił się do niej z ogromnym szacunkiem. Zatrudnienie jej na przystani po śmierci Larry'ego było najlepszym interesem, jaki zdarzyło mu się zrobić w życiu.

- Masz gości, Travis - powiedziała, obrzucając krytycznym spojrzeniem jego sfatygowane sandały, zniszczone dżinsy i bluzę z obciętymi rękawami.

Zatrzymała się przy nim na tyle blisko, że bez trudu mógł dostrzec błysk podniecenia w jej szarych oczach.

- Spróbuję ich przez chwilę zabawić, a ty weź w tym czasie prysznic i koniecznie się przebierz. No i zeskrob z twarzy ten zarost. Użyj też trochę tej wody kolońskiej, którą dostałeś pod choinkę.

Travis nadstawił uszu. Następna para nóg zmierzała w stronę pomostu.

- O Chryste, ona już tu idzie! - zawołała Nancy, potwierdzając tylko jego przeczucie. - Trzymaj się, Travis. Kara chce z tobą porozmawiać.

Drgnął i skierował wzrok w stronę drzwi, w których w tej właśnie chwili pojawiła się kobieca sylwetka.

Patrząc na tak kiedyś bliską mu kobietę, ze zdumieniem stwierdził, że rozpaczliwie szuka w niej czegoś, co mógłby skrytykować.

Niczego jednak nie mógł znaleźć. Wyglądała nienagannie w obcisłych czarnych spodniach i czarnym golfie. Włosy zebrane do tyłu i spięte szylkretową spinką jeszcze bardziej uwypuklały wydatne kości policzkowe, szeroko rozstawione oczy i wąski arystokratyczny nos.

Wolał, gdy włosy miała rozpuszczone.

Pięknie wykrojone usta były pociągnięte ciemnoczerwoną pomadką, co sprawiało, że jej skóra wydawała się jeszcze bielsza.

Wolał, gdy jej usta były naturalne.

Nie miała już tego uroku niewinności, który kiedyś tak bardzo podziwiał, a potem chronił przed wpływami zbyt swobodnego otoczenia. Obecna Kara robiła wrażenie kobiety światowej i bardzo doświadczonej, odpowiedzialnej za siebie i swoich bliskich, takiej, która nie wpada w panikę na widok jakiegoś pijaka czy awanturnika, który ma czelność ją zaczepić.

Bardziej mu się podobała, gdy była bezbronna i potrzebowała pomocy.

Nagle wyobraził sobie, że otaczają ją jakieś podejrzane typy. Dobrze, nie jest już bezbronna. Ale ta zaskakująca pewność siebie, którą zauważył u niej tydzień temu, tak niewiele miała wspólnego z wytwornością i elegancją...

Tak, to właśnie to tak bardzo go irytowało. Tamta Kara nawet prywatnie nie odezwałaby się w ten sposób do swojego mężczyzny, a co dopiero w publicznej telewizji.

Zejdź na ziemię, Malloy, podpowiadał mu jakiś wewnętrzny głos. Nigdy już nie będziesz jej mężczyzną.

Nancy uśmiechnęła się, kiedy Kara podeszła bliżej.

W powietrzu rozszedł się intensywny zapach perfum, ten sam, który tak długo utrzymywał się w fałdach pozostawionej przez nią sukni. Travis codziennie z lubością wdychał ten zapach, aż w końcu musiał tę suknię spalić, ponieważ zaczął się obawiać, że stanie się dla niego czymś w rodzaju narkotyku.

Kara ścisnęła Nancy za ramię.

- Cieszę się, że jesteś zdrowa i cała. Dzięki za obłaskawienie lwa w jego własnej jaskini.

- Nie ma sprawy - odrzekła Nancy ze śmiechem.

Travis poczuł się głupim, brudnym i warczącym osobnikiem.

- Nie byłbym tego taki pewien - rzekł ponuro.

Kara spojrzała na niego i jej oczy nagle stały się chłodne i nieprzeniknione.

Dawno temu te nieprzeniknione oczy, ta szmaragdowa głębia spokojnego jeziora były zwierciadłem jej duszy. Teraz musiał odgadywać jej myśli. Jeszcze jedna zmiana, która nie przypadła mu do gustu.

- Witaj, Travis! Czy mogłabym chwilę z tobą porozmawiać?

Na takie pytanie, gdy od niego odeszła, czekał dwanaście długich miesięcy. W trakcie tamtej pamiętnej rozmowy zakomunikowała mu, że żąda rozwodu.

- Teraz jestem zajęty. Może byś się ze mną skontaktowała, powiedzmy, za jakieś osiem lat?

- Travis - upomniała go Nancy.

- No, no! To nie ja jestem tu nie w porządku, Nancy. Ona powinna najpierw zadzwonić i umówić się ze mną. Nawet w tym „zapomnianym przez Boga i ludzi” miejscu istnieje coś takiego jak telefon.

Sądząc po krwistych rumieńcach, które nagle oblały twarz Kary, jego strzał był wyjątkowo celny. Jednak dziwne, jak niewielką sprawiło mu to satysfakcję.

Chcąc uniknąć spojrzenia którejkolwiek z kobiet, chwycił leżący na pomoście silnik, uniósł go na wysokość klatki piersiowej i... poczuł ostry ból w kręgosłupie. Z trudem łapiąc powietrze, odwrócił się i poszedł w kierunku stołu warsztatowego.

- Może chcesz, żebym ci przyniosła coś na wzmocnienie? - zapytała Nancy podejrzenie słodkim tonem.

Travis zatrzymał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili bez słowa ruszył przed siebie.

Kara podniosła porzuconą piłkę.

- Dlaczego miałby potrzebować czegoś na wzmocnienie?

- Wczoraj w nocy Travis i jego bracia pomagali Johnowi przy inwentaryzacji.

- Ach, tak! - Oczywiście pamiętała te zawody. - Kto był najlepszy?

Travis umieścił silnik pomiędzy szczękami imadła, po czym zaczął je powoli dokręcać.

- To zależy, kogo o to zapytasz. Każdy z braci twierdzi, że on. Ja jednak stawiam na Jake'a.

W obudowie silnika coś ostrzegawczo zatrzeszczało i Travis odrobinę rozluźnił zaciski.

- Chyba masz rację - mruknęła Kara. - To niesamowite, jak bardzo się zmienił od czasu, kiedy go ostatnio widziałam. Jest już tak wysoki jak Travis. No i naturalnie o sześć lat od niego młodszy.

- No właśnie.

Travis odwrócił się i pełnym godności krokiem ruszył w ich kierunku, gotów bronić należnego mu tytułu.

Pełen pobłażliwości kobiecego śmiech, który zawsze sprawia, że mężczyzna czuje się tak, jakby nagle przybyło mu lat, śmiertelnie Trávisa dotknął. Czuł, że fala gorąca oblewa mu kark.

Nancy pogładziła go po ramieniu.

- Ja tylko żartowałam, skarbie. Teraz jednak, kiedy lody między wami zostały chyba przełamane, mogę was zostawić samych. - Skierowała się do drzwi, rzucając przez ramię: - Ja i pan Hadley będziemy w biurze, jeśli dojdziecie do wniosku, że jesteście nam potrzebni.

Hadley? To nazwisko wydawało mu się dziwnie znajome. Odwrócił się do Kary i skrzyżował na piersiach ramiona.

- Od czasu, kiedy stąd wyjechałam, właściwie nic się nie zmieniło - powiedziała cicho.

Poczuł się dotknięty tą uwagą. W milczeniu obserwował, jak wolno obraca się dookoła, uważnie lustrując wnętrze szopy, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół.

Przypomniała sobie, jak obiecywał, że zbuduje duży hangar na łodzie w ciągu trzech, najwyżej czterech lat. Pamiętała także obietnicę, że postawi nowe domki dla gości w miejscu starych. Pamiętała wspaniałe plany wybudowania tuż przy pochylni dla łodzi pięćdziesięciometrowego pomostu dla wędkarzy.

Zamrugła nagle powiekami, policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej, wargi rozchyliły się, a ręka bezwiednie dotknęła krtani. Podążył za jej osłupiałym wzrokiem, który zatrzymał się na liczącej już piętnaście lat żagłówce, i nagle wszystko stało się jasne.

Przypomniała sobie, gdy po raz pierwszy się kochali.

Poczuł, jakby przez jego ciało przebiegł prąd. Pamięcią wrócił do tamtej nocy, gdy Kara zjawiała się w tej szopie, nieśmiała, lecz jednocześnie zdecydowana,

zaskakująco namiętna, niweczając jego szlachetny plan, by zdobywać ją powoli, tak jak na to zasługuje prawdziwa dama. Odebrał jej niewinność na zbiorniku do przechowywania żywej przynęty i kontynuował jej seksualną edukację w ciągu kilku kolejnych tygodni. Kochali się nieprzytomnie, tak przynajmniej wtedy sądzą. W miesiąc po ich pierwszym spotkaniu została jego żoną.

Rok później siedział sam nad przypaloną jagnięciną, wyschniętym zielonym groszkiem, pieczonymi ziemniakami i pokruszonym ciastem, bezmyślnie patrząc na obrus na stole, zwiędłe kwiaty i ogarki wypalonych świec.

Wiedział, że Kara odeszła i niewiele brakowało, by cała zawartość jego żołądka znalazła się wtedy na stole.

Otrząsnął się, spojrzał na nią przytomniej.

- Mam pilną pracę, Karo. Co masz do mnie?

Jej zmieszanie i coraz ciemniejsze wypieki na policzkach zdradzały, że wcale nie podziwiała szlachetnych linii łodzi. Do licha! Dlaczego nie mogła pozostać w jego przeszłości?

Zmarszczył brwi.

- Jeśli przyjechałaś tu z Hadleyem, żeby porozmawiać o tym cholernym programie, tracisz tylko czas. Już powiedziałem, że tego nie zrobię.

- Ja... - Urwała na chwilę i odkaszlnęła. - Wiem o tym. Jednak musisz przyznać, że kwota, jaką on oferuje, jest naprawdę imponująca.

- Nie potrzebuję jego pieniędzy - skłamał.

- Jeśli mam być szczerą, Travis, ja ich potrzebuję. Lub raczej Taylor Fine Foundations. Nasz sklep jest w trudnej sytuacji.

Sklep? Tylko jeden? Postanowił ukryć szok za zasłoną sarkazmu.

- Jeśli mam być szczerą, nic mnie to nie obchodzi. Jej spojrzenie stało się lodowate.

- Zawsze tak było.

- To nieprawda, i dobrze o tym wiesz! Ale jeśli chcesz przez to powiedzieć, że zawsze bardziej mi zależało na mojej przystani... to masz cholerną rację. To miejsce było moim źródłem utrzymania i miało zapewnić bezpieczeństwo naszym przyszłym dzieciom.



Obydwoje pragnęli mieć dzieci i zawsze zgodnie to podkreślali. Piwnooki chłopczyk z ciemnymi włoskami dla niej i zielonooka dziewczynka z jasnymi włoskami dla niego. Jednak teraz zabrzmiało to raczej zabawnie, choć Travisowi wcale nie było do śmiechu.

Jej twarz nagle złagodniała.

- A Taylor Fine Foundations to było moje dziedzictwo - odezwała się cicho. - Coś cennego, co mogłam kiedyś przekazać naszym dzieciom.

Prowokacyjnie oparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią tak, jakby się poczuł głęboko dotknięty jej słowami.

- W każdej chwili mógłbym sprzedać ten interes za jakieś pół miliona dolarów. Taka jest prawda - rzucił z satysfakcją, widząc w jej oczach zdumienie. - Powinnaś mi była wierzyć, że wartość tej położonej nad jeziorem przystani pewnego dnia ogromnie wzrośnie.

- Nigdy w to nie wątpiłam, Travis.

Ignorując to oczywiste kłamstwo, wsunął ręce w kieszenie i obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

- Tak, ryba, którą nieopatrznie wrzuciłaś z powrotem do wody, mogłaby uczynić cię bogatą, gdybyś tylko zdawała sobie z tego sprawę.

Oczywiście, nigdy nie miał zamiaru sprzedać nawet piędzi swojej ziemi.

Tylko że ona o tym nie wiedziała, lecz chyba całkiem nieźle zdążyła go przez te lata poznać, bo powiedziała:

- Nigdy byś nie sprzedał tej ziemi. Musiałabym czekać, aż wystrzelą w górę płomienie twojego całopalnego stosu, zanim bym ujrzała centa.

Travis i jego bracia, kiedy byli jeszcze dziećmi, przysięgli sobie, że zostaną pochowani zgodnie z tradycją wikingów.

- Poza tym... - skrzyżowała ramiona - nie wyszłam za ciebie za mąż dla pieniędzy, ani dla pieniędzy się z tobą nie rozwodziłam. Połowa tego interesu, zgodnie z prawem, należy do mnie. Nie myśl, że mój adwokat nie radził mi, żebym o to wystąpiła, czy też że nie wygrałabym, gdybyś podjął ze mną walkę.

- Nigdy bym z tobą nie walczył! - zawołał ze zdumieniem.

- Nie walczyłybyś? - W jej głosie słychać było niedowierzenie.

- Nie. Często się nawet zastanawiałem, dlaczego nie zażądałaś przysługującego ci udziału.

- Ponieważ uważałam, że to nie byłoby fair. - Uśmiechnęła się smutno. - Prawda jest taka, że jeśli chodzi o pomoc na przystani, to niewielki był ze mnie pożytek.

Travis nachmurzył się. Nagle zdał sobie sprawę, że coraz mniej argumentów ma w rękę. Jego wzrok, jakby szukając sobie jakiegoś punktu oparcia, powędrował w dół i zatrzymał się na prawie gołych stopach, tak długich i wąskich, że Kara ze śmiechem nazwała je kiedyś kajakami.

- Dlaczego właśnie teraz mi o tym mówisz?

- Wtedy też ci o tym mówiłam, i to nieraz. Jednak ty nigdy mnie nie słuchałeś. Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnęłam być użyteczna. Moja babcia miała tyle pracy związanej z prowadzeniem firmy, a ja mogłam jej naprawdę w tym pomóc. Wierzyłam, że potrafię uratować coś, co w posiadaniu naszej rodziny było od ponad siedemdziesięciu lat. Nie rozumiałaś, jakie to wtedy było dla mnie ważne.

Spojrzał na nią z oburzeniem.

- Oczywiście, że rozumiałem. To było ważniejsze niż cierpliwe znoszenie źle działającej kanalizacji i wrzeszczących o szóstej rano wędkarzy. Ważniejsze niż sporządzanie harmonogramów wędkarskich wypraw na jezioro czy też sprzątanie domków i czyszczenie łodzi. To było także ważniejsze niż czekanie w domu, kiedy po ciężkim, długim dniu wracałem zmęczony... i głodny.

Głodny ciebie, można było wyczytać z jego wibrującego seksem głosu. Nie mógł nie dostrzec ognia, który nagle pojawił się w jej lśniących jak szmaragdy oczach i nie poczuć silnego, kwiatowego zapachu, który zawsze działał na niego jak narkotyk.

- Babcia potrzebowała mnie bardziej niż ty potrzebowałeś seksu - odparła z naciskiem.

Cofnął się gwałtownie, jakby ktoś smagnął go nagle batem.

- Pragnęłam się czuć jak żona, a nie jak nałożnica - dodała lodowatym tonem.

Bez słowa odwrócił się, podszedł do ustawionego w końcu pomostu pustego zbiornika na paliwo i włożył palce w uchwyt. Babcia potrzebowała. Kara

potrzebowała. Emocje znowu wzięły w nim górę, gdy niósł pokryty rdzą metal w kierunku stołu roboczego.

A więc dobrze, chciał czuć bliskość swojej żony. I przez pierwszy rok trwania ich małżeństwa seks był rzeczywiście jedyną formą kontaktu, który mu taką bliskość zapewniał. Co prawda, pełne powściągliwości zachowanie Kary stanowiło swego rodzaju barierę, jednak, kiedy ją w końcu rozbudził, zawsze mu to sownie wynagradzała.

Jednakże to on był zawsze tym, który ten seks inicjował i gdyby nie on, mogliby żyć o miliony mil od siebie: jedno chociażby na Marsie, drugie na Wenus. Nie ulegało wątpliwości, że nie potrafili z sobą rozmawiać, nie raniąc się przy tym nawzajem.

Może pomysł Hadleya ma jednak jakiś sens... Travis postawił zbiornik na paliwo w pobliżu szafki z narzędziami i odwrócił się w stronę Kary.

- Posłuchaj, nawet gdybym się zdecydował zrobić z siebie kretyna, nie miałbym na to czasu. Muszę zajmować się przystanią.

Jej oczy nagle rozblęły.

- Wtorek i środa to twoje najluźniejsze dni - powiedziała szybko. - Ross już się zgodził zrobić próbę i zaraz potem nagranie.

- Nie wiem...

- Jeśli pilot tego programu zostanie wyemitowany, będziemy musieli zgodzić się na nagranie siedmiu, a może nawet ośmiu kolejnych odcinków. Chyba zdołamy jakoś przez to przebrnąć?

Sądząc po przebiegu ich rozmowy, Travis wiedział, że będzie z tym problem.

- Czekam na przyjazd gości, którzy dawno zrobili rezerwacje. Znaczna część to nowi klienci.

- Możesz zarobić trzy razy tyle, ile otrzymujesz, pływając z tymi klientami po jeziorze. Tak więc, jeśli anulujesz te rezerwacje, to chyba nie będzie to miało zbyt wielkiego znaczenia.

To właśnie stanowiło największe źródło ich nieporozumień. Kara nigdy nie mogła pojąć, dlaczego odwołanie rezerwacji może stanowić aż taki problem.

- Jeśli to zrobię, moi klienci zostaną szybko przechwyceni przez konkurencję i może już nigdy nie uda mi się ich odzyskać. Tak właśnie dzieje się w dziewięciu na dziesięć przypadków.

- Może i tak, ale odrobisz te straty, gdy w końcu zdobędziesz się na pewne niezbędne inwestycje...

Krytycznym wzrokiem powiodła po ścianach. A więc pamiętała jego wielkie plany i oczywiście oskarżała go o to, że nie był w stanie ich zrealizować.

- Nie interesuje mnie ta propozycja.

- Ale... nie rozumiem.

- Wracaj do Houston i znajdź jakiegoś innego faceta do reprezentowania męskiego punktu widzenia. A jeśli nie potrafisz tego zrozumieć, to zaraz postaram się wyłożyć ci to jaśniej.

Wyprostował się i oparł ręce na biodrach.

- Nie wystąpiłbym z tobą w tym cholernym show, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Czy teraz jest to już dostatecznie jasne?

- Świetnie. - Jej twarz wyglądała tak, jakby nagle uciekło z niej życie.

Travis zdawał się tego nie dostrzegać.

- To dobrze.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- A jeśli od tego zależy życie mojej biednej babci?

## *Rozdział 5*

Widząc, jak Travis nagle pobladł, dodała pospiesznie:

- Nie dosłownie, oczywiście. Jednak znasz chyba moją babkę i jej poczucie rodowej dumy. Zamknięcie naszego ostatniego sklepu może ją zupełnie załamać. Będzie siebie oskarżała o to, że nie potrafiła uchronić majątku Taylorów przed ruiną. Twarz Travisa poczerwieniała.

- Wciąż używasz szantażu, żeby osiągnąć swój cel? - zawołał z furją. - Dlaczego najzwyczajniej w świecie nie chcesz powiedzieć prawdy? To ty będziesz załamana, kiedy zamkną wasz ostatni sklep. A wiesz, dlaczego? Ponieważ to będzie oznaczało, że nie potrafiłaś temu zapobiec ani jako żona, ani jako kobieta interesu.

Kara drgnęła, jakby ktoś niespodziewanie ją uderzył, po czym odwróciła się i bez słowa ruszyła do wyjścia.

- Kara, zaczekaj!

Nie zareagowała. Jej jedynym celem było jak najszybciej znaleźć się w samochodzie i uciec jak najdalej przed tym człowiekiem, który wciąż potrafił tak śmiertelnie ją ranić. Kiedy zaledwie krok dzielił ją od drzwi, chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Do diabła, Kara, przepraszam! Wcale tak nie myślałem. Ale sama powiedz, co mogło mi przyjść do głowy, kiedy uraczyłaś mnie tą łzawą historyjką o swojej babce?

- Nie mam pojęcia, Travis. Może po prostu to, że mówię prawdę?

W jasnym świetle jego ocienione gęstymi rzęsami oczy stanowiły jakąś przypominającą szylkret mieszaninę ciemnego i bursztynowego brązu. Piękne, chociaż było w nich tyle podejrzliwości.

Serce Kary ścisnęło się z bólu.

- To nie zamknięcie sklepu spędza mi sen z powiek. Prawda jest, niestety, bardziej brutalna. Jeśli szybko nie zdobędę dużej gotówki, będę musiała sprzedać Taylor House i wszystko, co w nim jest. Tego ciosu moja babka może po prostu nie przeżyć.

Travis sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Doskonale pamiętał, z jaką dumą starsza pani Taylor oprowadzała gości po swoim pięknym domu, opowiadając przy tym barwną historię rodziny wiążącą się z każdym meblem, każdym zdobiącym go bibelotem, poczynawszy od cennych antyków, a skończywszy na niezdarnym wazoniku, który Kara samodzielnie ulepiła z gliny, kiedy była w czwartej klasie szkoły plastycznej.

Wiedział, że pokój Pameli Taylor wciąż wyglądał tak samo jak wtedy, gdy mając dwadzieścia sześć lat opuszczała rodzinny dom, i że babci ogromną ulgę przynosiło dotykane należących do jej córki rzeczy.

- Czy jest aż tak źle? - zapytał cicho. Przyznanie się do przykrej prawdy nigdy nie jest łatwe.

- Tak, Travis. Niestety, aż tak źle.

Gdyby nie stała tuż obok, mogłaby nie dostrzec błysku triumfu w jego oczach.

- Nigdy nie powinnam była tu przychodzić - zauważyła z goryczą i otworzywszy drzwi, głęboko wciągnęła powietrze w płuca, po czym szybkim krokiem ruszyła w stronę brzegu.

Słyszała jego kroki tuż za sobą.

- Dlaczego więc to zrobiłaś?

- Ponieważ jestem głupia. Ponieważ nigdy niczego się nie nauczę. Ponieważ nigdy by mi nie przyszło do głowy, że możesz karać moją babcię za to, co zdarzyło się między nami. Och, naprawdę nigdy bym nie pomyślała. - Przyspieszyła kroku. - Ta rozmowa zupełnie nie ma sensu. Ty wciąż mnie nie słuchasz.

- A ty wciąż ratujesz się ucieczką, gdy coś nie idzie po twojej myśli.

Kara zatrzymała się nagle.

Sto kilogramów mięśni i kości siłą rozpędu uderzyło ją w plecy. Zachwiała się, usiłując zachować równowagę, po czym poleciała do przodu i z całej siły uderzyła w barierę pomostu. Zaskoczona tym, co się stało, nagle poczuła zapach rozgrzanego w słońcu smaru, zar chropowatej powierzchni desek i charakterystyczny smak krwi.

Okrzyk bólu wyrwał się z jej ust.

- Na miłość boską, Kara! Czy nic ci się nie stało? - zawołał Travis z przerażeniem.

Pochylił się nad nią i pomógł usiąść. Jej głowa oparła się o jego silne ramię.

Patrząc na jego zatroskaną twarz, nieoczekiwanie dostrzegła, że nosił dłuższą brodę niż ten dwudziestoczteroletni młody człowiek, którego kiedyś poślubiła. Rysy jego twarzy stały się jakby ostrzejsze, bardziej wyraziste i zdecydowanie bardziej męskie.

- Karo, masz krew na ustach. Musiałaś przygryźć wargę, kiedy uderzyłaś o barierkę.

Dotknął kciukiem jej ust, głaszcząc jednocześnie bardzo delikatnie pozostałymi palcami jej obolałą brodę i policzek.

Te magiczne dłonie. Na tyle silne, aby otworzyć najszczelniej zamknięty słoik, a jednocześnie zdolne do dotyku tak delikatnego, jak muśnięcie skrzydeł ćmy.

Na chwilę zapomniała o wszystkim, wyobrażając sobie, że jest bezpieczna i kochana.

- Pokaż mi swoje ręce - polecił stanowczym tonem. Jak posłuszne dziecko podniosła je do góry.

Z jego ust wyrwało się przekleństwo, ale w oczach widać było zatroskanie.

- Czy możesz iść, skarbie? Skarbie...

Poczuła wzruszenie, ale trwało to tylko chwilę, po czym ponownie zeszywniała. Nie była jego skarbem. Nie była również bezbronna, chociaż zawsze z upodobaniem traktował ją tak, jakby była najsłabszą kobietą pod słońcem.

Wyprostowała się gwałtownie, uderzając głową w jego brodę. Travis cofnął się z jękiem.

- Przepraszam - wymamrotała, po czym, z trudem stanąwszy na nogi, oceniła poniesione szkody.

Jej prawa dłoń krwawiła po nadzianiu się na drzazgi tkwiące w drewnianej balustradzie pomostu. Z lewą było nieco lepiej, ale na kostkach palców widniały liczne otarcia i zadrapania. Liza będzie musiała umiejętnie to ukryć podczas robienia ostatnich zdjęć do katalogu.

Dotykając ostrożnie obolałej brody i ust, Kara dziękowała Bogu, że Mystery Woman nigdy nie była fotografowana en face.

- Chodźmy, Karo, do domu. Trzeba te twoje dłonie szybko zdezynfekować - zwrócił się do niej Travis głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Ujął ją za łokieć, lecz Kara nie ruszyła się z miejsca.

- Poczekaj. Zanim spotkam się z Rossem, muszę wiedzieć, co postanowiłeś, jeśli chodzi o to nagranie. Nie ma sensu go zwodzić, jeśli nie zamierzasz powiedzieć tak.

Z twarzy Trávisa szybko zniknęły ślady współczucia.

- Zabawne. Jakoś nie miałaś skrupułów, kiedy mnie zwodziłaś przez rok, zanim ostatecznie zrezygnowałaś z pojednania.

Kara spojrzała na niego ze zdumieniem, po czym wyrwała rękę z jego dłoni.

- Nigdy nie mówiłaś o pojednaniu.

- Nigdy też nie mówiłem o rozwodzie.

Trzęsąc się z oburzenia, spojrzała na niego z wściekłością.

- Nigdy nie próbowałaś rozmawiać ze mną o naszych małżeńskich problemach. Myśl o pojednaniu nigdy by ci nawet nie przyszła do głowy. Do tego trzeba chociaż odrobiny wrażliwości, której ty jednak nigdy nie miałaś. Przestań więc teraz odgrywać przede mną rolę męczennika.

- Nie jestem żadnym męczennikiem - obruszył się Travis, ale w jego oczach nagle pojawił się smutek i rozczarowanie.

Absurdalność tej sytuacji uderzyła Karę.

Oto stali naprzeciw siebie, źli i zacierzewieni, kłócąc się jak dzieci. A przecież sukces zależał od tego, czy będąc przedstawicielami przeciwnych płci, potrafią się ze sobą porozumieć. Było to tak groteskowe i niedorzeczne, że nie mogła powstrzymać nerwowego śmiechu.

- Uważasz, że to zabawne?

Wciąż śmiejąc się, skinęła głową. Jakim cudem przyszło jej do głowy, że ona i Travis będą w stanie współpracować? To tak, jakby ślepy chciał prowadzić kulawego!

- Może powiesz, co cię tak śmieszy?

- Spójrz na nas - rzekła rozbawiona. - Masz rację, że nie chcesz wystąpić ze mną w tym programie. Prawda jest taka, że w tej konkurencji nie masz przy mnie żadnych szans. Mikrofon w moim ręku to wymierzona w ciebie śmiertelna broń.



- Bardzo w to wątpię - odparł.

- No cóż. Lepiej będzie, jak się z tą myślą oswoisz. My, kobiety nowego tysiąclecia, jesteśmy bardziej agresywne niż kiedykolwiek.

- Tak, ale my męczennicy jesteśmy bardzo wytrzymali i niejedno potrafimy znieść.

Kara zagwizdała z uznaniem.

- Brawo! To mi się podoba. Idę jednak o zakład, że dałabym ci radę.

Dziwny błysk w jego oczach pogłębił się, a kąciki ust leciutko zadrżały.

- Nie lubię takich zakładów. A teraz co powiesz na to, żebyśmy w końcu opatrzyli te twoje skaleczenia? - Zdecydowanym ruchem ręki chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę zejścia na brzeg. - Esther nie byłaby zachwycona, że tak źle o mnie mówisz, Karo.

- To ty zacząłeś - mruknęła.

- Nieprawda. Nie zacząłem.

- Właśnie tak. Zacząłeś.

- Nieprawda. Nie zacząłem.

- Właśnie że prawda. Zacząłeś.

- Zacząłem.

- Nie... - Zmrużyła oczy i szatańsko się uśmiechnęła. - Wiesz co, Travis? Już dziewięć lat temu osiągnęłam pewien stopień dojrzałości. Niektórzy uważają mnie nawet za dorosłą.

- Jestem o tym przekonany, skarbie. Czy masz z tego jednak chociaż trochę radości?

Przypomniała sobie ten straszny rok, kiedy byli w separacji, i te następne, pełne cierpienia miesiące, które przyszły po rozwodzie; tęsknotę za żartami jego braci, autorytetem ojca i liczną, hałaśliwą rodziną, która tak bardzo różniła się od jej własnej.

Pomyślała o szybko mijających latach, gdy praca stała się powodem do wstawania skoro świt i stanowiła wymówkę, dlaczego nie prowadzi żadnego życia towarzyskiego.

Mężczyźni, z którymi się spotykała, nigdy nie byli tak aroganccy, tak irytujący... ale też nigdy tak zabawni jak Travis.

- Nie - przyznała cicho. - Nie sędzę.

W jego oczach znowu pojawiło się zatroskanie.

Nagła tęsknota, by się do niego przytulić, była tak silna, że aby się jej oprzeć, odwróciła się gwałtownie i zeszła na brzeg. Nogi wciąż pod nią drżały, lecz on nadal przy niej był, w każdej chwili gotów pospieszyć z pomocą. Ruszyli w stronę stojącego na skarpie domu.

Podczas wspinania pod górę Kara trzykrotnie pośliznęła się na trawie. Za każdym jednak razem, gdy traciła równowagę i gdy podtrzymywały ją silne ramiona, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w tym idącym tuż przy niej mężczyźnie nastąpiły pewne, bardzo subtelne zmiany.

Przede wszystkim był jakby wyższy niż kiedyś. Wyciąganie szyi po latach, kiedy większości mężczyzn mogła bez trudu spojrzeć prosto w oczy, wprawiało ją w zakłopotanie. Wydawał się również potężniejszy, chociaż nie widać było na nim nawet grama tłuszczu. Nagie ramię, na którym się wspierała, było jak ciepły granit. Wyraźnie zmęźniał w ciągu tych dziewięciu lat, które minęły od czasu, gdy go po raz ostatni dotykała.

Ciekawe, kto też go teraz dotyka, pomyślała nieoczekiwanie.

- Z początku kontaktowałam się z Nancy od czasu do czasu. Bardzo mi było przykro, kiedy się dowiedziałam o śmierci Larry'ego, ale Nancy z pewnością ci teraz dużo pomaga.

- Nancy? - Travis wydawał się mieć kłopoty z pozbieraniem myśli. - Ach, tak. Nancy jest rzeczywiście wspaniała. Sam nie wiem, co bym zrobił, gdyby mi nie pomagała w prowadzeniu biura. Kiedy w zeszłym roku miałem gripę, wypłynęła nawet z grupą klientów na jezioro. Stan Palmer złowił wtedy ponadtrzykilogramową sztukę i odtąd wyraża się o Nancy w samych superlatywach.

Najwyraźniej nie tylko Stan.

- Wydaje się szczęśliwa, że może pracować dla ciebie. Czy ona codziennie dojeżdża z Conroe?

- Nie. Pamiętasz chyba George'a Wellera? Uśmiechnęła się bezradnie.

- Wiesz, tego faceta, który miał zwyczaj zjawiać się na przystani, żeby obejrzeć codzienny połów i przy okazji polecić swoje usługi.

Znajomość kryjówek największych okazów okoni i odpowiednich stanowisk dla wędkarzy, uformowanych przez głązy i muł, porośniętych trawą lub drzewami, to najważniejsza zaleta dobrego przewodnika.

- Ach, ten George. Jak mogłabym zapomnieć? - Nie było dnia, żeby Travis nie uskarżał się na swojego sąsiada. - Co tam u niego?

- Reumatyzm dokucza mu już tak bardzo, że musiał zrezygnować z łowienia. Nie myśli jednak o sprzedaży domu. Nancy teraz go od niego wynajmuje. W tej sytuacji wystarczy jej parę minut, żeby dotrzeć na przystań.

Kara uśmiechnęła się.

- To wygodne. - Znajdowali się już w pobliżu domu. Niewiele czasu zostało, a ona chciała jeszcze o tyle rzeczy go zapytać. - Nie widziałam na jej palcu obrączki. To dziwne, że nie wyszła za mąż. A może się mylę?

Jego twarz nagle spochmurniała.

- Nie mylisz się.

- A co się stało z Joeyem Harrisonem?

Gdy Kara wyjeżdżała, Harrisona i Nancy łączył gorący romans.

- Nie sądzę, żebym miał prawo z tobą o tym rozmawiać.

Kara czuła, jak jej policzki pokrywają się szkarłatem. Całkowicie sobie na to zasłużyła. Jej rumieńce jeszcze bardziej pociemniały, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i na progu stanęła Nancy.

- Och, Travis, dobrze, że jesteś. Właśnie wybierałam się do ciebie. Muszę z tobą pomówić.

- Coś się stało?

- Przed chwilą dzwonił doktor Moor. Chce przełożyć jutrzejszą wyprawę na jezioro na inny dzień. Chyba że obciążysz go opłatą manipulacyjną. W takim przypadku zjawi się tu dziś późnym wieczorem.

- Chyba żartujesz! - zawołał Travis z irytacją. - Nie będzie żadnych zmian.

Nancy wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam, że skontaktujesz się z nim najdalej za godzinę.

Spojrzała na Karę i przeraziła się.

- O mój Boże! Wejdz do środka. - Otworzyła szeroko drzwi i odsunęła się, by ich przepuścić. - Karo, twoje piękne ręce. Co się stało?

Kara jednak, ogarnięta wspomnieniami, zdawała się jej nie słyszeć.

Weszli do obszernego pomieszczenia z ogromnym kominkiem zbudowanym z polnych kamieni po prawej stronie i drzwiami prowadzącymi do dwóch sypialni po lewej. Kara rozejrzała się dookoła.

Przed kominkiem stała ta sama zniszczona, niebieska kanapa. Jej poduszki były jeszcze bardziej zapadnięte niż wtedy, gdy widziała je po raz ostatni. Ta sama biała wełniana narzuta leżała na oparciu.

W zamyśleniu podeszła bliżej i dotknęła miękkiej materii. Ogarnęło ją wzruszenie.

Ręcznie robiony przez Esther Taylor urodzinowy prezent dla Trávisa najwyraźniej znaczył dla niego więcej, niż przypuszczała. Podniósłszy róg narzuty, zauważyła, że małe przetarcie, które kiedyś nadawało się do naprawy, teraz było już wielkości ćwierćdolarówki.

- Mój Boże, Karo, czy on cię uderzył?

Narzuta wysunęła się jej z ręki. Zerknęła na drzwi prowadzące do biura i zobaczyła w nich Rossa, który z przerażeniem patrzył na jej usta. Gdy spojrzała na Trávisa, ten jakby nagle urósł o parę centymetrów.

- Czy ja co zrobiłem? - zapytał.

Nancy, chcąc ratować sytuację, zbliżyła się szybko i położywszy mu rękę na ramieniu, z niepokojem popatrzyła na Rossa.

Ross Hadley, zrozumiałszy swój błąd, wycofał się.

- Proszę o wybaczenie - powiedział. - To było wyjątkowo grubiańskie. Ale siedziałem tu i siedziałem i coraz bardziej denerwowałem się, no a kiedy zobaczyłem Karę z rozbitą wargą...

Podszedł do Trávisa ze skruszoną miną.

- Wiem, że nie chcesz nawet słyszeć o udziale w moim programie, a Kara uprzedziła mnie, że nawet nie zechcesz ze mną porozmawiać. Stąd właśnie to moje niewybaczalne przypuszczenie. Mam jednak nadzieję, że przyjmiesz moje

przeprosiny. - Zatrzymał się i wyciągnął przed siebie rękę. - Jestem Ross Hadley, KLUV-TV.

Travis powoli skrzyżował ręce na piersiach. Wyciągniętej dłoni Rossa towarzyszył przyjazny uśmiech.

- Miło mi cię widzieć.

- Jeśli uważałeś - burknął Travis - że istnieje chociażby cień podejrzenia, że mógłbym uderzyć Karę, dlaczego, do diabła, pozwoliłeś jej rozmawiać ze mną sam na sam?

- Masz rację - odparł Ross. - Powinienem być z nią pójsć. Ponownie proszę o wybaczenie.

- Muszę wam przerwać, panowie. O ile wiem, to ja należałam na rozmowę z Travisem bez świadków i przeprosiny nie są tu potrzebne.

Żaden z mężczyzn nie zwrócił jednak na nią uwagi. Travis spojrzał na gościa z wyraźną dezaprobatą.

- Twój pierwszy błąd to przyciągnięcie Kary tutaj, żeby wykonała dla ciebie tę brudną robotę.

Ross wyprostował się nagle.

- Wcale jej tu nie ciągnąłem. Przyjechała z własnej woli. Kara była tym spotkaniem po prostu osobiście zainteresowana.

- Twoim drugim błędem - ciągnął Travis - było nie potraktowanie serio tego, co mówiłem przez telefon. Powiedziałem ci, że nigdy, do diabła, nigdy. Właściwie czego w tym nie zrozumiałeś?

- Odłożyłeś słuchawkę, zanim zdążyłem wyjaśnić, na czym polega moja propozycja. Czuliśmy się więc w obowiązku opowiedzieć o tym na miejscu...

- Panowie! - zawołała Kara ze złością. - Jeśli nie przestaniecie zachowywać się tak, jakby mnie tu nie było, to nie ręczę za siebie.

Nancy roześmiała się i skinęła głową na znak aprobaty. Ośmielona tym Kara cały atak skierowała na głównego winowajcę.

- Nikt mnie tu nie ciągnął, Travis. Ross i ja czuliśmy się w obowiązku wyjaśnić ci wszystkie szczegóły, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Jeśli o mnie chodzi,

uważam, że powinieneś nas wysłuchać. Stawka jest zbyt wysoka, i to dla wielu ludzi, żebyś nie zechciał wyświadczyć nam tej grzeczności.

Leciutko przesunęła palcem po narzucie. Travis zacisnął usta, jakby zrozumiał, co miał oznaczać ten ruch.

- Zrobmy tak - ciągnęła Kara. - Usiądźmy wszyscy razem i porozmawiajmy wreszcie w sposób cywilizowany. Ross, trzymaj się wyłącznie faktów. Travis, włącz swoje szare komórki. A Nancy... Byłabym ci wdzięczna, gdybyś wzięła na siebie rolę mediatora.

- Naprawdę? - Nancy uśmiechnęła się uszczęśliwiona. - Bardzo mi to pochlebia. Najpierw jednak musimy się zająć twoimi rękami i wargą. Przejdźmy do kuchni i zobaczymy, co da się zrobić.

Kara uświadomiła sobie, dlaczego kiedyś tak tę kobietę lubiła.

- To chyba dobry pomysł.

- Nie tak szybko, Karo - zaprotestował Travis. - Wprawdzie role zostały już rozdane, ale nie wyjaśniłaś nam jeszcze, jak będzie wyglądała ta „cywilizowana” rozmowa.

W jej oczach pokazały się wesołe błyski.

- Będę trzymała w ręku mikrofon. Jest na tylnym siedzeniu mercedesa. Zapytaj o to Rossa, jeśli mi nie wierzysz.

Travis spojrzał na niego spod oka.

- Mówi prawdę?

- Nie przejmuj się jednak, nie mamy tego spotkania nagrywać. Kara trochę przesadziła. Zaraz z nią o tym porozmawiam.

Travis parsknął śmiechem.

- Lepiej, stary, nie traktuj jej zbyt protekcyjnie. Byłoby mi przykro patrzeć, jak dorosły mężczyzna zwija się z bólu.

## Rozdział 6

Półtorej godziny później Nancy siedziała przy kuchennym stole i z podziwem słuchała, jak Kara rzuca na szalę koronny argument.

- Dobra, zapomnij o pieniądzach, dzięki którym mógłbyś unowocześnić przystań. Zapomnij o tym, że twoja twarz, która dzięki programowi stanie się powszechnie znana, może przyciągnąć sponsorów do finansowania największych w kraju zawodów wędkarskich. Zapomnij nawet o tym, że mógłbyś uchronić pewną starszą damę przed wyrzuceniem jej z rodzinnego gniazda, do którego jest tak bardzo przywiązana. Pomyśl jednak o tym, jak bardzo twój status ogólnie znanej osobistości może wpłynąć na obroty Malloy Sporting Goods.

- Nie bardzo rozumiem.

- Kiedy pomagałeś przy ostatniej inwentaryzacji, czy żaden z was, ty, Cameron albo Seth, nie zauważył, jak bardzo ostatnio zmniejszył się asortyment towarów w sklepie?

- Ja zauważyłam - odezwała się Nancy, widząc, że duma Malloyów nie pozwala Travisowi odpowiedzieć na to pytanie. - John nie mówi o tym zbyt wiele, ale nowy sklep Oshman's Super Store, który został otwarty w ubiegłym roku, odebrał mu klientów. - Ignorując wyraz twarzy swego chlebodawcy, wymieniła z Karą pełne niepokoju spojrzenie. - Szczerze mówiąc, byłam zszokowana skromnym wyborem towarów. Nie jestem wprawdzie ekspertem od marketingu i wiem, że John usiłuje w ten sposób obniżyć koszty, jednak wydaje mi się, że to najgorsze, co można w tej sytuacji zrobić. Jeśli klienci, którzy wchodzą do sklepu Johna, nie znajdą tego, czego szukają, kierują się prosto do Oshman's - spojrzała wymownie na Trávisa - i nieistotny jest wtedy dla nich poziom obsługi.

- Niestety, masz chyba rację - powiedziała Kara ze współczuciem. - Kiedy właściciel sklepu zaczyna ponosić straty, czasem zwiększenie wydatków na reklamę i poszerzenie oferty jest najlepszą metodą utrzymania się na rynku, chociaż ta strategia nie należy do najłatwiejszych.

Ross przejął pałeczkę.

- I oczywiście chce się wtedy wyciągnąć jak najwięcej z każdego włożonego dolara. Pomyśl, Travis, jeśli ten program nam wyjdzie, będziesz mógł sam poprowadzić kampanię reklamową sklepu twojego ojca, i z pewnością zrobisz to dobrze. Będziesz po prostu naturalny. Chodzi mi o to, że właściwie wychowywałeś się w sklepie, prawda? Pracując tam po szkole i podczas weekendów, tocząc z klientami rozmowy na banalne tematy, tworzyłeś własną wizję supermana dla wszystkich Malloyów.

Travis spojrział z ukosa na Karę.

- Nie miej do niej pretensji - zaprotestował Ross. - Ona nie powiedziała mi niczego. Te informacje uzyskałem od jednego z twoich braci. Czy żaden nie wspominał, że rozmawiałem z nim parę dni temu?

Travis ściągnął czapkę i przygładził palcami włosy.

- Który to?

Kąciki ust Rossa leciutko zadrżały.

- Ten najprzystojniejszy, przynajmniej sam tak twierdzi.

Nancy przeniosła spojrzenie z pełnej oburzenia twarzy Trávisa na twarz Kary, na której widać było rozbawienie.

- Jake! - zawołali chórem. Ross roześmiał się głośno.

- Rzeczywiście, Jake. Kiedy zadzwoniłem do sklepu w poszukiwaniu Trávisa, to właśnie Jake podniósł słuchawkę. Nawiasem mówiąc, cholernie miły chłopak. Powiedział mi, że od lat marzysz o zorganizowaniu pokazu wędkarskiego z prawdziwego zdarzenia i że według niego ten program to właśnie szansa, żebyś mógł to urzeczywistnić. Powiedział też, że ma nadzieję, że niezależnie od tego, jak bardzo jesteś do tego miejsca przywiązany, nie zaprzepaścisz niepowtarzalnej szansy odniesienia ogromnego sukcesu.

- I on to wszystko powiedział, naprawdę?

- Naprawdę. Sprawił poza tym, że nagle zacząłem żałować, że nie mam brata. Bardzo kocham moje dwie siostrzyczki, jednak, nie zrozum mnie źle, one nie są... - Urwał nagle i w zakłopotaniu zaczął poprawiać jakąś nie istniejącą fałdkę na spodniach. - Po prostu spróbuj zaufać bratu.



- O, tak! Właśnie mam zamiar mu o tym powiedzieć - odrzekł ponuro Travis i Nancy, wyobrażając sobie, jak Jake po tej rozmowie z bratem będzie wyglądał, zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- Tak czy owak, jeśli chodzi o Malloy Sporting Goods, Kara ma rację - ciągnął Ross. - Jeśli show odniesie sukces, już samo twoje nazwisko sprawi, że tłumy klientów zaczną ściągać do waszego sklepu.

- Powiedziałeś przecież, że publiczność oglądająca ten program to przede wszystkim kobiety, natomiast klientami sklepu są przede wszystkim mężczyźni.

- To prawda. Jednak kobiety opowiadają swoim mężczyznom o wszystkim, co robiły w ciągu dnia. Z pewnością znajdą sposób, żeby wspomnieć o pewnym facecie w telewizji, na którego widok kobiece serca zaczynają szybciej bić. I kiedy to do ich mężów czy chłopaków dotrze - ciągnął Ross, nie zwracając uwagi na protesty Trávisa - z pewnością zajrzą do sklepu, w nadziei, że odrobina testosteronu przeniknie również i do ich organizmów. Nie zapominaj również o tym, że większość zakupów przed świętami Bożego Narodzenia robią kobiety. Przekonasz się, że tym razem wasze kasy fiskalne nie będą miały chwili odpoczynku.

Na myśl o tym Nancy ogarnęło wzruszenie. John tak ciężko pracuje! Na jego twarzy pojawiły się ostatnio kolejne zmarszczki i Nancy wiedziała, że Travis zastanawiał się, co zrobić, by ojcu jakoś pomóc.

- Czyż sama nie słyszałam, jak Cameron radził Johnowi, żeby zwiększył sprzedaż promocyjną z okazji Dnia Dziękczynienia? - rzuciła mimochodem.

Gdyby wzrok Trávisa mógł zabić, Nancy z pewnością byłaby już martwa.

Czas na odwrót. Nancy odsunęła krzesło.

- Chyba nie tylko ja jestem głodna jak wilk? Pora lunchu już dawno minęła. Kto ma ochotę na kanapkę z szynką i żółtym serem?

Kara, zmarszczywszy brwi, spojrzała na zegarek. Obydwaj panowie natomiast wyraźnie się ożywili.

- No, wreszcie jakaś sensowna propozycja - zauważył Travis. - Musztarda i pomidor dla mnie. No i oczywiście trochę tej ziemniaczanej sałatki, którą robiłaś wczoraj wieczorem.

Widząc na twarzy Kary zdumienie, Nancy pospiesznie wyjaśniła:

- Czasem przynoszę coś z domu i tu robię kolację. To dla mnie żaden problem zrobić trochę więcej, a Travis lubi ziemniaczaną sałatkę.

- Twoją ziemniaczaną sałatkę - poprawił ją Travis. Twarz Nancy rozplynęła się w uśmiechu.

- Lubisz wszystko, co nie jest z puszki albo z mikrofalówki. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto byłby aż tak nieporadny w kuchni... - Urwała, widząc, że twarz Kary nagle spurpurowiała.

Do licha! Kara, kiedy była żoną Trávisa, w kuchni zupełnie sobie nie radziła.

Skonsternowana popełnioną przez siebie gafą, Nancy zwróciła się do Rossa:

- A panu co dodać do kanapki?

- Majonez, sałatę i plasterk pomidora. Naturalnie, jeśli nie sprawi to pani kłopotu - odrzekł z czarującym uśmiechem.

- Żadnego.

- Ależ oczywiście, że sprawi - szybko wtrąciła Kara. - To zajmie trochę czasu, a my musimy już wracać do Houston. Chyba nie zapomniałeś o tym, Ross?

Z żołądka Rossa dobiegło głośne burczenie. Roześmiali się wszyscy z wyjątkiem Kary.

- Spokojnie, Karo - mruknął Travis. - Na szczęście, nie dla każdej kobiety zrobienie zwykłej kanapki to problem. Powiedz Nancy, że prosisz o musztardę, sałatę i pomidora, tylko absolutnie bez sera, podziękuj jej i pozwól Rossowi zjeść w spokoju, na litość boską!

Obojętny wyraz twarzy Kary nie zmylił Nancy.

Gdyby tylko John nie nastawiał Trávisa przeciwko odnowieniu przed laty zerwanego związku! Jedno słowo zachęty mogłoby tyle zdziałać. Miłość Kary do Trávisa bynajmniej nie umarła i Nancy intuicyjnie to wyczuwała.

Ostro spojrzała na mężczyznę, który od czasu śmierci jej ojca był dla niej uosobieniem uprzejmości.

- Nie mam pojęcia, co ci się dzisiaj stało, Travis. Lepiej ugryź się w język, albo od dzisiaj będziesz jadł tylko paprykę z puszki i mrożonki.

Travis zmieszał się i usatysfakcjonowana tym Nancy zwróciła się do Kary:

- Bardzo proszę, zostańcie na lunch. To naprawdę żaden kłopot. Nie mówiąc o tym, że nie będziecie musieli zatrzymywać się po drodze w żadnej knajpie. Poza tym - pochyliła się nad nią i dodała konspiracyjnym tonem - zjemy Travisowi tę jego ulubioną sałatkę.

W oczach Kary pokazały się iskierki rozbawienia.

- W porządku, wygrałaś. Pozwól mi jednak choć trochę ci pomóc. - Zrobiła ruch, jakby chciała wstać.

- Nie bądź niemądra - zaprotestowała Nancy. - Dopiero co zabandażowałam ci dłoń. Powiedz tylko, z czym chcesz kanapkę.

Kara, kręcąc głową, skapitulowała.

- Trochę musztardy, sałatę i pomidora, tylko żadnego sera... i dziękuję.

Travis przed chwilą powiedział dokładnie to samo. Ciekawe.

- Zaraz wracam - rzekła Nancy z uśmiechem. - Z pewnością poradzicie sobie beze mnie.

Tak jakbym była im potrzebna, pomyślała, kierując się w stronę skromnej, ale bardzo schludnej kuchenki. Wolała zająć się lunchem niż sprawami, których nie rozumiała.

Oczywiście, mogła układać harmonogramy wypraw na jezioro, prowadzić korespondencję i od biedy księgowość. Nie czytała jednak ani czasopism, których sterty leżały w kącie biura Trávisa, ani książek o biznesie zapełniających półki jego biblioteki i nie była, jak Kara, absolwentką wyższej szkoły administracyjnej.

Nancy czuła się zupełnie zagubiona podczas tej dyskusji. Travis, Kara i Ross z taką swobodą przechodzili od ogólnych spraw do tego, co ich w tej chwili najbardziej interesowało: roli gospodarza programu w pobudzaniu aktywności obecnego w telewizyjnym studiu audytorium i ewentualnego podpisania kontraktu. Nancy miała wrażenie, że słucha rozmowy doświadczonych prawników.

Kręcąc głową z podziwu, otworzyła leciwą lodówkę i wyjęła potrzebne do przygotowania kanapek produkty.

Grubiaństwo, na które przed chwilą pozwolił sobie Travis, nieco ją zszokowało.

Co z tego, że Kara nie była orłem w kuchni? Była za to elegancka i interesująca i tak doskonale wyglądała w tej czerni, stanowiącej znakomite tło dla jej platynowych

włosów i zagadkowych zielonych oczu. Sądząc po tym, jak Travis patrzył na Karę, nie była mu ona obojętna, tak jak on nie był obojętny jej. A może jego grubiaństwo świadczyło jedynie o głęboko zakodowanym instynkcie samoobrony?

Złamane serca potrzebują lat, by wyzdrowieć. Nikt nie chce doświadczyć ponownie takiego bólu.

Z drugiej jednak strony - nie zawsze ma się wybór.

Nancy w zamyśleniu kroїła pomidory, płukała sałatę i, zgodnie z zamówieniem, wyciskała musztardę lub majonez. W myślach cofnęła się o dziesięć lat. Miała wtedy trzydzieści sześć lat i była śmiertelnie znużona pracą w Dallas. Wróciła do ojca, by mu pomóc prowadzić sklep z przynętą dla ryb. W tym czasie w starym domu Malloyów nad jeziorem osiedlił się Travis ze swą świeżo poślubioną małżonką...

Nancy polubiła tę skromną, młodą kobietę, która najwyraźniej nie czuła się tu najlepiej, jednak nie ulegało wątpliwości, że bardzo kochała swojego męża. Kara często wpadała do sklepu podczas długich godzin spędzanych przez Trávisa na jeziorze. Nancy, gdy tylko pozwalały jej na to obowiązki, odwiedzała ją również. Mogłyby zostać przyjaciółkami, gdyby Kara nie zaczęła codziennie wyjeżdżać do Houston.

No i oczywiście gdyby wkrótce, pewnego pięknego dnia, do sklepu Larry'ego nie wpadł Joey Harrison. Najnowszy pracownik przystani był rozwiedziony, miał trzydzieści pięć lat i z wyglądu przypominał wikinga.

Słyszał, że Larry ma duży wybór przynęt i przyszedł, żeby to sprawdzić. Gdyby wiedział, że „najpiękniejsza kobieta w Teksasie” pomaga prowadzić sklep, z pewnością zjawiłby się tu dużo, dużo wcześniej.

Nancy promieniała.

Po trwającym godzinę bezwstydnym flircie, Joey wyszedł z żywą przynętą, którą chciał, i sercem, którego nie chciał. Wtedy nic jej o tym nie powiedział; dopiero parę miesięcy później dał jej to niedwuznacznie do zrozumienia. Wkrótce potem, podczas wędkarskich zawodów, został przyłapany na oszustwie i zwolniony z pracy.

Nancy słyszała, że Kara i Travis są w separacji, ale zbyt była przytłoczona własnym nieszczęściem, by myśleć o przyjaźni ze znacznie od siebie młodszą kobietą. Jednocześnie ojciec zaczął podupadać na zdrowiu i jej obowiązki jeszcze bardziej

wzrosły. Wiadomość o rozwodzie Kary zmartwiła Nancy, oczywiście, ale szybko pochłonęły ją własne sprawy.

Cztery lata później znalazła swego ojca leżącego w pobliżu skrzynki pocztowej. W panice zaczęła robić sztuczne oddychanie, lecz rozległy zawał zabrał już Larry'ego na wielkie zawody wędkarskie w niebie. Zmarł, ściskając w rękę zawiadomienie z biura poborcy podatkowego o konfiskacie majątku. Po pięciu latach lawirowania szczęście przestało mu sprzyjać.

I Nancy nie miała już domu.

Na pogrzebie ojca było mnóstwo ludzi. Całe pokolenia wędkarzy, którym niegdyś udzielał rad i których wprowadzał w tajniki szczególnych warunków panujących na jeziorze, zapełniły ławy kościelne. Byli wśród nich John Malloy i jego synowie - Travis, Seth, Cameron i Jake.

Gdy Travis podszedł do niej i zaofiarował pracę na przystani i mieszkanie w jednym z domków, zanim nie znajdzie czegoś odpowiedniejszego, Nancy rozplakała się i serdecznie mu podziękowała. Travis wyjaśnił jej wtedy, że to pomysł jego ojca.

John Malloy „widział, jak ciężko pracowała w sklepie swojego ojca i cenil jej wiedzę o wędkarstwie i jeziorze". Ta propozycja nie jest żadną filantropią, powtarzał Travis. To dobra transakcja dla wszystkich zainteresowanych.

Tego dnia John przywrócił jej poczucie własnej wartości. W rewanżu skradł jej kawałek serca. Po czterech latach miał już je w pełni.

Na nieszczęście jego serce wciąż należało do kobiety, która zmarła przed dwudziestoma laty.

- Nancy?

Drgnęła, odruchowo unosząc dłoń do piersi, i spojrzała przez ramię.

- Travis! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Dobrze się czujesz? Zmusiła się do uśmiechu.

- Przyłapałeś mnie na marzeniach.

- Rzeczywiście. Odniosłem nawet wrażenie, że jesteś jakby trochę nieobecna. -

Wskazał ręką na blat.

- Chcesz, żebym to zaniósł na stół?

Odwróciła się i ze zdumieniem spojrzała na cztery pełne talerze. Nawet nie wiedziała, kiedy nałożyła na nie góry ziemniaczanej sałatki, pokroiła kanapki i nawet udekorowała je marynatą. Dziwne.

- Dziękuję ci, to dobry pomysł. Weź przy okazji serwetki i widelce, a ja naleję wszystkim herbaty.

Właśnie napełniała ostatnią filiżankę, gdy w pobliżu kuchennego wejścia usłyszała czyjeś kroki i chrzęst pokruszonych muszelek pod butami. Jej serce zadrżało z radości. Po chwili drzwi gwałtownie otworzyły się, uderzając o pomalowaną na niebiesko ścianę.

Dobrze zbudowany jasnowłosy ośmiolatek wbiegł do środka, rzucił na podłogę plecak i nagle zamarł w bezruchu. Ze zdumieniem spojrzał na siedzących przy stole obcych, po czym na Trávisa i w końcu na Nancy, która uśmiechnęła się do niego, jakby w ten sposób chciała mu dodać odwagi.

Jej ukochane słoneczko wróciło ze szkoły do domu.

- Hej, kolego! - zawołał Travis. - Ile jeszcze razy będę musiał przez ciebie łątać tę ścianę?

- Przepraszam - cicho powiedział Jeremy, przechylając na bok głowę i patrząc na niego spod długich rzęs.

- Dzisiaj jest wtorek.

- Nie zapomniałem. - Travis spojrzał na Nancy z zakłopotaniem. - Chłopak chce przed zmrokiem wypróbować na jeziorze nową wędkę i kołowrotek. Obiecałem mu, że wypłyniemy razem moją łodzią. Oczywiście, jeśli ty nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- A co z lekcjami, młody człowieku? - zapytała Nancy, patrząc na syna podejrzliwie.

- Już odrobiłem w szkole. Naprawdę. Nancy spojrzała na Trávisa.

- A co z wymianą uszczelki w jedynce?

- Zrobię to jutro skoro świt. - Uśmiechnął się od ucha do ucha, wyciągając dłoń jak do złożenia przysięgi. - Przysięgam.

Nancy westchnęła. Travis był dla Jeremy'ego bardziej starszym bratem niż odpowiedzialnym ojcem. Tę rolę z radością powierzyłaby Johnowi Malloyowi.

- Zupełnie jak dzieci. Potraficie kłamać jak z nut, byle tylko wywinąć się od obowiązków. - Widząc zdumienie na twarzy Kary, Nancy z uśmiechem dodała: - Ten szczerbaty mały blondas to Jeremy Royce. Mój synek.

Następnego dnia rano Kara otworzyła drzwi do Taylor Fine Foundations, weszła do środka i natychmiast zamknęła się od wewnątrz. Ta ostrożność była konieczna. O siódmej rano w centrum handlowym we wschodniej części Houston nie było jeszcze nikogo i przez najbliższą godzinę z pewnością nikt się nie pojawi. Wynajmowany wspólnie z innymi handlowcami agent ochrony podejmie swoje obowiązki dopiero o dziewiątej. Nie ma co kusić losu.

Już i tak ma dosyć kłopotów.

Westchnęła i zapaliwszy światła, minęła obrotowe stelaże i półki z praktyczną bielizną osobistą, podpory Taylor Fine Foundations od 1919 roku.

Znała historię sklepu tak dokładnie, jak większość ludzi zna bajkę o Czerwonym Kapturku.

Tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej Thomas Taylor otworzył sklep w samym centrum Houston i wyzwolił mieszkanki miasta od fiszbinów na zawsze. Jego pierwsze klientki żyły w czasach, gdy idealna kobieca figura musiała mieć chłopięce kształty - a ponieważ tylko nieliczne panie mogły się taką figurą pochwalić, Taylor Fine Foundations pomagała pozostałym tę niedoskonałą sylwetkę skorygować. Robiła to wtedy, i robi to nadal, pięćdziesiąt lat później. Przeciętna kobieta nie może się pochwalić sylwetką Twiggy.

Tak, Kara nie mogła nie uznać zasług swego przodka. Thomas Taylor był niezwykle przenikliwym i sprytnym człowiekiem. Jako motto dla swojej działalności przyjął pewną głoszoną przez znanego dyktatora mody, Christiana Diora, banalną zasadę. Kara weszła do znajdującego się na zapleczu biura i zapaliła światło tuż przy oprawionym w ramki zdjęciu dyktatora z jego własnym podpisem.

- Moda nie istnieje bez fundamentów - głośno powtórzyła jego słowa, po czym skierowała się do stojącego na dosyć sfatygowanym biurku ekspresu do kawy.

Po chwili, oparta o ścianę, czekała na pierwszą filiżankę błogosławionego płynu.

Kara, przygotowując się do przejęcia rodzinnego interesu, stała się z czasem kimś w rodzaju eksperta w dziedzinie damskiej bielizny. Nowa technologia, sztuczne tworzywa i przemysł rozrywkowy wywarły ogromny wpływ na wygląd bielizny osobistej.

W jaki sposób przebiegał proces emancypacji kobiet, można się przekonać, śledząc zmiany w wyglądzie ich bielizny. Ta współzależność fascynowała Karę już w college'u. I fascynuje do dziś.

Teraz, kiedy przeglądała rodzinny album babci, bez trudu wyobraża sobie, jak, wraz ze zmieniającą się modą, zmieniały się jej „fundamenty”, czyli to, co kobiety nosiły pod spodem i jak wyglądało ich codzienne życie.

Oto jej prababka Letty, niezwykle odważna dama, w krótkiej, zwiewnej sukience. Nie ulegało wątpliwości, że miała na sobie gorset, w którym zastosowano ówczesną nowość - rozciągające się w obydwu kierunkach elastyczne wstawki. Miały one ogromną zaletę: wyszczuplały sylwetkę, zapewniając jednocześnie kobiecie pełną swobodę ruchów.

Oto piętnaście lat później Emma, pozująca na tle portyku domu Taylorów stryjeczna babka Kary, bardzo elegancka w obcisłej, wizytowej sukni. Miękki, elastyczny gorset, wymyślony specjalnie dla hollywoodzkich aktorek, by uchronić je przed szelestem podczas mówienia, dodał jej pewności siebie, jak Grecie Garbo czy Marlenie Dietrich.

Jedno z ulubionych zdjęć Kary przedstawiało jej babcinę w latach pięćdziesiątych wystrojoną na dancing w Shamrock Club. Miała na sobie suknię z odkrytymi ramionami, dołem w kształcie koła na krynolinowej halce. Ciasny gorset podkreślał szczupłość talii i uwypuklał biust, a zastosowanie wynalezione przez Du-Ponta nylonu uczyniło kobiecie strój jeszcze bardziej seksownym.

Kiedy Kara po raz pierwszy zażartowała, że babcia wygląda na tym zdjęciu jak Marilyn Monroe, ta odpowiedziała:

- Taka była moda. Chociaż dama musi zawsze wyglądać jak dama.

Kara z westchnieniem podeszła do ekspresu i naląła sobie filiżankę parującej kawy. W oczach jej babki pozowanie do katalogu reklamującego bieliznę osobistą jest czymś nieetycznym, wręcz moralnie podejrzanym.



Rozpaczliwe kroki, pomyślała ponuro.

Postawiła filiżankę na oryginalnym biurku jej wielkiego przodka, Thomasa, i usiadłszy w skórzanym fotelu jego syna Douglasa, rozejrzała się ze smutkiem po skromnym wnętrzu biura.

W latach siedemdziesiątych, w okresie wielkiego naftowego boomu, jej dziadek kierował siecią dwudziestu pięciu sklepów. Kryzys naftowy następnej dekady spowodował zmniejszenie ich liczby do pięciu w roku, w którym jej dziadek zmarł.

Po jego śmierci kontrolę nad firmą przejęła babcia, która bardzo nalegała, by wnuczka ukończyła studia, a później pomagała swojemu mężowi, i zanim Kara zorientowała się, jak naprawdę idą interesy, dwa kolejne sklepy trzeba było zamknąć.

Tak zaczęły się codzienne wyprawy Kary do Houston i początek końca jej małżeństwa. Travis, mimo że kochał jej babcię, miał jednak za złe żonie, że wraca do domu dopiero o ósmej, chociaż sam często tak robił, ten hipokryta. Separacja i rozwód oszczędziły jej przynajmniej męczących dojazdów.

Nie mając żadnego doświadczenia, lecz za to uzbrojona w złamane serce i brak kapitału, rozpoczęła agresywną kampanię reklamową z zamiarem uratowania pozostałych trzech sklepów.

Teraz miała już tylko jeden.

Zmarszczyła brwi i pochyliwszy się nad biurkiem, włączyła komputer, przedpotopowy model, który dawno powinien iść na złom, i ponownie wzięła do ręki filiżankę z kawą. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zobaczyła nikłe światełko w końcu tunelu.

Travis zgodził się zostać współgospodarzem pilotażowego odcinka nowego talk show!

Jeśli dyrektorowi programowemu KLUV-TV spodoba się efekt ich pracy, ona i Travis otrzymają dużą zaliczkę za udział w nagraniu kolejnych ośmiu odcinków.

Jeśli nie, a odcinek pilotażowy zostanie wyemitowany, ureguluje najpilniejsze rachunki i pokryje koszty rozesłania katalogu, zakupi też nową kasę fiskalną, dywan i przymierzalnie do sklepu. Te pieniądze przynajmniej na rok uratują sklep przed zamknięciem.

Dla babci.

Nagle ponownie usłyszała głos byłego męża, sarkastyczny i obraźliwy: „To ty będziesz załamana, kiedy zamkną ostatni sklep. A wiesz, dlaczego? Ponieważ będzie to oznaczać, że nie potrafiłaś temu zapobiec ani jako żona, ani jako kobieta interesu”.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Drgnęła gwałtownie i kawa wylała się jej na rękę i biurko. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby wytrzeć kałużę i nie dopuścić, by spłynęła jej na ubranie.

Telefon znowu zadzwonił.

- Już idę - wymamrotała, wyciągając ze stojącego obok pudła parę bawełnianych majtek. Może nie najodpowiedniejsza do tego rzecz, ale wchłonie wilgoć.

Zbierając rozlany płyn, podniosła słuchawkę po trzecim sygnale.

- Taylor Fine Foundations.

- Och, jesteś wreszcie! Opowiedz mi wszystko - odezwał się w słuchawce podekscytowany głos Lizy.

RS

## *Rozdział 7*

- Mnie również miło cię słyszeć - rzekła Kara spokojnie.

- Spieszę się na tenisa, nie mam czasu na grzeczności - odrzekła Liza, głośno coś przelękając.

- Jasne. Myślałam, że skończyłaś już z pićm.

Po drugiej stronie zapanowała chwila pełnej konsternacji ciszy.

- Matka znowu mnie zaatakowała o Chada. Musiałam albo sobie gołnąć, albo się z nią pokłócić.

Pani Williams z zadziwiającą konsekwencją nakłaniała Lizę do poślubienia przyszłego współnika jej ojca, właściciela znanej firmy prawniczej. Stanowił on reprezentacyjną i wygodną eskortę na liczne imprezy towarzyskie, w których pani Williams tak często uczestniczyła, był jednak zbyt zakochany w sobie, żeby mógł kochać innych.

Kara westchnęła ze współczuciem.

- Ile razy już ci się oświadczył?

- Trzy. Mogłabym przysiąc, że matka wbiła mu do głowy, że tak długo nie zostanie współnikiem ojca, aż powiem „tak”. Ale dosyć o tym. - Liza wypila kolejny łyk. - Umieram z ciekawości, jak wam wczoraj poszło. Udało ci się przekonać Travisa do udziału w tym show?

- Tak. - Kara odsunęła słuchawkę na bezpieczną odległość. Kiedy okrzyk radości przyjaciółki umilkł, znowu przysunęła słuchawkę do ucha. - Musiałam, oczywiście, nieźle się nagimnastykować. Travis wcale się nie palił, żeby mi pomóc, ale zawsze kochał moją babcie.

- Kto by jej nie kochał? Nie oszukuj jednak siebie, skarbie. Oglądałam nagrany przez majora McKinneya program Vanessy Allen. To oczywiste, że pomiędzy tobą a Travisem wciąż istnieje głębokie uczucie.

- Tak. To uczucie to nienawiść.

- Powiedz to komuś, kto nie widział twoich łez, kiedy byliście w separacji.

Kara ze złością zmarszczyła brwi.

- Poza tym chyba wiesz, co się mówi o cienkiej linii między miłością a nienawiścią.

- Przestań, Liza! Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, rozumiesz?

- Cóż... jak chcesz, Kara. Przepraszam.

Dzięki Bogu!

- To tylko dlatego, że od czasu, kiedy ponownie wpadłaś na Tralisa, wydajesz się... sama nie wiem, jakaś dziwnie ożywiona. Nic na to nie poradzę, ale wciąż mam nadzieję, że wy dwoje moglibyście...

- Wiesz, Ross pytał o ciebie, kiedy wracaliśmy do Houston.

Po chwili milczenia Liza rzuciła od niechcienia:

- Czyżby?

- Tak było. - Kara zawiesiła głos.

- Chcesz, żebym błagała cię o wybaczenie, tak?

- Sama powinnaś wiedzieć.

- Powiedziałam przepraszam. Zgadza się.

- Obiecujesz zachować swoje życzenia dla siebie?

- Słowo skauta.

- Nigdy nie byłaś skautem.

Liza doszła do wniosku, że w zielonym mundurze skauta jej twarz nie wyglądałaby zbyt ciekawie i wycofała się.

- No dobra, przyrzekam. Zadowolona?

Teraz, kiedy przyjaciółka wreszcie się poddała, Kara zmiękła.

- Ross pytał, czy jesteś z kimś związana. Powiedziałam mu o twoim prawniku.

- Kara!

Najwyraźniej nie zorientowała się, że przyjaciółka chciała jej po prostu dokuczyć.

- Uspokój się, moja droga. Powiedziałam mu, że jesteś wolna. Na twoim miejscu byłabym jednak ostrożna. Nie chodzi o to, że mam do niego jakieś zastrzeżenia. Odnoszę wrażenie, że nie zależy mu na poważnym związku. Jest zbyt zakochany w swojej pracy.

Przez następne dziesięć minut Kara musiała wysłuchać zapewnień Lizy, że jej też nie chodzi o nic poważnego. Wyglądało jednak na to, że Ross zrobił na niej wrażenie. Czy tylko nie zawiedzie jej oczekiwania?

Kolejny łyk.

- Och, żebym nie zapomniała. Czy powiedziałaś już Vinniemu, że może zapomnieć o spotkaniu z Mystery Woman?

Cholera!

- Powiedziałam mu „tak”. - W ciszy, która zaległa w słuchawce, Kara wyobrażała sobie, jak ciemne oczy Lizy niebezpiecznie się zwężają. - Słuchaj, czy nie spieszyłaś się czasem na tenisa?

- To nie do wiary, Taylor. Kiedy on przylatuje?

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty, a jedynie to, że randka się odbędzie. Spróbuję zwodzić go tak długo, jak tylko się da. Teraz, przed pierwszym nagraniem, to i tak nie wydaje się możliwe.

- Wiesz, ty chyba całkiem zwariowałaś! To byłby cud, gdyby on nie odkrył prawdy. Ale czy mogę ci jakoś pomóc?

Kara nagle poczuła, że coś ścisną ją za gardło.

- Pomyślę nad tym, i... Lizo...? - Kara mocno przycisnęła sznur telefonu do piersi.

- Już dobrze - powiedziała cicho Liza. - Tylko się nie roztkliwiajmy. - Odkasznęła. - Muszę teraz lecieć, udowodnić, że przedłożenie tenisa nad lekcje fortepianu miało jednak sens. Będziemy w kontakcie. Trzymaj się!

- Do widzenia - wykrztusiła Kara i odłożywszy słuchawkę, uśmiechnęła się przez łyki.

Usiadła wygodniej w fotelu i złożony dłońmi jak do modlitwy, dziękowała Bogu za to, że jej zesłał Lizę, która w szczęściu i nieszczęściu, na dobre i złe, zawsze była jej wierną przyjaciółką.

Pomagała jej przejść przez trudne lata szczenięce i nie mniej trudne lata dojrzewania, burzliwy związek z Travisem, małżeństwo, separację i rozwód, wspierała w walce o utrzymanie firmy i w wielu innych trudnych momentach w życiu, których nie sposób wyliczyć.

Podjęcie decyzji o życiu bez Trávisa było trudne, lecz Kara miała wątpliwości, czy zdołałaby przez to przejść, gdyby nie przyjaciółka.

Być może, gdyby matka żyła... Nie, nawet gdyby Pamela Taylor żyła, nie byłaby dla Kary takim oparciem jak Liza.

Kara dowiedziała się smutnej prawdy o swej matce dopiero po przejęciu rodzinnego interesu, gdy Carol zaczęła robić na ten temat pewne aluzje. Naciskana o konkrety tłumaczyła, że nie może zawieść zaufania babci. Mimo to szybko ujawniła rodzinną tajemnicę.

Pamela Taylor połowę życia spędziła na leczeniu choroby alkoholowej i narkomanii, traktując dom rodzinny jedynie jako miejsce, gdzie mogła się zatrzymać pomiędzy jedną kuracją a drugą. Pewnego dnia zostawiła czteroletnią Karę u dziadków i nigdy już po nią nie wróciła. Sześć miesięcy później zmarła w wyniku przedawkowania.

Babcia niezmiennie utrzymywała, że Pamela była wspaniałym człowiekiem i równie wspaniałą córką i że zginęła w wypadku samochodowym, kiedy jechała do Dallas.

Teraz Kara doskonale to rozumiała. Rozumiała, dlaczego jej dziadkowie z takim uporem powtarzali, żeby zawsze trzymała głowę wysoko podniesioną do góry, żeby była damą, nigdy publicznie nie pokazywała swych słabości i zawsze dbała o honor nazwiska Taylorów. Dlaczego, gdy dorastała, strzegli jej, jakby była bombą z opóźnionym zapłonem. Dlaczego żaden błąd nie był przez nich tolerowany.

Z sercem przepełnionym goryczą podeszła do ekspresu i ponownie napełniła filiżankę kawą. Dostyc tych ponurych myśli, dostyc biadolenia. Musi się szybko wziąć w garść. Carol zjawi się za dwadzieścia minut i Kara nie może pozwolić, żeby to wścibskie babsko czegoś się domyśliło.

Wróciła do biurka, przysunęła krzesło do komputera i włączyła e-mail. Wspaniale. Zamówienia, spowodowane niedawnym rozesłaniem katalogu „Mystery Woman”, wciąż napływały. Tylko wczoraj nadeszło ich dwanaście.

Gorset z atłasu i koronki okazał się absolutnym hitem. Życie było takie zaskakująco zabawne. Jej pradziad rozslawił swoją firmę, wprowadzając taki sam gorset.

Wersja Kary, w której zastosowano połączenie nylonu z lycrą, a nie miękkiej elastyk, wypuklała raczej kobiece kształty, zamiast je ścisnąć. Jednak dająca się zauważyć tendencja skłaniania się ku bieliźnie bardziej zabudowanej, a przez to bardziej działającej na zmysły, była czymś, czego Kara nie mogła lekceważyć.

Zanotowawszy w myślach, że należy ten gorset sfotografować na czerwonym tle pod kątem zbliżającego się szafu zakupów na Boże Narodzenie i walentynki, uporządkowała pozostałą pocztę, wpisała adres na stronie internetowej i wysłała list.

O Boże, czy Travis nie mógł być zaszokowany jej katalogiem? Chociaż... ostatnio wydawał się patrzeć na nią zupełnie inaczej. Jakby nagle ujrzał ją w innym świetle.

Ją. Prawdziwą Karę Taylor.

Nie delikatny, egzotyczny kwiat, którego zadaniem jest stworzyć mężczyźnie dom. Albo też zwarzony cieplarniany kwiat - określenie, którego używał, kiedy buntowała się przeciwko narzuconej przez niego roli.

To, że wydawał się skonsternowany, że nie bardzo wiedział, jak ma się zachować, raczej ją bawiło.

Popijając kawę, uważnie obserwowała obraz na monitorze. Internetowa strona Bass Busters Fishing Camp,

to znaczy przystani Trávisa, była estetyczna i bardzo profesjonalna. Nie mogła uwierzyć, że opracował ją człowiek, który tak zażarcie bronił się przed zainstalowaniem łazienek w domkach nad jeziorem, argumentując, że wspólne natryski i toalety są zupełnie wystarczające dla wędkarzy i że nie prowadzi pensjonatu.

Może nie, ale faktem jest, że teraz, wśród istniejących w ośrodku udogodnień, na czołowym miejscu wymieniał osobne łazienki.

Z zainteresowaniem przejrzała załączoną listę opublikowanych w fachowej prasie artykułów. Imponujący dorobek. Travis miał powody do dumy.

Zamyśliła się.

Na przystani w ciągu dziewięciu lat niewiele się zmieniło, to prawda, a jednak Travis zdobył sławę w wędkarskim świecie jako niedościgniony mistrz w łowieniu wspaniałych okazów okonia. Co więcej, jego zdolności pisarskie zdawały się dorównywać zdolnościom werbalnym, dzięki którym tak dobrze radził sobie w

małżeńskich kłótniach. W uzupełnieniu do artykułów zamieszczanych w licznych czasopismach raz w miesiącu redagował w Internecie aktualności wędkarskie. Nie przypuszczała, że jest aż tak wszechstronny.

Zapomniała jednak o tylu rzeczach związanych z ludźmi, których zostawiła, kiedy opuszczała przystań. Na przykład zupełnie uleciało jej z głowy to, że Nancy była w ciąży.

A więc Nancy ma syna! Kara wciąż nie mogła w to uwierzyć. Przepęniało ją poczucie winy, że zapomniała o dawnej przyjaciółce.

Jeremy Royce był wierną kopią Joeya Harrisona, jednak patrzył na Trávisa z taką miłością, jaką większość dzieciaków obdarza ojca. A może tylko tak się jej wydawało? Niezależnie od wszystkich wad, które Kara mogłaby wytknąć swojemu byłemu małżonkowi, nigdy nie wątpiła, że miał wszelkie zadatki na wspaniałego ojca...

Wyobrażam sobie, że gdy nadejdzie właściwy czas, będziemy mogli przenieść biuro do jednego z domków, a tu urządzić drugą sypialnię i pokój dziecienny i kłaść jasnowłosego, zielonookiego aniołka do kołyski.

Serce Kary ścisnęło się. Torturowanie siebie wizją tego, co mogło być, wydawało się zupełnie bezcelowe. O ile ciężiej musiało być Nancy, która żyła ze świadomością, że ojciec Jeremy'ego nie chce mieć nic wspólnego ani z nią, ani z własnym synem!

Nancy odciągnęła Karę na bok jeszcze przed jej wyjazdem i z ogromnym taktem powiedziała o ucieczce Joeya. Jeremy'emu przekazano prawdę - w znacznie złagodzonej formie - dopiero w tym roku, i od tamtej pory chłopak nie pytał więcej o ojca. Takie sytuacje obecnie zdarzają się aż za często.

To takie niesprawiedliwe.

I takie smutne.

Kara wyłączyła komputer i zamyśliła się. Najbardziej pokrzywdzone w tej sytuacji jest zawsze niewinne dziecko. Jeremy, nawet wtedy, gdy już będzie dorosły, nie przestanie dręczyć się myślą, dlaczego ojciec nie kochał go przynajmniej na tyle, żeby o nim nie zapomnieć.



Być może kiedyś zechce go odnaleźć i sam o to zapyta. Kara zrobiłaby to samo, gdyby tylko mogła.

Wypiła resztkę kawy.

Pomimo iż jej babcia stworzyła całkowicie wymyślony obraz córki, to jednak niczego nie mogła wymyślić o zięciu. Pamela nie tylko nigdy nie wyszła za mąż, ale też nigdy nie zdradziła, kto był ojcem jej dziecka.

W ten sposób pytanie Kary na zawsze już pozostanie bez odpowiedzi.

Travis podjechał do krawężnika przed Taylor House i zaparkował tuż za dwoma autami. Zastanawiał się, do kogo też mogą należeć. Błękitna toyota Kary stała na podjeździe przed domem, srebrny mercedes z pewnością należał do Rossa, do kogo więc należy czerwona limuzyna kabriolet?

Ktoś widocznie do nich dołączył.

Doskonale. Nie spodziewał się, żeby sam mógł się im na zbyt wiele przydać.

Trzy dni temu Ross zaproponował coś w rodzaju burzy mózgów w celu wymyślenia nazwy dla nowego programu. Uważał, że powinni się spotkać razem w jakimś, jak to określił, „ustronnym miejscu”, co oznaczało, że siedziba telewizji raczej nie wchodzi w grę.

Travis zażartował wtedy, że jeśli chodzi o niego, kuchenny stół w jego domu całkowicie mu wystarcza.

I wtedy Ross, patrząc spod oka na Karę, zaczął się głośno zastanawiać, czy jej babka zechciałaby wziąć udział w takiej naradzie, gdyby się odbyła, powiedzmy, w Taylor House. Twarz Kary rozbłysła nagle jak srebrna przynęta w mętnej wodzie. Najwyraźniej pomysł producenta wydał się jej rewelacyjny.

Jednakże to myśl, że nie będzie się musiała ruszyć z domu, była bardziej prawdopodobną przyczyną jej zachwyty.

Travis wyjechał z przystani na tyle wcześnie, by dotrzeć tu na drugą, ale wrak rozbitego samochodu spowodował, że ruch na drodze odbywał się w żółtym tempie. W efekcie przybył na to idiotyczne spotkanie dwie godziny spóźniony.

Dlaczego ten facet nie może sam wybrać nazwy? Jakiegokolwiek. I tak nikt nie będzie oglądał tego głupiego programu.

Wysiadł z jeeпа, poprawił opadającą skarpetkę, zawiązał sznurówki sportowych butów i obciągnął nogawki dżinsów. Dobrze, teraz może już wejść.

Nie widział się z Esther od czasu rozstania z Karą i na myśl, że ta słodka starsza pani będzie mu to wyrzucać, poczuł, jak wilgotnieją mu dłonie. Ociąganie się nic jednak nie pomoże.

Będzie, co ma być.

Jakie to szczęście, pomyślał nagle, że w ostatniej chwili zmienił dosyć już podniszczoną flanelową koszulę w kratę na tę z zielonego sztruksu. Wyglądała zupełnie przyzwoicie, jeśli nie liczyć maleńkiej dziurki na kołnierzyku z tyłu, pod włosami.

Zatrzasnął drzwi jeeпа, schował kluczyki do kieszeni i z przerażeniem spojrział na piętrowy dom, do którego kiedyś z taką przyjemnością przychodził. Taylor House, zaprojektowany przez znanego architekta, Johna Stauba, niegdyś, wśród tych wszystkich pięknych starych rezydencji, był prawdziwą perłą w koronie.

Ale już nie teraz.

Rabaty kwiatowe porośnięte chwastami, krzewy róż zaniedbane i skąpo kwitnące. Piękny, stary dąb po prawej stronie wygląda tak, jakby ktoś mu połamał gałęzie. Prawdopodobnie to skutki wrześniowego huraganu. Co za przykry widok. To drzewo miało prawie sto lat.

Cztery kolumny, wspierające krytą werandę, brudnoszare, a nie jak niegdyś olśniewająco białe. Dach stracił przynajmniej trzecią część gontów, a cztery okna nie miały żaluzji.

Travis poczuł się trochę niewyraźnie.

Wolno szedł w kierunku werandy, rejestrując wzrokiem pordzewiałe metalowe krzeselka, które wymagały oczyszczenia i ponownego pomalowania, i drewnianą podłogę, która wymagała tego samego. Przypomniiał sobie rozmowę z Karą w szopie na przystani.

To nie zamknięcie sklepu spędza mi sen z powiek.

Jeśli szybko nie zdobędę dużej gotówki, będę musiała sprzedać Taylor House i wszystko, co w nim jest.

Czy jest aż tak źle?

Tak, Travis. Niestety, aż tak źle!

Przypomniał sobie również, jak zaledwie po roku przestała wierzyć w ich związek i jak uciekła, żeby ratować Taylor Fine Foundations. Stojąc teraz twarzą w twarz z namacalnym dowodem jej rzeczywiście tragicznej sytuacji finansowej, zrobiło mu się wstyd, że początkowo czuł coś w rodzaju triumfu.

Zrozumiał, że Kara uciekła wtedy, nie mogąc znieść jego małoduszności!

Poczuł do siebie niesmak. Dotarłszy do drzwi frontowych, zatrzymał się nagle. Był kretynek, to prawda. Być może nie uda mu się zmienić historii, ale w ciągu tych kilku tygodni może przynajmniej postarać się zrobić wszystko, żeby Kara stanęła na nogi.

Podniósł do góry zaśniedziałą mosiężną kołatkę i dwukrotnie zastukał.

Cisza. Chwilę później dobiegł go odgłos lekkich kroków po marmurowej posadzce.

- Travis, skarbie, to ty? - zaszcebiotał jakiś głos po drugiej stronie drzwi; jego ton był ciepły i serdeczny.

Twarz Trávisa nagle złagodniała, a serce przeppełniło wzruszenie. Miał czternaście lat, kiedy umarła jego matka. Jej obraz już zamazywał się w pamięci, ale głos wciąż brzmiał mu w uszach. Ona również mówiła do niego „skarbie”. Była uosobieniem dobroci i łagodności. Prawdziwa dama, jak Esther Taylor.

- To ja, moja piękna - potwierdził. - Wpuść mnie do środka i weź w ramiona.

Szczęknęła zasuwa i drzwi gwałtownie się otworzyły.

Travis bez namysłu rzucił się do przodu i chwycił Esther w objęcia. Starsza pani zanosła się perlстым dziewczęcym śmiechem, lecz Travis nie mógł nie zauważyć, jaka była krucha i wiotka. W obawie, że zbyt mocno tuląc Esther, może zrobić jej krzywdę, delikatnie wypuścił ją z objęć.

- Mój Boże!

Esther zaczerwieniła się, a w jej jasnoniebieskich oczach pokazały się wesołe iskierki. Zamknęła drzwi i odwróciwszy się w jego stronę, niespokojnie przesunęła dłonią po nienagannie uczesanych siwych włosach.

- Muszę wyglądać jak przysłowiowy strach na wróble.

Eleganckie czarne spodnie, luźny sweter w odcieniu różu i idealnie dobrana pomadka sprawiały, że wyglądała młodo i kokieteryjnie.

Travis uśmiechnął się szeroko.

- Wyglądasz nawet młodziej i atrakcyjniej niż dziewięć lat temu. Jaki jest twój sekret, Esther?

- Komplementary od przystojnych młodych mężczyzn. - Uderzyła go żartobliwie po ramieniu. - Niech no się tobie przyjrzę!

Travis z niepokojem dotknął brzucha.

- Chyba będę musiał zrezygnować z mojej ulubionej sałatki ziemniaczanej.

- Nonsens. Nie widzę na tobie ani grama tłuszczu. Travis pochylił się nad nią, pocałował w pergaminowy policzek i szepnął do ucha:

- Tęskniłem za tobą, Esther.

- Ja również tęskniłam za tobą, skarbie. Minęło tyle czasu...

Odsunawszy się nieco, chwyciła jego dłoń i mocno je uściśnęła. Nie odrywali od siebie wzroku, jakby nie mogli się sobą nacieszyć.

Ciszę przerwało czyjeś głośnie odchrząknięcie. Travis spojrzał w stronę, skąd dochodził głos.

Prosty jak świeca, wysoki starszy mężczyzna stał wraz z Karą w prowadzących do salonu drzwiach. Badawcze ciemne oczy mocno kontrastowały z krótkimi siwymi włosami. Wzrok Trávisa zatrzymał się na twarzy Kary.

Spojrzenie, jakim go obrzuciła, przypominało mu tamto spojrzenie sprzed lat, gdy po uzyskaniu dyplomu zabrał ją na przyjęcie do Setha.

To właśnie spojrzenie zupełnie go wówczas oczarowało. Była w nim jakaś dziwna miękkość, cień niedowierzania i fascynacja, jakby go uważała za kogoś wyjątkowego.

Od tamtego pamiętnego wieczoru robił wszystko, żeby jak najczęściej tak na niego patrzyła. I nawet mu się to udawało - do czasu, gdy sześć miesięcy po ślubie rozczarowanie zaczęło coraz częściej zastępować fascynację.

Kara zrobiła teraz na nim wrażenie osoby wyjątkowo spokojnej i opanowanej, co znakomicie podkreślał kostium w urzędowym szarym kolorze.

- Ross jest tu już od trzydziestu minut. Powinniśmy chyba zacząć - powiedziała z nutą pretensji w głosie.

Travis zmieszał się.

- Jasne. Przepraszam za spóźnienie. Na autostradzie był karambol. Zderzyły się ze sobą cztery samochody i ruch odbywał się tylko po jednym pasie.

- Straszne! - zawołała Esther, biorąc Trávisa pod rękę i kierując się w stronę wnuczki. - Te międzystanowe szosy są takie niebezpieczne. Bardzo się denerwowałam, kiedy Kara tak codziennie kursowała między przystanią a Houston.

On również się denerwował.

- Teraz, kiedy miasto tak bardzo się rozbudowało na północ i tyle samochodów korzysta z tych dróg, sytuacja staje się jeszcze bardziej niebezpieczna. - Esther zatrzymała się nagle. - Mam nadzieję, Travis, że w drodze powrotnej do domu będziesz bardzo uważał.

- Babciu, proszę! Przecież Travis dopiero przyjechał. Pozwól mu przynajmniej usiąść, zanim zaczniesz go sobie wyobrażać w ambulansie.

Spojrzała na Trávisa, marszcząc brwi.

- Dobrze, że się wreszcie zjawiłeś. Babcia już kwadrans po drugiej chciała dzwonić do wszystkich szpitali.

Major McKinney namówił ją jednak, żeby poczekała do trzeciej, ale po tej godzinie, jak sądzę, nawet on by jej nie powstrzymał.

- Och, nie słuchaj jej, Travis! Nie zadzwoniłabym do co najmniej piętnaście po trzeciej.

Chociaż wszyscy, nie wyłączając Kary, wybuchnęli śmiechem, głęboko skrywany niepokój starszej pani zdumiał Trávisa. A więc Esther martwiła się? No tak, podobno jej córka zginęła w wypadku samochodowym.

- Travis, mój drogi, chciałabym, żebyś poznał naszego dobrego przyjaciela, którego zaprosiliśmy do udziału w tej burzy mózgów. Muszę jednak przyznać, że ja sama trochę się denerwuję. Nie bardzo wiem, czy na coś się przydam.

- Nikt z nas nie robił tego wcześniej, nie ma więc sensu się denerwować. Wszyscy płyniemy na tej samej łodzi.

Esther spojrzała na wnuczkę spod oka.

- Jesteś tego pewna? Mimo wszystko wolałabym, żebyś to jeszcze raz przemyślała i powiedziała temu sympatycznemu panu Hadleyowi, żeby poszukał innej gospodyni do tego programu.

- Mówiliśmy już o tym, babciu. Pamiętaj o dobrych manierach. Czy nie powinnaś najpierw dokończyć prezentacji?

Twarz Esther oblała się rumieńcem.

- O Chryste! Wybacz mi, Travis. To jest major McKinney. Po przejściu na emeryturę zamieszkał obok

nas, kiedy ty i Kara... no cóż, jakieś sześć lat temu. Wayne, poznaj Trávisa Malloya.

Travis wymienił z majorem mocny uścisk dłoni, zdradzający, ile w tym starszym panu, mimo mocno zaawansowanego wieku, było jeszcze wigoru i siły.

- Miło mi pana poznać, majorze McKinney.

- Mnie również. Esther dużo mi o tobie mówiła.

- Jego przenikliwe brązowe oczy zdawały się wiedzieć, jaką w swoim rozmówcy rozbudził ciekawość.

Jednak major najwyraźniej nie miał zamiaru zdradzić szczegółów.

- Och, nie słuchaj go, Travis - zaprotestowała Esther. - Powiedziałam mu tylko, że jesteś sympatycznym, młodym człowiekiem, i że bardzo mi było przykro, kiedy ty i Kara nie mogliście... kiedy się zdecydowaliście...

- Na rozwód, babciu. Możesz powiedzieć to głośno. W tym słowie naprawdę nie ma nic obraźliwego.

- Kara odwróciła się i nie kryjąc rozdrażnienia, weszła do salonu.

Major McKinney spojrział ze współczuciem na Esther i ruszył za Karą.

Z wyrazu twarzy Esther Travis zorientował się, jak bardzo drażliwym tematem był ich rozwód. Nigdy by nie przypuszczał, że babka Kary może o ten rozwód mieć do swojej wnuczki tyle samo pretensji, ile jego ojciec i bracia mieli do niego...

Esther spojrzała na niego niepewnie.

- Mam nadzieję, że nie uraziłam cię. Travis roześmiał się trochę niepewnie.

- Gdybyś знаła moich braci nieco lepiej, nie musiałabyś zadawać takich pytań.

- Trudno mi w to uwierzyć. To byli tacy grzeczni chłopcy. I do tego tacy przystojni. Pewnie to już teraz dorośli mężczyźni - powiedziała z uśmiechem. - A jak się czuje twój drogi ojciec?

Jest osamotniony, pomyślał nieoczekiwanie, zdumiony, że dopiero teraz to dostrzegł.

- Zbyt ciężko pracuje, ale tak ogólnie czuje się dobrze. Wiesz, może będzie lepiej, jeśli tam wejdziemy - ruchem głowy wskazał na salon - zanim ci, co tam są, stracą cierpliwość. Pozwolisz?

Travis drugą ręką ujął jej kruche palce wsparte na jego ramieniu i wprowadził ją do środka.

Nagle poczuł ucisk w żołądku. Ten pokój był pełen bibelotów, koronkowych serwetek i mebli, które trzeszczały, kiedy się na nich siadało, i zawsze go przerażał.

Wszystko w nim pachniało starością, ale nie taką, która pozwalała nie troszczyć się o przewróconą lampę czy rozlany trunek. To były prawdziwe antyki, gdzie szklane klosze od Tiffany'ego i wschodnie dywany przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Ross i major McKinney zatrzymali się przy oliwkowozielonych fotelach ustawionych w pobliżu kominka, nad którym w centralnym miejscu wisiał ślubny portret Esther i Douglasa. Kara siedziała bez ruchu na

kanapie w kolorze czerwonego wina. Siedząca naprzeciwko niej, na małej dwuosobowej kanapie, filigranowa ciemnowłosa kobieta z najwyższym zainteresowaniem obserwowała Rossa.

- Właściwie to nie „rozwód” jest słowem, które powinno się nazywać nieprzyzwoitym, lecz „alimenty” - z przekonaniem perorował Ross. - Zapytajcie mojego głównego księgowego.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Brunetka nagle odwróciła głowę i ich oczy się spotkały. Travis bez trudu rozpoznał nieznajomą.

Spotkał ją zaledwie kilka razy, ale to nie był ten typ kobiety, o której mężczyzna może zapomnieć. Ubrana w krótką, obcisłą sukienkę w kolorze kości słoniowej, z lśniącymi ciemnymi oczami w tym samym odcieniu co jej włosy, wciąż szokowała urodą.

Ponieważ jednak nadal zdawała się uważać obronę przyjaciółki za swoje główne zadanie, nie oczekiwał, żeby mogła być zbyt przyjaźnie do niego nastawiona.

- Witaj, Lizo! - rzekł. - Dobrze cię znowu widzieć.

## *Rozdział 8*

- Ciebie również, Travis. - Liza przez krótką chwilę patrzyła na niego z zainteresowaniem, po czym zwróciła się do Esther z ciepłym uśmiechem: - Usiądź przy mnie, babuniu. Jest tutaj jeszcze dużo miejsca.

- Dziękuję ci, Lizo. To miło z twojej strony.

Travis podprowadził starszą panią do kanapy i kiedy pomagał jej usiąść, zauważył, że Liza wyraźnie w coś się wpatruje. Po chwili zorientował się, że to jego pośladki są obiektem jej zainteresowania.

Jednak zamiast się zmieszać, wruszył tylko ramionami i uśmiechnął szeroko. Najwyraźniej nie żywiła już do niego urazy.

- Widzę, że ciebie też wciągnęli w tę zabawę.

- Nie. Sama się wprosiłam, kiedy Kara mi o tym powiedziała. Jestem tu po to, żeby reprezentować kobiety poniżej trzydziestki, do których będę się jeszcze zaliczała przez trzy miesiące. W przeciwieństwie do niektórych z moich rówieśniczek, mając trzydziestkę, nie stetryczeję.

- To lepsze wyjście niż w wieku dwudziestu dziewięciu lat udawać dzierlatkę - prychnęła Kara.

- Kara! - zawołała Esther. - Mamy gości, pamiętasz? Travis, mój drogi, czuj się jak u siebie w domu.

Jak w domu? Gdyby to tylko było możliwe...

Ross i major, zagłębieni w obszernych fotelach, z ożywieniem o czymś rozmawiali. Travis z ociąganiem podszedł do sofy i usiadł.

Nie było to wcale łatwe. Jego siedzenie z trudem mieściło się na poduszce delikatnego mebla, kolana sięgały mu pod brodę, a wielkie stopy tonęły w orientalnym dywanie. Usiłując przypomnieć sobie, czy wytarł obuwie na leżącej przed drzwiami



macie, czuł się coraz bardziej nieswojo, świadomy narastającej w pokoju nienaturalnej ciszy.

Mężczyźni dziwnie uśmiechali się do siebie, Esther patrzyła na niego z rozbawieniem, a Liza wydawała się wręcz zafascynowana jego stopami. Bóg jeden wie, jaką minę zrobiła Kara. Nie miał jednak zamiaru się odwracać, żeby to sprawdzić.

Czując, jak kark mu płonie, z zakłopotaniem powiedział:

- Ten nowy kabriolet zaparkowany przed domem pewnie należy do ciebie, Lizo! Jak się sprawuje?

Liza spojrzała na niego ze zdumieniem, ale po chwili jej twarz się rozpromieniła.

- Bez zarzutu! Jazda nim to prawdziwa rozkosz.

- O tak, jeśli będziesz dla niej miły, to cię później weźmie na przejażdżkę po promenadzie.

Liza ze znudzoną miną przyglądała się swoim purpurowym paznokciom.

- Za daleko i za dużo kamieni - mruknęła. Travis zdusił śmiech.

- Wygląda, że to wspaniały samochód.

Apatia Lizy zniknęła bez śladu. Wyprostowała się i przesłała mu promienny uśmiech.

- Dziękuję ci. Rzeczywiście jest wspaniały. Ross nerwowym ruchem rozluźnił krawat.

- Chyba niezbyt praktyczny. W Houston jest za gorąco, żeby jeździć odkrytym samochodem.

Podążając za jego wzrokiem, Travis poczuł pewną satysfakcję. Spódnica Kary nie była tak krótka jak Lizy, ale jej nogi były równie zgrabne. I dłuższe. Dużo, dużo dłuższe. Poza tym wiedział, że Kara nosi bieliznę, która sprawia, że mężczyzna szybko traci głowę.

Cholera! Travis nerwowym ruchem rozluźnił kołnierzyk.

- Mówisz tak jak Kara - zauważyła Liza. - Pogoda w tym tygodniu była wyśmienita. Usiłowałam namówić

Karę na przejażdżkę po mieście, ale ona nawet nie chciała wsiąść do samochodu.

- Poprawka - przerwała jej Kara. - Ja nie mogłam wsiąść. A nawet gdybym mogła, to czy potrafisz sobie wyobrazić, jak byśmy razem wyglądały? Ty nisko pochylona nad kierownicą, nie mówiąc o tym, że elegancka i seksowna, bo zasłonięta samochodową szybą. Ja przy tobie wyglądam niemal jak wieża, a przy tym jeszcze różne fruujące paskudztwa rozbijałyby się o moją twarz. Dzięki, ale nie skorzystam.

Liza roześmiała się.

- Czy słyszysz, jak to zabawnie brzmi? Esther obruszyła się.

- Karo, mogłabyś nie mówić o sobie w taki sposób. Wysoka kobieta wspaniale się prezentuje, ma w sobie tyle gracji.

- Michael Jordan również. Ale w takim aucie obydwie wyglądałybyśmy głupio i nikt nie rzuciłby się, żeby nam pomóc przy wsiadaniu czy wysiadaniu, tak jak tobie czy Lizie. Nie chcę być seksowna, chcę być po prostu kobietą. Bycie kruchą istotą jest zdecydowanie lepsze niż posiadanie tak zwanej prezencji. Kruchość to kobiecość. Kruchość to siła.

Liza położyła rękę na ramieniu Esther.

- Nie wygrasz w ten sposób, Esther. Ja próbuję już od szkoły podstawowej, od chwili, kiedy siostra Regina wybrała Karę do roli świętego Józefa w pewnej sztuce, ponieważ Kara była najwyższa.

- Nie ma w tym niczego wstydliwego - zauważył major McKinney. - Ja na przykład w szkole wojskowej grałem rolę dziewczyny w „Południowym Pacyfiku”.

Kara uśmiechnęła się smutno.

- Doceniam pańską galanterię, majorze, ale parafialna szkoła Świętego Franciszka była koedukacyjna. Ponieważ byłam wyższa od wszystkich chłopców i ponieważ siostra Regina chciała mieć świętego Józefa z „prezencją” ... - posłała w stronę babki wymowne spojrzenie - dostałam tę rolę.

Esther wyglądała na załamana.

- Douglas i ja byliśmy tacy dumni, że zostałeś do tej roli wybrana. Myśleliśmy, że chciałeś grać Józefa - wyszeptała.

- Chciałam być owcą, żeby włożyć oryginalny kostium z bawełnianych kulek. Siostra Regina powiedziała jednak, że za bardzo bym wystawała i że zepsułabym symetrię sceny.

Niezależnie od żartobliwego tonu, historia Kary miała gorzki smak bolesnego wspomnienia z dzieciństwa. Travis zastanawiał się, dlaczego nigdy mu o tym nie mówiła.

- Och, kochanie! - wyszeptała Esther - dlaczego to przed nami ukryłaś?

Kara wygładziła nie istniejące fałdy na spódnicy.

- Byliście ze mnie tacy dumni. Gdybyście znali prawdziwy powód, dla którego zostałam wybrana, byłoby wam przykro.

- No nie wiem - nieoczekiwanie odezwał się Travis. - Według mnie święty Józef ma większą siłę oddziaływania niż owca.

Po chwili blady uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- To miłe z twojej strony, ale zaraz po Dzieciątku Jezus to Maria ma najwięcej tej siły. Pozwolę ci trzykrotnie zgadywać, kto otrzymał tę rolę.

Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku Lizy.

- To przecież nie moja wina - broniła się Liza.

- I jakby jeszcze tego było mało - ciągnęła Kara - lalka Lizy grała rolę Dzieciątka.

Travis wybuchnął śmiechem.

- Boję się zapytać, ale czy twoja lalka z nią rywalizowała?

Skinęła głową, a w jej oczach pokazały się figlarne błyski.

- Moja porcelanowa lalka z piękną buzią. Siostra Regina powiedziała, że jest za duża do kołyski.

Znowu rozległy się śmiechy i Liza podniosła do góry ręce w geście obrony.

- Sama widzisz, jak traktuje się kruchych ludzi. Z taką łatwością można ich atakować. Weź mnie w obronę, Esther.

- Nie zamierzam być niegrzeczny - przerwał im Ross, chcąc, aby wrócili do rzeczywistości. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej notes i eleganckie złote pióro. - Jutro rano mam jednak spotkanie z kompozytorem i grafikiem, a na razie mamy jedynie pomysł nowego show, ale nie mamy atrakcyjnej dla niego nazwy. Czy ktoś chciałby mi w tym pomóc?

Kara zdecydowanym ruchem ręki obciągnęła żakiet.

- Masz rację, Ross. Przepraszam za te nasze luźne rozmowy. Obiecuję, że będziemy już poważni.

- Doskonale. Czy wszyscy wiedzą, o co chodzi? - zwrócił się Ross do Kary.

- Powiedziałałam już Lizie i majorowi, że szukamy łatwej do zapamiętania nazwy, która jednocześnie będzie w pełni oddawała istotę programu. Coś właśnie przyszło mi do głowy. Co myślicie o nazwie „Dialog”?

- Hm, brzmi niezłe. - Ross zapisał propozycję w notesie. - Może trochę dwuznacznie. Zastanówmy się chwilę nad słowem „rozmowy”. Rozmowy do poduszki, Rozmowy przy kawie, Serdeczne rozmowy, Rozmowy o niczym...

- Rozmowy o szczęściu? - zaproponował major. - Albo... co powiecie o nazwie „Spokojne rozmowy”?

- Doskonale! - Ross zapisał na kartce drugą nazwę.

- Idziemy w dobrym kierunku.

- Bardzo dobrze, Wayne - pochwaliła majora Esther.

Liza podparła brodę w zamyśleniu.

- A jak się wam podoba „Czy możemy porozmawiać”? Wszyscy znają słynny program Joan Rivers. Kobiety często zadają swoim mężczyznom takie właśnie pytanie.

- Zapisz to, Ross! - zawołała Kara. - To naprawdę dobre.

Ross posłusznie wypełnił jej polecenie, dając jednocześnie znak ręką, żeby nie ustawali w wysiłkach znalezienia czegoś jeszcze bardziej atrakcyjnego.

Esther zerwała się, jakby nagle doznała olśnienia.

- Wielka rozmowa, Ważna rozmowa, Intymna rozmowa...

- Babciu! - zawołała ze śmiechem Kara.

- O co chodzi? - zapytała Esther z niewinną miną, ale w jej oczach pokazały się figlarne błyski. - Ja tylko głośno myślę. Nie możesz cenzurować twórczego natchnienia. No więc, na czym stanęłam? Ach tak! Porozmawiaj ze mną, Dlaczego nie możemy się porozumieć, Powiedz mi wszystko, Powiedz nam wszystko, Opowiedz nam o tym, Mówmy tym samym językiem, Mówmy... Mówmy... sekundę...

Ross przez cały czas notował błyskawicznie, podczas gdy Esther z uniesioną do góry ręką w skupieniu szukała właściwych słów.

Po chwili jej czoło wypogodziło się.

- Wyjaśnij nam, Wyjaśnij to sobie, Powiedz, co masz na myśli? Co masz naprawdę na myśli... Nie możesz tak myśleć, Nie możesz... nie możesz...

Twarz Trávisa, podobnie jak pozostałych osób, wyrażała bezgraniczne zdumienie.

Esther wzruszyła bezradnie ramionami.

- Boże mój! Przez chwilę myślałam, że nie wypowiem słowa, tak zaschło mi w ustach.

Liza pierwsza doszła do siebie i przyłożywszy dłonie do ust, zawołała:

- Słuchajcie, słuchajcie! Niniejszym uroczyście ogłaszam Esther Taylor królową burzy mózgów!

- Babciu, byłaś niesamowita - dodała Kara. - Ross, zdążyłeś wszystko zanotować?

Travis zamyślił się. Nieoczekiwanie przyszedł mu pewien pomysł do głowy. Dobra nazwa powinna oddawać to, co będzie się działo podczas programu, gdy kobiety i mężczyźni będą usiłowali przedstawić swój punkt widzenia na łączące ich związki i występujące w nich konflikty.

I on właśnie taką nazwę miał.

- Travis.

Drgnął, jakby ktoś nagle wyrwał go ze snu.

- Tak?

Sądząc po minie Kary, nie pierwszy raz zwracała się do niego.

- Gdzie byłeś, kolego? Ograniczyliśmy naszą listę do dwóch tytułów: „Spokojne rozmowy” i „Opowiedz nam o tym”. Za którym jesteś?

Travis przysunął stopy bliżej kanapy i ścisnął rękami kolana.

- Hmm... Chyba „Opowiedz nam o tym”, bez urazy, majorze.

- Nie przejmuj się, synu. To jest również i mój faworyt. Doskonała robota, Esther.

Liza była podobnego zdania, ale Kara... milczała, z uwagą wpatrując się w twarz Trávisa.

Obserwując Esther, gładzącą dłonią swoje włosy, zmieszana pochwałami i rozpromieniona, Travis nagle podjął decyzję.

- Moje gratulacje, Esther. Piękno i rozum w jednym ciele. A więc Ross? Chyba mamy nazwę, co?

Ross zamknął notes i odetchnął z ulgą.

- Wszystko wskazuje...

- Chwileczkę - przerwała mu Kara, patrząc badawczo na Trávisa. - Przyszło ci coś do głowy, o czym nam nie powiedziałaś. Rzuć tego asa na stół.

- Na litość boską, co ty wygadujesz! Pomysł Esther jest najlepszy.

- Och, powiedz nam, Travis! - zawołała Esther. - Będę się czuła okropnie, jeśli tego nie zrobisz.

Wielkie dzięki, Karo, powiedział w myślach. Jej chłodne spojrzenie nigdy nie wydawało się bardziej zdecydowane.

- Cóż... - Travis odchrząknął. - Rzeczywiście przyszło mi coś do głowy, gdy Liza zawołała: „Słuchajcie, słuchajcie!” Doskonale wiecie, że w tym programie z założenia mężczyzna i kobieta nie będą mówić jednocześnie. Pomyślałem więc, że nazwa „Posłuchajcie jego, posłuchajcie jej” byłaby chyba niezła.

Nikt się nie odezwał.

- Głupi pomysł - szybko powiedział Travis, a jego twarz stała się niemal purpurowa. - Mówiłem, że pomysł Esther jest najlepszy.

- Hmm... - Ross kilkakrotnie cicho powtórzył nazwę, po czym jego twarz nagle się rozpromieniła. - To fantastyczne! Podoba mi się! Możemy uroczyście ogłosić zwycięzcę.

Liza, Esther i major, wszyscy nagle zaczęli mówić jednocześnie, z entuzjazmem powtarzając wymyśloną przez Trávisa nazwę. Oszołomiony Travis ze zdumieniem patrzył w śmiejące się oczy Kary.

Bardzo się cieszę, zdawały się mówić.

Czuł wzbierającą w piersiach radość. Coś znajomego, a jednocześnie przerażającego ścisnęło go za gardło. Na szczęście ktoś głośno zawołał jej imię i Kara się odwróciła.

W ciągu tych kilku tygodni będą się dosyć często widywać, pomyślał, przytomniejąc nagle. Musi robić wszystko, by nie ulec jej urokowi. To przecież nie jest niemożliwe. Poza tym doskonale wiedział, z jaką kobietą ma do czynienia.

Gdy jednak nagromadzone w nim emocje, zamiast opadać, zaczęły rosnać, wcale już nie był pewien, czy w ogóle ją zna.

Następnego dnia Ross obudził się, jak zwykle, o wpół do szóstej, po czym, gdy się zorientował, że może jeszcze pospać, wrócił do łóżka. Sen jednak nie przychodził. Przewracał się więc z boku na bok i myślał, jak spędzić sobotni dzień. W końcu wstał, zaparzył kawę i włączył telewizję, żeby wypełnić czymś zalegającą w domu ciszę.

Gdy gazeta z szelestem upadła na wycieraczkę, odetchnął z ulgą. Przejrzenie jej zajmie mu co najmniej godzinę. Otworzył wejściowe drzwi, zastanawiając się, czy pogoda bardziej sprzyja grze w golfa, czy też przejażdżce odkrytym samochodem. Na przykład z Lizą Williams.

Cholera! Dlaczego nie może o niej zapomnieć?

Usiłując pozbyć się dręczących go myśli, podszedł do kanapy i rozsiadł się wygodnie. O golfie nie ma nawet co marzyć. Jego stali partnerzy mieli jakieś obowiązki rodzinne, a gry z przypadkowymi partnerami nie uznawał. Trudno.

Rozłożył gazetę i przez godzinę z ukontentowaniem oddawał się lekturze. Następnie ugotował jajka, przygotował grzanki i zjadł z apetytem, po czym posprzątał po śniadaniu.

Co teraz? Jego mieszkanie, a właściwie miejsce, gdzie odpoczywał pomiędzy godzinami pracy, nigdy nie wydawało mu się tak mało przytulne jak dziś.

Prawdopodobnie sprawił to kontrast z Taylor House, podpowiadał mu rozum. Wiekowe, antyczne meble, wypłowiałe perskie dywany, rodzinne fotografie i bezcenne drobiazgi - wszystko to sprawiało, że jego mieszkanie nagle wydało mu się szare i bez wyrazu. Jednak Taylor House to przede wszystkim Esther, urocza starsza pani, dzięki której czuł się tak dobrze i swobodnie, jak jeszcze nigdy od przyjazdu do Houston.

Broniąc się przed ogarniającą go chandrą, postanowił skorzystać z zaproszenia Esther, aby wpadał do Taylor House, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

Dwadzieścia minut później, gdy podjechał przed dom Taylorów i zauważył stojący w pobliżu czerwony kabriolet Lizy, poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Mocno tym zaniepokojony, zatrzymał samochód i zaczął się zastanawiać nad swoją reakcją.

Kara powiedziała mu kiedyś, iż według niej on ani nie chce, ani nie potrzebuje jej aprobaty, bo doskonale wie, że jest przystojny i że wcale mu nie zależy na tym, co ona o nim myśli. W przeciwnym razie po jej odmowie nie nalegałby na jej udział w programie. Był wówczas pod ogromnym wrażeniem jej spostrzegawczości.

Kochał kobiety i one również go kochały.

Cenił ich towarzystwo w łóżku i poza nim, ale nie traktował ich poważnie. Nigdy też jego serce nie zabiło mocniej na widok żadnej kobiety.

Aż do dziś.

Tego zupełnie nie przewidział.

Zamknął samochód i podszedł do drzwi wejściowych. Jednak mimo kilkakrotnego pukania i dzwonienia, nikt nie otwierał. Czyżby wszyscy wyjechali gdzieś samochodem Kary?

Ruszył wybetonowanym podjazdem w stronę garażu. Po chwili zatrzymał się i zajrzał przez okno do środka. W garażu było pusto. Spojrzał na biegnące dookoła dziedzińca ogrodzenie z drewna cedrowego. Uchylona furtka zdawała się zapraszać do znajdującego się z tyłu domu ogrodu.

Ciekawość zaprowadziła go już tak daleko, dlaczego nie miałyby zaprowadzić jeszcze dalej?

Minął wiszącą na zawiasach furtkę i wśliznął się do środka, mając nadzieję, że mieszkający po sąsiedzku major McKinney nie śledzi go zza firanki. Po chwili zatrzymał się i ponownie rozejrzał. Ktoś najwyraźniej dawno temu bawił się tu w ogrodnictwo.

Zaniedbane rabaty i krzewy biegły wzdłuż ogrodzenia i otaczały niewielkie, wyłożone kamiennymi płytami patio. Cztery wyniosłe dęby górowały nad domem i dziedzińcem. Ich rozłożyste gałęzie łączyły się i splatały. Pod jedną z nich delikatnie kołysał się zawieszony na metalowej konstrukcji hamak.

Przyspieszone bicie serca Rossa potwierdziło jego najgorsze obawy.



Odwróć się i odejź, kretynie.

Jednak jego nogi wciąż uparcie podążały do przodu, stąpając tak cicho, jak tylko to było możliwe. Po chwili zbliżył się do hamaka i spojrzął w dół jak zahipnotyzowany.

Liza Williams spała na wznak, z jedną ręką pod głową i drugą bezwładnie zwieszoną z hamaka. Miała na sobie wełnianą tunikę w kolorze lawendowym, ozdobioną na przedzie aplikacjami w kształcie płatków śniegu. Kremowe legginsy opinały jej uda i kolana, które tak oszłamiająco wyglądały w minisukience. Górna część wysokich butów z kremowej skóry obszyta była sztucznym białym futrem, a splecione ze sobą stopy były tak małe, że mogłyby uchodzić za dziecięce, gdyby nie zdecydowanie kobieca góra.

Jej lśniące w słońcu włosy były w nieładzie, oddech spokojny i miarowy. Wszystko w niej urzeekało kobiecością: wąski, prosty nos, delikatne przeguby dłoni i zgrabne ręce, skóra nieskazitelna i biała.

Kiedy tak stał i patrzył na nią w zachwycie, miał wrażenie, że to Królowna Śnieżka czekająca na swego królewicza, który pocałunkiem obudzi ją ze snu. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, jak to się dzieje, że mężczyzna potrafi ryzykować życie i karierę, żeby najpierw zdobyć, a potem dać szczęście ukochanej kobiecie.

Nie potrafił powiedzieć, jak długo tak stał. W końcu oddech śpiącej zaczął się zmieniać, ostrzegając, że najwyższy czas ratować się ucieczką. Jednak jego nogi zdawały się wrastać w ziemię. Tymczasem rzęsy Lizy leciutko zadrżały i po chwili senne jeszcze oczy, napotkawszy jego wzrok, ożywiły się.

Mógłby przysiąc, że widzi w nich wyraźną zachętę. Czuł przyspieszone bicie serca. Patrząc na lekko rozchylone usta, wolno pochylił się nad nią. Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy, po czym nagle z całej siły odepchnęła go.

- Co ty robisz? - Ostry ton jej głosu wwiercał się w uszy i ranił mu serce.

Zerwała się z hamaka i patrząc na niego roziskrzonymi z gniewu oczami, zacisnęła pięści.

- Jesteś zboczeńcem! Korzystając z tego, że śpię, usiłowałeś mnie pocałować. To oburzające! Nie mam pojęcia, na co liczyłeś?

- Chyba na policzek. - Z miną skazańca nadstawił twarz.

- A czego się spodziewałeś, wślizgując się tu jak wąż, żeby mnie wykorzystać, kiedy byłam bezbronna? Twoje szczęście, że nie miałam broni gazowej pod ręką.

Nerwy zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Wzruszył ramionami i oparłszy ręce na biodrach, ze złością powiedział:

- Pukałem do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Pomyślałem więc, że może znajdę kogoś z tyłu domu. Gdzie są Kara i Esther?

- W firmie. W każdą sobotę Kara zabiera tam babcię, żeby mogła spotkać się z Carol. I bardzo proszę, żebyś nie zmieniał tematu. Naprawdę mnie przestraszyłeś.

- Do diabła! Posłuchaj, przepraszam, że cię przestraszyłem, ale nie za to, że chciałem cię pocałować. Jeśli jakaś kobieta kiedykolwiek błagała, żeby ją pocałować, to tą kobietą przed chwilą byłaś właśnie ty.

Podniosła do góry oczy z wyrazem najwyższego oburzenia, po czym spojrzała na Rossa tak, że przyszło mu na myśl, iż lepiej by zrobił, gdyby pozostał w domu.

- To najbardziej idiotyczne, aroganckie i obraźliwe słowa, jakie kiedykolwiek jakikolwiek mężczyzna mógł wypowiedzieć. A więc twoim zdaniem ja błagałam o pocałunek? To scena jak z kiepskiego melodramatu. Czy to działa na wszystkie twoje kobiety?

Ross obruszył się.

- Co cię upoważnia do stwierdzenia, że mam wiele kobiet?

Zaczerwieniła się.

- Mężczyzna taki jak ty zwykle ma wiele kobiet.

- Mężczyzna taki jak ja... - powtórzył, marszcząc brwi.

Coś szczególnego w wyrazie jej twarzy podpowiedziało mu, że nie chciała go obrazić. Prawie nie słyszał zbliżającego się do podjazdu samochodu.

- Twierdzisz zatem, że to wszystko sobie zaplanowałem. To samo jednak mógłbym powiedzieć o tobie. Dlaczego tak bardzo starasz się mnie do siebie zrazić, Lizo?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jego irytacja zniknęła bez śladu.

- Och, myślę, że wiesz. Myślę, że chciałaś mnie pocałować. Chciałaś tak bardzo, że aż cię to przeraziło. Atak na mnie był po prostu twoją samoobroną.

Drzwi samochodu trzasnęły. Potem następne.

- To absurdalne - rzekła niepewnie.

- Nie, miałaś rację, że się bałaś i cieszę się, że mnie odepchnęłaś. Ponieważ gdybym cię zaczął całować - widział, jak jej usta bezwiednie się rozchylają i jego frustracja jeszcze bardziej wzrosła - to zapewniam, że wcale nie chciałybyś, żebym przestał.

- Panie Hadley! - zawołała Esther. - Kara powiedziała, że to pana samochód stoi przed domem. Cieszę się, że wróciliśmy wcześniej.

Liza przymknęła oczy.

Ross ruszył w stronę furtki i starsza pani uśmiechnęła się na powitanie.

- Ja również - odparł, chociaż wcale nie był pewien, czy naprawdę się cieszy, czy też raczej czuje głębokie rozczarowanie.

RS

## *Rozdział 9*

Do środy rano nie miał już żadnych wątpliwości. Nie może sobie pozwolić na żadne szaleństwa. W ciągu kilku najbliższych tygodni musi się skupić na jednym.

Przejechał główną bramę KLUV-TV, minął samochody stojące w słońcu i zaparkował pod ciemnozieloną markizą. Długo i ciężko pracował, aby znaleźć się wśród trzydziestki pracowników, którym ten przywilej przysługiwał.

Tamtego pamiętnego dnia, w lipcowe przedpołudnie przed siedmioma laty, tuż po przyjeździe z Buffalo zjawił się z mocnym postanowieniem zrobienia kariery w obiecującej, nowej stacji telewizyjnej i wraz z innymi szeregowymi pracownikami zaparkował pod gołym niebem. W południe podszedł do auta i nieopatrznie chwycił ręką za klamkę.

Dłoń zaskwierczała jak stek na grillu.

Straszliwie cierpiąc, solennie sobie wtedy obiecał, że pewnego pięknego dnia zaparkuje przed tą stacją w zacienionym miejscu. Obiecał sobie również, że realizowane według jego pomysłu programy zapewnią mu prestiżową nagrodę Emmy. Pracował jak szaleniec i jeśli ta praca nie wykończyła go jeszcze, to z pewnością zniszczyła jego małżeństwo.

W końcu razem z Sally doszli do wniosku, że on bardziej kocha swoją pracę niż żonę. Dwa lata temu Sally powróciła do Buffalo i wkrótce wydała się za jakiegoś elektryka, którego godziny pracy nie były tak zwariowane. Ross miał jedynie nadzieję, że nowy małżonek Sally w tym niezwykle ostrym klimacie potrafi otoczyć ją właściwym ciepłem. I jak się zdaje, nieźle sobie radził.

Chwycił marynarkę, zamknął drzwi samochodu i poszedł w kierunku piętrowego budynku, z którym związały się wszystkie jego nadzieje i marzenia. KLUV-TV stała się najpotężniejszą stacją w mieście. W ostatnich latach program „Zapytaj eksperta”, w którym dyskutowano o narzeczeństwie, małżeństwie, prowadzeniu domu i świadomym rodzicielstwie, okazał się prawdziwym hitem i przysporzył stacji wielu zwolenników.

Wejście na rynek z taką tematyką i doprowadzenie do sytuacji, w której stację powszechnie nazywano „rodzinną”, było jego zasługą. Jej właściciel, Gerald Freedman, darzył Rossa sympatią i Ross robił wszystko, żeby dalej tak było.

Pchnął przeszklone drzwi i wszedł do niewielkiego, ale bardzo gustownego holu. Podłoga wyłożona płytami z zielonego marmuru, dwa szare dywany i fotele klubowe z tapicerką w zielony i różowy geometryczny wzór, w głębi stanowisko ochrony budynku z chromu i zielonego marmuru.

Wszystko to miało na wchodzących robić wrażenie i utwierdzać ich w przekonaniu, że odwiedzają dobrze prosperującą stację, która w nowe tysiąclecie wejdzie z ambitnym zamiarem zdobycia na rynku mediów wiodącej pozycji.

Ross szybko podszedł do ochroniarza. Nikt, bez względu na to, czy był pracownikiem stacji, czy gościem, nie mógł minąć siwowłosego strażnika bez zamienienia z nim kilku słów i wpisania się do specjalnego rejestru.

- Dzień dobry, Jim. Oglądałeś wczoraj wieczorem mecz Rockersów?

Twarz emerytowanego funkcjonariusza policji wykrzywiła się w szerokim uśmiechu.

- Ma pan na myśli te trzy punkty, które dostali chyba w prezencie?

Ross wpisał swoje nazwisko do kontrolki i uśmiechnął się również.

- Mam u Tima Dawsona dziesięć docłów. Jak tylko się pokaże, powiedz mu, że jego wspaniali Lakersi byli do bani, i że czekam na wygraną. Okay?

Szef sprzedaży, nowy nabytek pochodzący z Los Angeles, podczas rozgrywek koszykarskiej ligi denerwował wszystkich wychwalaniem tamtejszej drużyny. Nic więc dziwnego, że Jim uśmiechnął się jeszcze szerzej, słysząc słowa Rossa.

- Och, i jeszcze jedno! - dodał Ross. - Za godzinę spodziewam się Tralisa Malloya i Kary Taylor. Nie musisz do mnie dzwonić. Przyślij ich prosto do studia.

- Oczywiście, panie Hadley. A co z tym nowym show?

Wszyscy pracownicy stacji doskonale wiedzieli, kto czym się zajmuje, zwłaszcza gdy dotyczyło to wielkich telewizyjnych indywidualności, których sukces czy porażka były efektem pracy wielu ludzi.

- Idzie świetnie, Kara i Travis są bardzo naturalni. Jestem wyjątkowo dobrej myśli, Jim. Sądzę, że już na starcie nasz talk show odniesie wielki sukces.

- Ja również, panie Hadley. W tych dwojgu jest coś szczególnego... - Brwi Jima nagle połączyły się, tworząc coś w rodzaju szczeciniastej gąsienicy, po czym natychmiast rozdzieliły. Wzruszył ramionami. - Nie potrafię tego wyjaśnić, ale jeśli kamera to coś uchwyci, ludzie nawet na chwilę nie odejdą od telewizora.

Ross, wzruszony tym nieoczekiwanym wsparciem, mocno uściśnął dłoń ochroniarza.

- Dzięki tobie będę miał dobry humor przez cały dzień - nie, przez cały tydzień. I wiesz, co ci powiem? - dodał po chwili. - Porozmawiam z szefem i zobaczę, co da się zrobić, żebyś w następną środę mógł być wśród zebranej w studiu publiczności.

- Naprawdę? - Twarz Jima rozpromieniła się. - Dzięki, panie Hadley!

Ross z uśmiechem skinął głową i skierował się do jedynych prowadzących w głąb studia drzwi. Na chwilę przed dotknięciem klamki usłyszał charakterystyczne kliknięcie, kiedy Jim uruchomił automat otwierający zamek.

Ostatni raz pomachał ręką i wkroczył w świat, który tak bardzo ekscytował go już wtedy, gdy odbywał praktykę w małej stacji w pobliżu college'u w Syracuse. Zazwyczaj skręcał w lewo i szedł długim korytarzem, który omijał podobne do targowej hali ogromne studio.

Tym razem otworzył dźwiękoszczelne drzwi z zamiarem wejścia do najbardziej fascynującej części studia - miejsca, które każdy odwiedzający chciał zobaczyć.

Nawet wtedy, gdy w studio nie odbywały się żadne nagrania, wszystko tu było magiczne. Goście bez trudu mogli wyobrazić sobie rzędy zapalonych reflektorów i kamer skierowanych na uczestników programu, a być może na nich samych.

Ross zatrzymał się na niewielkim podwyższeniu, na którym ustawiono rząd krzeseł. Grafiki, jeśli chodzi o tytuł programu, wykonał kawał dobrej roboty. Umieszczone na piankowej folii lśniące metalicznie złociste litery wylaniały się z morskich fal, które imitowała upięta w tle błękitna draperia.

Z tyłu sceny na głównych aktorów czekała niewielka charakterystornia, gdzie Brad będzie dokonywał cudów za pomocą makijażu, a obok niej niewiele większy pokój, gdzie można będzie ten makijaż usunąć. W następną środę z innych pomieszczeń zostaną wypożyczone dodatkowe siedzenia w celu utworzenia

największej widowni, jaka kiedykolwiek przy tego typu widowiskach była organizowana w tej stacji.

„Posłuchaj jego, posłuchaj jej” był dotychczas najambitniejszym programem stacji. Wszyscy głośno chwalili pomysł, ale tylko poparcie Geralda przekonało dyrektora naczelnego i programowego do wyrażenia zgody na nakręcenie pilotażowego odcinka z Travisem i Karą w rolach współgospodarzy.

Ross znał przynajmniej czterech producentów, którzy mieli nadzieję, że jego pomysł okaże się niewypałem i że to oni przejmą po nim pałeczkę.

Nerwowy tik ściągnął mu twarz. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Był przygotowany na każdą ewentualność. „Posłuchajcie jego, posłuchajcie jej” wyniesie go na szczyt. Nie miał co do tego wątpliwości.

Z każdym dniem w jego kalendarzu było coraz mniej spraw, które mogły go zaskoczyć.

Czy jednak pomyślał o wszystkim?

Ha! Milion rzeczy może się zdarzyć.

Starając się o tym nie myśleć, Ross minął garderobę i magazyny i zbliżył się do ogromnej szklanej tafli, za którą znajdowało się pomieszczenie techniczne. Uwagę zwracały cztery monitory pokazujące reklamę dezodorantów. Producenci środków higieny osobistej byli poważnymi klientami działu reklam ich stacji.

Przeszedł obok stanowiska dyżurnego inżyniera, który podniósł rękę w geście pozdrowienia, gdy Ross go mijał.

Ach, ta popularność, pomyślał, dochodząc do końca trasy, pokonywanej przez większość gości. Otworzył dźwiękoszczelne drzwi, za którymi czekał na niego świat pełen gwaru rozmów, dzwoniących nieustannie telefonów i milionów nie cierpiących zwłoki spraw.

Travis podjeżdżał właśnie na parking przy KLUV-TV, gdy Kara wysiadła ze swojej toyoty. Nawet gdyby nie wiedział, jakim samochodem jeździ, z daleka rozpoznałby te włosy. Lśniły srebrem i złotem jak wyskakujący z głębi okoń, w którego łuskach odbijają się promienie słońca.

Kiedyś tak jej właśnie powiedział, lecz powitała jego słowa pełnym rezerwy śmiechem, jakby nie uznając ich za komplement. A to naprawdę był komplement. I to

największy, na jaki go było stać. Nie ma bardziej fascynującej rzeczy na świecie niż widok ogromnej ryby prującej fale.

Kara zauważyła jego jeepa i wskazała na puste miejsce tuż przy swoim niebieskim samochodzie. Potem zaczekała, aż zaparkuje. Od czasu owej pamiętnej narady mieli już za sobą trzy próby. A jednak napięcie nadal go nie opuszczało.

Cholera, przecież do tej pory powinien się już przyzwycząić do widoku byłej żony!

Wysiadł z samochodu i dosłownie oniemiał na widok jej nowej fryzury. Krótko przycięta grzywka łączyła się z wycieniowanymi bokami, reszta włosów luźno opadała na ramiona.

- Dzień dobry - powiedziała z czarującym uśmiechem. - Ładnie ci z tymi nowymi włosami. Kent doskonale się spisał.

Travis nagle stracił humor. Mruczając coś pod nosem, odwrócił się na pięcie i najwyraźniej chcąc zyskać na czasie, zaczął manipulować przy drzwiach, jakby miał kłopot z ich zamknięciem.

Powinien był coś powiedzieć na temat jej fryzury. Z jego włosami było zupełnie inaczej. Jake'owi i Sethowi wystarczył jeden rzut oka, by gwizdem wyrazić swoje uznanie.

Czując, że czerwone ma nawet uszy, odwrócił się i szybko skierował w stronę głównego wejścia do stacji.

Kara przyspieszyła kroku.

- Jak ci się jechało?

- Długo.

- Przynajmniej na pogodę nie można narzekać - ciągnęła, nie zrażona jego zachowaniem. - Wyobrażam sobie, jak wspaniale wyglądają drzewa rosnące w pobliżu jeziora. Liście pewnie zdążyły już zmienić kolor.

- A okonie dają się łowić na spinning. Przynajmniej tak słyszałem.

Kara nagle poczuła się niewyraźnie.

- Słuchaj, przepraszam cię za te wszystkie spotkania i próby. Nie myśl, że ja nie wiem, co robić z wolnym czasem. Jednak zgodziliśmy się na nagranie tego odcinka i nie chcę się zbłąźnić w następną środę. Chyba ty również?



- Do diabła, Karo! Ja już się zbłąźniłem!

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Weszli po schodach i zatrzymali się przed wejściem. Travis otworzył jedno skrzydło drzwi i pełnym galanterii gestem zaprosił Karę do środka.

Minęła go z podniesioną do góry głową, smukła i pełna wdzięku. Wspaniała prezencja i oszałamiający zapach perfum uderzyły mu do głowy. Szedł do niej jak na ścięcie, wiedząc, że czeka na wyjaśnienie.

Miała na sobie golf w kolorze czerwonego wina, szeroki czarny pasek i sięgającą do połowy łydki wąską, czarną spódnicę. W tym stroju trudno byłoby określić ją jako filigranową czy kruchą. Jak zwykle emanowała z niej siła i pewność siebie.

Jakiś siedzący po lewej stronie holu biznesmen podniósł nagle głowę i obrzucił Trávisa uważnym spojrzeniem, po czym ponownie zagłębił się w lekturze gazety.

- Doskonale! Niczego już nie wyjaśnij - powiedziała Kara i zerknęła w kierunku stanowiska ochrony.

- Chodzi mi o to - odrzekł Travis - że jeśli Brada i jego eksperymenty na mojej twarzy jakoś strawiłem, to Kent i jego nożyczki wydają się jednym wielkim nieporozumieniem. Nie mogę uwierzyć, że dałem się Rossowi namówić na tę fryzurę. Wyglądam jak kretyn. Kara patrzyła na niego najpierw ze zdumieniem, potem z rozbawieniem.

- Nie mów głupstw. Wyglądasz bardzo atrakcyjnie.

Travis wyraźnie się rozchmurzył. Określenie „bardzo atrakcyjnie” odpowiadało mu. Mógł je śmiało zaakceptować.

- I bardzo elegancko - dodała Kara. Elegancko?

- W tym rzecz. A co będzie z moją czapką? Kara, śmiejąc się, podeszła do stanowiska ochrony.

- Jim, pamiętasz, jak wyglądał Travis, kiedy zjawił się tu po raz pierwszy? - zapytała.

Siwe brwi strażnika uniosły się nagle, po czym równie nagle opadły.

- Hmm, chyba tak, panno Taylor.

- Przyjrzyj mu się teraz uważnie. Czy nie sądzisz, że z tak przystrzyżonymi włosami wygląda znacznie lepiej?

Jim przekrzywił głowę i zmrużywszy oczy, chwilę na niego patrzył.

- Chodzi mi o moją czapkę - z uporem powtórzył Travis. - Publiczności z pewnością się spodoba.

- Co też ty wygadujesz? Czyżbyś miał na myśli to paskudztwo?

- Paskudztwo? Ta czapka ma swoją historię.

- Ta czapka ma plamy z oleju i poprzyklejane wszędzie rybie luski. W pięć minut opróżniłbyś wszystkie miejsca na widowni. - Kara spojrzała na Jima i wymownie zmarszczyła nos.

Travis poczuł się dotknięty.

- Ach tak, teraz za bardzo ci śmierdzi? Gdzie podziała się ta wrażliwość, kiedy płynęłaś ze mną łódką, a twoja twarz wyglądała jak przyrumieniona frytka? Szybkość, z jaką sięgnęłaś wtedy po moją czapkę, była doprawdy imponująca. - Spojrzał na ochroniarza, jakby liczył na jego poparcie. - Powiedziałem jej, żeby wzięła ze sobą kapelusz, ale ona nie chciała „popsuć sobie fryzury”.

Kara nie wytrzymała.

- Nie potrzebowałabym kapelusza, gdybyś nie wykopał ochronnego kremu do jeziora.

- Rzeczywiście, przepraszam, że moje buty nie mają oczu. To był przypadek. Wiesz, jak to było, Jim? Stałem na dziobie i walczyłem z pięciokilogramowym okoniem. Ona położyła tę nieszczęsną tubkę tuż przy moich stopach, a ja noszę buty numer trzynasty. Chyba nie muszę tłumaczyć, jak to się stało?

Rozbawiony tą historią Jim odwrócił się do Kary, jakby czekał na jej kontrę, Kara jednak w zamyśleniu patrzyła na stopy Trávisa.

Nazwała wtedy te jego buty „kajakami”, a potem oskarżyła ich właściciela, że wyrzucił krem do wody specjalnie, ponieważ bardziej zależało mu na tym cholernym okoniu niż na niej. Zabrał ją na ryby, uważając, że sprawi jej to przyjemność. Jednak to, co w tym sporcie tak bardzo kochał, nudziło kobietę, którą wówczas kochał jeszcze bardziej.

W oczach Kary, kiedy na niego spojrzała, było tyle niepewności i tyle tamtego cierpienia sprzed lat.

- Czułam się wtedy okropnie - powiedziała cicho. - Tego dnia nic mi się nie udawało. Nawet kanapki z sałatką z jajek były za słone, żeby można je było przełknąć... - Gestem ręki powstrzymała go, kiedy chciał zaprotestować. - Widziałam, jak wyrzuciłeś swoje do wody, kiedy myślałeś, że nie patrzę.

A więc widziała, nawet to widziała.

- Kiedy wykopałeś ten nieszczęsny krem za burtę, powiedzmy niechęć, wyładowałam całą złość na tobie. Przyznaję, że to nie było fair.

Travis czuł się okropnie. Nagle przypomniał sobie wszystkie cierpkie uwagi, które wówczas padły z jego ust, każdy gest zniecierpliwienia.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał w końcu.

W jej oczach pojawił się smutek.

- Nie mogłam sprawić, żebyś był ze mnie dumny, więc uznałam, że wolę już twoją złość niż litość.

Tak jak kiedyś nie chciała, by dziadkowie litowali się nad nią tylko z tego powodu, że do roli świętego Józefa została wybrana jedynie ze względu na swój wzrost.

- Wyobrażam sobie, że wzbudzałaś w ludziach wiele różnych uczuć. Żadne z nich jednak nie miało nic wspólnego z litością.

- Przepraszam - odezwał się Jim, który czuł się niezręcznie w roli świadka tak osobistej rozmowy. - Nie chciałbym przerywać, ale pan Hadley czeka już na państwa w studio.

Kara uśmiechnęła się do strażnika.

- A my tu niepotrzebnie tracimy czas. Dziękuję, że sprowadziłeś nas na ziemię. Jim uśmiechnął się również, podał jej kontrolkę i pióro.

- Pan Hadley uważa, że show zapowiada się rewelacyjnie.

- Cieszę się, że tak myślisz. Robimy, co możemy. Tak wiele jednak zależy od tego, co powiedzą uczestnicy programu i jak my na to zareagujemy. - Podpisała się zamasyżycie i przekazała listę Travisowi. - Środa będzie dniem prawdy. Postaramy się

nie zawieść. Tym bardziej że do studia został zaproszony krytyk literacki z „Houston Chronicle”, który ma przekazać swoje wrażenia czytelnikom pisma. Prawda, Travis?

Travis podpisał się z taką zaciętością, że prawie rozdarł kartkę.

- Staram się o tym nie myśleć. Jim i Kara wybuchnęli śmiechem.

Tak jakbym powiedział coś zabawnego, pomyślał Travis, przechodząc wraz z Karą przez prowadzące do wnętrza studia podwójne drzwi.

W milczeniu skierowali się w stronę płonących łukowych lamp i kręcącej się obsługi technicznej. Podczas poprzednich prób uczyli się korzystania z mikrofonu, patrzenia prosto w obiektyw kamery i czytania z telepromptera, cierpliwie poddawali się zabiegom wizażysty, fryzjera i konsultanta mody.

Jednak Kara miała rację. Ostateczny sukces show zależał od ich refleksu i błyskotliwości.

W górze, ponad rzędami krzeseł, Travis ujrzał fragment sceny. Jakże inaczej teraz wyglądała. W tle widać było część misternie upiętej błękitnej draperii z przypiętą złotą literą H i kawałkiem E. Ross wołał do kogoś, żeby włączył muzykę na wejście. Podczas poprzedniej próby jej partytura nie była jeszcze gotowa.

Nieoczekiwanie gdzieś z głębi sceny rozległy się dźwięki średniowiecznych fanfar. Kara i Travis zatrzymali się. Po chwili w powietrzu popłynęła muzyka, która w przyszłą środę poprzedzi ich wyjście na scenę.

Travis z przerażeniem spostrzegł w oczach Kary wszystkie trapiące go wątpliwości i obawy.

- Popeliłam straszliwy błąd - wyszeptła. - Chyba nie dam rady.

Jeśli ona się załamie, było więcej niż pewne, że on załamie się również.

- Z pewnością dasz.

- Nie, Travis. To wszystko teraz wydaje się zupełnie inne. Oszukałam samą siebie. Mój Boże, co ja najlepszego zrobiłam? - jęczała Kara. - Nie potrafię stanąć przed kamerą i widownią, a na dodatek zachować się przytomnie i profesjonalnie.

Podszedł bliżej i mocno ścisnął jej dłoń.

- Potrafisz, Karo. Potrafisz, ponieważ nie robisz tego ani dla siebie, ani dla mnie. Robisz to dla Esther...

Delikatnie wodził palcami po jej dłoni. Uczucie panicznego strachu przechodziło. Kara wzięła głęboki oddech i jej usta zacięły się w mocnym postanowieniu.

- Masz rację, nie pozwolę sobie na strach. - W jej oczach znowu ujrział cień tamtego spojrzenia sprzed lat.

Wypuszczając jej dłonie, jakby go parzyły, nie mógł nie zauważyć, że nagle zeszywniała.

- Lepiej już chodźmy - wymamrotał.

Lecz Kara, nie czekając na niego, ruszyła w kierunku krzątającej się grupy ludzi. Travis stał jeszcze chwilę i obserwował jej pełną wdzięku sylwetkę. Bardzo żałował, że ją zranił, wiedział jednak, iż nie mógł postąpić inaczej. To spojrzenie, które sprawiało, że mógłby przenosić góry, doprowadziłoby jedynie do cierpienia i rozczarowania. Każdego z nich.

Prawda była taka, iż niezależnie od tego, jak bardzo by się starał, prędzej czy później i tak by się okazało, że znowu zawiódł jej oczekiwania.

## Rozdział 10

- Zamknij oczy i nie oddychaj - powiedział Brad, pokrywając twarz Kary sypkim pudrem. - *Voila!* Zerknij na siebie, skarbie. Powalisz wszystkich na kolana.

Kara otworzyła oczy i krytycznie spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Trzy warstwy tuszu do rzęs, fachowo połączone cienie do powiek: od fioletu do śliwki, idealny podkład, róż na policzkach i błyszcząca pomadka na ustach dały rewelacyjny efekt. Brad powiedział, że kamery telewizyjne i bijące od reflektorów ciepło mają tendencję do rozmywania twarzy, ale...

- Jesteś pewny, że nie wyglądam jak klaun?

- Klaun? - Brad nadaj cherlawą pierś. - Mężczyźni padną ci do stóp, a kobiety rzucą się po zielone szkła kontaktowe i śliwkowe cienie, żeby wyglądać jak ty. I za to wszystko otrzymałem takie podziękowanie?

Kara roześmiała się.

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do takiego makijażu, to wszystko. Znakomicie się spisałeś. Dziękuję.

Specjalista od makijażu podniósł do góry głowę, po czym podszedł do Kary i zdjął z niej narzutkę, która miała chronić jej ubranie przed pobrudzeniem.

Po niezliczonych przymiarkach Ross zdecydował, że Kara wystąpi w szarozielonym kostiumie i golfie w kolorze ciemnej śliwki. Żakiet był długi i dopasowany, a spódnica wąska i krótka. Kara miała wątpliwości czy nie nazbyt krótka, lecz Ross, spojrzawszy na jej nogi, stwierdził, że taka właśnie długość jest dla nich najkorzystniejsza.

Strząsnęła jakiś niewidoczny pyłek ze spódnicy.

- Jak wygląda Travis?

- Wczoraj znowu wypłynął na tej swojej łodzi i dziś mamy tego skutki - prychnął ze złością Brad. - Jego twarz jest znowu ogorzała jak u wieśniaka. Usiłowałem coś z tym zrobić, ale niewiele brakowało, a złamałby mi nadgarstek, kiedy wyszarpnął mi z ręki kredkę do oczu. Spójrz tylko na to! - Odpiął guzik przy mankiecie koszuli i podciągnął do góry rękaw.

Kara ujrzała ciemnoczerwony ślad na przegubie.

Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że Brad był całą tą historią bardziej podekscytowany niż zirytowany.

- Brad, jeśli odważyłeś się zbliżyć do Trávisa z tą nieszczęsną kredką do oczu, to miałeś szczęście, że skończyło się tylko na tym siniaku.

- Och, ale co ja mógłbym zrobić z tymi jego tygrysimi oczami... - Brad z rozmarzeniem opuścił rękaw i zapiął mankiet, po czym pokręcił głową i dodał: - Kiedy zobaczy taśmę z nagraniem, będzie żałował, że mnie nie posłuchał.

- Cóż. Jeśli o mnie chodzi, to nawet jestem zadowolona, że zaprotestował. Nie chciałabym, żeby jego oczy były ładniejsze od moich.

Brad zachichotał, ale nie zaprzeczył. Drzwi od garderoby otworzyły się i Lauren wetknęła do środka głowę.

- Widownia powoli już się zapelnia, Brad. Travis jest bliski zawału. Może byś tak już wypuścił stąd Karę?

Kara nagle poczuła, że z jej żołądkiem dzieje się coś dziwnego.

- Mogę mu zrobić masaż - błyskawicznie zaofiarował się Brad.

- Nie radzę. Chyba że pragniesz nagłej śmierci - prychnęła asystentka producenta.

- Może nie byłoby to pozbawione sensu.

Lauren spojrzała wymownie na Karę, po czym, jakby nagle coś ją zaniepokoiło, szybko do niej podeszła i pomogła wstać z krzesła.

- Spokojnie, dziewczyno. Tylko nie zrób nam teraz kawału. - Ostrożnie przeprowadziła Karę przez drzwi, jakby się bała, że upadnie. - Wyobraź sobie, że to tylko próba i zaraz poczujesz się lepiej. Pamiętaj, że włączając reklamy, możemy wymiksować każde większe potknięcie. Dajcie nam tylko czterdzieści pięć minut dobrego nagrania, a będziemy w siódmym niebie.

Ojej, czym ja się właściwie denerwuję? - zastanowiła się Kara.

- W porządku, Lauren - powiedziała, starając się mówić spokojnie. - Nic mi nie jest. Dzięki. Idź i zajmij się swoimi sprawami.

- Jesteś pewna?

- Idź!

Lauren skinęła głową i odeszła. Kara rozejrzała się w panującym za kulisami półmroku i skierowała do stojących po lewej stronie dwóch mężczyzn.

Jednak jej oczy utkwione były tylko w jednym z nich.

O rety! Nic dziwnego, że Brad chciał ryzykować życie.

Tak wystrojonego Trávisa Kara widziała jedynie tamtego pamiętnego popołudnia, kiedy brali ślub. Do urzędu stanu cywilnego jechali prosto ze sklepu, zrywając po drodze metki z cenami ze spodni i sportowej marynarki. Pomyślała wtedy, że żaden mężczyzna nie mógłby wyglądać wspanialej niż jej narzeczony.

Travis, ubrany w ciemnoniebieski garnitur uszyty ze znakomitego materiału i skrojony według najnowszych trendów europejskiej mody, wyglądał teraz wręcz imponująco. Kosmyki krótko ostrzyżonych włosów, podkreślające jego kształtną czaszkę i zdecydowanie zarysowaną szczękę, opadały na czoło, sprawiając, iż nie mógł się powstrzymać od chęci nieustannego ich odgarniania. Pokryta głębokimi bruzdami i ogorzała od słońca twarz - pomimo rozpaczliwych wysiłków Brada, by to zatuszować - nadawała mu wygląd wagabundy.

Odwrócił się, gdy podeszła bliżej, i przez chwilę taksował ją wzrokiem.

Zadrżała, widząc w tych niesamowitych, tygrysiach oczach iskierki uznania. Czowała, że krew żywiej zaczyna krążyć w jej żyłach. Jak przez mgłę słyszała ostatnie instrukcje Rossa i niepokój znowu wrócił.

- Wyglądasz przepięknie - szepnął Travis, patrząc na nią z zachwytem.

- Dziękuję - odparła, czując, że odzyskuje pewność siebie. - Ty również wyglądasz wspaniale. Cieszę się, że zrezygnowałeś z tej nieszczęsnej czapki.

- Ja nie zrezygnowałem, to Nancy mi ją schowała - mruknął niezadowolony. - To dla mnie nauczka, żebym w przyszłości nie wypowiadał swoich gróźb głośno.

Kara roześmiała się, a jej oczy zaśniły jak gwiazdy.

Zaczerwieniona odwróciła głowę. Wróciła jej dawna pewność siebie, energia i siła. Niezależnie od tego, co myślała o Trávisie, nigdy nie kwestionowała jego inteligencji czy odwagi. Jeśli za chwilę miała stanąć twarzą w twarz z zebraną tam na sali publicznością, nie wyobrażała sobie, żeby ktoś inny mógł się znaleźć u jej boku.

Nie starając się ukryć swoich myśli, podniosła na niego oczy.

- Gotowy? - zapytała.



- Jak nigdy przedtem - zapewnił mocnym głosem. Jednocześnie odwrócili się do Rossa, który, przerywawszy rozmowę, spojrział na nich z zachwytem.

- Doskonale! Trzymajcie tak dalej! - zawołał, dając również sygnał obsłudze do rozpoczęcia programu.

W tej samej chwili odezwały się fanfary, po czym w powietrzu popłynął znany temat muzyczny. Do Kary i Trvisa podszedł technik z obsługi i wręczył im bezprzewodowe mikrofony. Kiedy szli w kierunku środka sceny, Kara, strojąc zabawne miny, udawała, że chce rozbić mikrofon na głowie Trvisa.

Roześmiani, zatrzymali się o parę kroków przed pustymi jeszcze krzesłami dla gości programu i odwrócili się w stronę publiczności.

Światła reflektorów oślepiały Karę. Nie była w stanie rozróżnić poszczególnych twarzy na widowni. Wiedziała jedynie, że gdzieś tam w głębi siedzi jej ukochana babcia, major McKinney, Liza i cała rodzina Trvisa. Starła się o tym nie myśleć i skupić całą uwagę na kamerze ustawionej w centralnej części sceny.

Tuż pod obiektywem teleprompter pokazywał tekst, który Kara od dawna знаła na pamięć.

- Dobry wieczór państwu! Nazywam się Kara Taylor i jestem jednym z gospodarzy tego programu. Podczas dyskusji z naszymi gośćmi będę reprezentowała kobiecy punkt widzenia.

- Ja jestem drugim gospodarzem programu. Nazywam się Travis Malloy i będę w nim reprezentował głos rozsądku.

Urwał na chwilę i spojrział na Karę z szatańskim uśmiechem, po czym, gdy na sali umilkły chichoty, kontynuował:

- W ciągu godziny spotkamy się z trzema parami, które zgodnie twierdzą, że nie potrafią się porozumieć. Ale czy to jest wina jego czy jej... czy też przyczyna tkwi raczej w tym, że mężczyźni i kobiety w diametralnie różny sposób interpretują te same sytuacje i rozmowy, sami państwo musicie znaleźć na to odpowiedź. Pozwolimy wam być w tym programie sędziami.

Teraz Kara przejęła pałeczkę.

- Chcielibyśmy podkreślić, że nie jesteśmy z zawodu ani adwokatami, ani też językoznawcami i nie reprezentujemy opinii tej stacji ani kogokolwiek innego, a

jedynie własną. Tym niemniej - spojrzała wyzywająco na Trávisa - wierzę, że wkrótce sami się przekonacie, kto tak naprawdę reprezentuje tu głos rozsądku.

Tym razem chichoty były głośniejsze i trwały znacznie dłużej, jakby ten duch wzajemnej rywalizacji przypadł widowni do gustu.

Kara uśmiechnęła się czarująco.

- Będziemy się również zwracać do was, mili państwo, zebrani tu w studiu, z prośbą o wyrażenie opinii. Liczymy na śmiałe wypowiedzi. A teraz bez zbędnych ceregieli powitajmy, proszę, naszych pierwszych gości: Helen i Jerry'ego Whitakerów.

Burza oklasków przywitała atrakcyjną parę w wieku około pięćdziesięciu lat, ubraną w stylu cechującym ludzi biznesu. W chwili, gdy państwo Whitakerowie usiedli na przeznaczonych dla nich miejscach, zapaliły się światła na widowni.

Kara i Travis zeszli ze sceny i ruszyli w stronę publiczności, po czym, kiedy dotarli do pierwszych rzędów krzeseł, rozdzielili się.

Pokonywanie podczas prób wąskich przejść między rzędami pustych krzeseł śniło się Karze po nocach. Nic dziwnego, jeśli się uświadomi, że w ślad za nią podążała kamera, która rejestrowała każdy jej krok.

Starając się zapomnieć o widzach, Kara zaczęła przeciskać się między rzędami, co, biorąc pod uwagę jej wysokie obcasy i wąską spódnice oraz brak możliwości patrzenia w dół i konieczność poruszania się z jaką taką gracją, wymagało wyjątkowego zmysłu równowagi i ogromnej koncentracji, a przede wszystkim pustego miejsca pod stopami. Jeszcze dwa kroki i będzie mogła się odwrócić.

Nagle palce jej stopy boleśnie uderzyły o coś twardego. Zachwiała się i szukając oparcia, położyła rękę na muskularnym ramieniu mężczyzny, który miał dziesięć lat, gdy go ostami raz widziała.

Jake Malloy uśmiechnął się przepaszająco i cofnął nogę o parę centymetrów. Zerknąwszy błyskawicznie w dół, Kara zauważyła jeszcze trzy pary identycznej wielkości stóp. Prostując się, ujrzała charakterystyczny uśmiech Malloyów w potrójnym wydaniu: Camerona, Seta i Johna.

Nagle wzruszenie odebrało jej głos. Na szczęście teraz przyszła kolej na Trávisa, który, stojąc w odległym sektorze widowni, kontynuował prezentację:

- Whitakerowie pobrali się dwadzieścia sześć lat temu i mają dwóch synów w college'u. Ona jest sekretarką w firmie prawniczej, on agentem obrotu nieruchomości. Helen, Jerry, witajcie w naszym show „Posłuchajcie jego, posłuchajcie jej”.

Siedząca na scenie para małżeńska uśmiechnęła się nerwowo, mamrocząc pod nosem coś, co miało być podziękowaniem.

Travis całą uwagę skupił teraz na mężczyźnie.

- Jerry, z tego co wiem, ty i twoja żona, podczas ostatniego długiego weekendu, wybraliście się do parku narodowego Lost Maples, gdzie wynajęliście domek. Obydwójce jesteście zgodni, że wyprawa była wyjątkowo udana, aż do ostatniego dnia pobytu. W tym momencie wasze relacje zaczynają się różnić. Może każde z was opowie własną wersję tego, co się wydarzyło?

Jerry spojrzał z ukosa na żonę.

- Mam nadzieję, że ona nie będzie mi przerywała. Wystarczy, że stale robi to w domu, tu chyba jej nie pozwolicie. Takie są przecież zasady tego programu, prawda?

- Oczywiście - przytaknęła Kara. - Jednak jako jej rzeczniczka mam w każdej chwili prawo do komentarza. Poza tym, Jerry, muszę ci powiedzieć, że mam dziwne przeczucie, że jeśli chodzi o łatwość porozumiewania się, to potrafimy udzielić ci kilku cennych wskazówek.

Gdy widownia wybuchnęła śmiechem, Jerry zmieszał się i zaczął nerwowo poprawiać krawat.

- Nie pozwól się zastraszyć - poradził mu Travis. - Opowiedz nam teraz, co się zdarzyło tamtego pamiętnego dnia.

Jerry skinął głową i odchrząknął, jakby coś nagle stanęło mu w gardle.

- Tak jak już wcześniej powiedziałem, mieliśmy wspaniały weekend, ale ostatniego dnia rano ona naskoczyła na mnie. Powtarzała, że musimy się pakować, że trzeba oczyścić barbecue, sprzątnąć śmieci, złożyć łóżka i umyć kuchnię - jakby obsługa nie mogła tego zrobić po naszym wyjeździe - i jeszcze wiele innych rzeczy. Oczywiście wiedziałem, że trzeba posprzątać, tylko nie akurat wtedy.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ mieliśmy jeszcze przed sobą cały dzień i mogliśmy go przyjemnie spędzić. Zaproponowałem więc, żebyśmy wzięli ze sobą lunch i wybrali się na ostatni spacer nad niewielkie jezioro, nad którym jeszcze dotąd nie byliśmy. Cała wyprawa tam i z powrotem nie zajęłaby nam więcej niż trzy godziny.

- A więc pozostałoby wam jeszcze pół dnia po powrocie?

- Zgadza się. Jednak ona powiedziała, że nie starczy nam czasu, bo mamy mnóstwo do zrobienia. Chciała koniecznie wrócić do domu przed zmrokiem. - Jerry sapnął ze złością. - O Chryste, a ja wyjechałem tam właśnie po to, żeby uciec przed tym ciągłym poganianiem! Ona wtedy wszystko popsowała.

- Dobrze, dobrze. Przyznaj się lepiej, co wtedy zrobiłeś.

Jerry spojrzał niepewnie na żonę i wzruszył ramionami.

- Poszedłem na ten spacer bez niej.

Jęk Kary dołączył do pomruku niezadowolenia kobiecej części widowni.

Travis podniósł do góry rękę, jakby w ten sposób chciał prosić o spokój.

- Spokojnie, moje panie. Poznajmy wpierw wszystkie fakty. Jerry, czy chcesz powiedzieć, że spokojnie sobie poszedłeś, zostawiając Helen z tą całą robotą?

Jerry najeżył się.

- Nie! Prosiłem ją jeszcze kilka razy, żeby ze mną poszła, ale ona zaczęła wrzucać ubrania do walizek i jeszcze bardziej się wściekła. Nic do niej nie docierało. W końcu krzyknęła, żebym poszedł bez niej... więc pomyślałem, że lepiej będzie, jak jej zejść z oczu.

- Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że zostawiłeś ją samą z tym całym bałaganem.

- Powiedziałem jej, żeby zostawiła cięższe prace dla mnie, i że zrobię wszystko po powrocie.

- Hm, to wydaje się fair. Czy ktoś chciałby to skomentować? Nie, moje panie, wy będziecie mogły wypowiedzieć się później. Tak, może ten pan w niebieskiej koszuli. Proszę się nam przedstawić - rzekł Travis, wyciągając mikrofon w kierunku siedzącego obok Esther starszego siwowłosego mężczyzny.

- Nazywam się Wayne McKinney - odrzekł major.

- Chciałbym pogratulować Jerry'emu, że wyszedł na spacer, zamiast denerwować się tym, co będzie później. Kiedyś, po latach, bardziej będzie pamiętał tę wyprawę nad piękne jezioro niż powrót do domu po zmroku.

Na sali rozległy się gromkie brawa, a Esther Taylor z dumą spojrzała na swego towarzysza.

Kara zmarszczyła brwi. Ciekawe, co Helen ma na ten temat do powiedzenia? Sądząc po wyrazie jej twarzy, to wszystko wcale nie było takie proste. Kara nigdy nie zapomni tych dni, kiedy czuła się opuszczona i pozostawiona samej sobie ze swymi obawami o przyszłość, zdrowie babci i los firmy należącej do jej rodziny od pokoleń.

- Dobrze powiedziane - pochwalił majora Travis.

- Czy jeszcze ktoś zechce to skomentować? Tak, proszę poczekać sekundę, spróbuję się tam przedostać.

Ruszył w kierunku młodego chłopaka, którego siedzący obok kolega szturchnął w bok, pokazując ręką na ekran znajdującego się w pobliżu monitora. Obydwaj mieli na głowie czapki uniwersytetu w Houston. Ujrzawszy siebie na ekranie, pierwszy chłopak poczerwieniał i wskazał na siedzącego obok kolegę.

- Przedstaw się nam i powiedz, co o tym myślisz - rzekł Travis i przysunął do niego mikrofon.

- Jestem Adam Trent. Ciekawi mnie, co się stało, kiedy Jerry wrócił ze spaceru. Chodzi mi o to, że gdybym ja w takiej sytuacji zostawił moją dziewczynę samą, to od tej pory musiałbym już wszystko robić sam. Naprawdę wszystko.

Kiedy umilkł męski rechot, Travis odwrócił się w kierunku sceny.

- Jerry, czy Helen wciąż była wściekła, kiedy po spacerze wróciłeś do domku?

- O tak, okropnie wściekła - przyznał Jerry. - Zapakowała już bagaż do samochodu i zrobiła wszystko, co tylko było do zrobienia. Najwyraźniej chciała, żebym się czuł straszliwie winny. Nie odezwała się do mnie nawet słowem, kiedy jej dziękowałem. Po prostu zachowywała się tak, jakbym dla niej w ogóle nie istniał. Zresztą nie tylko wtedy. Podczas czterogodzinnej jazdy do domu również.

- Niczym uciśniona niewinność - zauważył Travis tonem człowieka, który doskonale wie, o czym mówi.

Kara zeszywniała.

- Ostatecznie nie było tak źle.

- Nie? - Travis, widząc dziwny uśmiech na ustach Jerry'ego, chwilę patrzył na niego podejrzliwie, po czym sam uśmiechnął się szeroko. - Jaki był wynik?

- Dwadzieścia jeden do zera dla Cowboysów. Po raz pierwszy od wielu lat mogłem wysłuchać przez radio całego sprawozdania z meczu bez przeszkód.

A więc mężczyźni uważają, że to było zabawne. Szczególnie Travis. Kąciki ust Helen również drżały w uśmiechu i serce Kary ścisnęło się boleśnie.

Kiedy na sali umilkły śmiechy, Travis dodał:

- Nie widzę w tym nic szczególnego. Nie można mieć do Jerry'ego pretensji o to, że chciał wykorzystać ostatni dzień urlopu.

- Rzeczywiście nie można - potwierdziła Kara i wszystkie głowy zwróciły się w jej kierunku. - Ale dlaczego, na litość boską, musiał przy tym zranić swoją żonę?

Przez salę przebiegł szmer uznania kobiecej części publiczności.

- Nie było powodu, żeby się czuła zraniona - zaprotestował Travis.

- Zostawił Helen, kiedy ta była kompletnie roztrzęsiona. Poszedł sobie na spacer, zupełnie nie interesując się żoną, a później, podczas jazdy samochodem, zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Nie sądzisz, że to świadczy o braku wrażliwości?

- Przecież to ona przestała się do niego odzywać, pamiętasz?

- O tak! „Uciśniona niewinność”, jak to obrazowo określiłeś. Czy nie przyszło ci czasem do głowy, że być może takie zachowanie Helen było właśnie dowodem na to, że naprawdę czuła się... skrzywdzona?

Rozległ się huragan braw i głośnie:

- Dalej, dziewczyno! - i znowu huragan braw. Travis podjął rzuconą mu rękawicę.

- Moim zdaniem, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, każdy normalny człowiek na miejscu Helen poszedłby na ten spacer. Po pierwsze dlatego, że było jeszcze dużo czasu i na spacer, i na sprzątanie, i na powrót do domu przed zmrokiem. Po drugie - Jerry chciał przecież wykonać przypadającą na niego część roboty. Konkluzja: denerwowanie się było bez sensu, a obrażanie i nie odzywanie zbyt melodramatyczne.

Wciąż patrzył na Karę i uśmiechał się ironicznie.

- Inaczej mówiąc, w tej sytuacji należało jak najszybciej przejść nad tym do porządku dziennego, a nie stroić fochy i obrażać się.

Kara skrzywiła się. Gwizdy i wrzaski mężczyzn działały jej na nerwy. Sądząc po zirytowanych twarzach kobiet, nie była w tym odczuciu odosobniona.

- Postawiłeś fałszywą tezę - powiedziała, z trudem przekrzykując salę.

Nancy syknęła na Malloyów, żeby się uspokoiili. Inne kobiety równie energicznie uspokajały swoich mężczyzn.

Sala przycichła i Kara znowu zwróciła się do Trvisa:

- Rozumiem cię i myślę, że wszystkie obecne tu kobiety rozumieją tok myślenia i logikę kryjącą się za zachowaniem Jerry'ego. Ale ja nie stawiam tezy, że Helen działała racjonalnie, lecz że tak właśnie nie działała. I musiała mieć jakiś powód, tylko Jerry nie zadał sobie trudu, żeby go znaleźć.

Moim zdaniem, Helen chciała porozmawiać o tym, co ją dręczy. Mąż uznał jednak jej zachowanie za bezsensowne i po prostu wyszedł, mając nadzieję, że wszystko rozejdzie się po kościach. Jeśli mężczyzna w stosunku do kobiety postępuje tak stale, zaczyna ona myśleć, że on nie przywiązuje dostatecznej wagi do tego, co się między nimi dzieje, jak się układają łączące ich więzi, i że nie zależy mu na tym, żeby je polepszyć.

Kara urwała nagle, uświadomiwszy sobie, ile napiętności było w jej głosie, jak bardzo cicho zrobiło się na sali i z jaką uwagą i zaciekawieniem obserwował ją Travis.

Z płonąca twarzą zwróciła się w kierunku sceny.

- Helen, wybacz, jeśli źle zinterpretowałam twoją reakcję. Masz teraz okazję, żeby to skorygować. Myślę, że wszyscy chętnie wysłuchamy twojej wersji zdarzeń.

Teraz uwaga publiczności skupiła się na Helen. Nikt już nie patrzył na ekrany monitorów, nie szeptał do sąsiadów ani nie obserwował obsługi technicznej. Z jakichś powodów kobiety i mężczyźni na sali byli bez reszty zaabsorbowani tą na pozór banalną historią.

Gdy kamera wykonała zbliżenie na scenę, Helen popatrzyła niepewnie na Karę, jakby szukała w niej oparcia.

Kara uśmiechnęła się, chcąc dodać jej odwagi.

- A więc zjadłaś śniadanie i nagle poczułaś neodpartą potrzebę spakowania się. Czy możesz nam wyjaśnić, dlaczego?

- Kiedy się obudziłam, jedyne, o czym mogłam myśleć, to sterta zeznań, które jeszcze tego wieczoru musiałam przepisać na maszynie. Potrzebowałam na to co najmniej trzech godzin. - Umilkła na chwilę, po czym dodała z przekonaniem: - Dawno już powinnam była przestać martwić się na zapas, jednak nie chciałam zbyt późno wrócić do domu, ponieważ następnego dnia musiałam wyjść do biura najpóźniej o szóstej rano.

- Tak wcześnie?

- Pracuję w centrum, a rano są takie korki - wyjaśniła. - Tak czy owak, po śniadaniu nie czułam się najlepiej. Bolał mnie żołądek i wszystkie mięśnie i dręczyła ta okropna świadomość, że przed wyjazdem tyle jest jeszcze do zrobienia. Jednak Jerry zdecydował, że chce iść na spacer. Właśnie wtedy, a nie po uporaniu się z całą robotą, jak sugerowałam.

Kara uniosła do góry brwi.

- To ciekawe. Jerry zapomniał powiedzieć nam o tym drobnym szczególe.

- Tak, rzeczywiście. - Helen spojrzała spod oka na kręcącego się niespokojnie męża i uśmiechnęła się ze smutkiem. - Muszę coś jednak powiedzieć w jego obronie. Nakrzyczałam wtedy trochę na niego. I nie było w tym... żadnego sensu. Jerry miał rację. Czy jednak kiedyś, słysząc, co mówisz, nie miałaś wrażenia, że to mówi ktoś zupełnie inny, i że nie jesteś w stanie zatrzymać potoku słów?

Kara pomyślała o pierwszych miesiącach swojego małżeństwa.

- Tak, znam to uczucie.

- No więc tak właśnie było ze mną tego ranka. Mówiłam okropne rzeczy i okropnie się zachowywałam. Nic jednak na to nie mogłam poradzić. Nawet gdybym chciała, nie mogłam od siebie uciec - przyznała Helen rozbrajającym tonem, budząc powszechną wesołość. - Ja wiem, że to bez sensu. Wciąż mu powtarzałam, żeby poszedł beze mnie, ale tak naprawdę wcale tego nie chciałam. Ja nie wychodzę, kiedy on na mnie warczy, co zawsze wiele mnie kosztuje.

Kara wyczuła w głosie Helen irytację; nie było w nim jednak gniewu.



- Dobrze. Zmiana frontu nie jest grzechem. Powiedz, co ty w takiej sytuacji robisz?

Helen w zamyśleniu wygładziła spódnicę.

- Chyba staram się odgadnąć, co go wprawilo w taki nastrój.

Doskonale.

- A więc gdyby Jerry, zamiast dochodzić do wniosku, że zachowujesz się niedorzecznie i zostawiać cię samą, spróbował dowiedzieć się, czy nie masz czasem jakichś kłopotów, nie czułaś się tak bardzo dotknięta?

- Sprzeciw! - przerwał jej Travis, wykrzywiając komicznie twarz. - Obrona naprowadza świadka.

Kara nie mogła się nie roześmiać.

- Podtrzymany - zgodziła się. Nie miała jednak zamiaru zmieniać przyjętej linii obrony. - Helen, dlaczego myśl o powrocie do pracy sprawiła, że rozboleł cię żołądek i wszystkie mięśnie i że zaczęłaś się zachowywać jak przysłowiowa jędrza?

- Ona bardzo lubi swoją pracę - odpowiedział za żonę Jerry.

Wyglądało na to, że naprawdę tak myślał. Po chwili, jakby się chcąc upewnić, spojrzął na nią i dodał:

- Przecież lubisz?

Helen przyglądała mu się w milczeniu, po czym, dotykając palcem oka w wymownym geście, pokręciła głową.

- Znam wartość pieniądza i wiem, że nigdzie nie miałabym lepszych warunków socjalnych, ale nienawidzę tych dojazdów. Poza tym pan... - Urwała nagle, doszedłszy zapewne do wniosku, że telewizja nie jest właściwym miejscem do wymieniania nazwisk. - Myślę, że to wszystko dotarło do mnie właśnie tego ranka.

Jerry patrzył na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego szukałaś wykrętów, zamiast szczerze mi o tym powiedzieć?

- Na Boga, Jerry, żyję z tobą dwadzieścia sześć lat.

Z Karą spotkałam się dopiero dziś, a jednak ona od razu odkryła prawdę. Jak sądzisz, co mam teraz myśleć o naszym małżeństwie?

Te słowa nie zdawały się zapowiadać niczego dobrego. Na litość boską, Kara nie miała zamiaru przykładać ręki do zerwania tego związku! Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś rozwiązania.

- Chwileczkę, Helen - odezwał się jakiś głęboki głos.

Jedna z kamer i wszystkie głowy skierowały się w stronę Trávisa.

- Twierdzisz, że Jerry niezbyt się interesował tym, co czujesz, że nie usiłował dotrzeć do tego, co naprawdę się kryło za twoimi narzekaniami. Myślę, że jemu nigdy nawet nie przyszło do głowy, że te twoje narzekania mogą być po prostu czymś w rodzaju dymnej zasłony. Posłuchaj, większość mężczyzn nie chce, aby ich zadrećcać pytaniami, kiedy nie są w humorze. Potrzebują czasu i trochę samotności, żeby w spokoju przetrawić to, co im dolega. Potem, jeśli czują potrzebę porozmawiania, mówią o tym wprost, bez owijania w bawełnę.

Helen i Jerry wyglądali tak, jakby jeszcze na coś czekali.

- I twój wniosek brzmi...? - Kara nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania.

Travis rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Kobiety muszą krzyknąć „Pali się!” natychmiast, a nie dopiero wtedy, kiedy nasze tyłki wyglądają już jak grzanki.

Publiczność ryknęła śmiechem.

A więc koniec z powagą, pomyślała Kara, patrząc na roześmianą twarz Trávisa. Jej usta zadrżały, jakby się jeszcze przed czymś broniły, po czym Kara również zaczęła się śmiać.

Szef zespołu technicznego dawał jej rozpaczliwe znaki. O Chryste! Zupelnie zapomnieli o przerwie na reklamę!

Kara uśmiechnęła się do kamery.

- Dzięki, Travis, za to błyskotliwe podsumowanie. Po krótkiej przerwie, kiedy oddamy głos lokalnym sponsorom, w naszym programie wystąpią jeszcze dwie pary. Bądźcie z nami po przerwie!

Czerwone światelko zgasło i na sali rozległ się szmer rozmów, gdy podekscytowani widzowie zaczęli na gorąco dzielić się wrażeniami.

Kara była niepocieszona. Potknęła się na schodach, kilka razy zdarzyło się, że spojrzała w stronę niewłaściwej kamery. A co najgorsze, żadnej kobiety nie dopuściła do głosu! Jak mogła o tym zapomnieć?!

Jakaś ręką ścisnęła jej ramię. Spojrzała w dół i zobaczyła zachwycone, ciemne oczy Jake'a. Ze wszystkich braci Trávisa ten był do niego najbardziej podobny.

- Trzymaj tak dalej, Karo! Byłaś wspaniała. Travis też. Obydwoje zachowywaliście się tak, jakbyście to robili od lat.

- Kłamczuch! - uśmiechnęła się i pogładziła go po ręku. - Ale mimo to dzięki.

Seth mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Myślałem, że to będzie nudne... ooch! Co robisz! - Rozcierając bok, rzucił mordercze spojrzenie w stronę Camerona. - Nie pozwoliłeś mi dokończyć. Miałem właśnie zamiar powiedzieć jej, że to wcale nie było nudne. Ostatecznie czegoś nowego się nauczyłem.

W tej samej chwili, gdy Seth skierował na Karę swe niewinne niebieskie oczy, jego łokieć błyskawicznie uderzył w bok siedzącego obok brata.

Podczas kolejnej wymiany ciosów Kara pomyślała, że ona również nauczyła się czegoś nowego.

Głośne brawa i dźwięki muzyki uzmysłowiły jej, że show w każdej chwili może się znowu zacząć. Na przeanalizowanie swoich uczuć będzie miała czas później.

Jeśli, oczywiście, wystarczy jej odwagi.

## *Rozdział 11*

Po zakończeniu show Nancy miała do wyboru albo zaczekać na Trávisa, który musiał jeszcze chwilę zatrzymać się w studiu, albo skorzystać z oferty Johna i wrócić na przystań jego ciężarówką. Ani przez chwilę się nie wahała. Po raz pierwszy od wielu miesięcy będzie miała Johna wyłącznie dla siebie.

Wsiadając teraz do samochodu, gorączkowo się zastanawiała, jak też ma się zachować podczas jazdy: milczeć czy mówić, a jeśli mówić, to o czym.

Zdecydowała się mówić.

Wychwalała Karę i Trávisa, powtarzała komplementy, jakimi obsypywała ich siedząca na sali publiczność, i głośno zastanawiała się, czy Meg i Brian, ostatnia goszcząca w programie para, dojdzie do porozumienia, czy też się rozejdzie.

Po pewnym czasie, gdy w samochodzie zapanowało milczenie, Nancy odwróciła twarz do okna i zamyśliła się głęboko. W trakcie dzisiejszego programu nagle dotarło do niej, że większość kobiet odczuwa potrzebę dyskusowania o swoich przeżyciach, żeby lepiej je zrozumieć i wyciągnąć z tego jakieś wnioski.

Pomyślała, że dyskutując z Travisem o swych sprawach, nieświadomie postępuje tak samo. Z jego ojcem nigdy o tym nie rozmawiała - z obawy, że wyda mu się śmieszna albo że po prostu go to znudzi. W zasadzie z Johnem porusza jedynie trzy tematy: przystani, sklepu Malloyów w Houston i Jeremy'ego.

Boże uchwaj, żeby miała znudzić Johna.

Nagle zamarła. Coś wewnątrz niej krzyczało: Idiotko, czego się boisz? Że ugodzi cię piorun? Na litość boską, John Malloy to przecież tylko mężczyzna!

Ale wyjątkowy mężczyzna, dodała zaraz w myślach. Uczciwy, wspaniale wychował swych czterech synów, nigdy nie zaniedbuje obowiązków i cały czas kieruje rodzinną firmą, która od lat cieszy się znakomitą opinią - absolutne przeciwieństwo tego mężczyzny, który kiedyś porzucił ją i swoje nie narodzone jeszcze dziecko.

A przecież, mimo tych wszystkich zalet, to człowiek z krwi i kości.

Od trzech lat marzyła o nim, cierpliwie czekała, cierpiąc w milczeniu, podczas gdy on wciąż pozostawał jedynie uprzejmy, życzliwy i... obojętny. I może to wydać się niepojęte, ale nauczyła się czczyć go tak, jak on czczył pamięć o swojej ukochanej żonie, Kathryn. Jakież to ironiczne. I żałośnie smutne.

- Jakoś nagle zamilkłaś - zauważył z uśmiechem John.

- Pomyślałam, że potrzebujesz spokoju - odrzekła, nie odrywając oczu od migających za oknem potężnych pni sosen. - Przepraszam za to moje gadulstwo.

- Właściwie doskonale bawiłem się tą rozmową.

Odwróciła się, jakby nie była pewna, czy John mówi poważnie.

Jego oczy wciąż skierowane były na drogę, jedna ręka swobodnie spoczywała na kierownicy, brzuch był płaski, nogi długie. Nancy pomyślała, że wygląda jak model, według którego stworzono cztery dorodne męskie okazy. W wieku pięćdziesięciu czterech lat, mimo siwych włosów, wyglądał równie zdrowo i okazałe jak jego synowie.

Odwrócił się, jakby wyczuł, że na niego patrzy.

W jego ciemnych oczach pokazały się wesołe błyski, lecz kiedy odwrócił głowę, Nancy pomyślała, że chyba były one jedynie wytworem jej wyobraźni.

Po chwili kąciki jego ust leciutko zadrżały.

- Nigdy nie słyszałem, żebyś tyle mówiła. Lubię cię słuchać.

Gdyby go tak dobrze nie znała, pomyślałaby, że z nią flirtuje.

- W takim razie - szybko dodała, chcąc skorzystać ze sprzyjającej sytuacji - jest jeszcze coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. Chodzi o Trvisa i Karę.

Twarz Johna w mgnieniu oka spoważniała.

- Co z nimi?

A więc na razie koniec z jej fantazjami.

- Czy zauważyłeś, jak on patrzył na Karę podczas show? W tym nie było udawania.

- Kara to piękna kobieta.

- Owszem, jednak nigdy nie widziałam, żeby Travis był aż tak ożywiony, aż tak skoncentrowany na jakiejś osobie. Teraz, kiedy znowu zobaczyłam ich razem, jestem pewna, że to coś więcej niż tylko fascynacja.

Mruknął coś, co oznaczało, że bardzo w to wątpi.

- Travis wciąż ją kocha - dodała Nancy. - Rzecz w tym, jak mu pomóc, żeby w końcu to sobie uświadomił, i żeby z tego wynikło coś dobrego.

Jego ciemne brwi zabawnie uniosły się do góry.

- Lepiej tego nie ruszać. Co było to było.

Tym razem to Nancy mruknęła coś, co miało być protestem.

- Posłuchaj, Nancy, nie widziałas, w jakim stanie był Travis, kiedy Kara go opuściła i przeniosła się do swojej babki. Robiłem wtedy wszystko, żeby chociaż trochę go rozruszać, żeby go przekonać, że w życiu nic nie jest tylko białe czy czarne, że istnieje również kolor szary, ale do niego nic wówczas nie docierało. Był w takim psychicznym dołku, że musiałem codziennie do niego przyjeżdżać, aby jego stan nie pogorszył się jeszcze bardziej.

Serce Nancy zadrżało. Żal jej było Trávisa, Johna, ale i trochę samej siebie.

- Te pierwsze sześć miesięcy kosztowały mnie dziesięć lat życia. Rozumiesz, co mam na myśli?

Uśmiechnęła się blado.

- Pamiętam pierwsze trzy miesiące, kiedy zostałam sama i jak bardzo przeżywałam to mój ojciec. Doskonale więc rozumiem, co masz na myśli.

Współczucie złagodziło nieco rysy jego twarzy.

- Ale podobnie jak ja, Travis w końcu również do siebie doszedł.

John znowu się zasepił.

- Właśnie. Minęły jednak lata, zanim znowu zaczął się śmiać i żartować. Minęły lata. Niechaj mnie diabli wezmą, jeśli naruszę ten jego z takim trudem osiągnięty spokój. Kara również na to nie zasługuje.

- A jeśli ona jeszcze go kocha?

- To nie ma nic do rzeczy.

Nancy nie wierzyła własnym uszom.

- Jak możesz tak mówić?

- Ponieważ taka jest prawda. Kochała go i wtedy, a jednak się z nim rozwiodła. Przystań jest dla Trávisa sensem życia, a Kara nie może się z tym pogodzić.

- Być może tak było osiem lat temu. Dobrze wiesz, że ludzie się zmieniają. Cierpią, dochodzą do siebie, po czym stają się bardziej wyrozumiali. Niektórzy potrafią nawet świadomie podjąć ryzyko, że mogą ponownie cierpieć.

- Niektórzy potrafią zachować rozsądek.

- Och, proszę cię!

Odgarniając do tyłu włosy, Nancy przypomniała sobie, ile trudu ją kosztowało, by uzyskać klasyczne francuskie loki. Tak jakby oczekiwała, że John to dostrzeże.

- To nie rozsądek, to tchórzostwo - dodała posępnie. - Kiedy w końcu uświadomisz sobie, że Travis nie jest tobą?

Ręka Johna kurczowo zacisnęła się na kierownicy.

- Nie bardzo cię rozumiem. Może zechcesz wyrazić to nieco jaśniej?

- Sama nie wiem. Nie wiem po prostu, jak to przyjmiesz?

- Spróbuj.

Od trzech lat skrywane głęboko emocje teraz wybuchnęły płomieniem.

- Chodzi mi o to, że jego żona nie umarła, że nie znalazła się tam, gdzie nie jest już osiągalna. Chodzi mi o to, że można by go przekonać, aby skorzystał z szansy i pokochał jeszcze raz. Chodzi mi o to, że wmówiłeś w niego, że powinien odgradzić się od miłości, chociaż każdy rozsądny człowiek musiałby dojść do wniosku, że to nie jest życie, a jedynie wegetacja. Czy ty naprawdę chcesz odmówić mu tego, co było udziałem twoim i Kathryn?

Jego szczęki zacisnęły się nerwowo.

- Nie masz żadnego prawa, żeby mówić o tym, co łączyło mnie i Kathryn!

Nancy starała się nie pokazać, jak bardzo ją dotknęły jego słowa. Odwróciła się, chcąc spojrzeć mu prosto w twarz. Jej policzki płonęły.

- Masz rację. Co wcale nie znaczy, że nie chciałabym go mieć.

- Nancy...

- Nie, pozwól, że dokończę. Chciałabym wiedzieć, jak to jest, kiedy się aż tak kocha. To oczywiście może się nigdy nie zdarzyć, ale nie chciałabym dobrowolnie pozbawiać się takiej możliwości ani też pozwalać Travisowi dalej tkwić w tym emocjonalnym kokonie. Obydwoje zasługujemy na to samo, co przeżyliście ty i

Kathryn... - spojrzała na niego wymownie - bez względu na to, czy ty tak myślisz, czy nie!

Patrząc nie widzącymi oczami przed siebie i z trudem łapiąc powietrze, czuła na sobie jego piorunujące spojrzenie i słyszała każde obraźliwe słowo, które najwyraźniej miał ochotę wypowiedzieć. O Chryste! Co ją podkusiło, że wdała się w tę cholerną dyskusję?

Wciągnęła w płuca powietrze przesączone zapachem wody po goleniu, który tak bardzo lubiła, i zapachem stęchlizny, którego nie znosiła. Pewnie jakieś brudne skarpetki Jake'a od dawna leżą gdzieś z tyłu i zdążyły już spleśnieć.

Powoli dochodziła do siebie. Spojrzała przez okno i ze zdumieniem zauważyła, że znajdowali się już na krętej, bocznej drodze i że minęli kawiarenkę rybacką.

Pochłonięta rozmową nawet nie zauważyła, kiedy zjechali z autostrady.

Po paru minutach dojechali do prowadzącej przez las, wewnętrznej drogi.

Nancy wyciągnęła rękę, żeby odpiąć pasy.

- Zaczekaj! - zawołał John, skręcając w niewielką zatokę.

Wzrok Johna powoli przesuwiał się po niej, aby po chwili zatrzymać się na jej nogach w pantoflach na wysokich obcasach.

- Podrzesz sobie rajstopy. Ja otworzę tę cholerną bramę.

Odpiął pasy, otworzył drzwi ciężarówki i wyskoczył na zewnątrz. Po chwili przedzierał się przez gęste chaszczki wysokich traw i łopianów.

Och, jaki był zły!

Nancy przebiegł dreszcz, chociaż nie było to uczucie niemiłe.

Przypomniała sobie, jak na nią patrzył. W jego spojrzeniu oprócz złości odkryła coś jeszcze, coś, co ją zdumiało i zelektryzowało, co sprawiło, że z zadowoleniem pomyślała o swojej sięgającej powyżej kolan obcisłej sukience z niebieskiego jedwabiu, którą on, jak się zdaje, nie tylko zauważył... ale która również przypadła mu do gustu!

Ostatni odcinek drogi przebyli w milczeniu i Nancy zastanawiała się, jak po tej rozmowie powinna się zachować.

Przeprosić i kontaktować się z nim tak jak dawniej?

Niemożliwe!



Zachować się, jakby nic się nie stało?

Nie. To nie w jej stylu.

Dać mu do zrozumienia, co myśli o życiu wspomnieniami, podczas gdy siedząca tuż obok kobieta z krwi i kości kocha go tak nieprzytomnie?

Hmm. Rzuciła w jego kierunku ukradkowe spojrzenie. Twarz Johna wciąż była chmurna i zacięta.

Niedorzeczne. Mogła wygrać potyczkę i nawet trochę mu dopiec, ale w bitwie nie miała szans. John był dla niej nie do pokonania.

Ciężarówka wjechała tymczasem na teren przystani. W oddali, wzdłuż linii horyzontu, tajemniczo lśniły wody jeziora Kimberly. Opony kół zachręściły na wysypanym muszelkami podjeździe, prowadzącym do głównego budynku.

Boże, co robić, co robić?!

W końcu John zdecydował za nią.

- Lepiej będzie, jak zapomnimy o tej rozmowie, Nancy. Zdaję sobie sprawę, że powiedziałaś parę rzeczy, których prawdopodobnie później będziesz żałowała. - Podjechał przed dom i zaparkował. Jego ręka powoli przesunęła się za jej zagłówek. Złość jakby nagle gdzieś z niego wyparowała. - Nie przejmuj się, zbyt sobie cenię twoją przyjaźń, żeby czuć do ciebie urazę.

Urazę?

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, John, ale ja nie żałuję ani jednego słowa, które padło z moich ust. Jeśli to w jakiś sposób wpłynęło na naszą przyjaźń, to najwyższy czas, żeby stosunki między nami uległy zmianie, nie sądzisz? - Szamocząc się z pasem bezpieczeństwa, usłyszała, jak John usiłuje odpiąć swój. - Nie trudź się, proszę. Znam drogę do drzwi.

Gdyby tylko mogła odpiąć ten cholerny pas. No, wreszcie! Podniosła wzrok i zamarła.

Jego ręka wciąż była oparta o jej zagłówek, ciało skrzycone w półobrocie, a twarz bliżej niż kiedykolwiek. Był wzburzony, zmieszany, i taki przy tym ludzki...

Niewiele myśląc, Nancy pochyliła się i musnęła ustami jego usta. Czowała, jak przeszywa ją dreszcz. Odsunęła się, jakby nagle zabrakło jej sił, aby spojrzeć mu w oczy.

- Dziękuję za podwiezienie - wykrztusiła, chwytając w pośpiechu torebkę i prawie wyskakując z samochodu.

Chwiejnym krokiem ruszyła po wysypanej muszelkami ścieżce, przez cały czas czując na sobie jego wzrok. Zdawało się jej, że minęły wieki, zanim, grzebiąc nerwowo w torebce, znalazła wreszcie klucz, i następne, zanim prawidłowo włożyła go do zamka. Odwróciła się i pomachała Johnowi ręką, po czym weszła do środka i szybko się zamknęła. Chwilę stała, opierając się plecami o wewnętrzną stronę drzwi.

Nareszcie bezpieczna.

O Boże, Boże, Boże! Pocałowała go!

Przycisnęła dłonie do piersi. Mocno bijące serce powoli uspokajało się. W myślach usiłowała odtworzyć wszystko, co wydarzyło się w drodze na przystań.

Był taki moment, gdy odniosła wrażenie, że John z nią flirtuje. Potem ten dziwny wzrok, którym obrzucił ją od stóp do głów. To przecież nie był wytwór jej wyobraźni. A kiedy dotknęła ustami jego warg, zamarł nagle, jak wiatr, który na chwilę cichnie przed burzą, aby po chwili wybuchnąć ze zdwojoną siłą. A może to wcale nie był gniew, lecz po prostu... pożądanie?

Ta myśl ją poraziła.

Oto dlaczego jej reakcja na ten niewinny pocałunek była tak silna. Trawiło ją pożądanie, które John tak bardzo starał się ukryć.

Proszę, proszę, pomyślała Nancy i pełen niedowierzania uśmiech pojawił się na jej twarzy. Łączące ich stosunki uległy radykalnej zmianie, to oczywiste. Chociaż pożądania w żadnym razie nie można porównać z miłością na całe życie, było to jednak więcej, niż miała jeszcze tego ranka. Więcej niż kiedykolwiek mogła się spodziewać.

Jeśli nawet wydawało się ulotne i powierzchowne.

Ale, na Boga, wszystko mogło się jeszcze zmienić.

To był dopiero początek.

Kara stała w sypialni Lizy przed ogromnym lustrem, patrząc na siebie krytycznie. Kostium, który miała na sobie podczas kręcenia pilotażowego odcinka, co prawda był krótki, ale ten strój... lepiej nie mówić.

Tym się skończył najazd na szafę „małej kobietki”.

- Mam być chyba modelką, a nie dziwką - powiedziała z oburzeniem, odwracając się do swej konsultantki mody.

Leżąca na brzuchu i ubrana w ogrodniczki Liza - wyglądająca bardziej jak bawiące się na łóżku rodziców dziecko niż jak właścicielka tego ogromnego i luksusowego domu - uniosła brodę znad zwiniętej w kłębek poduszki i prychnęła pogardliwie.

- To przecież najnowszy krzyk mody! Oryginalny Calendri. Sądziłam, że wiesz. Jedynie kobiety z najwyższych sfer, aktorki filmowe i luksusowe *call girls* noszą stroje z jego kolekcji - oczywiście, jeśli mają do tego odpowiednią figurę - i wszyscy podziwiają ich szyk i elegancję.

- Być może ty wyglądasz w tym szykownie, ale ja wyglądam jak dziwka. Dekolt jak na mój gust sięga za nisko, a spódniczka kończy się za wysoko, a poza tym wszystko jest zdecydowanie zbyt obcisłe.

- Nie dla reklamującej bieliznę modelki. Na Boga! Te kobiety paradują prawie nago w telewizyjnych reklamach w czasie najlepszej oglądalności, i nikogo to nie razi.

Liza spojrzała na przyjaciółkę z irytacją i westchnęła ciężko.

- Doprawdy, działasz mi na nerwy. Ponad pół miliona mieszkańców Houston będzie się gapić na twoje ciało, kiedy katalog trafi jutro do ich pocztowych skrzynek! Ich pieniądze są ci przecież potrzebne. Odpręż się, na litość boską. Pomyśl o Vinniem.

- Och, jeśli się w tym publicznie pokażę - ze wzburzeniem wołała Kara - Vinnie nie będzie miał żadnych wątpliwości, że jestem niemoralna!

- Pamiętaj, że Vinnie specjalnie przyleciał z Nowego Jorku, żeby wziąć cię na kolację, a potem do jakiegoś nocnego klubu, ubraną właśnie w coś takiego. On po prostu chce, żebyś wyglądała seksownie i żeby inni mężczyźni mu ciebie zazdrościli. Taka właśnie jest jego fantazja. Bądź zadowolona, że zgodził się na czwartkowy wieczór. Przynajmniej w lokalach nie będzie tak dużo ludzi.

- Ale ja w ogóle nie czuję się seksowna. Ja czuję się jak...

- Nawet tak nie mów. Masz tylko do odegrania pewną rolę, pamiętasz? I musisz odpowiednio do tej roli wyglądać. Jakie to szczęście, że włożyłaś pantofle na niskim obcasie. Sprytnie pomyślane. On będzie trochę od ciebie wyższy, co z pewnością bardzo mu się spodoba.

- A co będzie, jeśli wpadnę na kogoś, kto mnie rozpozna? Ja tego nie przeżyję!

Liza spojrzała na nią przeciągle.

- Karo, skarbie! Bez urazy, ale kto miałby cię rozpoznać? Pilotażowy odcinek jeszcze nie ukazał się w telewizji, więc nie ma obawy. Poza tym nie bywasz zbyt często w restauracjach i nocnych klubach. Właściwie

nigdzie nie wychodziłaś od czasu, kiedy ten facet... Jak mu tam było? -

Zmarszczyła czoło. - No ten, który sprzedał ci tak tanio biustonosze, a potem zabrał cię do Denny's.

- Zostaw biedaka w spokoju.

- Och, przypomniałam sobie. Nazywał się Harvey. Co za nazwisko! - Liza zdusiła śmiech poduszką, a kiedy podniosła głowę, w jej oczach lśniły wesole iskierki.

- Powiedziałaś, że miał zęby jak królik i że był nudny jak flaki z olejem. - Znowu wybuchnęła śmiechem.

Zwierzanie się przyjaciółce ze wszystkiego miało również i złe strony. Kara skrzyżowała na piersiach ramiona i spojrzała na nią spod oka.

- Nie wszystkie możemy być emablowane przez obiecujących współpracowników poważnej firmy prawniczej.

- Przepraszam. - Liza wciągnęła głęboko powietrze. - Przepraszam. Naprawdę. Nie śmiałabym się jednak, gdybyś w każdej chwili nie mogła się umówić z tuzinem mężczyzn.

- O tak! Nie mogę się od nich opędzić kijem. Liza, krztusząc się od śmiechu, usiadła i podwinęła pod siebie nogi.

- To przecież ja, Kara, zapomniałaś? Nie rób z siebie kretyнки. Sygnały, które wysyłasz w kierunku każdego interesującego mężczyzny, są równie skuteczne jak kij. Harvey wydawał ci się zupełnie niegroźny i dlatego się z nim umówiłaś. Spójrz jednak prawdzie w oczy, dziewczyno. Mężczyźni tacy jak Harvey nigdy nie podziałają na ciebie tak jak kiedyś działał Travis... i jak wciąż jeszcze działa.

Kara zeszywniała.

- Travis wcale na mnie nie działa.

Liza milczała, lecz jej wzrok był bardzo wymowny.

- No dobrze, Travis rzeczywiście na mnie działa. - Kara nerwowo obciągnęła rąbek spódnicy. - Ale on wciąż ma obsesję na punkcie przystani i jeziora, a ja nie mam zamiaru ponownie stawać między nimi. Czy wiesz dlaczego? Ponieważ wiem, że bym przegrała.

- A czy próbowałaś już to zrobić? Kara znieruchomiała.

- Co zrobić?

- Powiedziałaś „znowu”. Jakbyś wtedy, kiedy byliście małżeństwem, chciała, żeby Travis porzucił jezioro i przystań. Czy postawiłaś mu wtedy ultimatum? Czy właśnie dlatego nigdy cię później nie szukał?

Kara jęknęła.

- Nie! Nie mogę uwierzyć, że coś takiego powiedziałaś! Dobrze wiesz, że harowałam jak wół, żeby to miejsce podobało się naszym gościom. Opracowałam nawet pięcioletni plan modernizacji i rozwoju przystani. - Spojrzała w lustro i wszystkie wątpliwości powróciły ze zdwojoną siłą. - Proponowałabym, żebyś przestała analizować moje dawne i obecne przeżycia i zajęła się własnymi. Ross tak samo jest pochłonięty KLUV-TV jak Travis jeziorem i przystanią.

- Tak? A co to ma wspólnego ze mną? Kara uniosła do góry brwi.

Liza nagle straciła pewność siebie i przytuliła twarz do poduszki, którą miała na kolanach.

- Dobrze, Ross działa na mnie. Nigdy się jednak o tym nie dowie. Jego miłość własna jest równie wielka i bezkrytyczna co Chada.

- Ross jest wyjątkowo pewny siebie, ale zarozumiały - nigdy! I nie zrozum mnie źle, Lizo. On na mnie nie działa. Ja go po prostu bardzo lubię i podziwiam. Wydaje się tak samo przejmować sugestiami strażnika z ochrony, jak i dyrektora programowego stacji. Jego pierwszą miłością jest show. Jednak spróbuj spojrzeć na to inaczej. Właśnie to może być dla ciebie pociągające.

- Co proszę?

- On może być dla ciebie wyzwaniem. Nie spotkałaś jeszcze mężczyzny, który by nie leżał u twoich drobnych stóp.

- Przestań, proszę!

- Zdenerwowałaś się, tak?

- Właśnie. Ale nie tym, o czym myślisz.

Satynowa narzuta na łóżko zaszeleściła i Liza stanęła obok Kary z wyrazem twarzy, jaki zapewne miał biblijny Dawid, kiedy stawał do walki z Goliatem.

- Ale dosyć już o tym! Ja jestem mała, ty wysoka.

I jedno, i drugie ma swoje wady i zalety. Ty masz wystarczające doświadczenie, żeby wykorzystać swoje atuty, do wydania katalogu „Mystery Woman”. Jakaś

część twojego rozumu uznała więc, że nie jesteś już tym wysokim, chudym podlotkiem, którym nie interesowali się chłopcy, ani tą pełną kompleksów żoną, która uważała, że jej mąż woli łowić ryby niż być razem. Kara opuściła bezradnie ramiona.

- Och, Karo! - W głosie Lizy jednocześnie brzmiała irytacja i głębokie przywiązanie do przyjaciółki. - Spójrz tylko na siebie, proszę! Nie na strój, który masz na sobie, ale na to, co masz pod nim. Spójrz na swoje ciało.

Jesteś marzeniem każdego fotografa. Większość prezentujących bieliznę modelek potrzebuje przytłumionego światła i ostrego makijażu. Ciebie mogę fotografować w pełnym świetle dnia, a twoja skóra i tak będzie wyglądała, jakby ktoś przed chwilą wylał na nią karton mleka. Nie muszę wykonywać żadnych manipulacji aparatem fotograficznym, żeby twoje nogi wyglądały na dłuższe. Mogę się całkowicie skoncentrować na jak najlepszym zareklamowaniu prezentowanej przez ciebie bielizny.

Szczerze słowa uznania przyjaciółki, w których nie było żadnego seksualnego podtekstu, sprawiły, że Kara głośno przyznała się do czegoś, co dotychczas głęboko tkwiło w jej podświadomości.

- W porządku. Mam zupełnie niezłe ciało. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?

- Alleluja! Nareszcie to z siebie wydusiłaś!

- No więc czy mogę teraz zdjąć to z siebie i włożyć sukienkę, którą przywiozłam z domu?

Błysk triumfu w oczach Lizy nieco przybladł.

- Znow chcesz wyglądać, jakbyś wybierała się do kościoła? Wszystko zależy od tego, czy Vinnie wystawił ci już fakturę za wydrukowanie katalogu, czy jeszcze nie.

Do licha!

- Nie sędę, żeby już to zrobił. Lepiej więc, jeśli zostaniesz w tym, co masz na sobie. Uwierz mi, że wyglądasz świetnie. Jeśli chcesz, dodamy tylko kilka luksusowych drobiazgów.

Pochyliła się nad toaletką z drewna czereśniowego i wyjęła z niej kasetkę z biżuterią.

Obserwując, z jakim zdecydowaniem przyjaciółka wyciąga drogocenny perłowy wisior, idealnie do niego dobrane kolczyki oraz pierścionek ze szmaragdem, Kara poddała się. Odrzucenie tak wspaniałomyślnego gestu zraniłoby Lizę bardziej, niż Karę mogło upokorzyć włożenie tego stroju, który według niej, upodabniał ją do kokoty.

- Podejdz do mnie, pomogę ci to włożyć - poleciła Liza.

Parę minut później Kara stała przed przyjaciółką, która lustrowała ją od stóp do głów.

W końcu Liza, nie kryjąc zadowolenia, powiedziała:

- Zaniemówi na twój widok, skarbie. Wyglądasz fantastycznie i... bardzo seksownie.

Może ten wieczór nie będzie taki straszny.

- Tylko ta twoja twarz...

Kara spojrzała na Lizę z niepokojem. Pewnie ma za ostry makijaż. A może za mało...

Nagle drobne dłonie chwyciły ją za ramiona i pociągnęły do lustra.

- Mówiłam o twojej twarzy, Karo. Spójrz, jaką masz minę. Jesteś wyraźnie zakłopotana. Gdyby twoja twarz była w katalogu widoczna, ta publikacja nie odniosłaby sukcesu. Kiedy mój aparat fotograficzny szykuje się do zrobienia ujęcia, twoje ciało mówi: „Bardzo proszę, nie mam nic przeciwko temu”, podczas gdy twoja twarz ostrzega: „Nie zbliżaj się”!

- Nic na to nie poradzę, że nie potrafię być inna, i że jedyną rzeczą, na którą Vinnie może dziś liczyć, to duży rachunek u Tony's.

Vinnie zarezerwował stół w restauracji uczęszczanej przez prominentne osoby z Houston.

- Oczywiście, że niczego więcej nie uda mu się osiągnąć. Niech jednak się ludzi, że nie jest bez szans. A ty pomyśl, że jesteś z Travisem, że cię dotyka i że ma ochotę na coś więcej. Czekasz, aż cię pocałuje i jesteś podniecona...

Na wspomnienie władczych oczu Trávisa serce Kary zaczęło mocniej bić.

- Jeśli przez cały wieczór tak właśnie będziesz wyglądała, zwyczajny kij może nie wystarczyć do obrony przed mężczyznami. Czy zabrałaś ze sobą gaz?

Kara drgnęła, oderwana nagle od swoich myśli.

- Co? Ach, tak.

- Doskonale. - Liza spojrzała na zegarek. - Masz jeszcze dziesięć minut do wyjścia. Wyobrażaj sobie, że Vinnie to Travis, i że ty nie jesteś skromną Karą Taylor, a uwodzicielską, egzotyczną Mystery Woman. Zapomnij o czujnym oku Esther. Postaraj się być wampem. Postaraj się być uwodzicielska. Postaraj się być kobietą, która kocha mężczyzn i potrafi to pokazać. Postaraj się być silna i skuteczna. I bądź wesoła. Bardzo wesoła.

Kara czuła, jak ogarnia ją dziwne podniecenie. Czy starczy jej odwagi?

- I rzecz nie mniej ważna... - Liza dramatycznie zawiesiła głos i chwyciła leżące na toalecie kluczyki. - Możesz pojechać moim autem. Jest trochę chłodno, ale możesz się okryć moim kaszmirowym szalem.

Kara jak urzeczona gapiła się na kołyszący się tuż przed jej nosem pęk kluczy.

- Klucz do drzwi wejściowych ma małą czerwoną kropkę, widzisz? Wsuń go po prostu do środka. Ja pewnie wstanę, a jeśli nie, to porozmawiamy rano.

Babcia wiedziała, że Kara spędza noc poza domem, może zostać w klubie aż do zamknięcia. Cóż w tym złego, że w końcu się trochę zabawi. Nikt poza Lizą nie będzie o tym wiedział. Powoli wyciągnęła rękę po kluczyki.



## *Rozdział 12*

Travis położył rękę na oparciu krzesła, wyciągnął przed siebie nogi i otarł palcami pianę wyciekającą ze smukłej butelki piwa. Cameron i Jake sprzeczekali się o coś zawzięcie, a Seth w milczeniu gapił się na leżący na stoliku obrus.

Dotychczas Travis miał powody do zadowolenia. Pilotażowy odcinek wyszedł wczoraj nadspodziewanie dobrze. Dziś rano „Houston Chronicle” zamieścił pełną pochwał recenzję nowego programu, który będzie miał jutro swoją premierę w telewizji, radząc mieszkańcom Houston, żeby włączyli telewizory.

Ross był w siódmym niebie. Nawet bracia Trávisa zdawali się być pod wrażeniem, a przynajmniej Seth i Cameron, których opinia liczyła się najbardziej.

Seth i Cameron dzisiejszy dzień spędzili w Houston na odwiedzaniu klinik weterynaryjnych i uczestniczeniu w różnych, wcześniej zaplanowanych spotkaniach. Seth chciał zebrać jak najwięcej informacji niezbędnych do zbudowania przychodni dla zwierząt, którą wkrótce miał zamiar otworzyć w Wagner, Cameron zaś pragnął zareklamować swoją agencję w Austin.

Nienaganne maniery Camerona, energia i doskonała orientacja w świecie biznesu pozwoliły mu wiele osiągnąć. Z kolei spokój i konsekwencja Setha w dążeniu do celu były równie efektywne. Obydwaj, tak skrajnie do siebie niepodobni, byli jednak ludźmi sukcesu i dostarczali swemu ojcu powodów do dumy.

John Malloy dopingował wszystkich swoich synów do ukończenia wyższych studiów, z różnym, niestety, skutkiem.

Travis był raczej zwolennikiem edukacji bardziej praktycznej. Jego szkolnymi klasami były liczne zatoki, przybrzeżne szuwary i otwarte wody jeziora; nauczycielami - mapy topograficzne, godziny wyczekiwania przy wędcie, przemieszczanie się okoni w wodach jeziora w zależności od pogody i wybór przez nie żerowisk i miejsc na tarło.

Travis nigdy nie żałował swojej decyzji o rezygnacji ze studiów. Wiedział jednak, że Kara w skrytości ducha miała mu to za złe. Zawód urzędnika był zdecydowanie bliższy jej sercu niż to, czym zajmował się świeżo poślubiony mąż.

A Jake, czy on miałby czegoś żałować?

Travis spojrział na brata, który usiłował balansować ustawioną na nosie butelką piwa. Jego dzinsy i sportowa bluza wyglądały tak, jakby w nich przespał całą noc.

Jake, Jake, Jake. Wielbiciel kawałów, dobrej zabawy i kobiet. Kombinacja tych wszystkich trzech rzeczy w jednym była jego własną receptą na sukces. Oczywiście, pomagał ojcu w prowadzeniu sklepu, ale robił to bez specjalnego entuzjazmu. Cała rodzina Malloyów z niecierpliwością czekała, czym lub kim zajmie się w końcu poważnie!

Travis podniósł do ust butelkę i pociągnął spory łyk piwa. Seth i Cameron zadzwonili wcześniej i zaprosili pozostałych Malloyów, żeby zjedli razem z nimi kolację. Jake zawsze chętnie jeździł do Houston. Ich ojciec robił to bardzo rzadko. Travis, ponieważ nie wiedział, kiedy trafi mu się znów okazja spotkania ze wszystkimi braćmi, chętnie przyjął zaproszenie.

W pewnej chwili kelnerka o pełnych kształtach, w wieku koło czterdziestu lat, minęła ich stół, niosąc tacę zastawioną potrawami. Głowa Jake'a gwałtownie skreśliła w jedną stronę, a butelka, która z takim trudem utrzymywała równowagę, w drugą.

Cameron chwycił ją w locie, na kilka centymetrów od kamiennej podłogi.

- Do diabła, Jake! Jesteś gorszy niż dziecko! Dlaczego nie uwolnisz nas od siebie i nie zgłosisz się do jakiegoś cyrku. Chyba najwyższy czas, żebyśmy przestali cię niańczyć.

Stawiając cudem uratowaną butelkę poza zasięgiem Jake'a, Cameron spojrział na Trávisa i dodał:

- Chryste, jak ty go znosisz?

- Jedynie w niewielkich dawkach. Każda większa źle wpłynęłaby na jego zdrowie.

- Staralem się nie pozwolić, żeby mnie wyprowadził z równowagi. Naprawdę się starałem - rzekł Cameron. - Ale on zachowuje się jak dwuletnie dziecko albo jakaś tresowana foka, i niestety nie wytrzymałem.

- O to mu właśnie chodzi.

Wszystkie oczy skierowały się na Setha, którego spojrzenie do złudzenia przypominało spojrzenie ich matki.

- Kiedy nie reagujesz - wyjaśnił, wznosząc ramionami - nasz braciszek, nie mając widzów, szybko traci rezon.

Cameron odwrócił się i unosząc do góry brwi, wymownie spojrzął na najmłodszego z Malloyów.

- To prawda, pacanie?

Jake, złączywszy łokcie, przedramiona i dłonie, zaczął nimi uderzać jak płetwami i warczeć jak foka.

Trzy ręce wyciągnęły się po najbliższej leżące pociski. Plastikowa podstawka pod karafkę, frytki i łyżka uderzyły jednocześnie. Ostatni pocisk odbił się od twarzy Jake'a i z brzękiem upadł na podłogę.

- Hej! - zaprotestował najmłodszy z Malloyów i z wyrzutem spojrzął na Camerona. - Mogłeś mi przecież wybić oko!

- Niewielka cena za to, żebyś się wreszcie zamknął.

- Przestańcie! - zawołał Travis, nie chcąc dopuścić do awantury. - Muszę o czymś z wami porozmawiać. Martwię się o tatę.

Młodszy bracia spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Czy któryś z was nie zauważył ostatnio czegoś... sam nie wiem, czegoś dziwnego w jego zachowaniu?

- Co masz na myśli? - zapytał Jake z niepokojem.

- Nie chcę wam niczego sugerować. Być może tylko mi się wydawało.

- Ojciec denerwuje się, że interesy nie idą najlepiej - zauważył Cameron. - Martwi się również, skąd wziąć forszę, żeby zorganizować sprzedaż na Święto Dziękczynienia. Oczywiście, po twoim wczorajszym występie w roli prowadzącego show humor mu się zdecydowanie poprawił i zaczyna poważnie myśleć o powierzeniu ci roli rzecznika reklamy Malloy Sporting Goods.

Cholera!

- Czy ustaliłeś już może datę zrobienia spotu reklamowego?

Cameron, jedyny syn Kathryn, który odziedziczył po niej włosy w kolorze ciemnego złota, wyciągnął kalendarz z kieszeni spodni i zaczął go wertować.

- Mam. Pierwsza sobota listopada. Bądź w sklepie na godzinę przed otwarciem, żebyś zdążył jeszcze powtórzyć sobie tekst, podczas gdy ekipa będzie się przy-

gotowywała do nagrania. W poniedziałek obrobimy taśmę w Austin i we wtorek ekspresem dostarczymy kopie do wszystkich stacji w Houston. - Zamknął kalendarz i spojrzął na Trávisa ze współczuciem. - Pyszna zabawa.

Owszem, tylko że trzeba odwołać kolejną imprezę wędkarską na przystani, pomyślał smętnie Travis.

Jake zmiął w rękę papierową serwetkę.

- Nieźle mi się oberwało od staruszka, kiedy próbowałem go namówić, żeby tu z nami przyjechał. Myślę, że oprócz sklepu ma jeszcze jakieś inne zmartwienie.

- On coś czuje do Nancy - oświadczył nagle Seth. Travis, Jake i Cameron patrzyli na niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

- To już trwa od lat. Tylko że on nawet przed sobą nie chciał się do tego przyznać.

- Ty chyba oszalałeś - wymamrotał Travis.

- To jakieś brednie - zawtórował bratu Cameron.

- Nie mam pojęcia... - niepewnie powiedział Jake. - Kiedy wczoraj wrócił do sklepu po odwiezieniu Nancy do domu, był rzeczywiście jakiś dziwny. Poszedł do magazynu, żeby sprawdzić przysłane ostatnio muszki wędkarskie, i długo nie wracał. Kiedy tam zajrzałem, zobaczyłem go, jak stoi i bezmyślnie gapi się na skrzynię z plastikowymi robakami, jakby to był telewizyjny ekran.

Usta Seta zadrżały w bladym uśmiechu, ale jego ręka nie sięgała już tak często po butelkę z colą.

- Zastanówmy się nad tym - rzekł Cameron. - Rzeczywiście, zauważyłem, jak patrzył na Nancy podczas programu. W tej jedwabnej sukience wyglądała bardzo szykownie. Poza tym Nancy to cholernie przystojna kobieta.

Seth podniósł do ust butelkę z colą, uśmiechając się zagadkowo. Travis zdjął czapkę i nerwowo przesunął ręką po włosach.

- Tata i Nancy? - Ta myśl wydawała mu się zupełnie niedorzeczna.

Po tylu latach konsekwentnego unikania przez ojca jakichkolwiek poważniejszych związków, Travis był przekonany, że żadna kobieta nie zajmie miejsca ich matki.

Znowu włożył czapkę.

- Do licha! Nie sądziłem, że taka jest właśnie przyczyna jego zachowania. Myślałem, że czuje się po prostu samotny. Szczególnie teraz, kiedy Jake przeniósł się do swojego mieszkania i kiedy my wszyscy jesteśmy tacy zajęci.

Odkrycie tajemnicy wstrząsnęło nim. No cóż, może to prawda...

- O co ci chodzi?! - zawołał gwałtownie Cameron.

- Seth ma rację. Tata nie jest samotny, on jest zakochany.

Seth roześmiał się serdecznie. Po chwili dołączył do niego Jake, następnie Cameron, a w końcu Travis, który wciąż nie mógł uwierzyć, że był aż tak niedomyślny.

Tymczasem do ich stolika zbliżyła się kelnerka. Oczy miała utkwione w trzymanym w rękę rachunku, jakby chciała się upewnić, czy podana na nim kwota została prawidłowo wyliczona.

- Czy mogę wam jeszcze coś podać, chłopcy?

- Nie. Będziemy się już zbierać - odparł Jake.

Kobieta podniosła głowę i ze zdumieniem spojrzała na roześmiane twarze.

- Chcemy coś uczcić - powiedział Jake do kelnerki, z którą najwyraźniej od dawna już flirtował. - Czy słyszałaś coś o nowym klubie na drodze do Richmond? Chyba nazywa się Gorąca Noc.

Travis nagle spowaźniał.

- No jak, Martha? - nalegał Jake.

Kobieta drgnęła, zarumieniła się i położyła rachunek na stoliku.

- Przepraszam. Gorąca Noc? Oczywiście. Jeśli odpowiada wam retro disco, będziecie zachwyceni. To niezbyt daleko stąd.

Z ust Trávisa wydobył się jęk.

- Czwartek jest dniem dla pań - dodała po chwili Martha.

Jake roześmiał się jeszcze głośniejsze i spojrzał wymownie na Trávisa.

- Po moim trupie!

Wzrok Jake'a zatrzymał się na Cameronie.

- Wciąż chcesz być pochowany jak wiking? Jake spojrzał na Seta.

- Nie ma mowy!

Odwrócił się do Marthy i obejmując ją w talii, uniósł do góry ocienione długimi rzęsami oczy, których spojrzeniu mało która kobieta potrafiła się oprzeć.

- A więc, kierując się na północ, ten klub jest za czy przed Fondron?

- Jesteśmy na miejscu, skarbie - powiedział Vinnie, kiedy z oddali dobiegły ich głośnie dźwięki muzyki.

W klubie o wymownej nazwie Gorąca Noc, jak na czwartkowy wieczór, było zaskakująco dużo gości. Vinnie mijał stoliki, przy których siedziały nie tylko pary, ale również mnóstwo samotnych kobiet, aby w końcu dotrzeć do stolika odgradzonego z trzech stron od pozostałej reszty sali.

Otwarta część zwrócona była nie na parkiet, lecz w stronę długiego baru, przy którym w większości siedzieli mężczyźni.

Liza miała rację, kiedy twierdziła, że Vinniemu najbardziej zależało na tym, żeby inni mężczyźni widzieli, kto dotrzymuje mu towarzystwa.

Czując, jak grube złote pierścienie wbijają się jej w pośladki, Kara szybko przecisnęła się do stolika i usiadła w możliwie najbardziej odległym miejscu.

Jednak Vinnie nie poszedł w jej ślady, lecz zatrzymał się i przechyliwszy zabawnie głowę, z zachwytem przysłuchiwał się piosence zespołu Bee Gees „Staying Alive”, po czym jego wzrok powędrował w stronę parkingu. Atmosfera tego lokalu zdawała się do złudzenia przypominać atmosferę klubu Johna Travolty w filmie „Gorączka sobotniej nocy”.

Oświetlony od spodu parkiet bezustannie zmieniał barwy. Zawieszony pod sufitem tandetne lustrzane kule odbijały padające z dołu światło i rozpraszały go nad tańczącym tłumem. Muzyka była równie okropna. Czyste disco. Co za tandeta i koszmarne braki gustu, pomyślała Kara.

Jednak twarz Vinniego promieniała. Portier w jego hotelu powiedział mu o Gorącej Nocy i Vinnie zaproponował, żeby wybrali się tam po kolacji.

To była jego propozycja. Kara ukryła więc swój brak entuzjazmu, uznając, że Vinnie pragnie w ten sposób wrócić do czasów swojej młodości.

Parę lat temu, kiedy nie miał jeszcze łysiny i wydatnego brzucha, był z niego zapewne całkiem niezły włoski ogier. Co nie znaczy, że teraz nie wyglądał już atrakcyjnie. Na swój sposób mógł się podobać. Kara ze zdumieniem odkryła, że jej

towarzysz wzbudza w niej większe zainteresowanie, niż mogła przypuścić jeszcze godzinę temu.

Jego uszyty ze znakomitego materiału garnitur był modny i leżał na figurze bez zarzutu. Chcąc poczuć się swobodniej, Vinnie zdjął krawat i rozpiął koszulę. Na ciemnym zaroście klatki piersiowej lśnił w bladym świetle gruby, złoty łańcuch.

W pewnej chwili Kara z przerażeniem zauważyła, że biodra Vinniego zaczynają kołysać się i podrygiwać w rytm piosenki. Pomyślała, że tylko tego brakuje, żeby zaczął naśladować Travoltę.

- Vinnie? Odwrócił się.

- Tak, skarbie?

- Napiałabym się czegoś - powiedziała, patrząc na niego przeciągle.

- Dobrze, skarbie! Ja również. Muszę skorzystać z toalety, zatrzymam się więc po drodze przy barze i złożę zamówienie. Na co masz ochotę?

Jego obcesowość wprawiła ją w zakłopotanie.

- Hmm... Na perriera.

- Nie wypijesz nawet kieliszka wina?

Wypiła już dwa podczas kolacji, a przecież musi jeszcze wrócić samochodem do domu.

- Bardzo załuję, ale wcześniej rano mam sesję zdjęciową. Alkohol źle wpływa na moją skórę. - Spojrzała na niego spod rzęs. - A ostatnia kolekcja Valentine odsłania jej bardzo dużo.

Jego oczy nagle pociemniały, jakby w wyobraźni już widział tę kolekcję.

- Vinnie, co z naszymi drinkami? Drgnął nagle.

Ostrożnie! Twój głos nie może brzmieć tak jak głos Kary, który on dobrze zna. Zwilżyła językiem wargi.

- Jestem taka spragniona.

- Och, naturalnie. Zostań tu, proszę. Jeśli jakiś typ cię zaczepi, powiedz, że jesteś ze mną. - Przez chwilę widać było, jak bardzo się czuł rozdarty między pragnieniem, aby pilnować swojego terytorium, i równie ważną potrzebą organizmu. Zew natury okazał się w końcu silniejszy. - Za chwilę wrócę.

Obserwowała, jak Vinnie idzie w stronę baru i jak przeciska się wśród siedzących tam mężczyzn, by złożyć zamówienie. Gdy się do niej odwrócił, pomachała mu ręką.

Widziała, jak pęcznieje z dumy. Powiódł triumfalnym wzrokiem po męskich twarzach, po czym skierował się do toalety.

Kara rozwiązała kaszmirowy szal, który otulał jej ramiona. Miękka wełna podczas jazdy odkrytym samochodem zabezpieczała ją przed chłodem. Wprawdzie sportowy wóz był dosyć ciasny, ale kiedy odsunęła siedzenia maksymalnie do tyłu, nie czuła już, że wygląda w nim śmiesznie. Wręcz przeciwnie, czuła się pewnie, młodo i atrakcyjnie.

Rzuciła szal na oparcie i dotknęła ręką włosów. Beznadziejnie potargane. W damskiej toalecie w restauracji Tony's uporządkowała je trochę i teraz miała ochotę zrobić to samo. Sugestia była tak silna, że prawie wyciągała rękę po torebkę i grzebień.

Mystery Woman opuściła rękę na kolana.

Te włosy, które trochę wyglądały, jakby wstała z łóżka, pasowały do odgrywanej przez nią roli. Vinnie w żadnym wypadku nie powinien się dowiedzieć, kim ona naprawdę jest, ponieważ czułby się oszukany. Mógłby się nie tylko wycofać ze złożonej wcześniej obietnicy wydania katalogu po znacznie niższej cenie, ale również zdradzić innym, kim jest owa kobieta i sprawić, że jej tajemnica mogłaby trafić do niepowołanych uszu.

Ross w pilotażowym odcinku przedstawił Karę jako „głos współczesnej kobiety”. Kara miała wątpliwości, czy współczesna wyzwolona kobieta chciałaby, żeby jej myśli i pragnienia wyrażała modelka prezentująca bieliznę osobistą. Poza tym, gdyby jej babka dowiedziała się o tym...

Drżąc na samą myśl o takiej możliwości, przysięgła sobie, że Vinnie nie będzie miał powodu, by kwestionować jej tożsamość. Spełni jego marzenia za cenę rezygnacji z zysku za druk katalogu. Kara nigdy nie złamała umowy. Jej uczciwość w interesach była nieskazitelna.

Choć w życiu osobistym nie zawsze mogła kierować się prawdą...



Podczas kolacji odmówiła Vinniemu podania numeru swojego telefonu. Wyjaśniła mu, że kontrakt modelki zobowiązuje ją do całkowitej dyskrecji. Wyczuwała, że miał ochotę nie ograniczać ich znajomości do jednego spotkania. Chcąc go odciągnąć od tego pomysłu, wymyśliła Dirka: wysokiego, jasnowłosego, przystojnego i bardzo zazdrosnego narzeczonego. Powiedziała, że gdyby Dirk dowiedział się o ich spotkaniu, mógłby zabić i ją, i jego.

Vinnie może jest trochę gruboskórny, ale z pewnością nie jest głupi. Kiedy dowiedział się o istnieniu Dirka, natychmiast przestał mówić o przyszłych spotkaniach.

Zastanawiając się, co go tak długo zatrzymało, zerknęła w stronę toalety i oniemiała. Prawie wszyscy siedzący przy barze mężczyźni gapili się na nią. Kilku, jak się zdaje, podziwiała jej perłowy wisior. Ale pozostali... im z pewnością nie tylko to się podobało.

Spojrzała na nich z uśmiechem, tak typowym dla prawdziwej Kary. W odpowiedzi siedzący przy barze uśmiechnęli się również. Zdumiewające. Ich zachowanie sprawiło jej wyraźną przyjemność.

Jeśli to nie jest reakcja na ciało słynnej Mystery Woman, to co to jest? Reakcja na jej uśmiech? Na wyraz twarzy, na której nie było zakłopotania czy sygnałów typu „Nie jestem zainteresowana“?

To, co początkowo wyglądało na flirt, może być zwykłym przejawem sympatii.

Roześmiała się głośno. Czyż to nie jest o wiele cenniejsze niż świadomość władzy, jaką ma nad Vinniem? On uważał, że ona jest seksowna, oni, że jest po prostu sympatyczna.

Nagle zauważyła, że do baru podszedł Vinnie i że z wyraźnym niezadowoleniem patrzy na rozpromienione twarze mężczyzn. Kiedy zapłacił za zamówione drinki, jej adoratorzy błyskawicznie zmienili obiekt zainteresowania.

Tymczasem światła przygasły i popłynęły dźwięki muzyki. Nie rozpoznała melodii, ale uznała ją za całkiem przyjemną.

Vinnie, trzymając w ręku dwa pękate kieliszki, szedł do stolika z miną tak uroczystą, jakby za chwilę miał złożyć ofiarę bogom. Kara odsunęła krzesło i powoli wstała.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Wychodzisz?

- Tak.

Odebrała od niego kieliszki. Jego postawiła na stoliku, a zawartość swojego wypić jednym haustem.

- Ale... gdzie się wybierasz?

- Mam ochotę potańczyć - chwyciła go za rękę - z tobą.

Dołączyli do wielu innych par, które szybko zapełniły niemal cały parkiet. Mężczyźni, nie chcąc w tym tłoku przeszkadzać sobie nawzajem, przytulili się do swych partnerek i kołysali tylko w rytm muzyki. Kara znalazła kawałek wolnego miejsca i Vinnie objął ją mocno.

- O Chryste, nie mogę uwierzyć, że trzymam cię w ramionach. Niech no tylko znajome chłopaki dowiedzą się, że...

- Vinnie?

- Tak, skarbie?

- Jeśli usłyszę na ten temat chociaż jedno słowo, natychmiast stąd wyjdę.

- Och. Dobrze. Przepraszam.

Przytulił ją mocniej do siebie i umilkł. Bóg jeden wie, jakie ten facet snuje fantazje! - pomyślała Kara. To był jeden z takich przypadków, kiedy niewiedza sprawia prawdziwą przyjemność.

W półmroku, w tłumie kołyszących się ciał, w ramionach nie tego mężczyzny, Kara snuła własne marzenia, w których zamiast Vinniego był obok niej zupełnie inny mężczyzna.

Muzyka umilkła i światła znowu zapłonęły, lecz prawie wszyscy tańczący pozostali na parkiecie.

Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki piosenki Bee Gees „More Than a Woman”, Vinnie spojrzał na Karę z taką nadzieją, że nie miała serca mu odmówić i zaczęła tańczyć. I po raz pierwszy Vinnie uśmiechnął się do niej tak, jakby pomyślał, że ona jest po prostu miła, a nie jedynie seksowna.

Starając się nie myśleć o tym, że mogą być obiektem kpin, Kara skupiła się wyłącznie na swoim partnerze. Jego ramiona śmiesznie poruszały się, biodra falowały,

a na wysokim czole pojawiły się pierwsze krople potu. Widać było, że doskonale się bawi. Cóż mogło być w tym złego?

Odprężyła się nareszcie.

Od dawna tak doskonale się nie czuła. Kiedy muzyka umilkła, śmiała się tak głośno i szczerze, że aż rozbolała ją przepona. Na razie dosyć! Musi chociaż trochę odpocząć.

Ściągając Vinniego z parkietu, Kara słyszała brawa i gwizdy, które miały wyrażać podziw. Dzięki Bogu, że pomogła Vinniemu mieć swoje życiowe pięć minut. Sądząc z wyrazu twarzy, jego marzenie się spełniło.

Kara, gdziekolwiek spojrzała, wszędzie widziała roześmianych ludzi. Ale czterej mężczyźni, którzy właśnie nie wiadomo skąd znaleźli się na ich drodze... jakoś nie potrafili wykrzesać z siebie nawet odrobiny radości. Ich twarze wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Kara przystanęła, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Jake Malloy pierwszy doszedł do siebie i przywołał na usta sztuczny uśmiech.

Seth i Cameron jednak nadal byli w szoku. Jeszcze chwila, a któryś z nich głośno wymówi jej imię.

- Hej, dziecinko, co się dzieje? Znasz tych dżentelmenów?

## *Rozdział 13*

Chryste Panie! To przecież Kara idzie przez tłum w jego stronę. Jej oczy lśniły radością, włosy miała w uroczym nieładzie, jakby przed chwilą opuściła łóżko kochanka, a nie parkiet w publicznym lokalu. Jej kremowa spódniczka i góra były tak obcisłe, że wyglądała, jakby ktoś zanurzył ją w białej czekoladzie, a drżące wilgotne usta przyciągały spojrzenia wszystkich obecnych na sali mężczyzn.

Gapiąc się na jasnowłose stworzenie, którego widok sprawił, że nagle zabrakło mu tchu, Travis nagle zrozumiał, co czuje ryba, kiedy ktoś nagle wyciągnie ją z wody. Jej prymitywny system nerwowy działa zgodnie z zasadą: „Ściśnij i puść”. Szok w przypadku ryby nie trwa więc długo.

Travis natomiast obawiał się, czy jego system nerwowy będzie w stanie kiedykolwiek wrócić do równowagi.

Co ona u diabła tu robi, tu, na tym targowisku ciał, przebrana za jego najbardziej apetyczny kąsek? Ten łysiejący facet, który jej towarzyszy, nie wygląda na kogoś, kto mógłby ją uchronić przed kłopotami.

Poza tym kłopoty mogą być najpierw z samymi Malloyami. Żadnych prowokacji! Travis groźnie spojrzał na braci. Ich twarze nie wróżyły niczego dobrego.

- Hej, dziecinko, co się dzieje? Znasz tych dżentelmenów?

Wzrok Trávisa przesunął się na twarz miłośnika disco, którego ręka spoczywała cholernie blisko pośladków jego byłej żony. Jak gdyby Kara...

Jej zarumieniona od tańca twarz nagle stała się kredowobiałą, a w oczach pojawiło się przerażenie. Patrzyła na nich z niemym błaganiem.

- Dirk! - zawołała, po czym podbiegła do Camerona i mocno się do niego przytuliła.

Cameron patrzył na nią w osłupieniu.

- Witaj, Ka...

Pocałunek Kary w porę zamknął mu usta.

Podczas gdy w Travisie niedowierzanie i wściekłość zdawały się osiągać kulminacyjny punkt, Cameron wyraźnie się odprężył. Jego uścisk stał się mocniejszy, a usta zaczęły przejmować inicjatywę.

Nagle Kara odsunęła się od niego. Rumieńce znowu zabarwiły jej policzki.

- Nie wściekaj się, najdroższy. Zaraz ci wszystko wyjaśnię. - Odwróciła się do towarzyszącego jej mężczyzny, zerkając jednocześnie nerwowo na Camerona. - Vinnie jest moim partnerem w interesach i to nie jest żadna randka. Proszę, nie rób mi przykrości!

W oczach Camerona pojawił się zawód, nie było jednak złości. Przez krótką chwilę Travis miał ochotę rozkwasić pięścią nazbyt przystojną, jak mu się teraz wydawało, twarz swego brata.

- Może byśmy wyszli na zewnątrz, gdzie z pewnością jest spokojniej? - zaproponowała Kara. - Vinnie, czy mógłbyś z nami pójść? Bardzo proszę.

Zdezorientowany, Vinnie w milczeniu skinął głową.

- Dziękuję ci. - Kara uśmiechnęła się niewyraźnie, po czym natychmiast odwróciła do Jake'a i Setha. - Nie ma potrzeby, żebyście szli z nami - dodała. - Zostańcie tu i bawcie się dobrze. Dirk wam później wszystko wyjaśni... Zgoda, najdroższy? - Zbliżyła się do Camerona i wyciągnęła do niego rękę.

- Co tylko zechcesz, skarbie - odparł potulnie Cameron, zachodząc w głowę, cóż to za grę prowadzi ta dziewczyna.

Usiłując nie patrzeć na Trávisa, Kara pociągnęła za sobą Camerona, który odchodząc, rzucił w stronę brata pełne triumfu spojrzenie. Vinnie posłusznie poszedł za nimi.

Travis już miał ruszyć ich śladem, gdy dwie pary rąk zdecydowanie osadziły go na miejscu.

- Nie denerwuj się, braciszku - powiedział stojący po lewej stronie Jake.

- Właśnie. On tylko stara się pomóc Karze wyplątać z jakiejś niezręcznej sytuacji - poparł brata stojący po prawej stronie Seth.

Travis wyciągał głowę jak najwyżej, by nie stracić całej trójki z pola widzenia. Kara podeszła do stolika i wzięła z oparcia torebkę i kaszmirowy szal, po czym

wszyscy troje skierowali się do wyjścia. Travis wciągnął głęboko powietrze w płuca, nakazując sobie zachować spokój. Krępujące go ręce zwolniły uścisk.

Omijając ludzi i stoliki, ruszył w stronę drzwi z oczami utkwionymi w jeden punkt. Wyglądał jak myśliwy, który nie spuszcza z oczu umykającej zwierzyny.

„Dirk i dziecinka” tworzyli wyjątkowo piękną parę. Pasowali do siebie tak idealnie jak świeżo poślubiona para na portrecie nad kominkiem w Taylor House. Wszystkie głowy odwracały się, gdy przechodzili obok.

Travis czuł, że zżerająca go zazdrość staje się nie do zniesienia. Rozsądek mówił mu, że to nie ma sensu, ale uczucie okazało się silniejsze.

Nagle ciężkie wejściowe drzwi otworzyły się, wpuszczając do środka grupę młodych kobiet, i zanim zdążyły się zamknąć, Cameron, Kara i Vinnie wyszli na zewnątrz.

Travis w ostatniej chwili wyminął przerażoną brunetkę, zderzył się z chichoczącą rudowłosą, po czym wpadł na piszczącą blondynkę i w końcu, zanim wydostał się na świeże powietrze, wszystkie jego mięśnie były znowu napięte i obolałe.

Zatrzymał się na chwilę i rozejrzał wokół. W odległym końcu dobrze oświetlonego parkingu ujrzał srebrnoblonde głowę Kary. Bez namysłu ruszył w tym kierunku, postanawiając, że musi tę szaradę rozwiązać do końca. W tej samej chwili dołączyli do niego pozostali dwaj bracia.

Na szczęście Kara odwrócona była do nich tyłem.

- Wiesz dobrze, jaka ona potrafi być wymagająca - mówiła Kara. - Vinnie drukuje jej katalogi i bardzo mu zależało, żeby mnie poznał. Uważałam, że jestem to Karze winna. Jednak klnę się na wszystkie świętości, Dirk, że nie masz żadnego powodu do zazdrości.

Na widok Trávisa Cameron zachował kamienną twarz, ale Vinnie wyraźnie stracił rezon.

- Vinnie odlatuje jutro do swojego domu w Nowym Jorku. Więcej się ze mną już nie zobaczy, więc... - Urwała nagle i odwróciwszy się, z irytacją spojrzała na Trávisa.

- Pozwolisz? To osobista sprawa - rzekła zirytowana.

Travis poczuł, że wzbiera w nim złość.

- Masz coś przeciwko temu, że was posłucham? - spytał, patrząc groźnie na Vinniego.

Nowojorczyk odsunął się trochę i uniósł ręce w wymownym geście.

- Ależ skąd, stary, oczywiście, że nie mam. Nic złego nie zrobiłem. Ja tylko tańczyłem z twoją przyjaciółką - zerknął nerwowo na Camerona - to jest, chciałem powiedzieć, narzeczoną Dirka - jego oczy z niepokojem przesunęły się na Jake'a i Seta - to znaczy modelką z „Mystery Woman”. Bez obaw. Nigdy mi nawet nie powiedziała, jak się nazywa, ani nie dała numeru telefonu. Nawet gdybym bardzo chciał, nie mógłbym się z nią skontaktować czy wyjawic jej tajemnic.

„Mystery Woman”?

Tajemnice?

O co tu, u diabła, chodzi?

- Chryste Panie! - wymamrotał Jake z przejęciem, patrząc na Karę, jakby za chwilę miał paść przed nią na kolana.

Kara uśmiechnęła się do Vinniego.

- Ja muszę już wracać, ale tu jest tyle kobiet, które szukają partnera. Dlaczego nie miałbyś zostać?

Vinnie podciągnął rękaw marynarki i spojrzał na zegarek.

- No cóż, może rzeczywiście zostanę. To znaczy... jeśli jesteś pewna, że możesz im zaufać.

Cameron podszedł do Kary bliżej i objął ją.

- Nie martw się, Vinnie, ona jest w dobrych rękach.

- Wszystko w porządku, Vinnie - zapewniła go Kara. - A teraz wejdź do środka i daj tym kobietom szansę.

- Dobrze, skarbie. Jednak nawet w przybliżeniu nie będę się bawił tak dobrze jak z tobą. - Uśmiechnął się na pożegnanie i skierował w stronę wejścia.

W milczeniu obserwowali, jak Vinnie posłusznie znika za drzwiami klubu.

Powiał chłodny wiatr i Kara zadrżała. Cameron wziął od niej złożony szal, który kurczowo ścisnęła w rękach, i troskliwie ją nim otulił. Dziś wieczorem był jedynie romantycznym sir Lancelotem.

- Dziękuję ci, Cameron. - Kara uśmiechnęła się do niego czarująco. - Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś i przepraszam, że przeze mnie znalazłeś się w takiej idiotycznej sytuacji.

- Chyba żartujesz? To najzabawniejsza historia, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła. Lecz skoro już nazwałeś ją idiotyczną, chętnie bym to wszystko powtórzył, ale tak, żebyś już nie musiała jej tak określać. - Jego uśmiech nie pozostawiał wątpliwości, że ma na myśli ich niedawny pocałunek. - Powiedz mi tylko kiedy - dodał, mrugając porozumiewawczo.

W odpowiedzi pogłaskała go jedynie po ramieniu.

- Czy to ma oznaczać odmowę? - Cameron szarpnął za jeden koniec szala. - Łamiesz mi serce!

- Przestań chrzanić, Cameron! - zawołał ze złością Travis.

- Albo co, wielki bracie?

- Albo cię do tego zmuszę.

Usta, które Kara przed chwilą całowała, zacisnęły się mocno.

- O tym to możesz sobie tylko pomarzyć.

- Być może. Ale najpierw kopnę cię w tyłek, i to naprawdę. Chyba że przedtem stchórzysz?

W powietrzu wisiała awantura. Ktoś, chyba Seth, zaklął pod nosem. W oczach Camerona pojawiła się wściekłość.

- Powiedz tylko, gdzie i kiedy, szefie!

- A dlaczego by nie teraz?

- Doskonale!

- Świetnie!

Travis i Cameron jednocześnie natarli na siebie. Seth stanął między nimi i rozpostarł ręce.

- Uspokójcie się, kretyni, albo ja obydwu was kopnę w tyłek! Travis, jeśli jesteś o Karę tak straszliwie zazdrosny, że mógłbyś się o nią bić z własnym bratem, to powinienesz był zauważyć, kiedy odchodziła. Jest już w połowie parking.

Travis zamrugał oczami.

- Co powiedziałaś?



- Do diabła, Travis! - zawołał Jake. - Dlaczego nam nie powiedziałaś, że Kara to Mystery Woman?

- Co takiego?

Jake spojrzał uważnie na Travisa, po czym kolejno na Seta i Camerona.

- Do diabła, żaden z was nie ma pojęcia, o czym mówię, tak? Ludzie, czy wy żyjecie na Księżycu? „Mystery Woman” to najnowszy katalog babskiej bielizny, który nigdy nie pokazuje twarzy modelki. A tą modelką jest właśnie Kara! Ona nie chciała, żeby Vinnie o tym wiedział. - Jake spojrzał na Travisa z nabożeństwem. - O Chryste, braciszku. Spałeś z boginią!

- A bogini właśnie odjeżdża tym małym czerwonym kabrioletem - zauważył złośliwie Seth.

Travis odwrócił się gwałtownie. Samochód, w którym siedziała Kara, istotnie opuszczał parking.

Niezlą niespodziankę mu zgotowała tego wieczoru. Ujawniła swoją największą tajemnicę, która wymaga jednak dokładniejszych wyjaśnień. I co teraz robi?

Ucieka.

Znowu.

Obserwował, jak z piskiem opon ruszyła do przodu. Mimo wcześniejszych obiekcji, cholernie dobrze wyglądała w tym maleńkim samochodziku.

Niewiele się zastanawiając, rzucił się do jeepa, po drodze wyciągając z kieszeni kluczyki.

- Mam nadzieję, że ci dokopie - rzucił za nim Cameron.

Jeśli tak zrobi, nie będzie to pierwszy raz, ponuro pomyślał Travis. Tym razem miał jednak zamiar uzyskać od niej również odpowiedź na kilka interesujących go pytań.

Wjeżdżając do garażu Lizy. Kara gratulowała sobie sprytnej ucieczki. Nie miała wyjścia. Musiała odjechać bez pożegnania albo odpowiedzieć na wiele jeszcze pytań, na które nie była przygotowana. Ucieczka dała jej czas niezbędny do pozbierania się po tej całej maskaradzie związanej z Mystery Woman.

Wyłączyła silnik i otworzyła drzwi kabrioletu. Wsiadanie z tego auta było swego rodzaju sztuką, ale spodobał się jej ten mały pojazd! Liza ma rację. To jest niezwykle frajda jechać tak przez miasto samochodem z opuszczonym dachem.

Niecierpliwym ruchem ręki poprawiła splątane włosy i schyliła się po torebkę i szal. Właśnie zatrzaskiwała drzwiczki samochodu, kiedy kontrolne światelko nad drzwiami garażu zgasło.

Wspaniale. Wyciągnęła z torebki pilota i znalazłszy właściwy guzik, nacisnęła go.

Po chwili światelko ponownie się zapaliło. Zrobiła krok do przodu i krzyknęła z przerażenia, widząc, że jakiś mężczyzna, schyliwszy głowę, przechodzi pod opuszczającymi się drzwiami garażu.

Mężczyzna powoli wyprostował się i spod daszka czapki zalśniły jego ciemne oczy.

- Travis! - Kara, podniósłszy dłoń do bijącego jak szalone serca, spojrzała na niego ze złością. - Śmiertelnie mnie przeraziłeś!

- Sama jesteś sobie winna. Prowadzisz niebezpieczny tryb życia, nie sądzisz? Co to za historia z tą „dziecinką”?

Do licha! Na nic się nie zdały wysiłki, żeby zyskać na czasie.

- Ty też żyjesz niebezpiecznie. Musiałeś pędzić jak wariat, skoro tak szybko tu dojechałeś. A gdybym miała pod ręką broń? Mogłabym cię zastrzelić.

- Co oprócz broni kryjesz jeszcze w zanadrzu, Karo?

Jego nastrój od chwili, gdy go zostawiła na parkingu, niewiele się zmienił.

- Posłuchaj, widzę, że jesteś bojowo nastawiony, ale ja czuję się bardzo zmęczona, zbyt zmęczona, żeby z tobą walczyć. W tej chwili marzę tylko o gorącej kąpieli i o tym, żeby porządnie się wyspać. Weź podwójną dawkę aspiryny i zadzwoń do mnie rano, kiedy złość chociaż trochę ci wyparuje. Zgoda?

Nic z tego.

Kara odniosła wrażenie, że postać Travisa nagle wypełniła całe wnętrze garażu. Widziała, że nie miał zamiaru się ruszyć. Drzwi prowadzące do domu Lizy znajdowały się po przeciwnej stronie miejsca dla kierowcy. Spojrzała na przedni

zderzak, ale był się zbyt blisko ściany, żeby mogła się przy nim przecisnąć. Jedyna droga prowadziła obok Trávisa.

- Przepraszam - powiedziała, widząc, jaki jest wściekły. - Nie powinnam była tak się zachować. Chcesz wiedzieć, co to wszystko znaczy? Doskonale. Powiem ci. Potrzebowałam dużej gotówki dla Taylor Fine Foundations. Liza i ja wpadłyśmy na pomysł rozesłania katalogu bielizny damskiej, który nazwałyśmy „Mystery Woman”. Ale to wszystko wcale nie było takie proste.

Firma Vinniego w Nowym Jorku drukuje katalogi. Vinnie zgodził się udzielić mi dużego rabatu, jeśli umówię go na randkę z modelką, to znaczy ze mną. Rzecz w tym, że on... nie miał zielonego pojęcia, że to chodzi o mnie. Twarz modelki nie jest uwidoczniła na żadnym zdjęciu, a Vinnie i ja kontaktowaliśmy się jedynie przez telefon. Ubrałam się więc w to - wskazała ręką strój - i zachowywałam tak, jak uważałam, że zachowywałaby się prezentująca taką bieliznę modelka. I Vinnie to kupił.

- Coś mi się zdaje, że wcale nie miał zamiaru na tym poprzestać.

Kara zeszywniała, zdając sobie sprawę, co Travis miał na myśli.

- Właściwie trudno go o to oskarżać, kiedy się popatrzy, jak jesteś ubrana - ciągnął Travis. - Nigdy nie przypuszczałem, że stać cię na takie żarty. Masz szczęście, że Jake zaciągnął nas do tego klubu.

Poczuła się tak obrażona, że jeśli nawet miała przed chwilą jakieś poczucie winy, teraz ono zniknęło.

- Nigdy Vinniemu niczego nie obiecywałam. Kolacja i dancng, to wszystko. A kiedy nalegał na coś więcej, zawsze potrafiłam trzymać go na dystans.

W oczach Trávisa zapaliły się niebezpieczne błyski.

- Nalegał na coś?

Przerażona jego reakcją, ostrożniej dobierała słowa.

- Nie tak, jak myślisz, Travis. Rzecz w tym, że ja wcale nie potrzebowałam pomocy. Wymyśliłam zazdrosnego narzeczonego o wdzięcznym imieniu Dirk, który miał za zadanie trzymać Vinniego ode mnie z daleka. I wtedy ty razem z resztą braci niepotrzebnie się wtrąciliście. Wiedziałam, że któryś z was albo mnie zdemaskuje, albo stanie w obronie damy, bo inaczej ta dama może narobić głupstw.

- I narobiłaś głupstw, ale zachowywałaś się raczej jak kokota, a nie dama.

Przeszył ją ostry ból i przez chwilę nie mogła znaleźć właściwych słów, po czym, przypomniawszy sobie nagle o dumie Taylorów, uniosła do góry głowę i wyniośle powiedziała:

- A teraz proszę cię, natychmiast stąd wyjdź!

Travis opuścił głowę i zaklął siarczyście. Daszek czapki nie pozwalał dostrzec, co działo się na jego twarzy, ale mięśnie ramion pod białą koszulką były napięte, a dłonie nerwowo się zaciskały. Kiedy podniósł głowę, Kara pomyślała, że tym razem jeszcze bardziej ją obrazi.

Jednak wyraz jego oczu ją zaskoczył.

- Przepraszam, Karo. Od dwudziestu lat nie byłem zazdrosny o Camerona, chociaż kobiety zawsze ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Jednak dziś wieczorem, kiedy rzuciłaś mu się w ramiona...

Ze zdumieniem patrzyła, jak jego dłonie zaciskają się w pięści.

- Kiedy pocałowałaś Camerona zamiast mnie... chciałem uszkodzić tę jego śliczną buźkę gołymi rękami. Mój własny brat, nie mogłem tego znieść! Oczywiście, nic mnie nie usprawiedliwia, że parę minut temu nazwałem cię... no wiesz jak, poza tym, że tracę zmysły, kiedy widzę cię tak ubraną.

Żadna kobieta nie mogłaby pozostać obojętna, słysząc takie wyznanie.

- Travis, kiedy poinformowałam Vinniego o moim narzeczonym - powiedziała cicho Kara - opisałam go jako blondyna. I nagle, gdy was zobaczyłam, dotarło do mnie, że tylko jeden z braci Malloyów jest blondynem. Nie miałam wyjścia, musiałam pocałować Camerona. Ot, i cała prawda.

Milczenie przeciągało się.

Odległość między nimi wynosiła zaledwie półtora metra i Kara czuła, jak ich dawne urazy zaczynają powoli ustępować, zamieniając się w czułość i seksualną fascynację. Jego oczy nagle rozbłysły.

- Czy ja dobrze słyszałem, Karo? Chcesz powiedzieć, że pocałowałabyś mnie, gdybyś miała wybór?

Wolno ruszył przed siebie. Jego oddech był przyspieszony. Zatrzymał się przed nią na odległość wyciągniętej ręki.

- Powiedz, Karo. Naprawdę byś mnie wybrała?

Jego nagle pociemniałe oczy zdawały się wzywać ją do przekroczenia linii, do której nie zbliżała się od dziewięciu lat. Czowała, jak powoli ogarnia ją pożądanie.

Wiedziała, że najbezpieczniejsza odpowiedź to brak odpowiedzi. W milczeniu obserwowała, jak Travis wyciąga do niej rękę. Pomyślała, że to niemożliwe, aby nie słyszał, jak mocno bije jej serce.

Wziął od niej torebkę i szal i położył je na bagażniku samochodu.

- Nie masz ochoty mówić? Nie ma sprawy. Spojrzała do góry w jego płonące oczy.

- Udowodnij mi - rozkazał.

Nagle górne światło zamigotało i zgasło.

Kara zmrużyła oczy. Drzwi do garażu były zamknięte i do środka docierało jedynie światło ulicznych lamp przenikające przez niewielkie okienne szyby. Kara widziała jedynie zarys postaci Trávisa.

Ostry zapach kolońskiej wody i ciepło skóry drażniły jej nozdrza. Słyszała jego przyspieszony oddech.

Udowodnić mu?

Błagalny ton głosu Trávisa wyzwolił w niej długo skrywane emocje. Podniosła do góry ręce i zarzuciła mu je na szyję, a następnie, stanąwszy na palcach, ustami szukała jego ust. Przy pierwszym kontakcie jej usta zadrżały, po czym z pasją do niego przywarły.

O Chryste, tak! To był właśnie ten Malloy. Ten brat, którego tak bardzo chciała całować. Ten, w którym pociągało ją nie ciało, lecz siła i zdecydowanie. Przesunęła językiem po jego ustach i po chwili wniknęła w nie, jakby chciała mu udowodnić, że to on był jej pierwszym wybrańcem.

I jak dotąd jedynym.

Wszystko ją w nim podniecało. Nie była już tą nieśmiałą dziewczyną, którą przed laty poślubił. Wiedziała, czego chce, i bez skrepowania sama po to sięgała. Drżącymi z emocji rękami wyciągnęła koszulę z jego dżinsów, żeby dotknąć rozpalonego ciała i twardych jak stal mięśni.

To było tak dawno. Tak straszliwie za nim tęskniła. Setki nocy, podczas których tęskniła za czymś, czego on nauczył ją pragnąć. Z jej ust wyrwał się rozpaczliwy jęk.

Travis cofnął się i oparł plecami o samochód. Teraz on przejął inicjatywę. Ugiął kolana, chcąc, żeby ich ciała znalazły się w jak najdogodniejszym położeniu. Ich pocałunek stawał się coraz bardziej dziki i nieprzytomny.

Kara jeszcze nigdy nie czuła takiego pożądania, nawet w ciągu pierwszych dni miodowego miesiąca. Płynny żar wlewał się jej do żył, rozpuszczał kości i zamieniał w popiół rozwagę i ostrożność.

W pewnej chwili jego dłonie rozsunęły jej kolana. Bezwstydnie rozwarła je szeroko i Travis mocno do niej przywarł, wciąż nie przestając całować. Jego niecierpliwa dłoń podążała wzdłuż uda do miejsca, gdzie kończyła się pończocha, ale gdy dotknął nagiej skóry, nagle zamarł, po czym przerwał pocałunek i z jego ust wyrwało się bolesne westchnienie. Czyżby właśnie teraz chciał się wycofać?

Kara usiłowała ponownie go pocałować, lecz Travis odwracał głowę.

- Travis, proszę - szepnęła, pokonując dumę.

- Nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia - powiedział zduszonym głosem.

- Ty pewnie też nie masz nic w torebce?

Powinna się czuć dotknięta, lecz nie była. Miała ochotę płakać.

- Nie mam - odparła z żalem.

Widziała, jak Travis walczy ze sobą, jak jego klatka piersiowa szybko wznosi się i opada. Ciężko oddychała, jego dłoń znowu powędrowała do jej uda.

Nagle ostre światło zalało garaż.

Travis zerknął do tyłu i szybko zsunął jej kolana. Kara, zaskoczona jego dziwnym zachowaniem, odwróciła się w stronę bocznych drzwi.

- Och, przepraszam! - zawołała Liza, trzymając jedną rękę na kontakcie, a w drugiej dzierżąc tenisową raketę. - Właśnie zasypiałam, gdy nagle wydało mi się, że słyszę krzyk. Zaniepokoiłam się i postanowiłam to sprawdzić. Widzę jednak, że wszystko w porządku.

Niezupełnie.

- Liza, poczekaj! - Nagle do Kary dotarło, co chciała zrobić. Chwyła torebkę i szal i zsunęła się z maski auta. - Idę z tobą.

Unikając wzroku Trávisa, zrobiła to, co powinna była zrobić znacznie wcześniej. Uciekła.

Powoli budziła się w promieniach słońca, za silnych jak na zachodnie położenie tej części Taylor House. Słyszała warkot elektrycznego miksera, którego w Taylor House nie było, i czuła aromatyczny zapach bekonu, którego jej babcia tak bardzo nie znosiła. Zdezorientowana, otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się dookoła. Tapety na ścianach, dobrane do nich zasłony, wzorzysty dywan na podłodze.

Gościnny pokój Lizy.

Przypomniała sobie wydarzenia wieczoru i z jej ust wyrwał się jęk zakłopotania.

Jak będzie mogła spojrzeć Travisowi w oczy, teraz, gdy poznał jej największą tajemnicę? I nie chodziło tu wcale o pozowanie do „Mystery Woman”, ale o to, że wciąż tak rozpaczliwie go pożąda.

Znowu jęknęła.

- Przestań już myśleć o wczorajszym wieczorze i chodź na śniadanie! - dobiegł do niej głos krzątającej się w kuchni Lizy.

Myśl o jedzeniu nagle przyprawiła Karę o mdłości, odrzuciła jednak kołdrę i usiadła. Ciągłe odtwarzanie w myślach tamtego pocałunku doprowadzi ją tylko do szaleństwa. Zwlokła się z łóżka, spryskała twarz wodą i ledwo żywa ruszyła do kuchni.

Liza podniosła głowę znad patelni z jajecznicą.

- Wyglądasz jak półtora nieszczęścia. O tak, Liza potrafi pocieszyć.

- A czuję się jeszcze gorzej - przyznała Kara, siadając na jednym z czterech wysokich stołków otaczających bufet pokryty granitowym blatem. - Zawsze myślałam, że rano problemy wydają się mniej skomplikowane.

- To prawda. Nie bez powodu mówi się, że sen to zdrowie.

Kochana Liza, zawsze można na nią liczyć w szczęściu i w nieszczęściu.

Kara bez entuzjazmu popatrzyła na talerze z plasterkami bekonu.

- Dzięki za śniadanie, Lizo, ale ja naprawdę nie mam ochoty na jedzenie.

- Och, nic nie szkodzi! Za to ja jestem strasznie głodna, a usmażyłam jajecznicę jedynie z czterech jajek. - Liza przełożyła resztę jajecznicy i pozostałe plasterki bekonu na swój talerz i usiadła obok przyjaciółki. - Kawa stoi na podgrzewaczu, a schłodzony sok z pomarańczy w dzbanku. Czy mogłabyś nalać mi trochę soku?

Kara napełniła sokiem pierwszą szklanekę i właśnie miała to samo zrobić z drugą, gdy zadzwonił telefon.

Liza, pochłonięta bez reszty jedzeniem, nawet nie drgnęła.

- Och, nie fatyguj się - powiedziała Kara z nutką złośliwości. - Ja odbiorę. - Podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. - Halo?

- Liza, tu McKinney. Czy mogę mówić z Karą?

Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. Słysząc w nim było niepewność i lęk.

O Boże, Boże.

- Majorze, tu Kara. Czy coś się stało?

- Tylko bez paniki, Karo, ale twoja babcia jest w izbie przyjęć w szpitalu Metodystów.

- Co takiego? - Jej przerażony wzrok powędrował w kierunku Lizy, która przestała jeść i patrzyła na nią z niepokojem.

- To serce. Jej stan jest w tej chwili stabilny, jednak będzie potrzebna operacja. Musisz przyjechać tu jak najszybciej i podpisać zgodę.

Kara zachwiała się i wyciągnęła na oślep rękę, jakby szukała oparcia. W tej samej chwili dwie małe dłonie mocno chwyciły jej palce, dodając tak potrzebnej w tej chwili siły.

- Karo? Czy możesz to zrobić, skarbie? - zapytał głos w słuchawce.

- Tak - szepnęła. - Co się stało?

- Coś... ją zdenerwowało i dostała ataku serca. Opowiem ci wszystko, kiedy tu przyjedziesz. Czy Liza mogłaby cię przywieźć?

- Tak - odrzekła Kara bez wahania.

- To dobrze. Czy ona zna ten szpital?

Kara bez słowa podała słuchawkę przyjaciółce.



Niewiele słyszała z dalszej rozmowy. Miała wrażenie, że ziemia usunęła się jej spod stóp i że nagle znalazła się na dnie jakiejś czarnej dziury. Powtarzała zbielełymi wargami:

- Moja wina, moja wina, moja wina, moja wina...

## *Rozdział 14*

Czekanie było prawdziwą torturą.

Chociaż Kara wiedziała, że operacja wszczepienia by-passów będzie trwała co najmniej pięć godzin, ani na chwilę nie opuściła małego pokoju przeznaczonego dla rodziny i przyjaciół pacjentów. Pielęgniarka wyjaśniła, że doktor Sloan przyjdzie tu prosto z sali operacyjnej i poinformuje, jaki jest stan babci. Co by było, gdyby przyszedł wcześniej, a Kara siedziałaby akurat w kawiarence albo krążyła po holu?

Nie, przyjdzie chirurg i ona tu będzie na niego czekać. Niepokój w trzewiach, dokuczliwe pragnienie i ból wszystkich mięśni to jeszcze zbyt mała kara za jej grzechy.

Bezmyślnie kartkowała jakiś ilustrowany magazyn.

Major McKinney siedział obok niej. Liza wyszła do telefonu. W tym samym pokoju czekała Margaret, której mąż miał operację guza mózgu. Kara czuła sympatię do tej kobiety, która tak samo jak i ona śmiertelnie bała się o ukochaną osobę. Tylko że oczekiwanie Margaret miało trwać znacznie dłużej.

Z westchnieniem położyła magazyn na stojącym obok pustym krześle. Gdyby lekarze pozwolili, z radością oddałaby własne serce, żeby mogło zastąpić schorowane serce babci. Poza tym to ona była winna temu, co się stało.

- Moja wina, moja wina, moja wina...

Kara pochyliła się i, oparłszy łokcie na kolanach, ukryła twarz w dłoniach.

- Wszystko będzie dobrze - rzekł cicho major McKinney. - Zobaczysz.

Dzięki Bogu, że major był z babcią, kiedy to się stało. Natychmiast wezwał pogotowie i robił jej masaż serca aż do przyjazdu karetki. Zespół reanimacyjny

twierdzi, że dzięki majorowi nie doszło do trwałych zmian w mózgu. Kara do końca życia będzie mu za to wdzięczna.

Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak tylko czekać na wiadomość, czy zespołowi chirurgów udało się dziś po raz drugi uratować życie starszej pani.

Żal i poczucie winy dręczyły Karę. Doktor Sloan powiedział, że babcia musiała mieć te bóle od jakiegoś już czasu, tylko że ona nic o tym nie wiedziała.

Powinna była zawieźć babcię na badania, a nie zachowywać się jak przysłowiowy struś, który chowa głowę w piasek.

Przed wszystkim miała do siebie żal za tchórzliwe ukrywanie spraw związanych z „Mystery Woman” i swoją naiwną wiarę, że jest to możliwe.

Dlaczego nie ujawniła swoich planów miesiąc temu? Mogła babcię w nie wprowadzić, wyjaśnić swoje intencje i złagodzić w ten sposób ewentualny wstrząs.

Zamiast tego pozostawiła ukochaną osobę zupełnie bezbronną wobec ludzkiej podłości.

Major McKinney, który szedł do babci z bananowymi ciastkami, zobaczył leżącą pod drzwiami wejściowymi gazetę. Do plastikowego opakowania przyklejona była koperta. Nieświadomy tego, co zawiera, wręczył ją babci, kiedy tylko otworzyła mu drzwi. Major bardzo Karę za to przeproszał.

Przeproszał. Właśnie ją. Trudno było to znieść.

Jakby pod wpływem jakiejś tajemnej siły, której nie była w stanie się oprzeć, sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej kopertę, po czym, nie zważając na nieśmiałe protesty majora, wyjęła złożony list i otworzywszy go, zaczęła czytać.

*Droga Esther!*

*Wiele bym dała, żeby móc widzieć wyraz twojej twarzy, gdy na pierwszej stronie „Houston Express” zobaczysz zdjęcie twojej wspaniałej wnuczki. Ta kobieta, ubrana w czerwony gorset i siatkowe pończochy, to z pewnością ona, chociaż nie widać twarzy. Pokazuje swoje ciało mężczyznom tak samo chętnie, jak twoja córka Pamela. A może jeszcze chętniej. Twoja cudowna Kara jest zwykłą dziwką i teraz każdy mieszkaniec Houston będzie o tym wiedział.*

*Myślę, że moment wybrałam wprost idealnie. Gospodyni talk show, którą „Houston Chronicle” nazwał wczoraj „głosem kobiety nowego tysiąclecia”, dzisiaj również gości na tytułowej stronie. Co prawda w nie najciekawszej roli, ale właśnie dlatego przesłałam tę historyjkę do „Houston Express”.*

*Prawdziwa twarz kobiety nowego tysiąclecia...*

*Jednak to jeszcze nie wszystko, Esther. Jutro, kiedy mieszkańcy Houston wyjmą ze swoich skrzynek katalog „Mystery Woman”, na każdej jego stronie ujrzą twoją słodką Karę ubraną w wulgarną bieliznę, której nie pozwoliłaś sprzedawać w Taylor Fine Foundations. Kiedy wiadomość o tym się rozejdzie, nazwisko Taylorów stanie się jeszcze większym pośmiewiskiem, niż jest teraz. Mam nadzieję, że twoja gwiazda zostanie również wywalona z tego show.*

*Biedna Kara. Biedna Esther. Jakie to dla was upokarzające. Przynajmniej chociaż w części doświadczyście teraz tego bólu, którego ja zaznałam, kiedy Pamela skradła moje życie, moje serce, moją jedyną miłość. Mój mąż mnie kochał, a ona nie mogła tego znieść. Usidliła go więc i urodziła mu to przekłete dziecko, zrodzone z grzechu, a nie z miłości. Kiedy go porzuciła, był zbyt dumny, żeby do mnie wrócić.*

*W końcu osiągnęłam jeśli nie spokój, to przynajmniej jakąś namiastkę sprawiedliwości.*

*Twoja oddana pracownica Carol*

*P.S A propos, odchodzę. Nie staraj się mnie odnaleźć, nie podejmuj przeciwko mnie żadnych prawnych kroków. Z chwilą, gdy Kara stała się „osobą publiczną”, każdy szczegół z jej życia jest zwyczajnym „newsem”, a nie ingerencją w jej prywatność.*

Kara powoli złożyła list i wsunęła go do koperty. Jej palce drżały. Wiedziała, że Carol była zgorzkniałą, nieszczęśliwą kobietą, i z pewnością niesympatyczną, ale to, co zrobiła, świadczyło o braku psychicznej równowagi. Wzdrygnęła się na myśl o tym, ile w tej kobiecie było nienawiści i jakie straszne były konsekwencje jej żądzy zemsty.

Po przeciwnej stronie pokoju Margaret, jej współtowarzyszka w nieszczęściu, położyła się na kanapie. Nagle pełna emocji noc i straszny ranek dopadły Karę. Czuła się śmiertelnie znużona. Kiedy jednak oparła głowę o ścianę i przymknęła oczy, ujrzała swoją babcię, jak czyta ten okropny artykuł i jak nagle chwyta się za serce.

Wizja była tak przerażająca, że z ust Kary wydobył się jęk. W chwilę później poczuła na ramieniu delikatny dotyk dłoni.

- Dobrze, już dobrze. Esther to naprawdę silna kobieta, a doktor Sloan jest jednym z najlepszych w kraju kardiochirurgów. Twoja babcia wkrótce do siebie dojdzie.

Kara podniosła głowę i spojrzała w zatroskane oczy majora.

- Jeśli tak się stanie, to na pewno nie dzięki mnie. Zmarszczył brwi.

- Nie powinnaś siebie obwiniać.

- Nie? Kogo więc? Carol? Ona napisała ten straszny list, to prawda, ale to ja dostarczyłam jej argumentów. Może powinnam zatem obwiniać o to biedne serce mojej babci? Jednakże to serce funkcjonowało całkiem dobrze, zanim nie zatrzymało się z mojego powodu.

- Jesteś dla siebie stanowczo za surowa - zaprotestował major.

Kara pokręciła głową.

- Jestem... - zatrzymała się, szukając odpowiedniego słowa.

- Melodramatyczna, to chyba właściwe słowo - podpowiedział jakiś kobiecy głos. - Proszę, proszę. A więc jesteś w stanie zatrzymać bicie czyjś serca?

Kara odwróciła się nagle. Jeszcze nigdy w życiu czyjaś obecność nie sprawiła jej takiej przyjemności. Liza uniosła do góry brwi.

- A co jeszcze potrafisz zrobić na bis? Może spowodujesz, na przykład, niewydolność nerek?

Szybko weszła do pokoju, niosąc z sobą duży ładunek sarkazmu, dwie torby od McDonalda i gorący uścisk.

- Jedz - rozkazała, siadając obok Kary. - Breakfast Jack jest twój, a dla pana, majorze, biorąc pod uwagę, że zapomniał pan dziś o swoich słodkich bułeczkach, przewidziałam Big Maca. I cola dla wszystkich. Jedna porcja frytek dla mnie. Czy są jakieś wiadomości od doktora?

Dzięki ci Boże za Lizę i jej rozsądek.

Kara zrzuciła na majora obowiązek podtrzymywania rozmowy, a sama zajęła się jedzeniem. Nie minęło parę minut, a po kanapce i frytkach nie było nawet śladu. Zwinęła serwetki i wyrzuciła je wraz z tacką do pojemnika na śmieci.

- Zadzwoiłam do każdego wymienionego przez ciebie na tej liście - rzuciła Liza pomiędzy jedną frytką a drugą. - Pan Decker z Holiday Cleaners powiedział, że Carol nie otwierała dziś sklepu. Obiecał, że wywiesi na drzwiach wejściowych kartkę z napisem: „Czasowo zamknięte”, aż przyjedziesz i sprawdzisz, czy nic nie zginęło. - Wypiła odrobinę coli. - Mam nadzieję, że ta kreatura coś zwędziła i że będziesz ją mogła wsadzić za kratki. Przepraszam za dosadność, panie McKinney.

- Nie ma pani co przepraszać, jestem tego samego zdania - spokojnie powiedział major.

- Czy rozmawiałaś już z Rossem? - spytała Kara zduszonym głosem.

Miała wyrzuty sumienia. Nie powinna była stawiać przyjaciółki w tak niezręcznej sytuacji.

- Tak, rozmawiałam. - Twarz Lizy rozpromieniła się. - Zasypał mnie tysiącem pytań o Esther. Ona była dla niego najważniejsza. Jeszcze tego artykułu w „Houston Express” nie czytał ani nic o nim nie słyszał. Prosił jednak, żeby ci powtórzyć, żebyś się nie martwiła. Jego reakcja na tę całą historię była doprawdy nadzwyczajna.

- Wygląda na to, że jesteś zaskoczona.

- A ty nie?

Kara chwilę milczała. Jej stosunki z Rossem od pewnego czasu stały się bardzo przyjacielskie.

- Nie. Boję się jedynie, że to może zaszkodzić jego karierze.

Liza w zamyśleniu upiła łyk coli i wzięła do ust kolejną frytkę.

Kara możliwie najdłużej zwlekała z kolejnym pytaniem, w końcu nie wytrzymała.

- Dzwoniłaś do Trávisa?

Liza spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Och, skarbie, przepraszam. Naturalnie, że dzwoniłam, ale rozmawiałam z Nancy. Travis o świcie wypłynął z klientem na jezioro. Nancy dzwoniła do niego na

komórkę, ale najwyraźniej zapomniał ją włączyć. Nic Nancy nie mówiłam ani o katalogu, ani o innych sprawach.

- Tak jakby to jeszcze było tajemnicą.

Kara w milczeniu słuchała, jak Liza opowiada o reakcji grupy przyjaciół Esther. Ich wyrazy serdeczności i współczucia były miłe, Kara jednak czuła się straszliwie osamotniona. Jeszcze dziś rano nie wiedziała, jak zdoła spojrzeć Travisowi w oczy, a teraz pragnęła tylko, żeby go zobaczyć.

To przecież nie ma żadnego sensu! Ale co dzisiaj na świecie ma sens?

Czekanie przeciągało się. Straszliwie, bez końca.

Nie do zniesienia.

Jaki jednak ma wybór? Przemierzała pokój wzdłuż i wszerz. Starła się nie myśleć, co dzieje się w sali operacyjnej, żeby zupełnie nie oszaleć. Pytała pielęgniarki, jaki jest stan babci, lecz w odpowiedzi usłyszała, że operacja jeszcze trwa, że trzeba być cierpliwym i nie denerwować się niepotrzebnie.

Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, serce Kary zamierało. Za każdym razem, gdy pojawiała się w nich niewłaściwa osoba, powtarzała sobie, że to dobry znak, a nie powód do paniki.

Gdy w końcu do pokoju wszedł doktor Sloan, ściągając po drodze maseczkę chirurgiczną, Kara była tak odrętwiała, że dopiero po chwili zdała sobie sprawę z jego obecności.

- Operacja przeszła pomyślnie - oznajmił chirurg.

Kara zachwiała się i osunęła na stojące w pobliżu krzesło. Kiedy usiłowała wstać, z obydwu stron podparły ją ramiona przyjaciół: majora McKinneya i Lizy. Doktor Sloan wyjaśnił, że podczas operacji wykorzystano żyłę odpiszczelową z prawej nogi babci i wewnętrzną tętnicę piersiową. Były potrzebne nie podwójne, lecz potrójne by-passy. Dlatego operacja trwała tak długo. Chora pozostanie w sali pooperacyjnej mniej więcej dwie godziny, a później zostanie przewieziona na oddział intensywnej terapii.

Kryzys jeszcze nie minął, ale doktor Sloan uważał, że babcia powinna szybko odzyskać formę. Kara niewiele zapamiętała, co lekarz jeszcze mówił.

Jego zapewnienia, że ukochana babcia już wkrótce będzie zdrowa, zabrzmiały w jej uszach jak najcudowniejsza muzyka.

Osiem godzin później Kara wchodziła do pokoju intensywnej opieki medycznej, w którym leżała babcia, z takim samym nabożeństwem, z jakim zazwyczaj wchodzi się do świątyni. Wewnątrz tej świątyni, wyposażonej w najnowszą technologię, buczały i brzęczały skomplikowane urządzenia, wygrywając swą gregoriańską muzykę. Monitory jarzyły się wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu. Tuż nad podłogą unosił się zapach środków antyseptycznych zmieszany z zapachem leków.

Kara zbliżyła się do wąskiego łóżka. Krucha postać babci spowita była bandażami. Wszędzie pełno było plastikowych rurek, które łączyły chorą z aparaturą. Oczy starszej pani były zamknięte, a siwe włosy w nieładzie, usta wąskie i sine, jakby pozbawione krwi. Wydała jej się tak blada i cicha, że Kara wciąż zerkała na kontrolny świetlny punkt na ekranie, aby rozproszyć swe obawy.

Stała w milczeniu i patrzyła na ukochaną istotę z tkliwością, wdzięcznością i skruchą. Babcia byłaby bardzo nieszczęśliwa, gdyby wiedziała, że ktoś ją widzi w takim stanie. Szpitalne przepisy ograniczały czas wizyt na oddziale intensywnej opieki medycznej do dziesięciu minut w ciągu godziny. Dotychczas tylko Kara tu wchodziła, ale Liza, major i Travis już czekali na swoją kolej.

Travis zjawił się w szpitalu godzinę temu. Jego przerażony wzrok prześliznął się po twarzach czekających na wejście osób, by w końcu zatrzymać się na twarzy Kary. I co ona zrobiła? Rzuciła mu się po prostu w ramiona! Czy nie świadczyło to o głupocie i słabości?!

Mimo to jakże cudownie było przytulić się do jego szerokiej piersi, słuchać silnego, pewnego głosu, który przekonywał ją, że z babcią wszystko będzie dobrze. Wiedziała, że musi się od niego oderwać, bo inaczej przytuli się do niego jeszcze mocniej i zacznie go błagać, aby nigdy już nie pozwolił jej odejść.

Ponownie skupiła uwagę na leżącej na łóżku kruchej postaci. Podczas wcześniejszych wizyt babcia traciła i odzyskiwała świadomość, jej wzrok był przymglony z powodu bólu i działania podawanych leków. Czy pamiętała list i szokujące zdjęcie wnuczki, którą przez tyle lat wychowywała na damę?

- Tak mi przykro, babciu - powtarzała Kara łamiącym się głosem.

Pokryte niebieskimi żyłkami powieki mrugnęły nagle raz... po czym jeszcze raz... i w końcu leciutko się uniosły. Przezroczyta krucha dłoń poruszyła się niespokojnie i Kara domyśliła się, że babcia chce coś powiedzieć.

Z bijącym sercem przyłożyła ucho do jej uchylonych ust.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptała z trudem starsza pani.

Oczy Kary przesłoniła mgła.

- Nie, nigdy cię nie opuszczę, babciu. Przysięgam. Od dziś będę się tobą o wiele lepiej opiekowała.

Dwa dni później w salonie Taylor House Kara siedziała na kanapie obok Suzanne Rogers, dziennikarki piszącej o telewizji dla „Houston Chronicle”. Ross i Travis, którym dziennikarka zdążyła już zadać mnóstwo pytań, przysłuchiwali się rozmowie, Zajawszy miejsca w fotelach stojących po obydwu stronach kominka.

Towarzyszący dziennikarce fotograf przysiadł na kanapie, by wyjąć kolejny film z aparatu. Dwa wcześniejsze zużył, gdy Kara oprowadzała gości po domu.

Pochylona nad notatnikiem Suzanne z uwagą słuchała wyjaśnień Kary. Jej postawa była teraz o wiele przychylniejsza niż przed przystąpieniem do wywiadu.

- Jestem pewna - oznajmiła na zakończenie rozmowy - że nasi czytelnicy docenią twoją szczerość, biorąc pod uwagę fakt, jak trudna to musiała być dla ciebie decyzja. Dziękuję, że pozwoliłaś nam zobaczyć Taylor House.

Boże, czy ten wywiad nigdy się nie skończy?

- Było mi bardzo miło.

Suzanne z zachwytem rozejrzała się po pokoju.

- Teraz rozumiem, dlaczego twoja babka tak rozpaczliwie pragnie, żeby ten dom pozostał w rodzinie. Jest naprawdę piękny!

- Rzeczywiście.

O Chryste, czy ta baba nigdy nie zamknie tego idiotycznego notatnika i nie wyniesie się stąd? Babcia będzie dziś na nią czekała.

- Czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś na zakończenie powiedzieć w związku z utożsamianiem ciebie z modelką „Mystery Woman”?



Kara myślała gorączkowo. Co już powiedziała? O czym nie mówiła? W popłochu spojrzała na Travisa.

Idzie ci doskonale, powiedział jej wzrokiem. Trzymaj się! Wkrótce będziesz to miała już za sobą.

Kara chwilę milczała, po czym, odwróciwszy się do dziennikarki, odrzekła:

- W recenzji pilotażowego odcinka nowego programu „Posłuchajcie jego, posłuchajcie jej” nazwałam mnie „głosem kobiety nowego tysiąclecia”. Ta kobieta jest silna, pewna siebie i niezależna. Śmiało pokonuje przeszkody, przed którymi zatrzymuje się wiele innych kobiet. Może ona również, jeśli uzna to za konieczne, zawrócić w pół drogi do domu i rodziny, albo też połączyć obydwie drogi najlepiej, jak potrafi. Tu nic nie jest w sposób jednoznaczny ani dobre, ani złe. Społeczeństwo zaaprobuje każde rozwiązanie, które wybierze współczesna kobieta. Poza jednym.

Suzanne podniosła głowę znad notatnika i spojrzała na Karę z wyraźnym zaciekawieniem.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o taką rolę, przy wyborze której kobieta nie kieruje się interesem domu, dzieci, przyjaciela czy męża, pracowników czy też swojego zwierzchnika. A więc taką, która dotyczy tylko i wyłącznie jej. Ta rola nie ma nawet nazwy, bo jest ignorowana przez społeczeństwo. - Kara usiłowała znaleźć właściwe słowo.

- Może „kochanki”? - podpowiedziała zaintrygowana jej wywodem Suzanne.

- Nie. Ta rola, o której myślisz, ogranicza się jedynie do seksu. Ja widzę ten problem znacznie szerzej. Społeczeństwo amerykańskie w znacznej części nie aprobuje tego, co kobiety robią wyłącznie dla siebie. Jeśli nie wierzysz, spójrz, jakie mężczyzna robi oczy, kiedy kobieta zamawia wizytę u fryzjera, a jednocześnie nawet mu nie zadrzy ręką, kiedy wydaje kupę dołców na golfa. Posłuchaj, z jakim sarkazmem ludzie wymawiają nazwę czasopisma „Cosmopolitan”, spójrz, z jakim politowaniem uśmiechają się na widok „tych beznadziejnych romansów”.

Dziennikarka, kiwając głową z aprobatą, szybko notowała pełne gorzkości słowa.

Po głębokim zastanowieniu Kara dodała:

- Usiłowałam powiedzieć, iż wcale nie uważam, że mój związek z katalogiem „Mystery Woman” może pozostawać w jakimkolwiek konflikcie z rolą kobiety

nowego tysiąclecia. Co więcej, uważam nawet, że „Mystery Woman” to bardzo istotna część mnie, część, dzięki której mogę reprezentować wszystkie kobiety, a nie tylko elity.

Suzanne zapisała ostatnie słowa i podniósłszy głowę, roześmiała się szeroko.

- Koniec! Muszę przyznać, że jestem zafascynowana twoją koncepcją i że w znacznej mierze się z nią zgadzam. Dziękuję wam wszystkim! - Spojrzała na Rossa i Trávisa.

- Mam wszystko, czego mi było potrzeba, żeby rozbroić tę bombę z opóźnionym zapłonem, którą przygotowała „Houston Express” - dodała z triumfalnym uśmiechem i zamknęła notatnik.

Odprowadzając ekipę „Houston Chronicle” do wyjścia, Kara zastanawiała się, czy nie popełniła czasem jakiejś gafy, wyrażając publicznie opinie, których właściwie nie miała czasu przemyśleć.

Jeszcze raz pomachała dziennikarce na pożegnanie i zamknęła drzwi.

Ross rzucił się do niej z okrzykiem zwycięstwa i chwycił ją w objęcia.

- Byłaś fantastyczna! - zawołał. - Ona się w tobie zakochała! Ja też! Wyjdź za mnie i urodź mi dzieci, ale tylko zielonookie blond aniołki, podobne do ciebie, dobrze?

Wzrok Kary spotkał się z wymownym spojrzeniem brązowych oczu Trávisa. Zaczerwieniła się i wysunęła z ramion Rossa.

- Nie ma mowy. Ja chcę mieć tylko małe diabełki. Brązowookie i ciemnowłose, jeśli nie masz nic przeciwko temu, dodała w myślach.

## *Rozdział 15*

W piątek przed jedenastą rano Travis okrążył parking przy Malloy Sporting Goods w poszukiwaniu wolnego miejsca. Był zdumiony ogromną liczbą stojących tu samochodów. Zazwyczaj trzy dni poprzedzające Święto Dziękczynienia przeznaczone były na sprzedaż detaliczną. Tym razem jednak wszystko wskazywało na to, że tegoroczne obroty pobiją wszelkie rekordy.

Stary John Malloy wydał na reklamę znacznie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek przypuszczał. Musi być strasznie przejęty. Bowiem Travis był przejęty okropnie. Reklama w telewizji nie nawaliła.

Co za ulga!

Wyemitowano dopiero trzy odcinki programu, chociaż dwa kolejne były już gotowe. Travis obawiał się, że afera, jaka wybuchła wokół „Mystery Woman”, nie pomoże im w interesach. Jednakże dzięki wydrukowanemu na czołowej stronie „Houston Chronicle” artykułowi Suzanne ujawnienie, że Kara Taylor i Mystery Woman to ta sama osoba, przysporzyło Karze popularności, zamiast ją skompromitować. Lokalne media robiły wszystko, żeby dołączyć do grona zwycięzców. Wejściówki do studia nagrań cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Magazyn „People” wydrukował nawet notkę krzykliwie reklamującą stację KLUV-TV i jej dynamicznych prezenterów.

Dynamiczni byli jedynie podczas nagrywania, albowiem po godzinach spędzonych w telewizji Kara udawała się prosto do Taylor House. Stan zdrowia Esther poprawiał się z dnia na dzień. Starsza pani, spacerując, pokonywała już prawie kilometr dziennie i Travis ogromnie był zaskoczony jej postępami. Nic jednak nie mógł na to poradzić, że tak bardzo pragnął, by Kara miała więcej wolnego czasu i aby mogła go spędzać razem z nim.

Zatrzymał samochód na końcu parkingu, wysiadł i zaniknąwszy drzwi, skierował się do głównego wejścia sklepu ojca. Po chwili minął przeszkłone drzwi i nagle się zatrzymał.

O Chryste!

Każdy samochód parkujący przed sklepem musiał chyba opuścić komplet pasażerów, ponieważ w środku aż roiło się od klientów w różnym wieku i obojga płci. Niektórzy kręcili się bezradnie, jakby chcieli powiedzieć, że potrzebują pomocy.

Niedobrze!

Travis rozejrzał się w poszukiwaniu ojca i brata.

Dave, jedyny obok Jake'a pracownik na pełnym etacie, siedział przy kasie w dziale sprzętu kempingowego. Thomas, młodociany pracownik zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin, obsługiwał klientów w dziale ubrań sportowych. Jake, jak zawsze, usiłował być wszędzie.

Wszyscy trzej uwijali się jak w ukropie, mimo to kolejka czekających na obsługę wcale nie malała. W pobliżu ściany z wyeksponowanym obuwem sportowym Travis ujrzał wreszcie ojca. John Malloy, trzymając w ręku wielkie pudło z butami, szedł w kierunku kobiety z chłopcem. Nigdzie jednak nie było widać ani Harry'ego, ani Ricka - zatrudnianych czasem do pomocy w weekendy.

Sapiąc ze złości, Travis pomyślał, że w tej chwili nic nie można na to poradzić. Musi po prostu zakasać rękawy i wziąć się do roboty.

Skierował się do działu z obuwem, zdając sobie sprawę, że klienci milkną na jego widok, po czym, kiedy już pierwszy szok minie, wygłaszają za plecami różne komentarze.

- To on! - szepnęła do męża kobieta w średnim wieku.

- Jest wspaniały! - powiedziała przechodząca obok nastolatka do swojej chichoczącej przyjaciółki.

- A gdzie ta platynowa dziecinka? - zapytał kolegę jakiś wyglądający na sportowca młody człowiek.

- Niezły tyłek - mruknęła kobieta w wieku około dwudziestu lat.

Travis czuł, że jego kark płonie. Niezły tyłek? Czy ci kretyni myślą, że on jest głuchy? Jeśli ludzie są tak obcesowi w stosunku do niego, to jak muszą traktować Karę?

Na myśl o tym bezwiednie zaciskał pięści. Już same tylko żarty na temat występowania Kary w roli modelki było mu trudno znieść, ale gdyby usłyszał jakikolwiek komentarz na temat jakiejś części jej ciała...

Nagle poczuł, że ktoś chwyta go z tyłu za ramię. Odwrócił się gwałtownie, przygotowany do zadania ciosu pięścią.

Kobieta w średnim wieku, którą przed chwilą mijał, cofnęła się z piskiem.

Nieźle, Malloy, mruknął do siebie Travis i opuścił ręce z zakłopotaniem.

Chudy jak szczapa mąż nieznajomej jedną rękę położył na pulchnym ramieniu żony, drugą wyciągnął do Trávisa.

- Jestem Warren Tate, a to moja żona, Millie. Ma okropny zwyczaj skradania się za czymiś plecami. - W jego niebieskich oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Może gdybym zaczął trenować boks, przestałaby to robić.

- Warren - powiedziała kobieta i roześmiała się nerwowo.

Travis podrapał się po brodzie i uśmiechnął przeproszająco.

- Proszę, wybacz mi, Millie. Zamyśliłem się trochę. Czy mogę wam w czymś pomóc?

Kobieta znowu nerwowo się roześmiała, przesuwając palcami po ściągaczu pulowera, jakby to był sznur pereł.

- Zawsze oglądam pański show, panie Malloy...

- Travis - poprawił ją.

- Travis. - Jej twarz rozjaśniła się w promiennym uśmiechu. - Uważam, że to fantastyczne, że ty i Kara tak cudownie pomagacie tym parom. Opowiedziałam o waszym programie wszystkim moim znajomym i teraz nie opuściliby go za żadne skarby.

- Dziękuję, Millie. Przekażę te miłe słowa Karze.

- Naprawdę? Ja i moi przyjaciele uważamy, że tworzycie wspaniałą parę. Bardzo się nam podoba sposób, w jaki dyskutujecie i to, że chociaż często się nie zgadzacie, to jednak potraficie siebie słuchać.

Uścisnęła rękę męża trzymającą jej ramię.

- Ja i mój mąż uważamy, że to bardzo ważne dla każdego związku. Mam na myśli wzajemny szacunek. To właśnie sprawia, że nasze małżeństwo trwa od trzydziestu jeden lat. Prawda, Warren?

Travis zauważył że Warren odwzajemnił lekko uścisk żony. Odkrył ogromną tkliwość malującą się na ich twarzach, i nagle poczuł zazdrość.

- Było mi miło was poznać. Cieszę się, że podoba ci się nasz show, Millie.

- Muszę i ja obejrzeć go w przyszłym tygodniu. Sam się przekonam, czy moja żona mówi prawdę - rzekł Warren.

- Warren! Nie zwracaj na niego uwagi, Travis. On bardzo lubi żartować.

Travis uśmiechnął się szeroko, skinął ręką sympatycznej parze, lecz kiedy się odwrócił, zauważył, że wiele osób, porzuciwszy zakupy, wpatruje się w niego z zaciekawieniem.

Wcale nie był tym zachwycony.

Ostatni odcinek do działu z obuwiem przeszedł szybkim krokiem, z oczami utkwionymi przed siebie.

John Malloy przykucnął przed chłopcem w wieku około dziesięciu lat i naciskał kciukiem na czubek sportowego buta.

- Ma tu jeszcze sporo miejsca - zapewniał, zwracając się do matki dziecka. - Niech chłopiec przejdzie kawałek i sprawdzi, czy but jest wygodny.

Travis zbliżył się do nich i kiedy oczy kobiety spotkały się z jego wzrokiem, nie miał wątpliwości, że kobieta go rozpoznała.

Położył palec na ustach, po czym z pretensją w głosie powiedział:

- Jak długo jeszcze potrwa, zanim zjawi się tu jakaś pomoc, proszę pana?

John gwałtownie podniósł głowę, a głęboka ulga na widok syna nadała jego twarzy prawie komiczny wyraz. Przeprosiwszy matkę chłopca, wstał i skinieniem ręki zaprosił Trávisa do najbliższego magazynu.

Znajomy zapach pudeł kartonowych, skóry i gumowych podeszew przyniósł tysiące wspomnień. Chociaż Travis nie przyłączył się do rodzinnego interesu, wiedział o nim prawie tyle samo co jego ojciec.

John odwrócił się i uśmiechnął do syna.

- Dzięki Bogu, że jesteś! Kiedy nie mogłem złapać ani Harry'ego, ani Ricka, zadzwoniłem na przystań zapytać, czy nie wybawiłbyś mnie z kłopotu. Nancy powiedziała mi, że jesteś już w drodze. Wyobraź sobie, że mamy taki tłok od chwili otwarcia drzwi. Jestem kretynek, że nie zamówiłem więcej ludzi do pomocy, ale kto mógł przewidzieć, że ta reklama przyniesie aż taki efekt?

- To prawda. Nigdy nie wierzyłeś w reklamę.

- Teraz już wierzę, ale nie potrafię opanować sytuacji. Widziałem, niestety, jak niektórzy klienci opuszczają sklep niezadowoleni, że nie potrafiłem ich dostatecznie szybko obsłużyć.

Ponieważ w rodzinie Malloyów zadowolenie klientów zawsze liczyło się najbardziej, Travis doskonale wiedział, jak bardzo to ojca bolało.

- Gdzie zatem chciałbyś mnie widzieć?

- Oczywiście między klientami. Najchętniej gdzieś w pobliżu drzwi. Może chociaż w części powstrzymasz tych niezadowolonych od wyjścia.

Travis skinął głową i już miał odejść, gdy w ostatniej chwili zatrzymał go mocny uścisk palców na ramieniu.

- Przepraszam, synu, że muszę cię prosić o pomoc. Wiem, że masz dużo własnej pracy. Postaram się jakoś ci to wynagrodzić.

- Nie obrażaj sam siebie.

- Nie rozumiem.

Travis pomyślał o tych strasznych miesiącach po wyjeździe Kary, kiedy jego ojciec zajmował się zarówno nim, jak i przystanią.

- A kto, jeśli nie ty, nauczył mnie, co jest w życiu najważniejsze?

Nagle w oczach Johna, oprócz bezgranicznej miłości, pojawiło się głębokie zakłopotanie.

- Jest coś, mój synu, o czym muszę ci powiedzieć, a nie bardzo wiem, kiedy nadarzy się ku temu następna okazja.

Dłoń na jego ramieniu jeszcze bardziej się zacisnęła i Travis przygotowywał się na najgorsze.

- Zdobyłeś sławę jako jeden z najlepszych w kraju wędkarzy i wspaniały przewodnik. Bóg jeden wie, jak bardzo cię za to cenię. Ale podczas tych ostatnich kilku tygodni, kiedy prowadziłeś ten show, uważnie cię obserwowałem i muszę przyznać, że rozpieła mnie duma. Nawet nie wiesz, jak bardzo dojrzałeś, synu. Radziłem ci, żebyś się trzymał od Kary z daleka, ale z tego wcale nie jestem dumny.

Travis patrzył na ojca niepewnie, nie wiedząc, do czego ten zmierza.

- Jesteś dorosłym mężczyzną i sam podejmujesz decyzje - ciągnął John. - Jeśli jednak wywarłem na ciebie jakąś presję... no cóż, perspektywa, że resztę życia możesz

spędzić z rybami zamiast z kobietą, wcale mi się nie podoba. Jeśli ją kochasz... - John jeszcze mocniej zacisnął palce - chciałem powiedzieć, jeśli kochasz nie tylko jej ciało, ale również jej rozum i duszę, tak jak ja kochałem twoją matkę, to nie pozwól nikomu ani niczemu cię od niej oddzielić. Nawet jeśli jest w tobie jakaś obawa. - Jego usta zadrżały. - Zwłaszcza obawa.

Travis nagle poczuł, jak gdzieś w głębi jego jestestwa coś, co dotąd sprawiało mu ból, przesuwa się niczym powracające na właściwe miejsce zwichnięte ramię. W spojrzeniu, jakie ze sobą wymienili, było przyznanie się do uczucia, przed którym tak długo się bronili, samotność, której obydwaj doświadczyli, i nadzieja na nowy początek, która obydwu im była teraz tak bardzo potrzebna.

- Dobrze, synu?

- Dobrze - wykrztusił Travis.

Nagle obydwaj roześmiali się głośno i serdecznie, jakby nieoczekiwanie pozbyli się jakiegoś uciskającego ich serca ciężaru.

John uderzył Trávisa po ramieniu.

- Lepiej stąd wyjdźmy, zanim stracę jeszcze więcej klientów. Jesteś gotowy do zmierzenia się z tłumem?

Travis czuł, że w tej chwili mógłby zmierzyć się z samym diabłem.

- To dla mnie pestka, ojcze. A przy okazji - nie mógł sobie odmówić, żeby nie dodać - Jeremy wyjechał dziś rano z Boby Millerem i jego rodzicami do San Antonio. Tak więc Nancy aż do niedzieli będzie sama.

Zostawił ojca przy stercie kartonowych pudeł i różnym krokiem ruszył przez sklep w stronę drzwi wejściowych. Nagle cały świat wydał mu się weselszy i życie nabrało sensu - nie dlatego, że pozwolono mu kochać Karę, ale dlatego, że w końcu sam przyznał przed sobą, że ją kocha.

W istocie nigdy nie przestał jej kochać, chociaż ta nowa miłość niewiele miała wspólnego z tamtą sprzed tylu lat.



## *Rozdział 16*

Kara powoli jechała wąską, krętą drogą wzdłuż linii brzegu. W tle jezioro Kimberly lśniło w promieniach słońca, które dopiero co wynurzyło się zza horyzontu.

Dni świąteczne zawsze przyciągały tu całe rzesze miłośników przyrody i sportów wodnych. W Święto Dziękczynienia, które w tym roku przypadało akurat w weekend, należało się spodziewać, że wody jeziora wkrótce zaroją się od łodzi, żaglówek i roześmianych turystów.

Bacznie przyglądała się stojącym przy brzegu jeziora domkom. Nancy nie miała samochodu, tak więc Kara nie mogła po stojących na podjeździe autach zorientować się, który z tych domków wynajmowała jej dawna przyjaciółka. A taka była pewna, że bez trudu pozna dom George'a Wellera.

Moment! Czy to przypadkiem nie samochód Johna Malloya stoi przed czwartym z kolei domkiem?

Kiedy zwolniła, frontowe drzwi otworzyły się nagle i na maleńkim ganku zjawił się John. Nancy, ubrana w długi, aksamitny szlafrok, stała oparta o framugę drzwi i uśmiechała się. W pewnej chwili John, jakby nagle zmienił zdanie, odwrócił się i wzięwszy Nancy w ramiona, mocno pocałował ją w usta.

No, no!

Kara wcisnęła pedał gazu i szybko odjechała, zanim tamci odkryją jej obecność. Gdyby zjawiła się tu dziesięć minut wcześniej, mogłaby zapukać do drzwi w najbardziej nieodpowiednim momencie. Jakie to szczęście, że zatrzymała się po drodze w Dunkin'Donuts!

Uśmiechnęła się szeroko. Travis powiedział jej, że według Setha ich ojciec kocha się w Nancy. Kara miała nadzieję, że tak rzeczywiście jest. To prawdziwe szczęście dla Nancy. Dla nich obojga, sądząc po tym pożegnalnym pocałunku.

Nagle uśmiech znikł z twarzy Kary. Niepokój, który odczuwała od chwili przebudzenia, powrócił ze zdwojoną siłą.

Doskonale. I co teraz?

Jeśli chce dojechać do autostrady, musi skręcić w lewo. Niezdecydowana zatrzymała się przy znaku „stop”, opuściła szybę i wciągnęła w płuca powietrze przesycone ostrym zapachem żywicy i sosnowych igieł. Na szczęście wilgotność tego dnia nie była zbyt wysoka, lecz Kara pomyślała, że nie może sobie pozwolić na weekendowe lenistwo.

Powinna skręcić w lewo, wrócić do Houston i podjechać do Taylor Fine Foundations. Postanowiła, że na razie sklep będzie zamknięty. Tymczasem zalewała ją rzeka zamówień, a na biurku leżała tona papierów do przejrzania.

Westchnęła.

Miała dosyć zmartwień. Dosyć pracy. Dosyć udawania, że jest energiczna i cierpliwa, chociaż napięte do granic wytrzymałości nerwy tak bardzo potrzebowały spokoju i samotności.

Nagle zdała sobie sprawę, że jeśli zaraz nie ruszy, lada chwila może się tu pojawić John.

Skreśliła w prawo.

Niepokój jednak nie mijał. No cóż, takie są skutki działania pod wpływem impulsu. Po fatalnej nocy, kiedy przewracała się z boku na bok, zupełnie nie mogąc usnąć, rozpaczliwie potrzebowała zmiany otoczenia i może chwili babskiej rozmowy przy kawie. Kiedy zauważyła, że Liza nie jest dziś w towarzyskim nastroju, przypomniała sobie, że Nancy ma wolny weekend.

Szybko wzięła prysznic, napisała do babci kartkę i pojechała prosto nad jezioro bez uprzedniego telefonu. Nie chciała, żeby Nancy zbyt wcześnie wstawiała, co, biorąc pod uwagę fakt, iż Jeremy budził się skoro świt, nigdy nie zdarzało się później niż o ósmej.

Kara nagle zdrętwiała. Gdzie był Jeremy, kiedy jego matka przyjmowała Johna?

Nie twoja sprawa, Karo.

Gdy się ocknęła, była już przy skrzynce pocztowej i znaku skrętu w boczną drogę wiodącą na przystań. Metalowa brama, zazwyczaj zamknięta, była tym razem otwarta i opierała się o zepchniętą na bok pryzmę ziemi.

Niezdecydowana spoglądała to na wjazd w boczną drogę, to na leżące obok niej pudełko z ciastkami. Właściwie dlaczego by nie? Travis najprawdopodobniej był już na rybach z klientem. Sięgnęła do torebki po puderniczkę.

Wprawdzie puder i szminka nie ukryją zmęczenia wywołanego trwającym tygodniami stresem i kiepskim snem, ale Kara starała się zrobić wszystko, co było możliwe, aby twarz, która spoglądała na nią z lusterka, wyglądała chociaż trochę lepiej. Poprawiając włosy, zauważyła, jak ich końce lśnią w promieniach słońca, i przypomniawszy sobie słowa Trávisa. Chociaż porównanie barwy jej włosów do połysku łusek wyskakującego z wody okonia nie należało do zbyt wyszukanych komplementów, to jednak podbiło ono jej serce. Ponownie zerknęła w lusterko.

W spoglądających na nią oczach była jakaś niezwykła czułość i tęsknota.

Kara zdecydowanym ruchem zamknęła puderniczkę i przejechała przez bramę. Jej myśli ostatnio zbyt często krążyły wokół Trávisa. No i co z tego? Spędzali przecież ze sobą dużo czasu podczas kręcenia kolejnych odcinków programu.

Dobry Boże, przecież myjąc dziś rano włosy, nie robiła tego z myślą o Trávisie czy też o wizycie na przystani. Gdyby zamierzała się z nim spotkać, nie włożyłaby starych dżinsów i zniszczonych tenisówek.

Nowy, obcisły sweterek z fiołkoworóżowej dzianiny włożyła jedynie dlatego, żeby poprawić sobie humor. Nie było żadnych innych powodów.

Nawet nie zauważyła, kiedy jej toyota wjechała na teren przystani. Zatrzymała się i odwróciła w kierunku horyzontu. Z zachwytem patrzyła przed siebie, jakby ten oszałamiający widok ujrzała po raz pierwszy.

Błękitne jezioro urzekająco lśniło i mieniło się w blasku słońca. Kara czekała na dawne uczucie zazdrości, które zagłuszyłoby zachwyt.

Jednak po tamtym uczuciu nie było nawet śladu. Ze zdumieniem stwierdziła, że przystań podoba się jej jak nigdy przedtem. Travis miał rację, kiedy postanowił utrzymać tu wszystko w stanie maksymalnie zbliżonym do naturalnego. Cudowne, odludne położenie, unikalne warunki do żeglowania i uprawiania wędkarstwa - to najlepsza reklama tego niezwykłego miejsca. A przecież, jako żona Trávisa, należała na modernizację ośrodka.

Właściwie... dlaczego?

Odpowiedź, jaka nagle przyszła jej do głowy, wcale się jej nie spodobała.

Czyżby specjalnie sabotowała tę przystań, widząc w niej rywalkę? To jej przecież poświęcał cały swój czas i uwagę - uwagę, której ona pragnęła wyłącznie dla siebie. Nacisnęła pedał gazu i pełną wybojów drogą ruszyła w stronę głównego budynku.

Oczywiście, że tego nie robiła. A może jednak?

Z niepokojem rozejrzała się dookoła. Dziwne. Jeep Tralisa stał pod domem, lecz w pobliżu nie widać było innego samochodu. Sądziła, że jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większość domków będzie na weekend wynajęta.

Coś poruszyło się na pomoście i Kara spojrzała w tę stronę. Prowadzące do szopy na łódzie drzwi nagle otworzyły się na oścież i po chwili stanął w nich Travis. Podniósł do góry dłoń i przesłoniwszy nią oczy, rozglądał się dookoła.

Kara nie mogła oddychać. Czuła, że jej serce zamiera, a żołądek podchodzi do gardła.

Nadludzkim wysiłkiem zaparkowała obok jeepa. Zabrała z siedzenia pudełko z ciastkami i wysiadłszy z auta, spojrzała w kierunku pomostu.

Travis szedł w stronę brzegu. Najwyraźniej myślał, że coś się stało. Od dnia, kiedy przyjechała tu z Rossem, Kara nie była na przystani. Teraz się zjawiała nie zapowiedziana... i sama.

Wspinając się na skarpcę, której zbocze opadało w stronę jeziora, przyciskała do piersi pudło z ciastkami, machając jednocześnie uspokajająco drugą ręką.

Travis zatrzymał się w połowie drogi między brzegiem a szopą na łódzie, po czym oparł dłonie na biodrach i czekał, aż Kara podejdzie bliżej.

Jej ręka powoli opadła w dół.

Patrzyła na niego jak urzeczona. Jakże wspaniale wyglądał na tle wody i błękitnego nieba. Piękna prosta sylwetka, szerokie ramiona i ciemne włosy powiewające w łagodnych podmuchach wiatru. Miał na sobie wysokie buty, postrzępione na kolanach dzinsy i spłowiałą zieloną bluzę od dresu z obciętymi rękawami. To dziwne, lecz nie mogła oderwać od niego wzroku.

Gdyby jej reakcja wywołana była jedynie działaniem testosteronu, mogłaby ją zlekceważyć. Jednak tu chodziło o coś zupełnie innego. Błyskotliwa inteligencja

Travisa, jego specyficzne poczucie humoru, solidność, dobroć i życzliwość, łącząc się ze sobą, tworzyły coś tak niezmiernie frapującego, że nie była w stanie się temu oprzeć. Jej stopy, jakby wbrew jej woli, nagle zaczęły biec.

Tego właśnie pragnęła po obudzeniu. Być z Travisem. Przekonać się, czy więź emocjonalna, która ostatnio wyraźnie się między nimi wzmocniła, jest równie silna jak popęd fizyczny, który zawsze funkcjonował między nimi jak jakiś gigantyczny magnes.

Przestała biec i teraz powoli szła po porośniętej trawą skarpie w kierunku pomostu. Travis wciąż stał bez ruchu, nie spuszczać z niej wzroku, aż zatrzymała się przed nim na odległość wyciągniętej ręki.

Spojrzała mu w oczy.

Odniosła wrażenie, że nagle pojawił się w nich błysk zadowolenia, jakby jej przyjazd miał mu posłużyć do osiągnięcia czegoś, o czym nie miała pojęcia.

- Dzień dobry - powiedziała i z zaskoczeniem uzmysłowiła sobie, że zamiast własnego, słyszy głos Mystery Woman.

Jego uśmiech stawał się coraz szerszy, zęby lśniły nieskazitelną bielą na tle nieogolonego zarostu.

- Nie martw się. Nie przyjechałam tu dlatego, że coś się stało. Wszystko w porządku.

- Dobrze zrobiłaś. To chyba telepatia.

- Jak to?

- Kiedy dziś rano obudziłem się, długo leżałem i myślałem o tobie. I im dłużej myślałem - jego błyszczący wzrok zatrzymał się na jej ustach - tym bardziej stawałem się głodny.

Jego wzrok przesunął się w dół i zatrzymał na wysokości jej klatki piersiowej.

- Czy to dla mnie? - zapytał, patrząc łakomie.

- C-co? - zapytała, nie kryjąc zdumienia. Spojrzał na nią niewinnie.

- Te ciasteczka. Wyobrażam sobie, że istnieje jakiś powód, dla którego je przywiozłaś.

- Och. T-tak, naturalnie. - Zdezorientowana, spojrzała na przyciskane do piersi pudełko. - Bardzo proszę, weź tyle, na ile masz ochotę. Wiem, że lubisz te w cukrze,

ale sprzedawca powiedział, że te w polewie są świeższe. I rzeczywiście były jeszcze ciepłe, kiedy je kupowałam, chyba mówił prawdę. Gdyby były czerstwe, mógłbyś je odświeżyć w mikrofalówce, ale nie trzymaj ich dłużej niż piętnaście sekund, inaczej zamiast je odświeżyć, zrobisz z nich suchary...

- Karo...

Przeklinała swoją jasną karnację.

- Tak?

- Pleciesz, skarbie.

Czy te jego oczy mogą być dzikie i zarazem czułe?

- Wiem. Nic jednak na to nie mogę poradzić.

- Wolałbym, żebyś zaczęła mówić o czymś, co mnie o wiele bardziej interesuje.

Na przykład, po co tu przyjechałaś. Chyba nie po to, żeby mi przywieźć te pogniecione ciastka?

Ponownie spojrzała na nieszczęsne pudełko.

- Przepraszam. Właściwie to one były dla Nancy, ale miała tego ranka...  
towarzystwo.

- Towarzystwo? Masz na myśli męskie towarzystwo?

Korzystając z okazji, że może go trochę zdenerwować, z udanym zakłopotaniem powiedziała:

- Zdecydowanie męskie.

- Cholera! - Travis przesunął ręką po włosach, drugą wsunął do kieszeni. - Tylko proszę, nie mów nic ojcu. Nigdy mi się nie uda namówić go, żeby ją gdzieś zaprosił, jeśli będzie wiedział, że ona się z kimś widuje.

- Och, ona się z kimś widuje, to nie ulega wątpliwości. A sądząc po tym, jak się na pożegnanie całowali, kiedy przejeżdżałam pod jej domem, wczoraj wieczorem ten mężczyzna musiał przyjść nie tylko po to, żeby ją gdzieś ze sobą zabrać.

Brwi Trvisa uniosły się gwałtownie, po czym tak samo gwałtownie opadły. Opuścił głowę i w milczeniu patrzył w ziemię. Był tak przygnębiony, że Kara nie miała serca dłużej go zwodzić.

- Travis, ten mężczyzna, który całował Nancy, to był twój ojciec.

Powoli podniósł głowę. W jego oczach widać było niedowierzenie.

- Mówisz poważnie?

- Mówię poważnie. Kąciki jego ust zadrgały.

- A więc... mówisz, że pocałunek był gorący? - Odchylił do tyłu głowę i zaczął chichotać. - Skąd wiesz? Myślisz, że naprawdę się kochali?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Skąd możesz być taka pewna?

Dziewięć lat nagle przestało istnieć. Ubrana w jedwabny szlafrok stała na tarasie, tuląc się do ukochanego mężczyzny.

- Całowali się tak jak my przed twoim wyjazdem na zawody.

Jakby ona nie chciała, żeby odchodził. Jakby on chciał wrócić do środka i... - Kara urwała nagle, skonsternowana tokiem swoich myśli.

Rysy twarzy Travisa nagle stężały, ciało zamarło, jakby się szykowało do skoku. Tygrys wrócił.

- I co było dalej, Karo?

Boże, jakaż ona była głupia, głupia, głupia, że wracała do przeszłości, co przecież zawsze było dla niej takie bolesne. Wiedziała, że powinna skoncentrować się wyłącznie na przyszłości.

- To nie ma znaczenia.

Gwałtowny podmuch wiatru potargał jej włosy i przeniknął przez ubranie. Dlatego zadrżała. To nie wina wspomnień: pocałunków na pożegnanie, rozstań, tęsknoty i gorzkiej separacji.

- To ma znaczenie. - Jego głos brzmiał głucho i matowo. - Kiedy seks jest taki cudowny, to ma znaczenie.

Seks, a nie miłość. A więc tego najbardziej było mu brak po rozwodzie.

Jedyna rzecz, za którą wciąż tęskni, kretynko!

Podniósł do góry dłoń i jej tętno gwałtownie wzrosło. Ale on odgarnął jedynie kosmyk włosów, który wchodził jej do ust, po czym zaczął delikatnie wodzić wskazującym palcem po jej szyi. Kara znowu zadrżała.

- Zimno ci?

Podążyła wzrokiem za jego wymownym spojrzeniem i zaczerwieniła się. Nie musiał wysilać wyobraźni, cienki sweterek ujawniał wszystko. Jej ciało, jak zawsze, reagowało na jego dotyk, wyłączając zdrowy rozsądek.

- Muszę już wracać - wymamrotała, cofając się jednocześnie.

Nagle odwróciła się i zaczęła szybko iść przed siebie.

- Kara?

- Muszę wracać do babci - rzuciła przez ramię, przyspieszając kroku. -

Zobaczymy się we wtorek.

- Nie rób tego, Karo! - W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Gdy ponownie przyspieszyła kroku, on ruszył za nią. Nagły strach, prymitywny i niepojęty, zmusił ją do biegu. Słyszała odgłos jego ciężkich kroków.

- Karo! - zawołał z furją.

Nagle rozsądek gdzieś zniknął i do głosu doszedł instynkt.

Rzuciła się do ucieczki, jakby tam, z tyłu, groziło jej jakieś śmiertelne niebezpieczeństwo. Myślała tylko o jednym: jak najszybciej być na brzegu.

Samochód! To jest jedyny ratunek. Szybciej! Nie oglądaj się!

Podeszwy tenisówek ślizgały się po trawie. Upadła na kolano, ale zaraz się poderwała. Szybciej! Wiedziała, że Travis jest coraz bliżej, słyszała jego przyspieszony oddech. W każdej chwili może jej dopaść.

Odwróciła się i z determinacją cisnęła całą zawartość pogniecionego pudełka prosto w twarz prześladowcy.

Zyskała może trzy sekundy, nie więcej.

Nagle dwie silne dłonie chwyciły ją od tyłu w talii. Jej stopy, ślizgając się po trawie, bezskutecznie wrywały się do przodu. Runęła na ziemię, ale silne ręce Trávisa złagodziły upadek. Po chwili jednak Travis, nie mogąc utrzymać równowagi, zwałił się na nią całym swym ciężarem.

Leżała twarzą do ziemi niczym przekłuty balon, z którego nagle uszło powietrze. W pierwszej chwili sytuacja wydawała się jej nawet dosyć zabawna, ale teraz wcale już taka nie była.

Z wysiłkiem odwróciła twarz, żeby nabrać w płuca chociaż trochę świeżego powietrza. Nieznośny ciężar przytłaczający ją do ziemi nieoczekiwanie ustąpił i Kara



mogła przewrócić się na plecy. Powoli dochodziła do siebie. Kiedy jednak otworzyła oczy, zamiast nieba ujrzała nad sobą Trávisa. Nagle otrzeźwiała, uprzytomniając sobie dwa bezsporne fakty.

Leżał wciśnięty między jej nogami.

I był wściekły.

Mięśnie ramion, utrzymujące uniesiony do góry tors, drżały z wysiłku.

- Czy ty oszalałaś?

Czasem najlepszą obroną jest atak.

- Dlaczego? Przecież moje żebra są jeszcze całe. Dziękuję, że o tym pomyślałaś.

Zdawał się liczyć w myślach do dziesięciu, żeby za wszelką cenę zachować spokój. To nie zapowiadało niczego dobrego.

- Pozwól mi wstać.

- Nie.

Opanuj się. On ma prawo być wściekły.

- Nie.

- Czy ty jesteś szalona, a do tego jeszcze głucha? O Chryste, Karo, dlaczego tak uciekałaś?

Zmarszczywszy brwi, przechyliła głowę na bok.

- Co takiego? Mów głośniej.

- Przestań kpić i odpowiedz. Teraz to ona wpadła w furję.

- Doskonale, powiem ci więc coś, co powinnam powiedzieć znacznie wcześniej. Igrałaś z moimi uczuciami od początku. To twoje obłudne pytanie, czy nie jest mi zimno, gdy wiedziałeś, że drzę z zupełnie innego powodu, było ostatnią kroplą, która przepełniła czarę. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że nie traktujesz mnie poważnie, postanowiłam trzymać się od ciebie z daleka.

- Przecież traktuję ciebie poważnie! - zdumiał się Travis.

- Och, przestań!

- Ale to prawda.

- Czyżby? Mam na ten temat inne zdanie. Parę minut temu udowodniłaś, jaki jesteś naprawdę. Dlatego odeszłam.

Jego twarz nagle pociemniała.

- Raczej odbiegłaś - poprawił ją. - A skoro już mówimy o tym, jak powinniśmy traktować siebie nawzajem, mój ty chodzący ideale, to może zechciałabyś mi coś wyjaśnić? Dlaczego zawsze ode mnie uciekasz?

Ostry ton jego głosu ranił bardziej niż gniew.

- To nieprawda. Nie zawsze od ciebie uciekam. W ciągu ostatniego miesiąca jestem z tobą podczas wszystkich prób i nagrań.

- A co powiesz o ostatnich dziewięciu latach?

- Pozwól mi wstać. Babcia na mnie czeka.

- Porozmawiaj ze mną. Potem pozwolę ci odejść. Poruszyła się, usiłując wstać, ale Travis ugiął ramiona i przycisnął ją mocniej do ziemi.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała przez zęby. - Natychmiast. Puść mnie. Puść.

- Porozmawiaj wreszcie ze mną.

- Będę krzyczała.

- Bardzo proszę. Nie wynająłem domków. Nikt cię tu nie usłyszy.

Poruszyła się, usiłując go zepchnąć, ale bez rezultatu. Jedynym niezamierzonym efektem był bliższy kontakt ich ciał.

- Rusz się, ty słoni!

- Mam pozwolić ci znowu uciec? Zapomnij o tym. Nie ustąpię, zanim nie otrzymam kilku istotnych dla mnie odpowiedzi. Dlaczego uciekłaś ode mnie tamtej nocy? Dlaczego mnie unikasz?

- Jakież to teraz może mieć znaczenie?

- To była nasza rocznica, do cholery! To miało znaczenie. I wciąż jeszcze ma.

Głęboki ból i oburzenie znalazły w końcu ujście. Zmrużyła oczy.

- Teraz tak uważasz, Travis? A gdzie byłeś dziewięć lat temu?

Tego wieczoru, gdy czekała pełna nadziei, że odzyska wreszcie męża, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej niezrozumiały i odległy.

- Och, zawsze tak uważałem, Karo. Tylko ty tego nie dostrzegałaś.

- Sześć godzin spędziłam na zakupach, gotowaniu i przygotowywaniu naszej tak bardzo wyjątkowej „randki”. Obiecałeś, że będziesz w domu przed ósmą. Nie zjawiliś się jednak.

- Spóźniłem się, a to duża różnica.

Nie na tyle jednak duża, aby jej łatwości nie zniknęła na zawsze.

- Gdybyś zrezygnował z zawodów, tak jak prosiłam, spędzilibyśmy tę rocznicę razem.

- Zdobyłem wówczas drugą nagrodę, Karo. Pieniądze, które otrzymałem, miały wystarczyć na pokrycie kosztów uczestnictwa we wszystkich zawodach przez cały następny rok. Zabrałem tylko czek i natychmiast ruszyłem w drogę powrotną. Jechałem dwanaście godzin bez przerwy, żeby zdążyć przed ósmą.

- Zabawne. Mogłabym przysiąc, że o dziewiętej stawiałam wszystkie potrawy na kuchni, aby kolejny raz je odgrzać.

- Dwadzieścia kilometrów na północ od Wharton pękł mi przewód od chłodnicy.

Nie chciała tego słuchać. Teraz, po dziewięciu latach? Jaki to miało sens?

- Holowanie przyczepy i łodzi spowodowało przegrzanie silnika, zatrzymałem się więc na poboczu. Podniosłem maskę, żeby było widać, że mam kłopoty z samochodem, i starałem się złapać okazję, żeby dostać się do miasta - ciągnął ze złością. - Nikt się nie zatrzymał. Musiałem wyglądać jak kryminalista, który uciekł z więzienia. Byłem niewyspany, głodny, nie ogolony i wściekły.

Kara wróciła myślami do tamtego wieczoru. Długo siedziała przy zastawionym stole, a kiedy świece dopaliły się i zgasły, wraz z nimi zgasło jej ostatnie złudzenie, że można uratować ich związek.

- Po około czterdziestu pięciu minutach rzucania przekleństw w kierunku tylnych świateł mijających mnie samochodów, zacząłem wędrować w stronę najbliższego miasteczka. Po dwóch godzinach dotarłem do Wharton i zadzwoniłem do ciebie z automatu.

Kara poruszyła się niespokojnie.

- Nigdy do mnie nie dzwoniłeś.

- Do cholery, dzwoniłem.

- O której?

- Nie pamiętam. Chyba... o dziewiątej trzydzieści, może parę minut wcześniej, może parę minut później.

- Wyjechałam dopiero po jedenastej. Telefon ani razu nie zadzwonił.

- Długo trzymałam tę przeklętą słuchawkę, Karo.

Pomyślałam, że jesteś wściekła i że specjalnie jej nie podnosisz, żeby mnie ukarać.

Słyszała jego głos jak przez mgłę. Usiłowała w myślach odtworzyć wszystko, co wydarzyło się tamtego wieczoru.

Sprzątnęła ze stołu jedzenie, otworzyła butelkę wina i ze złości zaczęła pić. Dostyc tego, zdecydowała. Starła się być taką żoną, o jakiej marzył Travis, jednakże jego najwyraźniej nie interesowało to, o czym ona marzy. Koniec z codziennymi dojazdami do Houston. Jeśli Travis chce utrzymać ten związek, teraz on musi włożyć w to chociaż odrobinę wysiłku.

Wrzucając w pośpiechu rzeczy do walizki, natknęła się na zapakowany prezent z jej imieniem na bileciku. Chwilę się wahała, po czym wrzuciła zawiniątko do samochodu, pozostawiając na stojącym na stole pustym talerzu paczuszkę z kupioną dla Trávisa koszulką.

Przez cały ten czas dźwięk telefonu nie zakłócił tego, co wówczas przeżywała. A przecież nie wychodziła z domu, jeśli nie liczyć krótkiej chwili, gdy wkładała rzeczy do bagażnika i...

Jęknęła.

- Co się stało? - z niepokojem zapytał Travis.

- Pan Parker.

- Co pan Parker?

- Pan Parker w domku numer trzy. Woda w jego toalecie bez przerwy uciekała.

- Złapałaś ją?

Zdusiła śmiech.

- Pamiętasz, że w trójce czasem zbiornik się nie napełnia? Ten Parker przybiegł wtedy do mnie ze skargą na męczący hałas. Poszłam więc z nim i pokazałam, co trzeba zrobić, żeby automat zadziałał.

- I to było właśnie o dziewiątej trzydzieści?

Skinęła głową i pierwsza cicha łza popłynęła jej po policzku.

- Pewnie tak.

O ironio losu! Czyżby za wszystko, co się stało, można było obwiniać źle funkcjonującą toaletę?

Zbyt proste by to było wyjaśnienie, podpowiadał jej głos rozsądku. Gdyby nawet odebrała ten telefon, jej małżeńskie problemy wcale by nie zniknęły.

- A więc wyjechałaś z przystani o jedenastej - mruknął Travis. - Zanim kupiłem nowy przewód, dotarłem z powrotem do ciężarówki i podłączyłem go, była już dziesiąta trzydzieści. Zabrakło nam więc około czterdziestu pięciu minut.

- Czterdziestu - poprawiła go Kara, ocierając palcami łzy. - Stałam przy sklepie Larry'ego, kiedy przejeżdżałeś.

Odwinęła jego prezent - łańcuszek z wisiorkiem w kształcie serca - i postanowiła, iż nie odjedzie, zanim nie będzie pewna, że nic mu się nie stało.

- Widziałas mnie i nie pojechałaś za mną, żeby dać mi szansę usprawiedliwienia się?

Wyraźne oskarżenie w jego głosie dotknęło Karę.

- Byłam zbyt zmęczona, żeby tworzyć twój orszak. Musiałam się przekonać, czy ty zechcesz pojechać za mną. Czy żona, której zdarza się przesolić sałatkę i która nie potrafi założyć przynęty na haczyk, zasługuje na to, żeby ją przy sobie zatrzymać? I otrzymałam odpowiedź, zgadza się, Travis?

- Karo...

- Następnego dnia byłam już bardziej opanowana. Byłam także gotowa wysłuchać, dlaczego się spóźniłaś. Uważałam jednak, że to ty powinienes zrobić pierwszy krok. To było niezbędne. Przez wiele dni na to czekałam. Zrywałam się na każdy dźwięk telefonu, łudząc się, że to ty, z drżeniem serca przeglądałam korespondencję, szukając listu od ciebie, jakiejś kartki, jakiegoś znaku, że chociaż trochę za mną tęsknisz. Gotowa byłam wrócić do ciebie na skinienie twojego małego palca. Po sześciu miesiącach bez znaku życia od ciebie zrozumiałam, że nie chcesz, abym do ciebie wróciła.

Ostrożnie przesunął palcem po jej wilgotnym od łez policzku.

- Karo...

- Nie! - Wytarła nos. - Pozwól, że skończę.

Nienawidziła jego współczucia, nienawidziła siebie za okazaną słabość, za to, że się tak odkryła. Musiała jednak przez to przejść. Musiała mu pokazać prawdę o sobie.

- Kiedy tak troskliwie zajmowałeś się mną na tamym pamiętnym studenckim przyjęciu, po raz pierwszy w życiu czułam, że jestem kobietą: istotą słabą, małą i bezbronną, która potrzebuje silnego, męskiego ramienia. Od początku wiedziałam, że nie jestem taka, jak myślisz. Pozwoliłam ci jednak wierzyć, że jestem taka jak twoja matka. Jak moja babka. Pełna gracji pani domu, prawdziwa dama. Twoje wyobrażenie perfekcyjnej żony.

Pozwoliłam ci poślubić iluzję, Travis, w nadziei, że z czasem nauczysz się kochać mnie taką, jaka jestem. Ale nienawidziłam sprzątanania i gotowania i wszystkiego, co się wiązało z prowadzeniem domu. Nie byłam dla ciebie ani dobrą żoną, ani dobrą towarzyszką życia. Nie byłam na tyle dojrzała, żeby zostać i spróbować rozwiązać nasze problemy. Prawda jest taka, że nie byłam...

Żdźbło trawy połaskotało ją po twarzy i kolejny strumień łez popłynął po policzkach. Odczekała, aż nieznośna gula w gardle choć trochę zmaleje i będzie mogła dalej mówić.

- Nie potrafiłam być wobec siebie krytyczna. Przez lata z uporem powtarzałam, że to ty ponosisz winę za ten rozwód. Kolejne kłamstwo. Gdybym była kobietą, której chciałeś, kobietą, którą przypuszczałeś, że poślubiłeś, nasze małżeństwo nie musiałyby się rozpaść.

Powoli odzyskiwała spokój. Jej serce zaczynało bić normalnie i wracała świadomość tego, co dzieje się dookoła.

Czerwona mrówka wspinająca się na najbliższe żdźbło trawy. Odległy warkot silnika motorówki. I dokuczliwe uczucie, że jest obserwowana...

Och, nie, tylko nie to! - krzyczało coś wewnątrz niej. W przeciwieństwie do typowych małych kobietek, które nigdy nie były zapuchnięte, zaczerwienione czy rozmazane, Kara po płaczu wyglądała jak przysłowiowe półtora nieszczęścia. Jej upokorzenie miało najwyraźniej sięgnąć dzisiaj dna.

- No cóż - odezwał się w końcu Travis, przenosząc cały ciężar ciała na jedno ramię. - To brzmiało prawie jak spowiedź. Czy już skończyłaś?

Desperacko pragnąc zamienić się miejscami z czerwoną mrówką na żdźble trawy, w milczeniu skinęła głową.

- Dobrze. - Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. - Spójrz na mnie, proszę. Żeby zobaczyć w jego oczach odrazę? Nie, tego nie chciała.

- Zrobiłam, o co prosiłeś, teraz na ciebie kolej. Dotrzymaj obietnicy i pozwól mi odejść.

Delikatne palce ujęły jej brodę i zmusiły, żeby spojrzała mu prosto w oczy. Jak małe dziecko zacisnęła mocno powieki, spod których popłynęła kolejna fontanna łez.

- Karo, Karo, Karo... - W jego głosie słychać było tyle czulej tkliwości. - Czy podczas tych programów nie nauczyliśmy się, że podstawową zasadą porozumienia jest stworzenie obu stronom identycznych możliwości przedstawienia swoich racji?

Nie otwierając oczu, skinęła głową.

- Dobrze, teraz będzie moja kolej - powiedział cicho. A więc posłuchaj. Ja również muszę odbyć spowiedź.

## *Rozdział 17*

Spowiedź? Znowu ją zaskakiwał, znowu intrygował, znowu wzbudzał nadzieję. Miała wrażenie, że trzyma w rękach przysłowiową puszkę Pandory i niepewna, czy chce się dowiedzieć, co ta puszka zawiera, z niecierpliwością czekała, aż Travis zacznie mówić.

- Jeśli chcesz, to... - Urwała nagle, czując dotyk jego warg na obrzmiałych od łez powiekach.

- Karo, moja najdroższa - wyszeptał. - Jak sądzisz, dlaczego tak nalegałem, żebyśmy się szybko pobrali? Patrzyłaś na mnie, jakbym był kimś nadzwyczajnym, prawie bohaterem. Musiałem cię szybko złapać, zanim odkryjesz prawdę o mnie. - Osuszył wargami łzę z jej policzka. - Później, kiedy już przekonałaś się, jaki naprawdę jestem, widziałem twoje rozczarowanie, niech mi Bóg to wybaczy. Nie mogłem spojrzeć ci w twarz. Rzuciłem się więc w wir pracy na przystani, wierząc, że jeśli mi się powiedzie, znowu będę w twoich oczach bohaterem.

Poruszona jego wyznaniem Kara otworzyła oczy.

- Dziewczęta zawsze marzą o bohaterach, ale ci, jak barwne ptaki, odfruwają i zostawiają dziewczęta same. Ja wolę sympatycznych reporterów.

Travis podniósł głowę i spojrzał na nią wymownie. Tak, teraz wiedziała, że tygrysie oczy mogą być jednocześnie czułe i groźne.

- Och, Karo! Powinniśmy częściej rozmawiać. To moja wina, przyznaję. Chciałaś rozwodu, to prawda, a ja byłem zbyt młody, zbyt głupi z tą swoją zranioną dumą, żeby się przyznać do błędu. Kiedy mnie opuściłaś... - jego twarz nagle pociemniała - coś we mnie wtedy umarło. Straciłem wiele kilogramów i większość klientów. Co najmniej przez pół roku nie wypływałem na jezioro, może nawet dłużej. Cały ten okres pamiętam jak przez mgłę.

Wstrząśnięta, patrzyła na niego w milczeniu.

- Byłem głupi, że nie błagałem cię, Karo, żebyś do mnie wróciła. Problemem w naszym małżeństwie byłem ja, a nie ty.

Opuścił głowę i przez chwilę milczał.



- Coś ty ze mną zrobiła, Karo! - odezwał się w końcu. - Tak cudownie pachniesz. Ostro i słodko...

Przymknęła oczy.

- Kiedy wyjechałaś, twój zapach był wciąż przy mnie. Czulem go w pościeli, w ręcznikach, w zrobionej przez Esther narzucie. W tym jedwabnym szlafroku w maleńkie czerwone różyczki, o którym w pośpiechu zapomniałaś. To było najgorsze, a może najlepsze? Nie, zdecydowanie najgorsze. Pachniał zniewalająco jak twoje ciało. Ten twój szlafroczek doprowadzał mnie do szaleństwa - wyszeptał, muskając wargami jej ucho. - Lubilem chować w nim twarz i wyobrażać sobie, że zdejmuję go z ciebie. Tego ranka, leżąc w łóżku, po raz pierwszy od tylu lat znowu sobie wyobraziłem, że leżysz przy mnie w tym szlafroku. A potem że rozwiążuję go i rozchylam i że mam taką straszną ochotę dotknąć twoich cudownych piersi, które przede mną zasłaniasz...

- Przestań - poprosiła, usiłując odsunąć się od niego.

- Co mam przestać? Fantazjować? Patrzyć na twoje piersi? Pragnąć cię bardzo, aż do utraty zmysłów?

Głaskał czubkami palców jej twarz, skronie i szyję. Jego oczy z błyszczącymi, złotymi plamkami hipnotyzowały, płonęły, przykuwały ją do niego mocniej niż jego ręce.

- Setki mężczyzn przeglądają katalog „Mystery Woman” i wyobrażają sobie, jak ich ręce dotykają twojego ciała, zastanawiają się, jak wyglądasz pod tymi koronkami. A ty oczekujesz, że ja będę obojętny? Mój Boże! Patrząc na twój obcisły sweter i wiem, że ukryta pod nim twoja skóra jest ciepła jak jedwab... - W jego rozedrganym głosie brzmiało pożądanie. - Poproś mnie, żebym przestał oddychać, a będę w stanie spełnić twoje życzenie. Nie mogę jednak patrzeć na ciebie i jednocześnie ciebie nie pragnąć.

Wpiła palce w trawę, żeby nie przyciągnąć jego głowy do siebie i nie zacząć go całować.

- Nie mam zamiaru się z tobą kochać, Travis, jeśli o to właśnie ci chodzi.

Znieruchomiał. Jego oczy nagle zwęziły się. Powoli wysunął dłonie z jej włosów.

- Gdyby chodziło mi tylko o seks, to czy nie sądzisz, że mógłbym osiągnąć ten cel przy twojej pełnej aprobacie? Nie żartuj, Karo!

Wciąż patrząc jej w oczy, ujął w dłonie jej głowę, powoli przyciągnął do siebie i lekko poruszył biodrami. Drelich otarł się o drelich. Z ust Kary wyrwał się jęk, jej biodra uniosły się, palce bezwiednie rozwarły, a szyja konwulsyjnie wygięła, jakby jej ciało czekało na spełnienie pragnień tłumionych przez dziewięć lat.

Błogość, a zarazem prawdziwa tortura.

Wpiła paznokcie w jego klatkę piersiową i wyszeptwała:

- Przestań!

Jej ciało płonęło i skręcało się, odpowiadając na jego każdy ruch. Wstrząsnęła nią fala upokorzenia, przywracając rozsądek.

- Osiągnąłeś swój cel - powiedziała w końcu. - Teraz, kiedy wszystko jest jasne, może zechcesz mnie uwolnić?

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś cholernie twarda, Karo. Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety.

Odsunął się nieco, aby umożliwić jej zmianę pozycji, i patrzył na nią z irytacją.

- Otworzyłem przed tobą duszę, a ty twierdzisz, że zrobiłem to tylko po to, żeby cię podejść? - Z dezaprobatą pokręcił głową. - Nie jestem więc jedynym człowiekiem, który nie ma dla ciebie szacunku, Karo. Coś mi się zdaje, że sama go dla siebie nie masz.

Strzał w dziesiątkę.

Jego groźna mina nagle gdzieś zniknęła. Odgarnął jej włosy z twarzy i przez chwilę patrzył na nią uważnie.

- O Boże, czyżbym miał rację? Ty wtedy mówiłaś poważnie? Naprawdę uważasz siebie za niemiłą?

Nie będę krzyczeć, nie będę krzyczeć, powtarzała sobie w myślach.

- Cholera, myślałem, że tylko tak sobie mówisz. A propos, jaki cel według ciebie chciałem osiągnąć? Tym razem słuchaj uważnie.

Ponownie pochylił się nad nią. Jego wargi powoli przesuwwały się po jej ustach, czole, policzku, brodzie i znowu powędrowały w górę.

- Wszystko w tobie jest cudowne, Karo Ann. Cudowne, wyjątkowe i fascynujące. Twój temperament, twój śmiech, twoja lojalność w stosunku do Esther i rodowa duma. Twoja okropna kuchnia, twój zmysł do interesów i twój uśmiech. Tak bardzo za tobą tęskniłem, tak bardzo cię potrzebuję, tak bardzo kocham.

Serce Kary przepełniła bezgraniczna radość, wolna od obaw i wątpliwości.

- Proszę, daj nam jeszcze jedną szansę, Karo. Nie chcę popełniać tych samych błędów. Zrezygnuję z wyjazdów. Prawdę mówiąc, mam dosyć już tych podróży i zawodów. Zmodernizuję domki i wybuduję hangar na łódzie. Będiesz mogła jeździć codziennie do Houston, tak jak to robiłaś poprzednio, a ja będę na ciebie czekał. Do diabła z pracami domowymi. Wynajmiemy kogoś do pomocy. Będę codziennie jadł chili z puszki albo to, co sam ugotuję. Wszystko zniosę, tylko mnie nie opuszczaj. Umrę, jeśli będę musiał żyć bez ciebie.

Czy te słowa naprawdę mówi ten mężczyzna, którego tak bardzo kocham? Mój były mąż, który pozwolił mi przez cały rok usychać z tęsknoty i czekać na jedno chociaż słowo zachęty do powrotu?

- Potrzebujesz strony w Internecie dla swoich katalogów - ciągnął Travis. - Zakupy przez Internet wkrótce zdominują rynek. Pozwól, że zajmę się opracowaniem takiej strony dla „Mystery Woman”, tak jak to zrobiłem dla przystani. Pomogę ci prowadzić twoją firmę. Pobierzemy się, Karo. Postaram się, żebyś była szczęśliwa. Przysięgam.

Oszołomiona, przymknęła oczy.

- Wyjdź za mnie, Karo. Przestań w siebie wmawiać, że seks nie jest ważny, bo jest. Było nam kiedyś wspaniale. Teraz będzie jeszcze lepiej, obiecuję. - W jego głosie słychać było rozpacz. - Co mam zrobić, żebyś w końcu powiedziała tak?

- Udowodnij mi to - powiedziała cicho.

- Oczywiście - odrzekł bez chwili wahania, po czym zapytał: - Ale co mam ci udowodnić?

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Udowodnij, że może być nam lepiej niż wspaniale. I przestań o tym gadać, Travis, tylko po prostu mi to udowodnij!

Stała w kuchni, wdychając wspaniałe zapachy, i gratulowała sobie przygotowania pierwszego w życiu przyjęcia. Otworzyła piekarnik starej kuchenki gazowej, której wciąż jeszcze nie zdążyli wymienić, i przekonała się, że udziec barani był złocistobrązowy i soczysty, a leżące obok ziemniaki - rumiane i miękkie w środku.

Zadowolona z efektu, zmniejszyła płomień na najmniejszy, gwarantujący utrzymanie odpowiedniej temperatury. Pchnęła drzwiczki piekarnika biodrem, mieszając jednocześnie w garnku zielony groszek, który wciąż jeszcze był twardy, i zerknęła na stojący na blacie trzy warstwowy, czekoladowy tort, który tylko z jednej strony trochę opadł. Travis będzie zaskoczony.

Bardzo jej zależało, żeby tym razem wszystko wypadło jak najlepiej. Chciała wymazać z pamięci rocznicę sprzed lat. Chciała, by pierwsza rocznica ich ślubu, obchodzona co prawda po raz drugi, pozostała w pamięci jako dzień przepełniony nadzieją, który już nigdy nie będzie się im kojarzył ze smutkiem i bólem.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar. Za dziesięć ósma. Travis lada chwila powinien wrócić ze szkolnych zawodów sportowych, w których brał udział Jeremy. Kara również chciała z nimi pójść, ale Nancy i John wiedzieli o ich uroczystej kolacji i przekonali ją, że Jeremy zrozumie jej nieobecność.

Bardziej prawdopodobne, że nawet nie zauważy jej nieobecności, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Mając przy sobie nowego ojczyrna i Travisa, Jeremy z pewnością będzie w siódmym niebie. Chłopak uwielbiał ich obydwu.

Nie przestając się uśmiechać, zaczęła nakrywać do stołu dokładnie tak samo jak dziesięć lat temu. Postawiła wysokie, zwężające się ku górze świece, wazon z jedną pąsową różą, a na talerzu Travisa pięknie zapakowany prezent. Potem przystanąła i krytycznym spojrzeniem obrzuciła swoje dzieło. Czy nie zapomniała o czymś? Nie. Tak! Zapomniała o winie.

Wyjęła butelkę bordeaux, którą kupiła w Houston w ubiegłym tygodniu po obejrzeniu sesji zdjęciowej do ostatniego wydania katalogu. Była zadowolona, że w niej uczestniczyła. Steve to bez wątpienia utalentowany fotograf, miał jednak tendencję do robienia zdjęć typowych dla wkładek do czasopism z roznegliżowanymi kobietami, w których trudno by szukać romantyzmu i tajemniczości. Kara niezmiennie uważała, że modelki występujące incognito i piękna bielizna są bardziej kobiece i

zmysłowe niż męskie wyobrazenie tego, co współcześnie określa się terminem „seksowny”.

Każda modelka, którą Kara wybierała do kolejnej edycji katalogu, musiała być pod wieloma względami kobietą nowego tysiąclecia i nie mogła mieć nic wspólnego ze światem mody. W wiosennym wydaniu wystąpiła pewna rozwiedziona kobieta, samotnie wychowująca dwójkę dzieci i utrzymującą się jedynie z wynagrodzenia za pracę kelnerki i napiwków. Do letniego numeru Kara wybrała studentkę prawa, która sama musiała zarobić na studia. Obydwie panie były Karze ogromnie wdzięczne za to, że mogły wystąpić anonimowo i że otrzymały wspaniałe honorarium.

Stawiając butelkę obok wazonu z różą, Kara z dumą pomyślała o tym, czego ostatnio udało się jej dokonać. Spółka akcyjna „Mystery Woman” odnotowała dwustu-procentowy wzrost zysku w stosunku do ubiegłego roku. Jesienią Kara miała zamiar wprowadzić nową linię olejków do kąpieli, balsamów do skóry, pudru i wody kolońskiej ze znakiem firmowym Mystery Woman i zareklamować je w nowej edycji katalogu oraz na stronie internetowej.

Rezydencji babki nie groziła już sprzedaż, chociaż rodzinna firma Taylor Fine Foundations została zlikwidowana. Esther pogodziła się z tym, rozumiejąc, że w obecnych czasach sędziwa firma nie ma przyszłości.

Kara jeszcze raz obrzuciła krytycznym spojrzeniem nakryty stół i przeszła do sypialni. Po zakończeniu sesji zdjęciowej zatrzymała się na chwilę u babci. Teraz, gdy major McKinney sprzedał swój dom i przeniósł się do Taylor House, on i Esther prawie się ze sobą nie rozstawali. Kara zaśmiała się pod nosem.

Prawda była taka, że jej babcia żyła w grzechu niczym upadła kobieta. Major McKinney ożeniłby się z nią w każdej chwili, gdyby starszej pani tak bardzo nie bawiła nowa sytuacja. Po latach przestrzegania surowych zasad, panujących od pokoleń w rodzinie Taylorów, otarcie się o śmierć radykalnie przewartościowało jej priorytety.

W efekcie z ogromnej konserwatystki Esther Taylor stała się jedną z najbardziej zagorzałych feministek.

Mijając przeznaczone na biuro pomieszczenie, Kara nie mogła się nie zatrzymać i nie zerknąć przez drzwi na swoje miejsce pracy z nowiutkim komputerem

do jej wyłącznej dyspozycji. To na nim właśnie opracowała wszystkie ostatnie materiały reklamowe dotyczące przystani, z których była taka dumna. Ponownie spojrzęła na zegarek.

Robi się późno!

Szybko przeszła do znajdującej się przy sypialni łazienki, zrzuciła ubranie i weszła pod nowiutki prysznic. Travis zainstalował go w tym samym czasie, gdy przebudowywał łazienki w przeznaczonych dla gości domkach. Nowa sosnowa boazeria i ogromne wygodne łóżka, które zastąpiły wąskie tapczaniki, uzupełniły modernizację.

Były to bardzo kosztowne ulepszenia, lecz niezbędne w sytuacji, gdy żony coraz częściej towarzyszyły mężom w ich wyprawach nad jezioro Kimberly.

Osiem miesięcy temu Travis dotrzymywał towarzystwa jednemu z gości i jego żonie, pływał z nimi łodzią po jeziorze, pokazując ulubione stanowiska do łowienia ryb. Po powrocie do domu ludzie ci polecili usługi Trávisa swoim przyjaciołom, ci swoim, i tak dalej.

Ośrodek szybko stał się znany i coraz więcej gości zjawiało się na przystani. Piękna przyroda i niczym nie zmacony spokój stwarzał przybywającym mieszkańcom niepowtarzalne warunki do wypoczynku i oderwania się od hałasu wielkomiejskiego życia.

Kara zakręciła kran, wytarła się ogromnym, kąpielowym ręcznikiem i szybko ubrała. Nakładała właśnie na usta pomadkę, gdy do jej uszu dobiegł charakterystyczny dźwięk rozgniatanych przez koła samochodu muszelek, którymi wysypana była droga dojazdowa do domu.

Po chwili drzwi frontowe otworzyły się, po czym natychmiast zamknęły, i rozległo się wołanie:

- Szczupaczkuuuu, wróciłem!

Kara wybuchnęła śmiechem i spojrzęła na stojący przy łóżku budzik. Punktualnie ósma. Czuję, jak mocno bije jej serce.

- Zaraz będę gotowa! - zawołała. - Nalej do kieliszków wino, dobrze?

- Dobrze!

Pięć minut później opuściła sypialnię ubrana w obcisłą bluzkę z aksamitu z dodatkiem stretchu i krótką spódniczkę. Po raz pierwszy miała na sobie ten strój na dyskotece, a później w biurze sędziego pokoju dokładnie rok temu.

Chyba trochę przesadziłam, powiedziała do siebie, z zakłopotaniem obciągając zbyt mocno opinający jej figurę materiał. Miała tylko nadzieję, że Travis doceni ten sentymentalny gest. Wciągnąwszy głęboko powietrze w płuca, weszła do kuchni.

Travis zapalił już świece i napełniał drugi kieliszek winem. Podniósł do góry głowę i spojrzał na nią z czułością. Jego oczy zdawały się wołać: Tęskniłem za tobą. Pragnę cię. Kocham cię.

- Uważaj! - zawołała, ale było już za późno. Wino przelało się przez brzegi kieliszka i spłynęło na biały obrus. Travis, kręcąc głową z niezadowoleniem, odstawił butelkę.

- Do licha, Karo, tak mi przykro. Chociaż muszę powiedzieć, że stół i tak wygląda pięknie.

- Nic nie szkodzi...

Czyż mogła się denerwować, kiedy tak na nią patrzył? Szła w jego stronę, dziękując losowi, że zetknął ich podczas programu Vanessy Allen. Dziękowała również Bogu za dojrzałą i mądrą miłość, która każe ludziom akceptować siebie nawzajem takimi, jacy są.

- Wszystkiego najlepszego w tak uroczystym dla nas dniu, najdroższy mężu. Długo czekałam, żeby ci to powiedzieć.

Jego oczy gwałtownie pociemniały.

- Wszystkiego najlepszego, najdroższa żono. Wyglądasz cudownie.

Kara spojrzała z niepokojem na swoją figurę.

- Liza nie byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, jak bardzo rozciągnęłam ten piękny strój, którym mnie tak wspaniałomyślnie obdarowała.

Duża, ciepła dłoń wyciągnęła się ku niej i z ogromną miłością przykryła jej lekko zaokrąglony brzuch.

- Liza z pewnością nie będzie zachwycona, jeśli dłużej będziesz przed nią ukrywała, że jesteś w ciąży. Na co właściwie czekasz?

Powiedziała Travisowi, że nie chce o tym mówić nikomu, przed upływem pierwszych trzech miesięcy. Jednak teraz zaczął się już czwarty miesiąc, najwyższy więc czas, by zdradzić ich największą tajemnicę.

- Wiem, że to brzmi głupio, ale jakoś nie mam ochoty afiszować się przed nią moim szczęściem. Coś mi mówi, że wkrótce ona sama to zrobi. To przecież widać jak na dłoni, że oni się bardzo kochają! Lauren mówiła mi, że otrzymują tony listów z pytaniem, czy Ross i Liza nie pobrali się czasem w tajemnicy.

Travis przytulił ją do siebie.

- To musi trochę potrwać. Oni dopiero się poznają. Na wszystko przyjdzie czas.

Po wyemitowaniu ośmiu odcinków programu zawarta z Karą i Travisem umowa wygasła. Kierownictwo stacji chciało ją przedłużyć, ale Travis zaproponował inne rozwiązanie. Program powinien teraz poprowadzić Ross, ponieważ nikt nie znał wszystkich jego niuansów lepiej niż on.

Kara natychmiast zauważyła, że w tej sytuacji idealną partnerką Rossa byłaby Liza. Przynęta została rzucona i Ross dosyć łatwo dał się na nią złapać. Obecnie program „Posłuchajcie jego, posłuchajcie jej” robił furorę w szesnastu największych ośrodkach w kraju.

Kara westchnęła.

- Masz rację. Właściwie dlaczego nie mielibyśmy zaprosić wszystkich na kolację w następnym weekend i przy okazji przekazać tę nowinę? Moglibyśmy również pochwalić się przeprowadzoną w domkach modernizacją.

- Dobra myśl - przyznał Travis. Uścisnęła go i pociągnęła w stronę stołu.

- Rozwiń swój prezent - poprosiła.

- Teraz? - zdziwił się, ale sięgnął po prostokątną paczkę, po czym, trzymając ją przy uchu, delikatnie nią potrząsnął.

Podejrzewał, że jest w niej krawat.

- Otwórz, proszę! - nalegała Kara.

Travis rozerwał złotą wstążkę i niebieskie opakowanie, otworzył pudełko i nagle zaniemówił. Cholera! Chyba nie spodobało mu się.

- Mogę przerobić, to żaden problem - rzekła szybko. - Powinam była cię w to włączyć. Przykro mi.



Travis, jakby jej nie słysząc, wyjął z pudełka błyszczącą, kolorową broszurę z widniejącym na okładce przepięknym zdjęciem przystani i jeziora. Kara chciała mieć na tym zdjęciu pierwsze promienie słońca przebijające się przez gałęzie drzew. Liza spisała się znakomicie. Widok przystani i jeziora w blasku wschodzącego słońca wprost zapierał dech w piersiach.

Travis bez słowa otworzył folder. W milczeniu patrzył na kolorowe zdjęcia nowych domków. Na niektórych stał ze swymi klientami trzymającymi w rękach dorodne okazy złowionych ryb. Na jednym ze zdjęć jakaś młoda para na moło karmiła ryby.

Kara widziała, że Travis czyta komentarz do zdjęć, nad którym tak ciężko pracowała, za punkt honoru stawiając sobie, by w niewielu słowach oddać wszystko, co decydowało o specyfice tego wyjątkowego miejsca. A kiedy zobaczyła, jak Travis nerwowo przełyka ślinę, jakby nagle zaschło mu w gardle, nie miała wątpliwości, że jej prezent wywarł na nim ogromne wrażenie.

Podniósł na nią rozpromieniony wzrok.

- Jak ci się to udało?

- Liza zrobiła zdjęcia, natomiast dalsza obróbka należała do mnie. Cały materiał wysłałam potem do Vinniego. Vinnie wydrukował ten folder razem z katalogiem „Mystery Woman”, tak że praktycznie kosztuje nas jedynie tyle, co zużyty do druku papier.

Vinnie, który nie grzeszył ogładą, ale z pewnością nie był głupi, szybko wybaczył Kara jej podstęp, gdy liczba i nakład kolejnych edycji „Mystery Woman” zaczęła rosnać w błyskawicznym tempie.

- Mam nadzieję, że spodobał ci się ten folder, ponieważ w bagażniku mam tego ogromną pake.

- Ja go kocham, Kara! Kocham prawie tak, jak kocham ciebie. - Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Po chwili, jakby nagle sobie o czymś przypomniał, odsunął się i patrząc jej głęboko w oczy, dodał: - Ja również mam coś dla ciebie, tylko się zbytnio nie ekscytuj... To nie są żadne klejnoty ani coś w tym stylu. Nawet tego nie zapakowałem.

- Przestań się tłumaczyć - powiedziała ze śmiechem. - Cokolwiek to jest, pokocham to. Prawie tak samo jak ciebie.

Nieco zmieszany wyciągnął z tylnej kieszeni spodni kopertę. Jego niepokój, gdy ją wręczał, sprawił, że Karze nagle zaschło w gardle i uśmiech zniknął z jej twarzy.

Serce waliło jej jak młotem, gdy wyjęła z koperty złożoną kartkę i głośno przeczytała umieszczone na niej nazwisko i adres:

Kenneth Mitchel 1467  
West Lake Hill Vancouver,  
Washington 98661

Kara spojrzała na Travisa ze zdumieniem.

- Nie znam tego człowieka.

- Wiem, skarbie. I wcale nie musisz go poznawać, jeśli tak zdecydujesz.

Jej serce biło już tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Kto to jest?

- To twój ojciec.

Widział, jak nagle zmieniła się jej twarz, i mocno ją do siebie przytulił.

- Och, Karo, nie powinienem był mówić ci o tym w ten sposób.

Jej ojciec? Travis znalazł jej ojca? Wzruszenie odebrało Karze głos.

- Widziałem, jak bardzo przeżywałaś sytuację Jeremy'ego i serce mi krwawiło na myśl, że nigdy nie miałaś okazji porozmawiać ze swoim ojcem. Wynająłem więc detektywa, żeby odszukał Carol. Odnalazł ją dwa miesiące temu.

Kara gorączkowo myślała. Dwa miesiące temu Travis wyjechał z Jakiem do Nowego Orleanu na wystawę łowiectwa i wędkarstwa.

- Jak się okazało, Carol miała czas na przemyślenie tego, co zrobiła, i chyba nawet żałuje. W każdym razie przekazała detektywowi informacje, które umożliwiły odszukanie twojego ojca.

Kara wiedziała, że to jeszcze nie koniec tej historii. Była jednak tak bardzo wzruszona, że nie była w stanie zadać pytania. Jej oczy wypełniły się łzami, a serce przepęłniła ogromna wdzięczność.

Przyciągnęła do siebie głowę Trávisa i jej drżące wargi odnalazły drogę do jego ust.

Po pewnym czasie, ubrana w jedwabny szlafrok, odprężona i głodna jak wilk, weszła z Travisem do kuchni. Świece dawno już wypaliły się i zgasły. Gdy pełna najgorszych obaw zajrzała do garnka, ujrzała rozgotowaną packę, która kiedyś była zielonym groszkiem. W panice otworzyła drzwiczki piecyka, lecz ten widok był jeszcze gorszy. Pieczeń, piękna i soczysta jakiś czas temu, zamieniła się w wysuszoną ciemną bryłę.

Miała ochotę płakać lub krzyczeć ze złości. Jakiż to jednak miało sens? Odwróciła się więc i z ukosa spojrzała na swego męża.

- Za rok, Travisie, dla uczczenia naszej drugiej rocznicy ślubu, zaprosisz mnie na kolację do lokalu.

